

**SZOPKA
POLSKA
MARCINA
WOLSKIEGO**

**ORZEŁ BIAŁY NA
RATUSZU! DODATEK
O POWSTANIU
WIELKOPOLSKIM**

**W NUMERZE
PŁYTA Z KOŁĘDAMI
ALICJI WĘGORZEWSKIEJ**



Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TY JESTEŚ ODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W

NA ŚWIĘTA AŻ
132
STRONY

CENA 8.99 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks 320919 #51-52 (1480-1481) 22/12/2021

9

771230 458107

5 1



**NIE MA
MIEJSCA
DLA
CIEBIE**



DBAMY O WARTOŚĆ POLSKIEGO PIENIĄDZA

Nagroda Gospodarcza Prezydenta RP

Zdecydowałem się ją przyznać, dlatego że ostatnie dwa lata – a zwłaszcza poprzedni rok, ale w dużej części i ten – był to czas bardzo trudny także dla mnie jako Prezydenta, który martwi się o bezpieczeństwo Rzeczypospolitej. Chodzi także o bezpieczeństwo gospodarcze, a jego niezwykle ważną częścią jest bezpieczeństwo systemu bankowego.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda
– listopad 2021

Bank Światowy

Niezwykle ważne jest bezprecedensowe wsparcie, jakiego władze udzieliły w celu ochrony dochodów, ochrony miejsc pracy. Należy docenić rolę zarówno Narodowego Banku Polskiego, jak i rządu.

Gallina Vincelette, dyrektor Banku Światowego
na Unię Europejską, dla portalu „Obserwator Finansowy”
– listopad 2021

Prezes NBP prof. Adam Glapiński laureatem głównej nagrody „Polski Kompas 2021”

Za bezkompromisowe, przemyślane i skuteczne decyzje podejmowane przez bank centralny w czasie kryzysu, za złoto, którego wciąż przybywa w skarbcu Narodowego Banku Polskiego, za niezależność i spokój godny władzy finansowej kraju.

„Polski Kompas” – październik 2021

Międzynarodowy Magazyn CFI.co

Uzasadnienie decyzji przyznania nagrody „Najlepiej zarządzany bank centralny w Europie w 2021 roku”: Pod kierownictwem prof. Adama Glapińskiego NBP błyskawicznie zareagował na pojawienie się pandemii, co pozwoliło uchronić polską gospodarkę przed spełnieniem się najgorszego scenariusza głębokiej recesji i wysokiego bezrobocia. Narodowy Bank Polski, a przez to i Polska, jest liderem w zakresie walki z gospodarczymi skutkami pandemii.

Capital Finance International – kwiecień 2021



Tomasz
Sakiewicz
albicia.com/TomaszSakiewicz

NA JEDNYM FRONCIE MOŻEMY WYGRAĆ

Jarosław Kaczyński parę miesięcy temu powiedział w wywiadzie dla „Gazety Polskiej”, że Polska walczy na dwóch frontach: tym na granicy, gdzie atakują nas rosyjskie i białoruskie służby, i tym wewnętrznym, który tworzą niektórzy przedstawiciele opozycji, a także kochankowie Jaruzelskiego i zagraniczne media. Tych frontów jest nawet trochę więcej, bo front unijny stworzony w Berlinie i Brukseli miał doprowadzić do obalenia rządu. Po to tu przysłano Donalda Tuska. Obalenie rządu nie wyszło. Udało się, wprowadzie ogromnym kosztem, uratować większość. W związku z tym rząd zachował zdolność do działania i obronił granicę. Atakujący w mediach polskich żołnierzy i funkcjonariuszy Straży Granicznej oraz policji przegrali z drugą oceną takiego zachowania przez zdecydowaną większość społeczeństwa. Można powiedzieć, że na każdym z utworzonych frontów przeciwnik musiał się cofnąć. Wojna nie jest zakończona, ale atak odparto. Jest jednak jeszcze jeden front, zupełnie kluczowy, który o całej batalii zadecyduje: przebiega on wewnątrz obozu patriotycznego, a wojna podsycana na nim dzieli najlepsze siły Polaków. PiS nigdy nie był w stanie przekonać do siebie wszystkich. W demokracji osiągnięcie połowy poparcia społecznego graniczy z cudem. Wygrywa się dzięki temu, że po jednej stronie jest wystarczająco duże poparcie, by stworzyć rząd. To zawsze dzieje się dzięki głosom tylko części społeczeństwa. Czasem wystarczy jedna piąta, niekiedy jedna czwarta. Obóz patriotyczny jest najliczniejszą polską formacją i kiedy nie rozprasza głosów, niemal zawsze wygrywa. Stąd też nieustanne próby rozbijania go, skłócania. Kilka lat temu miało nas poróżnić poparcie dla niepodległości Ukrainy. Przy okazji wyobraźmy sobie, co by się działo, gdyby dzisiaj trzeba było bronić nie tylko granicy z Białorusią, lecz także z Ukrainą. Cztery lata temu miał nas poróżnić stosunek do roszczeń żydowskich, a tak naprawdę nie tyle żydowskich, ile różnych organizacji, które prawem kaduka chciały przejąć majątek po obywatelach polskich pochodzenia żydowskiego. Histeria wywołana wokół tej ustawy miała być powodem oskarżania każdego, kto spojrzał na sprawę trzeźwo, o uleganie lobby żydowskiemu. Czy wiedzą Państwo, ile na podstawie uchwały senatu amerykańskiego przekazano polskiego mienia po upływie czterech lat? Zero złotych. Za kolejne cztery lata też będzie tyle samo. Natomiast nakręcanie hysterii skłócało nas idealnie z sojusznikami z NATO i bardzo dzieliło obóz patriotyczny.

Dokładnie to samo stało się przy pandemii. Fala emocji i irracjonalnych zachowań polityków, dziennikarzy i wreszcie całych społeczności przekraczała wszystko, co do tej pory widzieliśmy.

Epidemie i kataklizmy rodzą lęk. Przez wieki towarzyszyło temu szukanie winnych, ludzenie się cudownymi receptami, aż wreszcie wybuchanie emocji posunięte do agresji. To właśnie widzieliśmy w ostatnich miesiącach. Mimo rozwoju cywilizacji zachowania ludzi są takie jak przed wiekami. To jest normalne, bo człowiek zmienia się wolniej niż postęp nauki i techniki. Sprawa się komplikuje wówczas, gdy ktoś chce to wykorzystać. I ten problem mieliśmy i ciągle mamy. Pochowałem wielu znajomych i przyjaciół, których nie byłem w stanie namówić do zaszczepienia się. Codziennie dowiaduję się o nowych przypadkach. Szczepionki nie są żadną cudowną bronią. Nie chronią każdego i nie w stu procentach. Ale jedno jest pewne: wielokrotnie zmniejszają ryzyko śmierci i ciężkiej choroby. To naprawdę dużo. Namawianie ludzi do nieszczepienia się to prawdziwe dzieło diabła. Ale jest jeszcze coś niemal równie złego: podział pomiędzy ludźmi, który niszczy zdolność do rozmowy. Najbardziej przerażające jest to, że ten podział znowu przebiega wzdłuż obozu patriotycznego. Gdyby przyjrzeć się kanałom dystrybucji tych emocji, to we wszystkich trzech opisanych sprawach są takie same. Czy ktoś tym steruje? Niestety wielu. Komu zależy na rozbiciu obozu patriotycznego? Najbardziej oczywiście Moskwie, ale chętnych jest tu dużo więcej. Żerują oni zarówno na ludzkich lękach, jak i politycznych i biznesowych geszefciarzach. Bo nie tylko koncerny produkujące szczepionki zarabiają. Zarabiają przede wszystkim wszyscy ci, którzy reklamują niesprawdzone leki. Zyskują politycy, którzy ujawniają ludziom „drugie dno epidemii”. Cena tego jest ogromna dla nas wszystkich.

Jak z tym walczyć? Oczywiście rząd powinien opracować skuteczne kampanie, ale i my mamy coś do zrobienia. Trzeba wyciągnąć rękę do ludzi, którzy dali się oszukać. Należy im powiedzieć, że jesteśmy z nimi. Nie można ich przekreślać, bo to tylko pogorszy sytuację.

Idą święta Bożego Narodzenia, wyciągnijmy i do nich rękę. Może część się opamięta, ale nawet jeżeli nie, nie wolno nam wykopać rowów, które podzielią nas ostatecznie. Nie ufajmy fałszywym prorokom, ale wybaczejmy sobie nawzajem.

Tego Państwu szczególnie dzisiaj życzę.

GP

W numerze

TEMAT NUMERU

8 Kto chce dokończyć dzieło Heroda
Grzegorz Wierchołowski

TRADYCJA

16 Godne święta i karnawały
Tomasz Panfil

SZOPKA POLSKA 2021

Marcina Wolskiego



KRAJ

28 Niewiele potrzeba, aby być szczęśliwym
Leszek Galarowicz

30 Rodzina Izabeli z Pszczyny:
„Gdyby lekarze ratowali dziecko, Iza by żyła!”
Grzegorz Wszolek

34 Królowa gazet
Andrzej Ratajczyk, Hubert Kowalski

38 Ofiary sądów i setki ludzkich dramatów
Grzegorz Broński

40 Mamy najlepszych strażaków na świecie
Z Andrzejem Bartkowiakiem rozmawia Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

50 Jaruzelski i Michnik. Ojczyzn i pasierb w III RP
Krzysztof Wołodźko

56 Putin i żydowska koza
Dawid Wildstein

60 Niemiecka Europa Scholza
Piotr Grochmalski

ŚRODOWISKO

108 Kevin wśród kwiatów
Jacek Liziniewicz



TRADYCJA



12

Pasterka polska

Tomasz Łysiak

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYJĄ NA KONIU HYJĄ

24 Krzysztof Karnkowski

24 Jacek Liziniewicz

36 Dawid Wildstein

36 Ryszard Czarnecki

43 Józef Wierchołowski

43 Tadeusz M. Płuźniński

44 W INTERNETACH

52 Witold Gadowski

54 Joanna Lichocka

58 Tomasz P. Terlikowski

72 WIEŚCI Z UE

84 KLUBY „GP”

118 MOTO

119 NAUKA

125 KULINARIA

126 Katarzyna Gójska

127 Michał Rachoń

128 Marcin Wolski

128 Tomasz Łysiak

KRAJ



26

Jedenaste przykazanie: Nie marnuj!

Jacek Liziniewicz

LUDZIE



46

Kraków został zburzony! Zygmunt Nowakowski, czyli zmywanie kłamstwa

Piotr Lisiewicz

ŚWIAT



68

Szczęśliwy rok Putina

Antoni Rybczyński

Podpis elektroniczny

wygodne podpisywanie
dokumentów



www.sigillum.pl

Bezpieczeństwo gwarantuje
Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Tytuł w „Wysokich Obcasach”: „Apeluję do Polaków: zróbcie francuską Wigilię. Zaoszczędzicie sporo czasu”. Świetny pomysł! W tym roku jemy w Wigilię ślimaki, te przynajmniej nie mają ości. I dzielimy się oczywiście żabą. By okazać swoją miłość najbliższym, każdy z nich będzie mógł wyrwać naszej żabce jedną nóżkę i ją schrupać. To nawet lepsze niż jajeczko i goloneczka w piwie w „Rozmowach kontrolowanych”. A po dzieleniu się żabką czas odśpiewać „Ode do radości” i „Podmoskownyje wieczera”.

W kwestii Bożego Narodzenia wypowiedziała się też Zofia Zborowska, córka aktora Wiktora Zborowskiego i wnuczka Adama Zborowskiego, komunistycznego wiceministra sprawiedliwości oraz pra-

HYZIU, Z RACJI INFLACJI, ŚWIĘTA
BĘDZIEMY OBCHODZIĆ SKROMNIEJ...



BĘDZIESZ MIAŁ OKAZJĘ SCHUDNĄĆ!



SCHUDNĘ TAK, ŻE NAWET SPODNIE
„RURKI” BĘDĄ DLA MNIE ZA SZEROKIE...



W tym roku jemy w Wigilię ślimaki, te przynajmniej nie mają ości. I dzielimy się żabą. By okazać miłość najbliższym, każdy z nich będzie mógł wyrwać naszej żabce jedną nóżkę i ją schrupać.

cownika kierowanej przez PPR Komisji Specjalnej ds. Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym. Zborowska stwierdziła: „Dla mnie Boże Narodzenie to trochę taka sama bajka jak Halolin. W sensie taki mam do tego stosunek. Lubie, szanuję, ale więcej w tym marketingu i ściemy niż faktów”. A na ten przykład do towarzysza Dziadka Mroza jak się pani celebrytka ustosunkowuje?

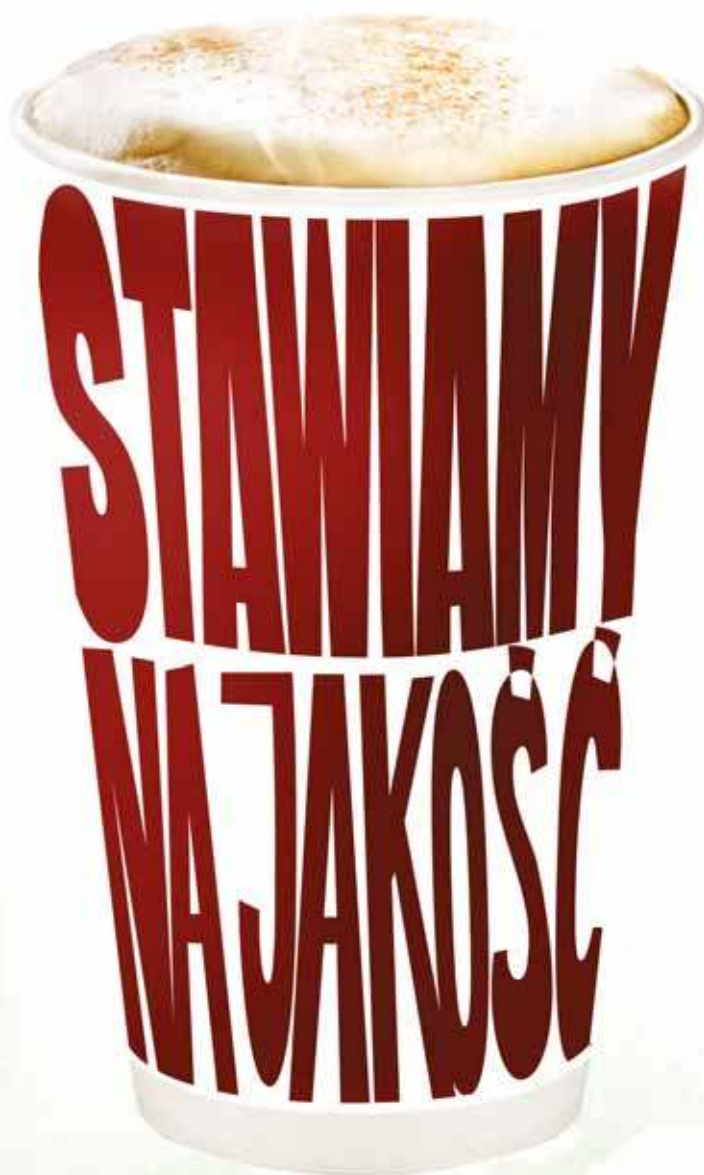
Napisał się nowy rozdział do książki Edwarda Reńskiego „Skradzione sztandary PPS”. Oto marzenie niepodległościowej lewicy zostało wreszcie spełnione i jest PPS w polskim parlamencie! Pojawili się w owym kole PPS liczni bojownicy Piłsudskiego.

„Dla mnie Boże Narodzenie to trochę taka sama bajka jak Halolin. W sensie taki mam do tego stosunek. Lubie, szanuję, ale więcej w tym marketingu i ściemy niż faktów”

Zofia Zborowska, Instagram



R A Z E M



Twoja kawa promuje odpowiedzialność

Bo wybierasz produkty o naturalnym składzie, w tym naszą kawę, wyróżnioną certyfikatami Fairtrade i World Land Trust. Na dzień dobry.

#zDbałościąoNaturę



Na przykład działaczka PZPR od roku 1975, publicystka pism takich jak tygodnik „Nie” oraz „Fakty i mity” Joanna Senyszyn. A także zastępca Urbana Andrzej Rozenek. Oraz Robert Kwiatkowski, były prezes TVP z Ordynackiej. Z takimi pepeesowcami mógłby Piłsudski bić bolszewika, że aż miło.

Marcin Duma, prezes obiektywnego i bezstronnego oraz nigdy nie działającego na zamówienie ośrodka IBRiS, udzielił wywiadu portalowi Gazeta.pl, gdzie udzielił następujących rad opozycji: „Celem komunikacyjnym opozycji może być zaopiekowanie się dawnymi wyborcami PiS w ten sposób, żeby oni dali sobie spokój z głosowaniem i zostali w domach. A zostaną, jeśli uda się ich przekonać, że opozycja nie jest aż tak straszna i jej ewentualne zwycięstwo nie oznacza dla wyborcy PiS końca świata”. Nie wiem, czy Duma zdaje sobie sprawę, co właśnie powiedział. Jakkolwiek by to obadał i tendencyjne pytania by zadał respondentom, to i tak wyjdzie mu, że to jest apel do Donalda Tuska o wycofanie się z polityki. Gdyż każde pół zdania przez Tuska wypowiedziane powoduje, że 105 procent elektoratu PiS stawia się karnie przy urnach. Nawet umierający wyborca PiS odzyskuje na moment przytomność i pewną ręką stawia krzyżyk na karcie do głosowania. A potem idzie do Pana Boga w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

Ciąg dalszy wywodów Marcina Dumy: „Opozycja powinna zrezygnować z komunikatu, który nieustannie emituje: wyborcy PiS są jacyś gorsi. Trzeba to zakończyć, jeśli opozycja chce wygrać. Konieczne jest przytulenie wyborców PiS, czyli nadanie komunikatu: »Awansowaliście i to jest super. Teraz jesteście tacy sami, witajcie na pokładzie«. Trudno to będzie z siebie wydusić. I trudno będzie przekonać do tego własnych wyborców, bo duża część klasy średniej nie chce zaakceptować, że klasa ludowa się do nich zbliżyła, jeżdżą na te same wakacje, podobnymi autami, w irytujący sposób nabierają podobnych manier i też wiedzą, co to jest crème brûlée”. Na szczęście mnie przytulanie

nie grozi. Nie mam pojęcia, co to takiego „crème brûlée”. I nie chcę wiedzieć.

Przepraszam za monopolizację rubryki przez pana Marcina Dumę, ale tego nie da się nie zacytować. Bezstronny badacz mówi: „Nie wiem też, od którego momentu ten nowy polski człowiek, który aspiruje do klasy średniej, poczuje się wystarczająco zaakceptowany. My go słabo znamy”. Panie Duma, po waszej stronie są ludzie, którzy tego człowieka świetnie znają! To pracownicy urzędów skarbowych, gnojący go przez lata, by jego firma nie osiągnęła sukcesów. To sędziowie, notorycznie orzekający na jego niekorzyść w biznesowych sporach. To wasi inspektorzy od ochrony środowiska, sprawdzający, czy wyhodek na terenie warsztatu owego „przedstawiciela klasy ludowej” jest legalny. To są znakomici specjaliści, najlepsi, bo gnojący „klasę ludową” przez całą III RP. Zróbcie z nich jakiś think tank i macie „klasę ludową” na widelcu.

Gdy Strajk Kobiet wyprowadzał na ulice tłumy Polaków, pisano że zmieni on świadomość Polaków w dłuższej perspektywie. Otóż im ta perspektywa jest dłuższa, tym bardziej widać, że ani odrobinę nie zmienił. Nie było dotąd w historii świata rewolucji, z której nie zostałoby zupełnie nic. A teraz jest. Bo nic budującego nie dało się wycisnąć z historii radykalnego antyklerykalizmu polskiego. Od zawsze dzieła nazistów, komunistów (tym razem specjalnie bez narodowości) i wszystkich pozostałych zaborców.

Jeśli ktoś z Państwa nie rozumiał dotąd, jak to jest, że prawica w realu jest antyrosyjska, przeciwna niemieckiej dominacji w Europie i wspierająca Międzymorze, natomiast „prawicowe” gwiazdy na YouTube walczą głównie ze sterowaną przez Żydów Ameryką i mają ogromną oglądalność, to parę cytatików w tej sprawie. Oto Paweł Svinarski z kanału „Dla Pieniędzy” tak opisał funkcjonowanie różnych celebrytów: „Kupują sobie wyświetlenia czy followersów na specjalnych serwisach, a potem chwalą się na swoich social mediach”. Wskazał, jak to jednego z owych

celebrytów lawinowo zaczęły obserwować podejrzanе konta „arabskie i hinduskie”. Jak wyliczył youtuber, „na jednym z serwisów 10 tysięcy followersów kosztuje 150 dolarów, na drugim 120 dolarów, czyli wychodziłoby, że 750 tysięcy followersów kosztuje 9 tysięcy dolarów, co daje 37 tysięcy złotych, ale przy takim dużym zakupie cena na pewno robi się bardziej atrakcyjna”. No więc: youtuber pisze o prymitywnej rywalizacji drobnych celebrytów, którym odsłony służą do zarabiania pieniędzy. A nie o sytuacji, w której Rosja mająca swoje wojska cybernetyczne lansuje własną prawicę w różnych krajach. Nie mam śladu wątpliwości, że nabijanie odsłon, kreowanie różnych efektów śnieżnej kuli jest od lat GŁÓWNYM mechanizmem kreowania „mniej rusofobicznej od PiS”, czyli de facto antypolskiej prawicy w Internecie. I tylko ja od lat o tym piszę.

GP

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }





Narodowy Bank Polski wyjaśnia:

Czy NBP „drukuję puste pieniądze”?

NBP nie „drukuję pustych pieniędzy” jak twierdzą autorzy fake newsów publikowanych w mediach społecznościowych. We współczesnych gospodarkach rynkowych pieniądź kreowany jest przez banki komercyjne poprzez udzielanie kredytów. Banki, udzielając kredytu, tworzą nowy pieniądź, którego nie było przed udzieleniem tego kredytu.

Dokonując zakupu obligacji na rynku wtórnym, NBP nie „drukuję pustych pieniędzy”. Bank centralny nie zwiększa podaży pieniądza, kupując obligacje. Te zakupy są dokonywane głównie od banków komercyjnych, które – w zamian za sprzedane papiery wartościowe – otrzymują płatność na swoje rachunki w NBP.

Te operacje banków centralnych działają w kierunku zwiększenia płynności rynku obligacji oraz spadku ich rentowności. To zaś ułatwia lub umożliwia rządowi realizowanie programów fiskalnych, jak np. tarcze finansowe i to bez ponoszenia wysokich kosztów finansowania.

Dlaczego zatem zdarza nam się wypłacić nowe banknoty z bankomatu?

Banknoty i monety będące w obiegu ulegają zużyciu podczas ich używania, a w ich miejsce są wprowadzane nowe środki pieniężne. Nowe banknoty i monety w obiegu nie są więc efektem „druku pustego pieniądza”, a są rezultatem wymiany przez NBP zużytych egzemplarzy na nowe.



*Dbamy o wartość
polskiego pieniądza*

TO NIE NOWOŚĆ

Antybożonarodzeniowa i antychrześcijańska ofensywa Komisji Europejskiej trwa już co najmniej dwie dekady.



EUROKRACI KONTRA BOŻE NARODZENIE

KTO CHCE DOKOŃCZYĆ DZIEŁO HERODA



Grzegorz Wierchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albica.com/GrzegorzWiercholowski

Wyrzucający z języka publicznego Boże Narodzenie przewodnik Komisji Europejskiej zostanie zmieniony, ale tylko dlatego, że treść jego projektu upubliczniła włoska prasa. Ten nie pierwszy i z pewnością nie ostatni atak eurokratów na chrześcijaństwo trudno nazwać przypadkiem. Chryścianofobia staje się coraz modniejsza w lewicowo-liberalnych kręgach, których przedstawiciele – jak choćby autorka przewodnika KE Helena Dalli – nie kryją się ze swoją sympatią do środowisk islamistycznych.

Europa ma historię, której nie chce pamiętać. Pojawiają się pomysły, aby w europejskiej przestrzeni publicznej unikać pojęcia Boże Narodzenie, co oznacza wyrzekanie się wielkiej chrześcijańskiej historii Europy” – mówił kilka dni temu arcybiskup łódzki Grzegorz Ryś. „Mamy do czynienia z wymazywaniem naszych korzeni, chrześcijańskiego wymiaru naszej Europy, zwłaszcza w odniesieniu do świąt chrześcijańskich” – tak z kolei o niedawnej inicjatywie Komisji Europejskiej wypowiedział się sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kard. Pietro Parolin. Jeszcze dosadniejszy był Matteo Salvini, szef prawicowej włoskiej Ligi Północnej. „To szaleństwo” – stwierdził.

Prace nad wewnętrznym przewodnikiem „komunikacji inkluzywnej” – bo o tym „dziele” Komisji Europejskiej mowa – na razie w wyniku krytyki zostały wstrzymane, a jego tekst prawdopodobnie poddany zostanie korekcie. Ale z pewnością nie jest to koniec unijnej wojny z Bożym Narodzeniem i chrześcijańską tradycją.

Skasować Boże Narodzenie

Helena Dalli, maltańska eurokomisarz ds. równości, wiązała z nowym przewodnikiem duże plany. „Włączenie równości w główny nurt polityki oznacza, że wszystkie produkty muszą uwzględniać wymiar równości, w tym komunikacja. Ponieważ dążymy do stworzenia »Unii Równości«, jestem dumna, że mogę zainicjować inicjatywę Komisji Europejskiej ws. wytycznych dotyczących komunikacji inkluzywnej” – ogłaszała 26 listopada 2021 roku.

Dwa dni później główne założenia dokumentu upublicznił niespodziewanie konserwatywny włoski dziennik „Il Giornale”. „Gdyby nam to powiedzieli, a nie przeczytalibyśmy tego czarno na białym w oficjalnym dokumencie Komisji Europejskiej, nie uwierzylibyśmy, bo treść nowych wytycznych dla »komunikacji inkluzywnej« jest nieprawdopodobna” – ocenili dziennikarze. W przewodniku sugeruje się na przykład odejście od takich nazw jak „robotnicy” czy „policjanci” (gdyż mają one zakłamywać rzeczywistość, sugerując męską płć opisywanej grupy zawodowej), a także zakaz używania zaimka męskiego jako zaimka domyślnego, organizowania dyskusji, w których

reprezentowana jest tylko jedna płeć (tylko mężczyźni lub tylko kobiety) oraz używania zwrotów „proszę pani” lub „proszę pana”, chyba że odbiorca komunikacji wyraźnie to zaznaczy. Według publikacji, nie można też rozpoczynać wykładu od zwracania się do słuchaczy „Panie i Panowie”.

Duży nacisk – obok kwestii genderowych – położono również na wyrugowanie z języka odniesień do chrześcijaństwa. W wytycznych „Unii Równości” podkreśla się zatem, że należy „uniknąć zakładania, że wszyscy są chrześcijanami”, więc „nie wszyscy obchodzą święta Bożego Narodzenia. (...) Musimy być wrażliwi na fakt, że ludzie mają różne tradycje religijne”. Komisja Europejska zachęca, by nie używano sformułowania „okres Bożego Narodzenia może być stresujący”, ale by mówiono „okres świąteczny może być stresujący”. Ponadto – posługując się przykładami do budowania zdań, Europejczycy powinni wystrzegać się „imion chrześcijańskich”, więc zamiast na przykład pisanie w podręczniku do nauki języków „Maria i Jan to międzynarodowa para” zalecane jest zdanie: „Malika i Julius to międzynarodowa para”.

Po nagłośnieniu treści publikacji przez media oraz po krytycznych słowach papieża Franciszka (który nazwał wytyczne „rozwojnym sekularyzmem”) komisarz Dalli obwieściła: „Wyrażono zaniepokojenie niektórymi przykładami podanymi w wytycznych w sprawie komunikacji inkluzywnej, które, jak to zwykle bywa w przypadku takich wytycznych, są w trakcie opracowywania. Analizujemy te obawy z myślą o uwzględnieniu ich w zaktualizowanej wersji wytycznych”.

Charakterystyczne, że 17 listopada 2021 roku (a więc kilka dni przed zapowiedzią publikacji przewodnika) Helena Dalli właśnie w ramach projektu „Unia Równości” spotkała się z przedstawicielami FEMYSO, czyli Forum Europejskiej Młodzieży Muzułmańskiej i Organizacji Studenckich. Celem spotkania była dyskusja o „sytuacji młodych muzułmanów w Europie i wyzwaniach, których doświadczają oni w wyniku stereotypów, dyskryminacji i jawnej nienawiści”. Problem w tym, że FEMYSO powiązane jest z oskarżanymi o terroryzm Braćmi Muzułmańskimi i Hamasem, a islamski radykalizm zarzucają tej organizacji nawet politycznie poprawne władze Francji.

Agenda Europa

Antybożonarodzeniowa i antychrześcijańska ofensywa Komisji Europejskiej trwa już co najmniej dwie dekady. W 2007 roku papież Benedykt ostro skrytykował Unię Europejską za brak wzmianki o Bogu i chrześcijańskich korzeniach Europy w deklaracjach z okazji 50. rocznicy powstania Wspólnoty. W zdecydowanym przemówieniu Ojciec Święty stwierdził, że Europa dokonuje „apostazji wobec samej siebie” i w ten sposób wątpi we własną tożsamość. „Jeśli w 50. rocznicę Traktatu Rzymskiego rządy Unii chcą zbliżyć się do swoich obywateli, jak mogą wykluczać element tak istotny dla tożsamości Europy jak chrześcijaństwo, z którym nadal identyfikuje się zdecydowana większość jej mieszkańców?” – pytał.

Dokładnie 10 lat temu wybuchł podobny skandal jak w tym roku – wówczas to Komisja Europejska wydrukowała ponad trzy miliony egzemplarzy terminarza o nazwie Agenda Europa, w którym... nie wspomina się o Bożym Narodzeniu ani o żadnym innym święcie chrześcijańskim. W terminarzu znalazły się odniesienia do świąt muzułmańskich, hinduskich, sikhijskich, żydowskich i chińskich, a także do 9 maja – Dnia Europy – nie było natomiast wzmianki o Bożym Narodzeniu czy Wielkanocy. Sekcja terminarza datowana na 25 grudnia była pusta, a na dole strony umieszczono jedynie maksymę: „Prawdziwy przyjaciel to ktoś, kto podzieli twoje troski i podwoi twoją radość”. Terminarz został wysłany do co najmniej 21 tys. szkół w całej Europie.

Po fali krytyki eurokomisarze oświadczyli, że doszło do „pomyłki”, a ich celem nie było ostentacyjne zignorowanie chrześcijaństwa. W takie tłumaczenie naprawdę jednak trudno uwierzyć, zwłaszcza że dokładnie rok później – przed świętami Bożego Narodzenia 2012 – wybuchła kolejna podobna afeta.

Gdy w 2012 roku słowacki bank centralny chciał – w związku z nadchodzącą 1150. rocznicą przybycia św. Cyryla i św. Metodego na Morawy – wybić specjalne monety o nominale 2 euro z wizerunkami słynnych misjonarzy, Komisja Europejska zaprotestowała. A dokładnie: zgodziła się ostatecznie na sam pomysł, nakazała natomiast usunięcie z projektu krzyży i aureoli widocznych na monetach. Rzecznik Narodowego Banku Słowacji mówiła wtedy: „Komisja, przychylając się do »propozycji niektórych krajów Wspólnoty«, zaleciła usu-

nięcie wspomnianych atrybutów z pierwotnego projektu monety. Ponieważ moneta zostanie dopuszczona do obiegu we wszystkich krajach strefy euro, projekt powinien respektować zasady »neutralności religijnej«”.

W Bułgarii, której patronami są właśnie św. Cyryl i św. Metody, od razu zauważono, że ta ingerencja w projekt niebezpiecznie przypomina praktyki z czasów komunizmu, gdy bułgarska władza „ludowa” żądała od malarzy i rzeźbiarzy, aby przedstawiali tychże świętych bez aureoli. W komentarzach zwracano też uwagę na znamieny fakt, że w 1980 roku papież Jan Paweł II ogłosił akurat św. Cyryla i św. Metodego patronami Europy. „Rezygnację z podstawowych atrybutów towarzyszących wyobrażeniom świętych Cyryla i Metodego uznajemy za brak respektowania chrześcijańskich tradycji Europy” – komentował ocenianie monet rzecznik słowackiego episkopatu.

Dodajmy, że jednocześnie nikt w Brukseli nie sprzeciwił się w 2011 roku słoweńskiej monecie euro, która bez problemu weszła do obiegu, choć przedstawiała wizerunek Franca Rozmana (żołnierza komunistycznego Frontu Wyzwolenia Ludu Słoweńskiego) z dużą, czerwoną, pięcioramienną gwiazdą sowiecką.

Niebezpieczne szopki i choinki

Walka z symbolami chrześcijańskimi i Bożym Narodzeniem to nie tylko domena Brukseli, ale i mających w UE najwięcej do powiedzenia państw Europy Zachodniej. Przykłady można mnożyć. W 2012 roku zmieniono nazwę bruckelskiego „Jarmarku Bożonarodzeniowego” na „Zimowe przyjemności” – jednocześnie zastępując (mimo ogromnych protestów) tradycyjną świąteczną choinkę szpetną, awangardową konstrukcją ze stali. W 2013 roku w Kreuzbergu, dzielnicy Berlina znanej z dużej liczby ludności imigranckiej, zmieniono nazwę jarmarków bożonarodzeniowych na „Winterfest”, by nie obrażać muzułmanów.

We Włoszech naciski lewicowych nauczycieli doprowadziły do zaprzestania w wielu miastach (m.in. w Treviso, Cremonie i Bolzano) wykonywania kołęd w szkołach; utwory te zastąpiono „hymnami do pokoju i równości”.

We Francji największe kontrowersje w ostatnich latach wywołały z kolei świąteczne szopki, ustawiane w okresie bożonarodzeniowym w miejscach i gmachach publicz-

nich. W wielu miejscowościach pod naciskiem organizacji „wolnomyslicieli” sądy nakazywały ich usuwanie, i to w błyskawicznych procesach, choćby w 2018 roku sąd w departamencie Herault dał władzom miasta Beziers 48 godzin na usunięcie bożonarodzeniowej szopki z budynku merostwa. Dlaczego? Według sądu symbole chrześcijańskie naruszają zasadę laickości państwa. W tym samym roku w Marsylii trybunał administracyjny był nieco łaskawszy, gdyż orzekł, że zabronione są tylko szopki wyświęcone przez katolickich kapłanów. Z kolei wywodzący się z Zielonych mer Bordeaux zakaz stawiania na miejskim placu bożonarodzeniowej choinki próbował uzasadniać względami... ekologicznymi. Tajemnicą poliszynela jest fakt, że w większości przypadków cenzurowanie świątecznych dekoracji było podyktowane nie dbałością o świeckość republiki czy o ekologię, lecz strachem przed „urazieniem” społeczności muzułmańskiej.

Śladami swoich postępowych kolegów z UE starają się podążać samorządowcy z polskiej lewicowo-liberalnej opozycji. W 2018 roku warszawska radna Koalicji Obywatelskiej Agata Diduszek-Zyglewska narzekała, że na spotkaniu wigilijnym w stołecznym ratuszu był... ksiądz. „Rytuał religijny, należący do konkretnej religii, rzeczywiście tam była modlitwa i odczytywanie Ewangelii. Odprawianie takich rytuałów przez władze publiczne stoi w sprzeczności z artykułem 25. Konstytucji, który mówi, że władze muszą być bezstronne w sprawach religijnych, światopoglądowych i filozoficznych” – skarżyła się w TVN24. Rok później Diduszek mogła się cieszyć, bo władze Warszawy zaprosiły mieszkańców w grudniu na świąteczny koncert... bez opłatka, kołęd i pastorałek. Zabrzmiały za to „największe przeboje muzyki rozrywkowej z ostatnich lat”, których ukoronowaniem było „wspólne zaśpiewanie bożonarodzeniowego przeboju »Last Christmas« George’a Michaela”. Rozgłos w mediach społecznościowych zyskały także tegoroczne „świąteczne” plakaty z miast rządzonych przez polityków z PO (m.in. Warszawa, Wałbrzych i Bydgoszcz), na których trudno doszukiwać się nie tylko krzyża, Jezusa czy nazwy „Boże Narodzenie”, lecz nawet takich świątecznych rekwizytów jak choinka, święty Mikołaj czy bombki.

GP



AlbiClub
„Gazety Polskiej”

Albicla.com



Świąteczka pamięci także na Albicli

13 grudnia to niezwykle ważna data dla Polaków. Na portalu Albicla, na pamiątkę wydarzeń sprzed 40 lat, obchodzono ją w wyjątkowy sposób. Były wspomnienia i świąteczka pamięci dla tych, którzy stracili wówczas życie.

Tych, którzy odpowiadali za wprowadzenie stanu wojennego, nie dosięgła sprawiedliwość. Ale 13 grudnia na portalu Albicla pojawiło się wiele zdjęć ze świąteczkami pamięci, poświęconymi poległym w trakcie próby zniszczenia wielomilionowego ruchu „Solidarności”. W 40. rocznicę stanu wojennego nie zapominajmy o geście papieża Polaka ani o tych, co oddali życie za ideały Solidarności – wolność dla Ojczyzny i chleb dla wszystkich. Niech zapłoną dziś w naszych oknach świece, boskie świąteczka nadziei, rozpraszające mrok i zło, jakie ogarniają świat. Niech jasne światło świec w naszych oknach stanie się również symbolem wiary w przyszłość – podkreśliła minister rodziny i polityki społecznej Marlena Małag w emocjonalnym wpisie na Albicli.

Na portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa pisano również o uroczystościach, jakie odbywały się w związku z 40. rocznicą wprowadzenia stanu wojennego. „W Kościele św. Lamberta podczas Mszy św. modlono się za ofiary stanu wojennego, złożono kwiaty pod tablicą bł. księdza Jerzego Popiełuszki. Dziękuję kolegom z Prawa i Sprawiedliwości, samorządowcom miasta i powiatu, związkowcom NSZZ Solidarność za modlitwę” – podkreśliła na Albicli poseł Anna Milczanowska. Z kolei klub „Gazety Polskiej” w Nowym Sączu pokazał zdjęcia z otwarcia wystawy, na której można było oglądać m.in. ówczesne pojazdy milicji czy pogotowia.

Co w polityce? Skandal, który wybuchł po publikacji francuskich mediów dotyczący nieprawidłowości wśród unijnych elit, może mieć swój ciąg dalszy. Zareagować postanowił Tomasz Sakiewicz. „W związku z serią publikacji we francuskiej gazecie »Libération« dotyczących korupcji w Trybunale Sprawiedliwości Unii Europejskiej złożyłem do Prokuratury Okręgowej w Warszawie zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa” – poinformował na portalu Albicla redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie”. O tym, czy podejrzenia okażą się prawdą i zostaną rozliczone, dowiemy się w przyszłości.

Jeżeli chcecie przekonać się o tym, jak można korzystać z wolności słowa, zarejestrujcie się na www.albicla.com. Dołączcie do tysięcy użytkowników, którym nie są obce polskie sprawy!

albicla.com/Michał Kowalczyk

Pasterka polska

W OBRONIE WIARY I OJCZYZNY!

Niemcy w czasie okupacji zakazali odprawiania tradycyjnych wieczornych Mszy świętych w wigilię Bożego Narodzenia – polskich Pasterek. Wówczas opresja wymierzona w Polaków-katolików szła razem z innymi niemieckimi okrucieństwami i prześladowaniami. Dzisiaj na nowo musimy zmagać się z iście totalitarnymi pomysłami: na przykład zakazem używania w komunikacji takich słów jak „Boże Narodzenie”. Przy czym – o ironio dziejów! – wychodzą one z gabinetów dbającej o „wolność, równość i braterstwo” Unii Europejskiej jako oficjalne „instrukcje” i „wskazówki”.

NOC CUDÓW

Bo gdy Jezus się pojawia, to „moc zła truchleje”. I lud w kościele – chłop i szlachcic, rzemieślnik i naukowiec, żołnierz i artysta – jednym głosem śpiewa prośbę o błogosławieństwo dla całej ojczyzny.



Tomasz
Łysiak

SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Gdy Unia Europejska wydała wewnętrzny przewodnik „komunikacji inkluzywnej”, a zachodnia prasa opublikowała zawarte w nim wskazówki i wytyczne, wielu komentatorów nie mogło wprost uwierzyć, iż taki dokument w ogóle mógł powstać. Poza standardowym już, jeśli chodzi o świat politycznej poprawności, zestawem wskazań dotyczących płciowości zawierał on bowiem treści wprost dyskryminujące chrześcijan – w tym sugestie, by nie używać wyrażenia „święta Bożego Narodzenia” lecz zastępować go na przykład „świętecznym czasem”, a nawet... by nie nadawać dzieciom imion związanych z chrześcijańską tradycją, takich jak Maria czy Jan, ale zastąpić je lepiej brzmiącymi w uszach urzędników UE – Malika i Juliusz. Kiedy jednak cały normalnie myślący świat zawrzał z oburzenia, komisarz ds. równości Helena Dalli zaczęła się z tych pomysłów wycofywać, tłumacząc się koniecznością dopracowania całości... Wszystko to wpisuje się jednak w formy terroru stanowiącego część lewicowej rewolucji kulturowej, która dzieje się obecnie na całym świecie. To w takich chwilach polskie tradycyjne obrzędy związane ze świętowaniem Bożego Narodzenia – nie tylko te, o które dbamy w polskich domach podczas wieczery wigilijnych, ale także te dokonujące się w przestrzeni publicznej – nabierają rangi szczególnej. Stają się istotną deklaracją, po której stronie sporu cywilizacyjnego stoimy: nihilistycznej czy opartej na fundamentach cywilizacji chrześcijańskiej.

Rozjaśnieni wigilijnym entuzjazmem

Pasterka – Msza święta w nocy z 24 na 25 grudnia – była zawsze szczególnie pięknym wyrazem polskiej pobożności oraz patriotyzmu. Od czasu zaborów, przez ponad wiek zniewolenia, stała się elementem jednoczącym Polaków i stanowiącym

formę już nie tylko przeżywania świąt z punktu widzenia wiary i religii, ale także wyrazem miłości do tego, co polskie...

Komuż serce nie zabije mocniej, gdy przypomni sobie znakomitą scenę z filmu Bohdana Poręby „Hubal”, w której żołnierze mjr. Dobrzańskiego wchodzą do kościoła równym krokiem, by za chwilę wspólnie z innymi wiernymi śpiewać patriotyczne kolędy. W istocie rzeczy film opowiada autentyczną scenę, która się rozegrała w okresie świąteczno-noworocznym 1939/1940 we wsi Studzianna. Do tego jeszcze wrócimy, ale najpierw przez chwilę zerknijmy na pierwsze dla naszych rodaków święta pod niemiecką okupacją. Polskie rodziny robiły wszystko, żeby chociaż symbolicznie świętować wedle obyczaju. Pod obrus kładziono sianko, kupowano choinki (choć te były wówczas bardzo drogie), zawieszano na nich ozdoby i nawet starano się, aby dzieci dostały – choćby najskromniejsze – prezenty. Ale, gdy po wieczery wigilijnej, w normalnych czasach Polacy tłumnie szli na pasterkę śpiewać kolędy, to pod niemieckim okupacyjnym butem już tego uczynić nie mogli – obowiązywała godzina policyjna.

Być może na wsiach pasterki gdzieniegdzie się odbywały. W miastach radzono sobie inaczej – po wieczery wigilijnej siedziano jeszcze do późna przy stołach i kolędowano w gronie rodziny i przyjaciół. A na Mszę świętą wszyscy szli dopiero w Boże Narodzenie rano (księża przesunęli mszę zwaną „pasterką” na wczesny poranek świąteczny).

O szczególnej pasterce wspomina Melchior Wańkowicz w serii reportaży o mjr. Henryku Dobrzańskim (rozdział „Wilia po Wilii”). Píše tu o wigilii urządzonej przez oddział w pałacyku myśliwskim, w którym wisiały ciągle portrety Piłsudskiego, Prezydenta, Rydza-Śmigłego. I o niezwykłym klimacie tego wieczoru. „Dopieroż przed piotrowskim chłopakiem, na tym nędznym skrawku niepodległości, otworzyła się wizja splendoru: panie jakieś w wieczorowych sukniach, panowie jacyś – okoliczne ziemiaństwo – w czarnych tużurkach, ksiądz w sutannie, chłopcy reprezentacyjne, gajowi, garstka szkolnej

młodzieży, podfruwając nieco dla ozdoby – no cała Polska”. A pośród tego żołnierze polscy – w wyprasowanych w kant mundurach. Elegancy. Rozjaśnieni wigilijnym entuzjazmem. Widzieć w nich można tych wszystkich, którzy nie poddawać się będą w ciągu tych długich lat trudnej wojny – i tych od Andersa, i od Maczka, i pilotów w naszych dywizjonach.

Wysłuchali pasterki i... wrócili

Z kolei Gustaw Herling-Grudziński opisał piękną scenę, kiedy polscy żołnierze na włoskiej ziemi – bodaj w Padwie to było – po znojach ciężkich walk szli na mszę do katedry. Mieszkańcy miasta nie mogli wyjść z podziwu: choć przed chwilą dosłownie Polacy w brudzie, pyłe i krwi walczyli z wrogiem, to do kościoła maszerowali ogoleni, w wyczyszczonych mundurach.

„Wziął major opłatek w ręce i dusze skruszały – czytamy u Wańkowicza opis wigilii Hubalczyków – siedł kołem, wzdłuż szarż, jak gospodarz, jak ojciec i przełamując pszenney symbol życia, pożywał z nich, a oni pożywali z niego. Po czym stanął u końca stołu, aby mówić, i cisza zrobiła się, słysząc było za oknem zsuwający się ze świerków śnieg”. A oni? „Patrz z nabożeństwem na majora – w piekło by skoczyli za nim, w piekło by skoczyli za każdą z tych różowych buź, w piekło by skoczyli za honor, za mundur, za niepodległość, za młodość własną”.

Potem przemówił major. A jeszcze później śpiewali kolędy. I pieśni patriotyczne. Noc przyszła. I wtedy świeżo mianowany wachmistrz, Józef Alicki, postanowił, że pójdzie do kościoła. „Alicki, pragnąc uczcić wachmistrzostwo, dobrawszy Rysia i jeszcze jednego – w mundurach i z pistoletami, udali się na pasterkę do Studziannej, gdzie rezydowała placówka niemiecka. Weszli pomiędzy modlących się, przepchnęli się do ołtarza. Wysłuchali całej pasterki i wrócili”.

Przykład Alickiego – jak to opisuje Melchior Wańkowicz – miał zadziałać na innych i w Nowy Rok cały oddział Hubala wybrał się na Mszę świętą. By śpiewać kolędy w bazylice w Poświętnem. W zbiorowej naszej wyobraźni scena z filmu *Poręby* ma znakomite miejsce – gdy Hubalczyk żoł-

nierskim krokiem wchodzi do świątyni, a zaraz o sklepienie uderza śpiew „Boże, coś Polskę”! I tam wtedy, w owym kościele, w czasie mszy – przez wspólne kolędowanie i radowanie się z nadejścia Jezusa, był... „skrawek niepodległej Polski”.

Wszystkie wioski z miastami

Może i tak należy patrzeć na fenomen Pasterki? Że w jej obrzędzie, w ludziach prostych, pasterzach i ludziach mocnych i wielkich, we władcach, jest jakiś obraz naszej polskiej wiary i pobożności? Że to

Pasterka to obraz wspólnoty polskiej. Msza, która opowiada o Polsce, pobudza do przeżywania polskości, napełnia wiarą i nadzieją.

znak, symbol – że jednako klękali przed Małym Dzieciątkiem i królowie nasi, i szlachta, i chłopci? Żeśmy zawsze zawierzali los opiece Jezusa? Pierwsza Rzeczpospolita była wielokulturowa, wielonarodowościowa, wielowyznaniowa – tolerancyjna i wyrastająca na ewangelicznym Przykazaniu Miłości. Gdy jednak suwerenność nam zabrano – to na terenach wschodnich w szczególności, na Kresach naszych – najpierw Rosjanie, a potem Sowieci żywił polski lokowali i identyfikowali z katolicyzmem. Wysztytany przez bolszewicką propagandę „polski pan” był katolikiem. Na księżach i kościołach Moskale wyładowywali swą szczególnie zajadłą agresję. Bo tam był zawsze, nawet pod okupacją i zaborem, choćby nie wiem w jakich tarapatach – „skrawek niepodległości”, „oto Polska cała”.

Franciszek Karpiński, wspaniałe polski poeta, napisał tekst kolędy „Bóg się rodzi, moc truchleje”. Warto czytać się w owe

wersy – tam jest bowiem ukryta tajemnica z jednej strony naszego kolędowania na Pasterce, a z drugiej – zajadłej nienawiści, jaką wróg ojczyzny czuł do tej mszy specjalnej. Bo ona zapowiadała cuda. Bo tam się rodził duch. Bo gdy Jezus się pojawia, to „moc zła truchleje”. I wreszcie, lud stojący obok siebie, w kościele – chłop i szlachcic, rzemieślnik i naukowiec, żołnierz i artysta – w ten sam punkt patrzy, tym samym, jednym głosem śpiewa prośbę o błogosławieństwo dla „wszystkich wiosek z miastami”, dla ojczyzny całej. Pasterka to obraz wspólnoty polskiej. Msza, która opowiada o Polsce, pobudza do przeżywania polskości, napełnia wiarą i nadzieją.

Srebrzysty głos dzwonka

W 1914 roku na Bukowinie toczyła boje II Brygada Legionów. Wyobraźmy sobie wigilię tego roku pośród gór i śniegów. Oto w białej polaci pojawia się kapłan. Bertold Merwin w swych wspomnieniach zapisał: „Idzie ksiądz kapelan przez front. Z nim kilku oficerów. Idzie polskim dzieciom w tę noc wojny zwiastować narodziny Tego, który był symbolem pokoju. Idzie dzielić się z synami Polski, walczącymi, uzbrojonymi – opłatkami. (...) Idzie na pasterkę, odprowadzoną w gotyckim kościele lasów szpilkowych, na białych taflach śnieżnych pól, pod baldachimem roziskrzonych milionów gwiazd na niebie, przed ogniskiem stosów, płonących dla ogrzania się o kilkadziesiąt kroków od okopów, wśród rzędów karabinów, paczek z amunicją, pak szrapneli”.

Ksiądz dochodzi do niewielkiego szałasuska skleconego z gałęzi i choiny. Tam następuje najważniejsze. Misterium. Zbliża się północ. „Srebrzysty głos dzwonka. Podniesienie. (...) W cieniu poza szałasem pochyla się kilkaset głów (...)”. Cisza. (...) I nagle z nieba lecą pociski. Atak artyleryjski. Lecz oni patrzą w księdza i w opłatek. Tak zobaczymy tę chwilę w trakcie Pasterki, ów moment krystalicznie piękny, zatrzymany jak w zmrózonemu na wieki ułamku sekundy. Gdzieś wokół kanonada, pociski lecą z wrogich dział. Ale mimo hałasu (...) w duszach mamy ciszę. Klęczymy obok siebie. Skupieni. Wpatrzeni. W źródło i w cel. Przed nami Zbawca. Jezus. **GP**

Wesołych Świąt

*Gdzie drzewka ciepły blask
opłatka śnieżna biel
koledy czysty ton
i serc radosne drgnienia
tam w podróż z nami rusz
po torach mknij ku stacji Dom
by poczuć magię świąt Bożego Narodzenia*

*Błogosławionych Świąt życzy
PKP Intercity*



GODNE ŚWIĘTA I KARNAWAŁY

O BOŻYM NARODZENIU I POCZĄTKACH ROKU

Kalendy, nony i idy – to nazwy stałych dni miesiąca w starorzymskiej rachubie czasu. Idy przypadały na 13. lub 15. dzień miesiąca, a pamięć o nich przetrwała za przyczyną Juliusza Cezara, którego 15 marca zaszytletowali obrońcy republiki. Nony zanikły zupełnie i słowo to znane jest praktycznie tylko pasjonatom historii. Natomiast kalendy – przypadające zawsze w pierwszy dzień każdego miesiąca – dały nazwę i naszemu współczesnemu kalendarzowi, i pięknym, rzewnym i radosnym zarazem pieśniom i piosenkom związanym z cudownym okresem Bożego Narodzenia, czyli kolędom. Święta Narodzenia Pańskiego, tak przecież bliskie i rodzinne, są jednocześnie tajemnicze. I o takich tajemnicach i zagadkach będzie ta opowieść.

Największą z tajemnic jest oczywiście przyjście Boga na skążony grzechem świat, przyjście w ciele bezradnego noworodka. Wobec tej tajemnicy my, dumni ze swego intelektu ludzie, stajemy bezradni i jedyne co możemy, to pozwolić mówić uczuciom i czystej wierze:

*Słyszę z nieba muzykę i Anielskie pieśni,
Sławią Boga, że się nam do stajenki mieści:
Nie chce rozum pojąć tego,
Chyba okiem dojrzy czego,
Czy się mu to nie śni.*

*Słyszę z nieba muzykę, jużci to na jawie,
Wyśpiewują o takiej dziwnej Boskiej sprawie:
Że Bóg przyjął stan człowieka.
Panieńskiego łaknie mleka,
Ku ludzkiej naprawie.*

A Nativitate Domini

Zwrot „od Narodzenia Pańskiego” wciąż funkcjonuje w potocznej świadomości i jest łączony zazwyczaj (i słusznie) z rachubą lat. Skrót A.D. – czyli Anno Domini – poprzedza daty zapisane cyframi rzymskimi lub arabskimi. Spotykamy go w kościołach, na cmentarzach, na budynkach publicznych i prywatnych. Wiedza o tym, kiedy urodził się Pan Jezus, nie została jednak utrwalona, daty tej nie znajdziemy w żadnej ze starożytnych kronik, nie podają jej również Ewangelie. Dopiero w roku 325 sobór nicejski przyjął, że Zbawiciel przyszedł na świat 25 grudnia, na obliczenie zaś daty rocznej przyszło czekać kolejne dwa stulecia. Wtedy francuski mnich Dionizy Exiguus – czyli Mały – ustalił, że spis cesarza Tyberiusza i pojawienie się komety miało miejsce w roku 753 od założenia Rzymu. Logiczny dla chrześcijan pomysł, by moment narodzin Jezusa przyjąć za punkt początkowy nowej ery, szybko przyjął się w pobożnym



Tomasz
Panfil
IPN/KUL

świecie średniowiecza z niepokojem oczekującym na powtórne przyjście Chrystusa, a tym samym na koniec świata. Dzisiaj wiemy, że Dionizy pomylił się, że betlejemski cud Narodzenia nastąpił cztery lata wcześniej.

Przez wieśset lat – w Polsce co najmniej do czasów Władysława Jagiełły – dzień Bożego Narodzenia był jednocześnie pierwszym dniem Nowego Roku. A że w ówczesnej polszczyźnie okres 365 dni określano – jak we współczesnym rosyjskim – słowem „god”, to Boże Narodzenie oraz dzień spotkania starego i nowego „goda” jednocześnie, nazwano Godnymi Świętami. Okres Godnych Świąt trwał do 6 stycznia, kiedy obchodzono Epifanię, czyli wielkie święto Objawienia Pańskiego. Dzisiejsza popularna nazwa Trzech Króli cokolwiek deprecjonuje znaczenie aktu, kiedy władcy tego świata

**BAWMY SIĘ**

Chrześcijaństwo starające się wpajać ludziom wyższe wartości, zwracające ich uwagę ku życiu przyszłemu, na które należy sobie zasłużyć na tym świecie, zabaw nie zabraniało.

uznali w Dzieciątku Króla Królów, Boga i Zbawcę.

Dwunasty, lecz dziesiąty

To dobry moment, by objaśnić jeszcze jedną zawiłość naszego dzisiejszego kalendarza. Niejedno dziecko – i niejeden dorosły – dziwi się jego skomplikowanej konstrukcji. Bo faktycznie – coś za pomysł, by dodatkowy, nadliczbowy dzień roku przestępnego dokładać ni stąd, ni z owąd do drugiego miesiąca, który w dodatku jest krótszy niż pozostałe, uczciwie chlubiące się 30 lub 31 dniami. Zaskoczenie przeżywają również uczący się języków obcych, gdy dowiadują się, że dziesiąty w szeregu miesięcy wrzesień nazywa się – po angielsku, niemiecku, niderlandzku, a bardzo podobnie po francusku, hiszpańsku i włosku – sep-

tember, w której to nazwie wyraźnie pobrzmiewa liczebnik siedem (z łacińskiego septem). Podobnie rzecz się ma z następnymi miesiącami: październik ma w nazwach łaciński liczebnik osiem (octo), listopad dziewięć (novem), zaś grudzień dziesięć (decem). Wy tłumaczenie rozbieżności nazw z pozycją w szeregu oraz sytuacji z lutym jest proste. Otóż starożytni Rzymianie rozpoczynali rok 1 marca, w święto swego jednego z najważniejszych bogów, ojca Romulusa – Marsa. Jeśli uprzytomnimy sobie ten fakt, cały kalendarz staje się prosty i logiczny: wrzesień faktycznie był siódmy z kolei, a grudzień dziesiąty, luty natomiast był miesiącem ostatnim, dla którego zabrakło kilku dni, ale któremu co cztery lata dokładano ten jeden dodatkowy dzień jako ostatni w roku.

Dzień Janusa i Izydy

Rzymianie jednak nie zadowalali się posiadaniem jednego początku roku. Mieli dwa: 1 marca rozpoczynał się rok liturgiczny, obrzędowy, natomiast rok urzędowy zaczynał się 1 stycznia. Tego dnia przypadało święto boga początku i końca, bóstwa o dwóch twarzach patrzących wstecz i w przód – czyli Janusa. To on dał nazwę całemu miesiącowi – nazwanemu Januarius. W kalendy Januariusza – czyli 1 stycznia – swój urząd obejmowali najwyżsi rangą świeccy urzędnicy Rzymu republikańskiego: konsulowie.

Rzymianie stopniowo podbijali świat. Obok starych rzymskich bogów pojawiły się w panteonie bóstwa pochodzące głównie z terenów Azji Mniejszej. Do stolicy zwożono posągi bóstw i bóstewek, budowano im większe i mniejsze świątynie.

Z czasem nowi bogowie przyciągali wyznawców. Tak stało się na przykład z boginią Izydą. Jej kult wywodził się z Egiptu, lecz z czasem – zwłaszcza w okresie hellenistycznym – zyskał wielką popularność w krainach położonych nad brzegami Morza Śródziemnego. Wiele ludów odnajdywało w niej cechy archaicznej Wielkiej Bogini Matki, która była powszechnie czczona pod różnymi imionami – Inanna, Ishtar, Asztarte, Afrodyta, Wenus. Do wyznawców Izidy należeli również rzymscy cesarze – w tym ci najbardziej rozpustni, jak Kaligula i Kommodus. Kult Izidy miał charakter orgiastyczny: oddawano jej cześć poprzez wino, kobiety i śpiew. Pierwszego stycznia posąg Izidy stawiano na specjalnym rydwanie w kształcie okrętu, a następnie wesoła procesja przeciągała ulicami Rzymu (oraz innych miast imperium). I najważniejsze: okręt na kołach, ów rydwan Izidy, nazywano „currum navale”, co w późniejszych wiekach zmieniło się we włoskie „car navale”. Stąd mamy dzisiejsze słowo „karnawał”, oznaczające okres zabaw – niekoniecznie grzecznych i przystojnych.

A circumcisione Domini i inne style

W weseleniu się nie ma nic złego. Chrześcijaństwo starające się wpajać ludziom wyższe wartości, zwracające ich uwagę ku życiu przyszłemu, na które należy sobie zasłużyć na tym świecie, zabaw nie zabraniało. Jednak było oczywiste, że na orgie ku czci pogańskich bóstw przyzwalać nie miało zamiaru. Jednak i apostołowie, i papieże pierwszych wieków chrześcijaństwa doskonale wiedzieli, że samymi nakazami i zakazami wiernych się nie pozyska, że atrakcyjniejszy dla chrystianizowanych ludów będzie taki Kościół, w którym znajdą się swojskie obrzędy i ceremonie. W ten właśnie sposób słowiańskie Dziady zostały schryścianizowane i zyskały nazwę Omnes Defunctorum, czyli Wszystkich Zmarłych. Podobnie stało się z dniem 1 stycznia. Ewangelista Łukasz napisał: „Gdy nadszedł dzień ósmy i należało obciąć Dziecię, nadano Mu imię Jezus, którym Je nazwał anioł, zanim się poczęło w łonie

Matki”. Na podstawie tych słów w dniu 1 stycznia Kościół ustanowił święto Obrezania Pańskiego, po łacinie festum circumcisione Domini. Dodatkowe piękno tego chrześcijańskiego święta polega na tym, że spotykają się w nim dwie pobożności: Chrystologiczna i Maryjna. Bowiem w roku 431 sobór w Efezie przyjmując dogmat o Bożym Macierzyństwie, przyznał Najświętszej Maryi Pannie tytuł Matki Bożej (greckie Theotokos), uznając, że w Niej boskie Słowo zjednoczyło się z ciałem – „A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami”. Uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi ulokowano właśnie w dniu 1 stycznia.

Stopniowo i powoli 1 stycznia jako początek Nowego Roku wypierał inne style – tak bowiem w chronologii nazywa się metodę wyznaczania pierwszego dnia roku. A było ich całkiem sporo: m.in.: popularny w Italii – styl Zwiastowania, w którym pierwszym dniem roku był 25 marca; styl bizantyński, w którym rok rozpoczynał się – uwaga! – 1 września. Bizantyjczycy liczyli bowiem lata od momentu stworzenia świata, co według nich nastąpiło właśnie 1 września 5508 lat przed narodzeniem Chrystusa. Najbardziej jednak komplikowali sobie życie mieszkańcy średniowiecznej Francji, którzy początek roku związali z niedzielą Zmartwychwstania. A ponieważ na mocy decyzji Soboru Nicejskiego Wielkanoc przypada na pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca – czyli od 22 marca do 25 kwietnia – to długość roku w tym

stylu była zmienna: liczył on od 330 aż do 400 dni.

W Polsce 1 stycznia uznano za początek Nowego Roku w początkach XVI wieku. Najdłużej opierało się Państwo Kościelne, w którym dopiero w końcu XVII wieku zrezygnowano ze stylu Narodzenia Pańskiego.

Błogosław Ojczyznę miłą

Przeczytałem już raz w tym tekście słowa z najpiękniejszej polskiej kolędy (już wiemy, skąd ta nazwa) autorstwa Franciszka Karpińskiego. A chociaż na świecie najlepiej chyba znana jest austriacka kolęda „Stille Nacht”, napisana w 1818 roku przez księdza Mohra i organistę Franza Grubera (choć legenda przypisuje jej autorstwo samemu Ludwigowi van Beethovenowi), to zdecydowanie świat polskich kolęd jest najbogatszy. Dzieje się tak dlatego, że polska pobożność najpełniej odnajdowała się w cudownym okresie Godnych Świąt. Tak pisał Stanisław Tarnowski „...ktoby dzieje Nowego Testamentu znał tylko z kolęd, ten mógłby myśleć, że Pan Jezus urodził się gdziekolwiek w Polsce, w pierwszej lepszej wsi, bo każda jest podobna jak dwie krople wody do tego Betleem, jakie jest w kolędach. Żyje w nich cały ten wiejski świat ze swoimi zwyczajami i stosunkami, uczuciami i sposobem mówienia; a ta wielka oryginalność, ta ze stanowiska literackiego największa wartość kolęd, jest skutkiem tego, że one nie były samą tylko czystą modlitwą, ale i opowiadaniem”.

GP

REKLAMA



**FUNDACJA
KLUBÓW
GAZETY POLSKIEJ**

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej” – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej” – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej” – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND

Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa

NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW



Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE



Marcin Wolski

Autor

W temacie szopek dawno straciłem rachubę,
bywały lata tłuste, przychodziły chude.
Dzisiaj czuję się trochę jak ten koń pod Troją –
media mnie nie zaproszą, a ViP-y się boją.
Tylko tutaj w gazecie mogę znaleźć kątek.
Co będzie na początek? Covidowy watek.

Chór lekarzy (mel. „Teraz jest wojna”)

Choć wielu jest wstyd,
to wierzą, że czip
im wszczepi Bill Gates albo Soros,
a wirus pik-pik,
znów puka do szyb
i ofiar codziennie jest sporo.
Ciągłe pandemia,
kto szczepiony – przeżyje.
Stan świata fatalny –
blackouty, lockdowny,
a Chińczyk szampana już pije!

Autor

Dziwne rzeczy się dzieją na tym świecie
teraz,
covid nie chce stąd odejść, imigrant się
wdziera.

Rzeczniczka Straży (mel. „Na strażnicy”)

Hej, za lasem jest granica,
dalej wroga okolica,
a żołnierze i strażnicy
ochraniają płot.
Za nim widać wszystkie lęki
dyktatora Łukaszenki,
tłum biedaków, co z Iraku
wezwał cwany łotr!

Jak daleko jest stąd,
Reichstag i Biały Dom?
Gdzieś Bruksela też śpi
i w inercji tkwi.

Znana wszystkim jest treść
„Nie umrzemy za Brześć”.

Nie zbudzicie się przecież ze snu,
choć wasz los dziś rozstrzyga się tu!



Autor

Kto wpuści dziennikarzy spragnionych sensacji,
no i po co? Świat większych dostarcza atrakcji.
Na salonach być mogą prawdziwym sumieniem,
a tu tylko najwyżej oberwać kamieniem.

Dziennikarze (mel. „Mazur żywiecki”)

Oto idzie pierwsza para,
co prowadzić świat się stara:
Rosja, Stany Zjednoczone,
jak Alzheimer z Parkinsonem.
Tuż za nimi w wielkiej kupie
kraje mądre, kraje głupie,
strojąc żarty oraz miny,
a kierują wszystkim Chiny!
Płynie Johnson z grzywką rzadką,
sunie Macron (chyba z matką!)
i Franciszek – jeju, jeju –
w towarzystwie lesb i gejów.
Nie wpuścili Polski, Węgier,
bo nie zgodził się Holender,
no a Irak wraz z Iranem
wspólnie tańczą z Erdoğanem.
Brak problemów z talibami,
bo tam taniec zakazany.
I nie mogą, choć impreza,
nawet wypić „poloneza”.

Autor

Biedy Biden, choć Trumpa z urzędu
wyklikał,

nim zdążył o świat zagrać, już przegrał
w chińczyka.

Zielona rewolucja niesie los nielekki
i nie ma też smykałki do ruskiej
ruletki.

A za armią, co była zwycięską i dumną,
może tylko zawołać: „Ciszej nad tą trumną!”

Armia amerykańska (mel. „Kiedyśmy wracali z Berlina”)

Kiedyśmy zwiewali z Kabulu, z Kabulu,
huczało za nami jak w ulu, jak w ulu.
Nadziei nie ma żadnych
dla mężów ani żon,
a nas może ustrzeli
nieślugo własny dron!

Autor

I choć Białego Domu wcale to nie
martwi,
mają kłopoty żywi, jeszcze większe
– martwi!

Zwykli Amerykanie (mel. „Hej sokoły”)

Nie chcą dziadków późne wnuki –
już Waszyngton bez peruki,
po Trumanie został sweter,
resztę zabrał Black Lives Matter.
Hej, hej, hej, cokoły,
już co drugi cokolwiek całkiem goły,
doczekamy wnet tych czasów,
gdy nie będzie już białasów.

Żal mi, żal za Ameryką,
gdzie dostaje się pomnikom,

Szopka Polska 2021

za Lincolnem Roosevelt płacze:

„Już go więcej nie zobaczą”.

Hej, hej, hej, matyły,
nie ruszajcie lepiej waszej szkoły,
bo władanie postępowców
zmieni was wnet w jaskiniowców!

Autor

Obserwuję pilnie, w sercu czując grozę,
że Święty Mikołaj będzie Dziadkiem
Mrozem.

Święty Mikołaj (mel. „Zakazane
kwiaty” J. Pietrzaka)

Wiele różnych cenzur niewoliło świat,
byli hitlerowcy i sowiecki ład.
Lecz zawsze ich łączył jeden wspólny wróg –
ten niezwykczony, który zwie się: Bóg.
Ponoć tolerancji nastał w świecie czas,
lecz na nowo działa niewolenie mas.
Gdy politykpoprawność co dzień sroży się,
zakazane „Christmas”, a ramadan – nie.
Zakazana wiara, nielegalny krzyż,
kościół się burzy, minarety wzywać!
Wygrywa tchórzostwo, lenistwo i strach,
wali się Zachodu zagrzybiony gmach.

Autor

Żegnają Angelę, nikt jakoś nie szlochał,
bo była dla Niemiec jak dobra... macocha.
Przyszłość – czas nagrody czy raczej
pokuty?
Pod spódnicą Donald, na kolanach Putin.
Wojsko z pochodniami, a mnie boli głowa,
bo się przypomina mi Noc Kryształowa.

Chór niemiecki (mel. „Płonie ognisko
w lesie”)

Pochodnie armia niesie,
Angeli już nie chce się,
a nowa soc-drużyna
kadencję rozpoczyna.

Sieg, sieg, sieg heil,
polubił kraj,
zabawa się zaczyna.
Sieg heil, sieg heil,
a nam ten rajd
coś bardzo przypomina.

Autor

Chadecy, lewacy, nie chcę być złośliwy,
że dla Niemiec nie ma wciąż Alternatywy.
A najbardziej tęskni po stracie patronki



ktoś, kto stracił nosa –
Tusk. Lecz pisze książki.
Nie wszystkie powroty bywają doniosłe,
gdy wódz już nie macho, biały koń zaś
– osłem.

Tusk (mel. „Los Andes Cordillera”)

Jak trudno dzisiaj Słońcu Peru
dalej trzymać się bajeru,
gdy się sypie europartia EPP,
gdy korupcja w Luksemburgu,
a w Berlinie brak demiurgów.
Nie ma wiary, że nadejdą lepsze dni.
Nie pomoże nawet Nowak,
z PiS-em Węgier, Czech i Słowak.
Milczę, gadam, a wciąż mówią: „kiepski
ruch”.
Elektorat mnie zadreczy,
chce kościółka, a nie tęczy,
nawet Putin
nie chce mówić o mnie – druh.
Rypnęła się kariera,
w Platformie dziś agonia,
w sondażach brak odbicia,
w komórkach nie ma życia
i tylko rośnie wstyd.
Gdy wokół same zera,
narasta monotonia,
gdy TSUE jest nieczułe,
Angeli nie ma już –
kłopoty wszecz i wzdłuż.

Autor

Przybył i zwyciężył, lejce trzyma
w dłoni.
Już się pozbył Budki, a Rafcia pogonił.

Reszta konkurentów trzyma się z daleka
i tylko Schetyna wierzy, że przeczeka.

Trzaskowski (mel. „Piosenka o mojej
Warszawie”)

Me miasto jest piękne jak bajka,
piękniejsze niż Rzym, Nowy York,
gdy pachnie upojnie jak Czajka,
gdy w korkach tkwi, spędach i strajkach.
Zaścianek ten rychło naprawię,
wywalę prawicę jak gruz,
i jeśli naprawdę polubi mnie Tusk,
to postęp zakwitnie w Warszawie.
Barwami wybuchnie sto tęczy,
by dobrze czuł tutaj się gej,
Strajk Kobiet mnie szybko wyręczy,
by Dmowski nas rondem nie męczył.
Nie szczędzę wysiłków i sprawię,
jeżeli nie zmorze mnie pech,
by nigdy Kaczyński, Jarosław czy Lech
nie mieli ulicy w Warszawie!

Autor

Za to w telewizji nareszcie premiera
starej tragifarsy „Adaś i General”.
Wierzył ktoś, że się przechowa
słynna scena balkonowa?

(mel. „O Romeo, czy jesteś na dole?”)

Michnik:

Już wybory wygrane przed latem,
opozycja pod sejmu OKaPem,
zaufaniem obdarzył nas lud,
bo uwierzył w bezkrwawy ten cud.
Mam posadę poselską i dietę,
od Wałęsy dostałem „Gazetę”.
Ale czuję wciąż dreszcze,
bo potrzeba coś jeszcze
i przez Zawrat jak wariat wciąż krzyczę:
„Generale, czy jesteś na górze?”
O tęsknoto, w cesarskiej purpurze!
Wyświadczy, proszę, mi łaskę,
a ja zrobię ci... (co zechcesz).
Generale, czy jesteś na górze?”

Jaruzelski:

Łzy wzruszenia mi kapią na sweter,
mogłem skończyć jak biedny Honecker,
mogłem wypaść jak Żiwkow na bruk,
jak Gorbaczow polecieć bym mógł
albo skonać po piesku, jak mój druh
Ceausescu
wśród rozliczeń, więc szepczę (nie krzyczę!):
„O Adasiu, czy jesteś na dole?”

Mój bez smyczy posłuszny sokole
wchodzi na moje krużganki,
bo mam zgodę z Łubianki,
więc nie czekaj, Adasiu, na dole!”.

Autor

Ale to już historia, bo dzisiaj w Agorze
kłóci się świat elity gorzej niż
w oborze.
Tymczasem sen koszmarny „Gazety” się
ziścił,
gdy w Warszawie spotkali się
konserwatyści.

(mel. „Naprzód, Warszawo”)

Kaczyński:

Śmiało podnieśmy sztandar nasz
w górę,
choć horda wrogich lewaków wyje,
niszczą tradycję, szkołę, kulturę
i chcą obrozę włożyć na szyję.
To jest niezbędny zwrot dla ludzkości,
niech przez tchórzostwo nikt z nas nie
zwleka.

Pod znakiem Boga, Solidarności
można ocalić jeszcze człowieka.

Chór prawicy:

Naprzód z Warszawą, idziemy w prawo,
jeszcze niemrawo.

Marsz w Warszawie, marsz!

Delegaci partii konserwatywnych:

Wreszcie się zbiera prawicy talia,
w chór pojedyncze łączą się głosy,
budzi się Francja, wstaje Italia,
Hiszpania też ma lewactwa dosyć.
Bez biurokracji i rozwiązłości,
co tworzy kołchoz na modłę Wschodu,
w imię wolności, solidarności
chcemy Europy wolnych narodów!

Autor

Wścieka lewicę międzynarodówka,
sypią się kpiny, pogardliwe słówka.
Chętnie pożarliby ich bez omasty,
na zupę Biedroń, na deser Czarzasty.
A dla jaroszków zostanie sznurek –
tak zarządziła posłanka Spurek!

Lewica (mel. „Trzynastego”)

Czarzastego –
kocha Biedroń i Wiosna,
Czarzastego –
Miller pobić nie sprostał,



Czarzastego –
dzisiaj jest lewy nurt,
Czarzastego –
od morza do gór.
I dlatego Czarzastemu śpiewa chór.
Jest pozornie jowialny, lecz naturę ma
sępa,
ale będzie wygranym –
z Babcią Kasią i Lempart!

Czarzastego –
cała tęcza ma imię,
Czarzastego –
przyjdzie pora po zimie.
Czarzastego –
nienawidzi dziś Tusk,
z Czarzastego –
lewicowy jest mózg...(itd.)

Autor

Nie wiem, czy jakiś płomień wykrzesa
ta iskra,
lewica jest, jak sędzę, nazbyt wyrazista.
Szanse mieć w polityce może ta osoba,
co nikomu nie wadzi, wszystkim się
podoba.
Pasuje do każdego jak do pochwy
głownia.
I tak myśli o sobie na pewno Hołownia.

Hołownia (mel. „Wymyśliłem cię”)

Wymyśliłem się
nocą, jak dobry sen,
wyuczyłem się
pośród gwiazd TVN,
wystarczyła mi

chwila niewielka,
bym w szranki wszedł,
bym po prostu się stał.

Dobrze wiem, co to być katechetą,
truizmy pleść,
na tacę brać.
Choć złośliwcy mi mówią: to nie to,
to sondaż wciąż nie chce spaść! Nie
chce spaść!

Autor

O Konfederację pyta Wacek Icka,
czy bardziej jest Barska, czy też
Targowicka,
czy jest narodowa i strasznie
moralna,
czy – jak uczy Korwin – skrajnie
liberalna,
arcykatolicka w pogańskiej polewie?
Nie ma po co pytać – ona sama
nie wie!

(mel. „Niepewność”)

Konfederaci:

Choć racje PiS-u klub nasz wspierać
musi,
to wujek Donald nas bez przerwy kusi.

Sprawozdawcy:

Nie wiesz, czy plankton to, czy grubsza
fauna,
słyszysz Bosaka, ale widzisz Brauna,
i nikt już nie wie, gdy cichnie oracja,
czy to rozsypka, czy Konfederacja?
Trudno się przebić przez codzienny
klangor,

Szopka Polska 2021

jedno Winnicki, za to drugie
Dziambor.
I jak ustawić się właściwym szykiem,
gdy się z Korwinem właśnie spiera
Mikke?
Czy bliższy Putin, czy rządowa racja?
Czy to bałagan, czy Konfederacja?

Morawiecki (mel. „Ktoś gra walczyka”)

Choć zmiana jest nasza,
ktoś wciąż się przestrasza
przez mail Dworczyka.
Tu swojskie numery,
tam ruskie serwery
i mail Dworczyka.
Bruksela dogryza
i z TSUE siurpryza
przez mail Dworczyka.
I jeszcze pogróżki
i rady od wróżki
na mail Dworczyka!

Autor

Choć to wielu wkurza i nie każdy
wierzy,
to dziś politykę chcą robić hejterzy.

Anonimowy Hejter (mel. „Furman”
z Mazowsza)

Wszyscy dziś ciekawi trochę,
kto największą ma radochę,
a ja mówię: nad rentiera
jest fajniejszy fach hejtera!
Hej, wio, barachło!
Nikt nie karze za potwarze!
Hej, wio, i paszło,
kłamstwo, chamstwo, klik!

Łatwo zgnoić kilku braci,
kiedy dobrze Kreml zapłaci.
A mnie chodzi tylko o to,
pożytecznym być idiotą.
Hej, wio, chrzańić to!
Precz kompleksy, jestem seksy!
Hej, wio, charaszo!
Kłamstwo, chamstwo, klik!

Autor

Podzielono nas świetnie, wzduż
i w poprzek, to fakty.
Niewskazane są nawet towarzyskie
kontakty.
(mel. „Czerwone jabłuszko”)



Dziennikarze:

Polityczna klasa jak niegrzeczna córka
nie powinna chodzić na raut do
Mazurka.

Politycy:

Oczy zawodzą, fakty dowodzą,
że się przy wódzie ludzie pogodzą.
Ty mi coś tam dasz, ja cię cmoknę
w twarz
i już będzie tekst, że nie jesteś nasz.

Wszyscy:

Mazurek, Mazureczek, Obajtek,
Obajteczek,
Banaś, Banasieczek, chodźże praso,
chodźże, chodź, chodź!

Autor

Nowy rok, północ bije, tradycyjny,
a jakże,
a ja chciałby tę kadrę chwilę wstrzymać
w mym kadrze,
zapamiętać, co dobre, zapamiętać, co słabe,
i zrozumieć, dlaczego jeść musimy te
żaby...
I wyśpiewać, jak bardzo stan niezgody
nam grozi,
gdy róg złoty, co mamy, może zmienić
się w kozi.

FINAŁ (mel. „Z jednej strony śmiech
szalony” Stanisławskiego)

Od pokoleń, od stuleci
trwał w ojczyźnie naszej spór,
wiedli go dziadowie, dzieci,
czy to karczma, czy to dwór.

Co jest lepsze dla narodu –
owczy pęd czy własna myśl?
Czy się lepiej trzymać Wschodu,
czy na Zachód prędko iść?
Tak w Królestwie, jak w Galicji
ludzie się lubili prac.
Czy wciąż trzymać się tradycji,
czy nowinki wszelkie brać?

Z jednej strony woń mamony,
z drugiej – walczyć, gdzie się da,
tworzyć spiski i legiony
i nie godzić z dołą psa.
Z jednej strony solidarność,
z drugiej – konfidenta znój,
z jednej garstka z pensją marną,
z drugiej – wielka zmowa szuj.

Nie ma cara ni kajzera,
ale został zdrady miąszsz.
Nic właściwie nie doskwiera,
a podziały głębsze wciąż.
Płyną wieki, płyną lata,
jedni wewte, drudzy wte...
Wnuki bojowników z AK
i potomstwo KPP.

Z jednej strony triumfu tony,
z drugiej – inflacyjna mgła.
Z jednej strony świetne plony,
z drugiej – opozycji gra.
Z jednej strony Międzymorze –
stary pomysł, nowa treść.
Z drugiej strony: Nie daj, Boże!
Lepiej Niemcom w d...ę wejść!

GP



*Spokojnych, zdrowych i pełnych radości
Świąt Bożego Narodzenia
oraz wielu sukcesów
osobistych i zawodowych
w Nowym Roku życzy*

Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo



{ KRÓTKO I NA TEMAT }

PANOWIE, POLICZMY GWIAZDKI



Krzysztof
Karnkowski

Chciałem na Święta napisać neutralny felieton o choinkach, które z roku na rok są z nami coraz dłużej, najpierw stawiane nieprzychylnie wcześniej przez handlowców, a potem trzymane przez ludzi najdłużej, jak się da. Ot, choćby dlatego, że ostatnio śnieg z reguły przychodził do nas w styczniu, czasem nawet w lutym, i dopiero wtedy ozdobione świąteczne drzewka na prywatnych posesjach zyskiwały pełnię swojego piękna, a kolorowe lampki tę naturalną białą czapę. Aż człowiek łapał się na myśli, że czeka na święta, które przecież już były, bo nastrój robił się przedświąteczny bardziej niż karnawałowy. Jak zawsze jednak w te obyczaje, motywowane trochę komercją, a trochę wahaniami klimatu, wmieszała się polityka i inżynieria społeczna. Kilka lat temu patrzyliśmy z dystansu na zachodnie zwyczaje, gdy zamiast świąt nagle pojawiły się „season” i „holidays”, a to niespodziewanie przyszło i do nas. W awangardzie jak zawsze stanął warszawski ratusz,

nawet nie pamiętam kiedy, bo etatowa graficzka, którą Rafał Trzaskowski dzieli ze Strajkiem Kobiet, narzeka, że jej prace obrywają co roku. A obrywają, bo nie ma w nich nic świątecznego, chyba że za takowe

uznać ośnieżone drzewa bez ozdób albo Pałac Kultury. Czy półksiężyc na dekoracjach z ostatnich lat był mułmański, czy był tylko zwykłym warszawskim księżycem, tego się pewnie nie dowiemy. Z gwiazdkami gorzej, nawet jeśli to tylko podświadomość kazała autorce machnąć ich akurat osiem. Może to silniejsze od niej? Tak czy inaczej prezydent, miasto i artystka wszystkim życzą dobrze, nie wiedzieć tylko czemu akurat w grudniu i w scenerii pasującej do jakiegoś socrealistycznego lub w najlepszym razie modernistycznego kurortu zimowego? Zaraza rozlała się na inne miasta, niektóre przynajmniej piszą, że są jakieś święta, a kasę wszędzie kasuje ta sama pani, więc przynajmniej u niej święta będą wesołe. I oby takie były również u Państwa.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

WESOŁYCH ŚWIĄT! WESOŁEJ POLSKI!



Jacek
Liziniewicz

Nie zdążyłem złożyć życzeń Radosławowi Majdanowi i jego równie mądrej żonie Małgorzacie, gdyż postanowili oni zrobić sobie święta w połowie grudnia. Trudno. Muszę z tym żyć dalej. Jestem już dość odporny na głupotę, bo w mieście, w którym mieszkam, zamiast Bożego Narodzenia obchodzi się dzień lyżwiarzy i panczenistów. Nadal nie wiem jednak, czego mogę Państwu życzyć. Przede wszystkim niech się nie ziści wizja Izabeli Leszczyny i nie będzie tak źle jak za Platformy Obywatelskiej. Żeby nikt Państwa nigdy nie opłował na zlecenie Sławomira Nitrasa, a Boże Narodzenie ucieszyło bardziej niż działacze Platformy Obywatelskiej powrót Donalda Tuska. Prezentów od Świętego Mikołaja co najmniej tyle, ile zmieściłoby się w torbie,

z którą biegał przy granicy Franek Sterczewski. Oby Państwa karp wigilijny nie skorzystał z pomocy europosłanki Sylwii Spurek, bo wtedy pozostaną jedynie mrożony chleb i wegańskie diety. Aby porządki

przed świętami szły Państwu lepiej niż Marcie Lempart. Spokoju jak w PSL-u. Wyobraźni jak w Konfederacji. Zgody większej niż w Zjednoczonej Prawicy. Niech słowo „porozumienie” zawsze porozumienie znaczy, a „sprawiedliwość” – sprawiedliwość. Unikajcie szpitali tak skutecznie jak Piotr Kraśko patroli policji. Trzymajcie się w zdrowiu tak mocno, jak marszałek Grodzki trzyma się immunitetu. Na koniec życzę, żeby święta Bożego Narodzenia były wesołe, co najmniej tak bardzo jak wesoła jest polska polityka.



RESTAURANTS • CATERING
JARCZYŃSKI



SINCE



1990



Dziękujemy!

Wam kochani Goście,

za Waszą obecność u nas w mijającym 2021 roku. Jesteśmy wdzięczni za okazane nam zaufanie.
31 lat naszej służby Państwu daje nam radość goszczenia już trzeciego!!! pokolenia.

Kochani, życzymy Wam zdrowia i wytrwałości w tym szczególnym czasie, wesołych, rodzinnych,
pełnych miłości Świąt oraz zdrowia i pomyślności w nowym 2022 Roku.

Szczęść Boże!

Szefowie Kuchni, Kucharze, Kelnerzy, Barmani, Kierownictwo



Podwale
PIVNA KOMPANIA

25



Pod Wawelem
KOMPANIA KUFLOWA

1856



Sukiennice
RESTAURACJA

1875



U Szwejka
Hospoda a piti to je naše živobylí

Nº 1



Bazyliśzek
STARE MIASTO



OTTO POMPIERI
CANTINETTA

epresa.pl c9c4d72747



JEDENASTE PRZYKAZANIE: NIE MARNUJ!

NIE PRZESADZAJMY Z ZAKUPAMI

Przed nami święta Bożego Narodzenia. To czas modlitwy i kolęd oraz spotkań w gronie najbliższych. Często podczas tych posiedzeń stoły wręcz uginają się od jedzenia. Niestety, wiele z naszych świątecznych zakupów trafi na śmietnik. Marnowanie żywności to dziś olbrzymi problem społeczny.



**Jacek
Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Gdy spojrzymy na statystyki dotyczące marnowania żywności, to są one przytłaczające. Według słynnego badania FAO, czyli agencji ONZ-u ds. żywienia i żywności, na świecie marnuje się około jednej trzeciej produktów spożywczych. Daje to niebagatelną liczbę 1,3 mld ton rocznie. Aby zdać sobie sprawę, jak wielka to ilość, wystarczy powiedzieć, że tyle jedzenia mogłoby wyżywić Polskę przez... 66 lat. Ponad 88 mln ton marnowanej żywności to wynik całej Unii Europejskiej.

Niestety, niemały udział ma w tym nasz kraj. Na podstawie badań, analiz i szacunków przeprowadzonych w Polsce w ramach projektu PROM (programu racjonalizacji i ograniczania marnotrawstwa żywności) wyliczono, że w naszym kraju marnuje się 4 840 946 ton żywności rocznie. Odpowiedzialność za to ponoszą wszyscy uczestnicy łańcucha żywnościowego. Niestety najwięcej, bo aż 60 proc. wyrzucanej żywności, pochodzi z gospodarstw domowych, znaczny udział ma też produkcja rolnicza oraz przetwórstwo, które mają po 15 proc. udziału w marnotrawstwie.

Konsumpcja i śmietnik

Mimo globalnej skali wyrzucania jedzenia nadal nie zwalczyliśmy problemu głodu.

ONZ szacuje, że na świecie w 2019 roku około 690 mln ludzi było głodnych, a dodatkowe 3 mld osób nie stać na zdrową i zbilansowaną dietę. Na te problemy zwracają uwagę wszystkie światowe autorytety, m.in. Ojciec Święty papież Franciszek. „Konsumpcjonizm sprawił, iż przyzwyczailiśmy się do tego, że coś zbywa, i do codziennego marnowania żywności, której niekiedy nie potrafimy już przypisać właściwej wartości, przewyższającej parametry czysto ekonomiczne. Pamiętajmy jednak, że żywność, którą się wyrzuca, jest niejako żywnością kradzioną ze stołu ubogich, tych, którzy głodują! Zachęcam wszystkich do zastanowienia się nad problemem niszczenia i marnowania żywności, aby znaleźć drogi i sposoby, które dzięki

Menu wigilijne warto zaprojektować tak, aby żywność można było wykorzystać w inny sposób.

Coraz częściej jedzenie jest robione na bieżąco i dorabiane w ramach potrzeb. Najnowszym trendem są również aplikacje, w ramach których można część produktów oddawać. To jeden z ciekawszych przykładów użycia nowych technologii. Restauracje, sklepy czy piekarnie, w takich aplikacjach jak chociażby Too Good To Go czy Foodsi, oddają za symboliczne pieniądze to, co zostaje im na koniec dnia.

Wiele w naszych rękach

Restauracje i supermarkety robią dużo, by zapobiec marnotrawstwu, jednak najwięcej mamy do zrobienia w indywidualnych gospodarstwach domowych. Warto się nad problemem marnowania żywności zastanowić jeszcze przed świętami, gdy robimy zakupy. Przede wszystkim powinniśmy kupować tyle, ile jesteśmy w stanie zjeść. Przy tworzeniu menu na Wigilię i święta należy uwzględniać to, czy produkty, które będziemy jedli, są lubiane.

Nie ma sensu ulegać magii tradycji, gdy później potrawę ma się wyrzucić do śmietnika. Menu wigilijne warto też zaprojektować tak, aby żywność można było wykorzystać w inny sposób. Na przykład z ryby po grecku można zrobić farsz do tortilli, a kapustę gotowaną wykorzystać do zrobienia bigosu na święta. Po przemyśleniu menu przygotowujemy listę zakupów i dopiero wtedy idziemy do sklepu. W supermarkecie trzeba być odpornym na różnego rodzaju promocje, które zachęcają nas do kupowania większej ilości jedzenia. Nie powinniśmy temu ulegać. Warto również słuchać rady fachowców w kwestii przygotowywania pożywienia. Jeżeli już przesadziliśmy z jego ilością, warto zainwestować w pojemniki, w które można zapakować potrawy na wynos. Nikt nie wychodzi więc z pustymi rękami. Możemy również sprawdzić, czy w okolicy nie ma jadalni, do której oddamy niezjedzone przez siebie produkty. Taką ideę w ubiegłym roku promowała dość nieudolnie Klaudia Jachira, ale pomysł jest naprawdę dobry i warto z niego skorzystać, a na pewno rozejrzeć się dookoła, czy gdzieś nie ma biedniejszych od nas, z którymi można się podzielić. Wtedy z pewnością nasze święta będą pełne radości.

GP

poważnemu podejściu do tej problematyki doprowadzą do solidarności i dzielenia się z najbardziej potrzebującymi” – mówił Franciszek w 2013 roku.

Nad tym, jak uszczelnić system, od lat głowią się autorytety w wielu państwach na świecie. Marnowanie żywności poza wszystkim to olbrzymie straty pieniędzy. Wiele działań podejmowanych jest jednak oddolnie. Swoje patenty na to, jak nie marnować żywności, mają restauracje.

REKLAMA



Mistrz 1485/1487 (oryginał we Wrocławiu) Adoracja Ościęćka
Kawaleria Polityki ze Strzegomia, 1458-1487
Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie

Korzystając z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia składam najserdeczniejsze życzenia zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności. Niech Narodzenie Bożej Dzieciny rozpali w Naszych sercach wiarę i nadzieję, a magiczna moc wigilijnego wieczoru przyniesie spokój, wytchnienie i radość.

Życzę, aby ten świąteczny czas był spędzony bez pośpiechu, troski i zmartwień, a nadchodzący Nowy Rok obfitował we wzajemną życzliwość, pogodę ducha oraz spełnienie najskrytszych marzeń.

Małgorzata Gośńiewska-Kola,
p.o. Dyrektora Generalnego
Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa





NIEWIELE POTRZEBA, ABY BYĆ SZCZĘŚLIWYM

WIĘCEJ RADOŚCI JEST W DAWANIU



Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

Moryń to urokliwe miasteczko w Zachodniopomorskiem, w którym można usiąść na Diabelskim Fotelu, obejrzeć Rynek z Ratuszem i średniowiecznym układem ulic, podziwiać mury, które niegdyś ochraniały miasto, pospacerować z mamutami Aleją Gwiazd Plejstocenu, nacieszyć oko Jeziorem Mokrzyckim czy zobaczyć kamienny ogród. W tym niewielkim miasteczku znajduje się Dom Pomocy Społecznej prowadzony przez Zgromadzenie Sióstr Benedyktynek Samarytanek Krzyża Chrystusowego przeznaczony dla intelektualnie niepełnosprawnych dorosłych.

Więcej szczęścia jest w dawaniu niż w braniu” – zagaja przez słuchawkę siostra Damaris Małgorzata Kałdowska, która wprowadzie co rusz pokasłuje, ale z pasją w głosie opowiada o tym zwyczajnym i niezwykłym miejscu oraz o jego związkach z Fundacją Małych Stópek. DPS w Moryniu kiedyś był placówką przeznaczoną dla intelektualnie upośledzonych dzieci. Od 2004 roku zmienił charakter i mogą w nim przebywać jedynie dorośli. Dziś w większości mieszkają w nim kobiety, choć jest też kilku panów. Mieszkańcy ośrodka to osoby od 18 do ponad 70 lat. Dom zapewnia całodobową opiekę, pomoc medyczną, zajęcia rehabilitacyjne oraz terapeutyczne – prowadzone w pracowniach



REALNA POMOC

Są trzy sposoby włączenia się do akcji „Paczuszka dla Maluszka”: przekazanie darowizny na rzecz fundacji, samodzielne przygotowanie paczki i przesłanie jej na adres FMS albo wymiana paczki na bombkę.

plastycznej, kulturalno-oświatowej, krawieckiej i gastronomicznej. Czas wolny wypełniają spotkania towarzyskie, imprezy okolicznościowe, wyjścia, spacerki oraz wyjazdy. To jedno z miejsc, do którego szczególnie sentyment żywi ks. Tomasz Kancelarczyk, prezes Fundacji Małych Stópek, który niegdyś pełnił posługę w tamtejszej parafii. Siostra Małgorzata mówi o nim jako o „człowieku o wielkim sercu”.

Cieszą się drobiazgami

Współpraca Fundacji z DPS-em w Moryniu trwa 10 lat. W poprzednim roku Fundacja Małych Stópek sporządziła dla wszystkich mieszkańców tego domu świąteczny prezent. Na pomysł wpadł ks. Tomasz Kancelarczyk. Zrodził się on z potrzeby obdarowania każ-

dego mieszkańca domu, bowiem wielu z nich nie ma kontaktu z rodzinami, bliskimi, więc o upominku w okresie świątecznym mogło tylko pomarzyć. Teraz każdy ze 120 mieszkańców dostanie prezent podczas wspólnej Wigilii. Siostra Dyrektor podkreśla, że dla jej podopiecznych bardzo ważne jest to, że ktoś o nich pamięta. – Oni tak bardzo cieszą się drobiazgami, które otrzymują. Uczą nas cieszyć się z małych rzeczy – dodaje Siostra Dyrektor. Na liście prezentów są długopisy, piórniki, farby, kosmetyki, a nawet płyty muzyczne. – To, co zobaczyłem na tej liście, było dalekie od przedświątecznych doświadczeń rodziców. Każde z tych życzeń osób z niepełnosprawnością intelektualną było wyrazem ich radości z życia i tego, że nie potrzebują wiele, aby się cieszyć, mieć święta... Aby było Boże Narodzenie – opisuje prezes Fundacji ks. Tomasz. W ubiegłym roku w krótkim czasie udało się zbierać mnóstwo prezentów dla podopiecznych DPS-ów z Morynia i Tarnobrzega, co zdołało przesłać FMS do rozszerzenia akcji. W tym roku powstała specjalna strona, na której domy pomocy społecznej mogą zamieszczać świąteczną listę życzeń. Tegoroczna lista obdarowanych jest już gotowa. Prezenty zostaną wręczone 1243 mieszkańcom z 30 placówek dla osób z niepełnosprawnością umysłową.

Paczka dla maluszka

Wizytówką Fundacji Małych Stópek jest akcja „Paczuszka dla Maluszka”. Jej początki sięgają 2013 roku. Pomoc jest adresowana do domów dziecka, domów małego dziecka, samotnej matki oraz hospicjów. Mogą też na nią liczyć mamy, które znalazły się w szczególnie trudnej sytuacji życiowej. Są trzy sposoby włączenia się do akcji: przekazanie darowizny na rzecz fundacji, samodzielne przygotowanie paczki i przesłanie jej na adres FMS albo wymiana paczki na bombkę. „Paczuszkowa bombka” to symbol całej akcji. Opowiada o niej Anna Piotrowska, rzecznik FMS. – Koordynatorzy zgłaszają się do nas pod koniec listopada. To ci, którzy chcieliby pomóc zebrać paczki dla dzieci. Można skorzystać z choinki, która już jest niedaleko naszego miejsca zamieszkania: w kościołach, szkołach, domach kultury, a nawet urzędach, albo kupić własną. Kiedy pod choinką znajdą

się paczki, koordynator zawozi ją do fundacji albo przyjeżdża po nią kurier.

Fundacja pomaga też dzieciom z domów samotnej matki. Kobiety często znajdują się w bardzo trudnej sytuacji życiowej, bo nie mogą liczyć w wychowaniu dzieci na wsparcie męża ani pomoc rodziny. Na początku października do ośrodków w całej Polsce trafiły palety z chemią gospodarczą. Obecnie Fundacja przekazuje (w chwili pisania artykułu) ponad 50 pralek do domów samotnej matki, ośrodków opiekujących się kobietami z dziećmi czy też samymi dziećmi. Podobnej pomocy potrzebują też kobiety, które postanawiają odejść na swoje. Organizacja nie zapomina też o najbardziej potrzebujących. „Paczka dla ubogiego” to nowa akcja. Jest adresowana do tych domów pomocy społecznej znajdujących się pod opieką sióstr zakonnych, w których często brakuje środków na dodatkowe wydatki. Ich mieszkańcy otrzymają paczki, w których znajdą kawę, czekoladę, skarpety, szampon czy żel do mycia.

Fundacja nie ogranicza swojego działania tylko do okresu przedświątecznego i świąt, ale to właśnie ten czas jest dla pracowników szczególnie intensywny. Część akcji toczy się przez cały rok, jak na przykład „Pielucha dla malucha”. Polega ona na obdarowaniu potrzebujących pieluchami dla małych dzieci czy chemią kosmetyczną. Dary przywożą im nowożeńcy, którzy zamiast weselnych kwiatów dostają od gości właśnie pieluchy bądź chemię kosmetyczną.

Dobro w czasach ataków na duchownych

Papież Franciszek powiedział: „Umiejmy rozpoznać dobro, które rośnie po cichu na polu Kościoła”. Jest to szczególnie ważne zwłaszcza dziś, kiedy Kościół przeżywa kryzys, doświadcza ataków z różnych stron, a w mediach chętnie eksponowane są nieprawości duchownych. Nie tylko świąteczne akcje Fundacji Małych Stópek są doskonałym przykładem dobra, które dzieje się po cichu, lecz przynosi piękne owoce. Podobnie można powiedzieć o DPS-ie w Moryniu i wielu podobnych miejscach w Polsce, w którym siostry benedyktynki oddają swoje serce, opiekując się podopiecznymi niepełnosprawnymi umysłowo. Przecież tak niewiele potrzeba, aby być szczęśliwym.

GP



Grzegorz
Wszolek

albiola.com/GrzegorzWszolek

„DRAMAT NASZEJ RODZINY NIE MIAŁ NIC WSPÓLNEGO Z ABORCJĄ”

Rodzina Izabeli z Pszczyny: „GDYBY LEKARZE RATOWALI DZIECKO, IZA BY ŻYŁA!”

Jedno dla mnie nie ulega wątpliwości: gdyby lekarze ratowali dziecko, to Iza by żyła! Oni czekali, aż mu przestanie bić serce. A bez wód płodowych dziecko nie może zbyt długo żyć. Izabela też się dusiła. Dramat naszej rodziny nie miał nic wspólnego z aborcją – mówi „Gazecie Polskiej” członek rodziny Izabeli S. z Pszczyny.



DZIECKO BYŁO ZDROWE?

Z relacji matki zmarłej wynikało, że dziecko, na które tak czekało młode małżeństwo, było zdrowe. Jeśli ta informacja potwierdzi się w dokumentacji medycznej, kompletnie podważy narrację protestów w sprawie tragedii w Pszczynie.

Śmierć Izabeli z Pszczyny i jej syna stała się dla zwolenników aborcji na życzenie i opozycji okazją do antyrządowych manifestacji. Nie czekając na zbadanie przyczyn śmierci kobiety i jej dziecka, przez Polskę przeszły demonstracje z hasłami „Ani jednej więcej” i „Macie krew na rękach”, sugerujące, że z tą śmiercią miał coś wspólnego głośny wyrok Trybunału Konstytucyjnego. W protestach brały udział celebrytki, na czele z Kasią Tusk, która pisała dramatycznie: „Naprawdę chciałabym po prostu przejść koło tego obojętnie. Ale nie potrafię”. I apelowała: „To dobrze, że jest nas więcej, bo jutro mamy okazję do spotkania. Nie zmar-nijmy jej”.

Od kilku tygodni nikt nie protestuje już w sprawie Izabeli z Pszczyny. Media też straciły zainteresowanie tą sprawą. Bo fakty okazały się zupełnie inne niż kłamstwa wykrzykiwane na manifestacjach.

Wady dziecka nie miały wpływu na tragedię

Na początku grudnia „Super Express” opublikował fragmenty rozmów z Barbarą Zientek, matką Izabeli S. Z jej relacji wynikało, że 22-tygodniowe dziecko, na które tak czekało młode małżeństwo, było zdrowe. Jeśli ta informacja znalazłaby ostateczne potwierdzenie w dokumentacji medycznej, kompletnie podważyłaby narrację w mediach, dominującą po tragedii w pszczyńskim szpitalu. „To dziecko miało 55 deka, tak wyszło po sekcji zwłok. Nie 485 gram, jak jej powiedzieli w szpitalu po USG. Takie dzieci żyją. Ja mam sekcję zwłok dziecka. Ono było zdrowe” – cytował tabloid wypowiedzi zrozpaczonej matki Izabeli.

U 22-tygodniowego Leona na początku ciąży zdiagnozowano ubytek przegrody międzykomorowej. Taką wadę serca leczy się w Polsce z powodzeniem podczas operacji kardiologicznej. W zależności od stanu chorego dziecka, zabieg wszycia łąty odbywa się w pierwszych dniach od urodzenia lub do drugiego roku życia – o ile nie przyniosą efektu leki farmakologiczne lub ubytek sam się nie zamknie.

U płodu wykryto ponadto „wysokie ryzyko trisomii 21”, czyli zespołu Downa

– to bardzo częsta diagnoza lekarzy, wiążących schorzenie z wadami serca. Wady chromosomowe wyklucza się na etapie amniopunkcji, czyli pobierania wód owodniowych po nakłuciu do pęcherza płodowego. Dzięki tej inwazyjnej, ale bezpiecznej metodzie genetycy mogą zbadać komórki płodu i w około 94 proc. trafnie wykryć lub wykluczyć wady genetyczne i inne w ciąży.

Z kolei podejrzenie wentrikulomegalii – wbrew temu, co usłyszeliśmy w reportażu „Uwagi” TVN na temat śmierci Izabeli – wcale nie świadczy o wodogłowie. Nie wchodząc w szczegóły – pierwsza wspomniana anomalia jest na ogół łagodniejsza od drugiej. W łżejszym przypadku, wentrikulomegalia nie musi stanowić przeszkody w prawidłowym rozwoju. W każdym poradniku medycznym znajdziemy napomnienie, by nie mylić tej wady z wodogłowiem. Nieuczciwością, by nie określić mocniej, jest twierdzenie, że wykryte wady dziecka na początku ciąży – nawet jeśli faktycznie miały miejsce – doprowadziły do bezwrodzia u matki. Do odejścia wód płodowych dochodzi również w wypadku płodów nieobarczonych żadnymi problemami zdrowotnymi. Jedno z drugim nie miało żadnego związku.

Jak dowiedziała się „Gazeta Polska”, rodzina zmarłej otrzymała częściowe wyniki sekcji zwłok i wciąż czeka na komplet badań. Śledztwo w sprawie wydarzeń w pszczyńskiej placówce prowadzi Prokuratura Regionalna w Katowicach.

Relacja rodziny

Jak pamiętamy, środowiska proaborcyjne natychmiast powiązały śmierć ciężarnej pacjentki ze szpitala w Pszczynie z wadami wrodzonymi płodu, a następnie z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego z 22 października 2020 roku. Przypomnijmy, że sędziowie usunęli przesłankę ciężkich i nieodwracalnych wad dziecka, uprawniającą do dokonywania aborcji, ale pozostawili nietknięty przepis o zagrożeniu szeroko pojętego zdrowia, również psychicznego, lub życia matki. Po ujawnieniu dramatu 30-latkę, ruszyły marsze „Ani jednej więcej”, do udziału w których zachęcał między innymi Donald Tusk.

Od kilku tygodni już nikt nie protestuje. Dodajmy więcej: praktycznie nikt nie zajmuje się już sprawą śmierci Izabeli. NFZ zadziałał błyskawicznie: nałożył karę finansową na szpital w wysokości 650 tys. złotych i wskazał – na podstawie dwóch niezależnych opinii ekspertów – na szereg błędów ze strony lekarzy. Z dostępnych informacji, także pochodzących od pełnomocnika rodziny Izabeli S. oraz jej matki, otrzymaliśmy obraz zaniechań zespołu lekarskiego.

Potwierdza to w rozmowie z nami bliski członek rodziny zmarłej. Na jego prośbę nie podajemy imienia i nazwiska. Osoba ta poprosiła nas o to w obliczu medialnego zgiełku wokół skandalu w Pszczynie. – Musimy czekać na pełną dokumentację z sekcji zwłok Izy i dziecka. Nie wiemy, czy dziecko było zdrowe czy chore – słyszymy. – Chcemy mieć trochę spokoju od tego wszystkiego. Nie zastanawiam się nad tym, czy marsze po śmierci Izy były w porządku, czy nie. Dramatem jest to, że mąż Izy został sam z 9-letnią córeczką. Ona straciła mamę... – dodaje.

– Mamy pretensje do lekarzy i położnych, że zostawili ją samą. Tak po prostu. Gdzie można udać się o pomoc, jak nie do lekarza? Z wiadomości od Izy wynikało, że lepiej nawet leżeć i umrzeć w domu, niż w szpitalu, bo i tak nie pomogą – opowiada członek rodziny zmarłej kobiety. – Pacjentka, która leżała obok naszej Izy, przyznała wyraźnie, również w jednym z wywiadów: nikt nie pomógł, gdy wołały wspólnie personel. Jedno dla mnie nie ulega wątpliwości: gdyby lekarze ratowali dziecko, to Iza by żyła! Oni czekali, aż mu przestanie bić serce. A bez wód płodowych dziecko nie może zbyt długo żyć. Izabela też się dusiła. Dramat naszej rodziny nie miał nic wspólnego z aborcją – zastrzega osoba z rodziny, z którą udało się nam skontaktować.

Jak podkreśla, polityka ani wyrok Trybunału nie miały nic wspólnego z tym dramatem. – Iza została skierowana do szpitala, bo odeszły jej wody płodowe. Nie winię polityków ani sędziów o to, co się stało. Nie mam do nich pretensji. Nie rozumiem jednak, dlaczego lekarze bali się podjąć czynności. Zmienione prawo aborcyjne działało już od roku i specjaliści powinni

wiedzieć, jak się zachować w nawet tak trudnej sytuacji. Nie wierzę też w błąd medyczny. O tym można mówić, gdy komuś usprawnia się rękę lub nogę, pojawia się potem ból lub rana do zagojenia. A tu? Jaki błąd medyczny nastąpił? – dopytuje nas z niedowierzaniem osoba bliska Izabeli.

Fatalne warunki w szpitalu

O nowe informacje w sprawie śmierci 30-latk, która umarła na skutek wstrząsu septycznego po obumarciu płodu, zapytaliśmy mecenas Jolantę Budzowską, reprezentującą rodzinę zmarłej. – Rodzina otrzymała częściowe i wstępne wyniki badań. Nie ma jeszcze końcowych wyników oraz opinii zleconych przez Prokuraturę w ramach śledztwa – odpowiedziała nam radca prawny. Na pytanie, czy potwierdzi, że w dokumentacji medycznej znalazła się wzmianka o zdrowym płodzie, mecenas odparła: – Nie, nie potwierdzam. Postępowanie przeprowadzone przez Rzecznika Praw Pacjenta potwierdziło zarzuty stawiane przez rodzinę i dowodzi naruszenia szeregu praw zmarłej pacjentki, w tym, że leczenie od pewnego etapu hospitalizacji nie było zgodne z aktualną wiedzą medyczną i nie było prowadzone z należytą profesjonalną starannością. Zarzuty rodziny są jednak jeszcze dalej idące, oparte m.in. na posiadanych informacjach, którymi nie dysponował Rzecznik. Postępowanie opierało się przede wszystkim na dokumentacji medycznej, która jest tylko jednym z dowodów w sprawie. Z uwagi na toczące się śledztwo prowadzone przez Prokuraturę Regionalną, nie mogę na tym etapie podać dalszych szczegółów – stwierdziła mec. Budzowska.

Rodzina czeka na wyniki śledztwa po błyskawicznej kontroli NFZ. W śląskiej placówce działa się fatalnie od lat, o czym pisała w 2017 roku m.in. „Gazeta Wyborcza” – zarzucała brak kadry przy chorych pacjentach na oddziałach, w tym zbyt małą liczbę

lekarzy i pielęgniarek. „W szpitalu w Pszczynie chorzy byli często pozbawieni opieki lekarza i pielęgniarki. Nie ma toalet dla niepełnosprawnych, a przyłącza gazów potrzebnych do ratowania życia były popsute, albo okazywały się atrapą” – zwracała uwagę „Wyborcza” cztery lata temu. Co gorsza, analogiczne problemy występowały na oddziałach ginekologicznych. Szpital Powiatowy otrzymał wówczas karę od NFZ w wysokości 1,1 miliona zł. O tym na demonstracjach Strajku Kobiet nie mówiło się wcale.

Zabrakło jednego słowa

Nikt z pszczyńskiego szpitala nie odważył się na krótkie słowo „przepraszam” pod adresem zrozpaczonej rodziny. – Nikt ze strony szpitala jak dotąd nie przeprosił członków rodziny zmarłej Pani Izabeli, stąd trudno mówić o jakichkolwiek oczekiwaniach rodziny względem szpitala czy jego pracowników. Rodzina liczy na rzetelne i kompleksowe wyjaśnienie okoliczności i przyczyn śmierci Pani Izabeli, a także wprowadzenie niezbędnych zmian w prawie i standardach medycznych, które na przyszłość zapobiegłyby narażaniu kobiet w ciąży

na utratę zdrowia i życia. Jeśli chodzi o kroki prawne, to obecnie oczekujemy na wyniki śledztwa. Kwestię roszczeń odszkodowawczych rodzina rozważy na późniejszym etapie – poinformowała nas mec. Budzowska. – Nie ma sprzeczności w badaniach, jakimi dysponuje rodzina. Pozorne sprzeczności mogą wynikać z tego, że badania były wielokierunkowe, składają się z wielu dokumentów, a dopiero łączna ich interpretacja daje pełny obraz, który zresztą będzie uzupełniony o wyniki analiz, będących jeszcze w toku – przekazała nam prawniczka.

– Oczekujemy tylko sprawiedliwości. Późne i lekarze z tamtego dyżuru nie powinni już sprawować opieki nad pacjentami. Oni nie pomogli Izie... – mówi, nie kryjąc emocji, jedna z najbliższych osób zmarłej pacjentki z Pszczyny. **GP**

Nikt nie zajmuje się już sprawą śmierci Izabeli z Pszczyny. NFZ nałożył karę finansową na szpital w wysokości 650 tys. zł i wskazał – na podstawie niezależnych opinii ekspertów – na szereg błędów ze strony lekarzy.



Szczęśliwych, rodzinnych,
pełnych ciepła i nadziei
Świąt Bożego Narodzenia
życzy

DASOFT
INNOWACYJNE TECHNOLOGIE



KRÓLOWA GAZET

GALA 195-LECIA „GAZETY POLSKIEJ”

Z okazji 195-lecia „Gazety Polskiej” redakcja ustanowiła nową nagrodę, której patronem został założyciel tytułu Maurycy Mochnacki. Uroczysta gala upamiętniająca to wydarzenie była okazją do przypomnienia ideałów, jakie przyświecały założycielom pisma, a także do wyróżnienia osób i instytucji, których obecna działalność służy rozwojowi Polski, wzmacnia pozycję międzynarodową naszej ojczyzny oraz jej bezpieczeństwo.



**Andrzej
Ratajczyk**



**Hubert
Kowalski**
albicia.com/HubertKowalski

Okazją do przypomnienia historii periodyku i jego roli w krzewieniu patriotycznych postaw Polaków była jubileuszowa gala zorganizowana w warszawskim hotelu Bellotto. Prowadzący Sylwia Krasnodębska i Jacek Liziniewicz przypomnieli, że 1 grudnia 1826 roku wydany został pierwszy numer „Gazety Polskiej”.

„Gazeta Polska» zawsze stawiała sobie za cel budzenie ducha narodu i łączenie wszystkich patriotycznych sił dla odzyskania, a potem dla umacniania suwerenności, godności i potęgi Rzeczypospolitej. W czasach współczesnych wokół tego odrodzonego na nowo tytułu skupiły się środowiska niepodległościowe, których wielką zasługą stało się wywalczenie w przestrzeni debaty publicznej znaczącego miejsca dla poglądów prawicowych i konserwatywnych, dla idei republikańskich. Mają Państwo istotny udział w przemianach ostatnich lat, dzięki którym Polska tak wiele zyskała, czerpiąc z niepodległościowego etosu” – wskazał w swoim liście do kierownictwa „GP” i uczestników gali prezydent Andrzej Duda.

List od marszałek Sejmu Elżbiety Witek odczytała wicemarszałek Małgorzata Go-

siewska. Napisano w nim m.in., że choć „Gazeta Polska” przechodziła burzliwe koleje losu, to „od początku swojego istnienia była rzetelnym oraz wiarygodnym źródłem informacji i wiedzy. W okresie romantyzmu nie bez przyczyny zwano ją »Królową gazet«”. Z kolei premier Mateusz Morawiecki w swoim liście, odczytanym przez Marlenę Małą, minister rodziny i polityki społecznej, podkreślił, że „Gazeta Polska” niezmiennie pozostaje głosem tradycji niepodległościowych, głosem cennym i ważnym w dyskursie o przyszłości Polski i jej roli w Europie i na świecie.

Jubileuszowa gala „Gazety Polskiej” była okazją do uhonorowania Laurem im. Maurycyego Mochnackiego osób oraz instytucji, których działalność w szczególności służy rozwojowi Polski, wzmacnia jej pozycję międzynarodową i bezpieczeń-



stwo. Zastępca redaktora naczelnego „GP” Katarzyna Gójska tłumaczyła, dlaczego patronem nowej nagrody został Maurycy Mochnacki: „On nas po prostu ujął swoją namietnością do Polski”. I przywołała jego słowa, w których stwierdził: „Polska potężna i niepodległa była jedynym romansem mojej młodości”.

Tego wieczoru nagrodę wręczono kilku laureatom. Uhonorowano nią śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz Jarosława Kaczyńskiego, wicepremiera, prezesa Prawa i Sprawiedliwości. Redaktor Sakiewicz wyjaśnił, że dali oni przykład wyjątkowego zakochania się w Polsce oraz

poświęcenia jej całego życia. W imieniu prezesa Jarosława Kaczyńskiego Laur odebrał wicepremier Mariusz Błaszczak, który odczytał list. Prezes Jarosław Kaczyński podkreślił w nim, że nagroda stanowi dla niego zobowiązanie do jeszcze bardziej wyłożonej pracy dla Polski.

Laur przyznano też żołnierzom Wojska Polskiego, funkcjonariuszom Policji i Straży Granicznej i innych służb mundurowych, którzy w tych trudnych czasach są gwarantem bezpieczeństwa Polski i jej obywateli. „To dzięki waszej ofiarności i profesjonalizmowi nasza wschodnia granica, będąca równocześnie zewnętrzną granicą

Unii Europejskiej oraz NATO, wciąż pozostaje granicą” – napisał w liście Jarosław Kaczyński.

Prestiżowe wyróżnienie przyznano też prof. Adrienne Körmeny, byłej konsul generalnej Węgier w Krakowie, Ryszardowi Kapuścińskiemu, prezesowi klubów „Gazety Polskiej” (w jego imieniu wyróżnienie odebrała Ewa Wójcik, prezes Fundacji Klubów „Gazety Polskiej”), oraz spółkom: Powszechnemu Zakładowi Ubezpieczeń (nagrodę odebrał Maciej Rapkiewicz, członek zarządu PZU) i Totalizatorowi Sportowemu (nagrodę odebrał Olgierd Cieślík, prezes TS).

GP

PARTNER STRATEGICZNY

PARTNER



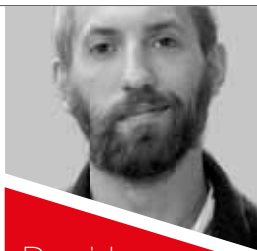
PARTNER GŁÓWNY



{ LUBIĘ DINOZAURY }

ZWYCIĘSTWO TVN

Jednak się udało, przegłosowano słynne „lexTVN”. Histeria i żaloba, jakie zapanowały w mediach totalnej opozycji, były oczywiście do przewidzenia. Znowu w Polsce upadła demokracja, znowu zapanował totalitaryzm, znowu zniszczono po raz kolejny (i znowu ostatecznie) wolność słowa. Bez skrępowania najróżniejsze autorytety, pokroju Węglarczyka, znowu zaczęły tłumaczyć Polakom, że może faktycznie w innych państwach Unii są takie same regulacje, no ale tamte kraje szanują swoją kulturę i mają inny klimat, więc nie wolno nam się do nich porównywać. Ciężko też nie docenić szczerości argumentacji, którą posługują się totalna opozycja i jej media. W końcu mówią oni wprost, że stacja ta jest własnością obcego kapitału, więcej – jest podstawowym narzędziem wpływu obcego państwa. Że jest na tyle ważna dla USA, iż mocarstwo to gotowe jest wypowiedzieć Polsce wojnę, jeśli nasz rząd dalej będzie „podskakiwał”. Trzeba przyznać, że bardzo specyficzna to linia argumentacyjna i bardzo wiele mó-

Dawid
Wildstein

wiąca o aksjologii wyznawanej przez wspomniane środowiska. Warto jednak zauważyć, jak wiele się zmieniło od ostatniej awantury w kwestii „lexTVN”. Przez te kilka miesięcy TVN pokazał nam, jak bardzo niebezpieczne w sytuacji kryzysowej jest medium, które w żaden sposób nie liczy się z polską racją stanu. Wystarczy przypomnieć ostatnie osiągnięcia tej stacji. Kolportowanie najprymitywniejszych fejków rosyjskiej i białoruskiej propagandy. Trzymanie strony Putina i Łukaszenki podczas ataku hybrydowego na Polskę. No i w końcu prawdziwa wisienka na torcie – człowiek-ryba, Ibrahim, który tydzień ukrywał się pod wodą, bo tak się bał okrutnych Polaków. A wszystko to oczywiście tylko drobny wycinek tego, co miała nam do zaprezentowania ta stacja w ostatnim czasie. Jedno jednak trzeba jej przyznać. Zrobiła wszystko, żeby udowodnić, iż PiS miał rację, wprowadzając nowelizację, która umożliwi uzyskanie koncesji dla spółki z kapitałem zagranicznym tylko jeśli ów udział „w ogólnej liczbie akcji tej spółki nie przekracza 49 proc”. W pewien sposób można więc to uznać za zwycięstwo TVN i jemu pogratulować.

loruskiej propagandy. Trzymanie strony Putina i Łukaszenki podczas ataku hybrydowego na Polskę. No i w końcu prawdziwa wisienka na torcie – człowiek-ryba, Ibrahim, który tydzień ukrywał się pod wodą, bo tak się bał okrutnych Polaków. A wszystko to oczywiście tylko drobny wycinek tego, co miała nam do zaprezentowania ta stacja w ostatnim czasie. Jedno jednak trzeba jej przyznać. Zrobiła wszystko, żeby udowodnić, iż PiS miał rację, wprowadzając nowelizację, która umożliwi uzyskanie koncesji dla spółki z kapitałem zagranicznym tylko jeśli ów udział „w ogólnej liczbie akcji tej spółki nie przekracza 49 proc”. W pewien sposób można więc to uznać za zwycięstwo TVN i jemu pogratulować.

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

IMIGRANCY SKAZALI
MINISTER, TUSKA
„ODÓR WŁADZY”

Nieszczęsne jest życie liberała! Liberalna partia Venstre chyba będzie narzekać na wymiar sprawiedliwości Danii. Oto bowiem sąd w kraju rodaków Hamleta wydał wyrok na byłą minister z tejże partii. Kobieta niczego nie ukradła ani nie dała się skorumpować, podjęła tylko decyzję o... rozdzieleniu imigrantów. Osobno kobiety, osobno mężczyźni. Para imigrantów zaskarżyła tę decyzję i pani minister-liberałka (?) dostała wyrok. Nie, bynajmniej nie grzywny i nawet nie w zawieszeniu. Dwa miesiące ma spędzić w... więzieniu! Minister powiedziała, że jest zaszokowana – trudno się jej dziwić. Podkreśliła, że podjęła taką decyzję w trosce o los kobiet. Ta cała zadziwiająca historia jest kolejnym dowodem na to, że nie warto wpuszczać imigrantów: Dania wpuściła, a teraz jej politycy mają iść do ciupy, bo imigranci się poskarżyli. Curiosum horrendum! Donald Tusk,

Ryszard
Czarnecki

bez prawa jazdy, ale dalej z prawem do opowiadania głupot, stwierdził, że „czuć odór zepsutej władzy”. Rozumiem, że mówił o władzy, którą sprawuje nad Europejską Partią Ludową. Może szkoda, że jest tak powściągliwy, bo publikacja francuskiej „Libération” – gazety będącej, bądź co bądź, częścią lewicowo-liberalnego establishmentu – zarzuciła europejskiej partii pana Tuska, że jest w Unii „państwem w państwie”. Donald, jak to Donald, chciał to najpierw przemilczeć, bo tego nauczył się, będąc premierem RP. Jest jakiś

kryzys, afera, no to śmig na narty w Dolomity. Zatem trwał w milczeniu, ale jednak nie wytrzymał i przymuszony bąknął, że to jest „pseudoafera”. Na miejscu Tuska, a także opisywanego w tymże artykule prezesa TSUE Belga Koena Lenaertsa, nie lekceważyłbym sprawy, choćby ze względu na osobę dziennikarza Jeana Quatremera, który o tym napisał. Otóż jest to ten sam dziennikarz śledczy, który ponad 20 lat temu swoimi publikacjami przyczynił się do jedynej w historii EWG-UE dymisji Komisji Europejskiej. Może zatem Tusk z Lenaertsem zrozumieją wreszcie, „komu bije dzwon”...



Zdrowych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia

Wiemy, jak zadbać o świąteczną atmosferę i obdarowywać innych przez cały rok. Życzymy Wam, byście mieli odwagę dzielić się dobrem i sami doświadczać życzliwości.

Zdrowych i bezpiecznych Świąt Bożego Narodzenia
oraz Szczęśliwego Nowego Roku.

Dziękujemy, że jesteście z nami!





OFIARY SĄDÓW I SETKI LUDZKICH DRAMATÓW

ANTIDOTUM NA ZŁE WYROKI

Frankowicze, ofiary lichwiarzy, skrzywdzeni w sporach o spadek – to częste wątki w sprawach trafiających do Sądu Najwyższego. Nie brakuje bezprawnych eksmisji, dziedziczenia długów przez dzieci, niesłusznie skazanych. Po prawomocnych wyrokach praktycznie byli bez szans na naprawienie krzywdy. Trzy lata temu pojawiła się jednak „ostatnia deska ratunku” – skarga nadzwyczajna.

Grzegorz Broński

albicla.com/GrzegorzBronska

W połowie grudnia rozpoznana została skarga nadzwyczajna Prokuratora Generalnego dotycząca 5-letniej Ines, mieszkającej w Polsce dziewczynki mówiącej jedynie po polsku, a po śmierci matki będącej pod opieką babci, z którą łączy ją silne więzi emocjonalne. Pomimo to sądy z Katowic nakazały przekazanie dziewczynki ojcu w Belgii. Sąd Najwyższy zmienił te orzeczenia i oddalił wnioski o wydanie Ines. To jeden z licznych przykładów, gdy skarga nadzwyczajna dała szansę na naprawienie krzywdzącego wyroku.

Inicjatywa prezydenta

Propozycja wprowadzenia do polskiego prawa szczególnego środka zaskarżenia wyszła z inicjatywy prezydenta Andrzeja Dudy. Po burzliwej debacie, przy sprzeciwie części opozycji i protestach środowiska sędziowskiego (na przykład ówczesnej I prezes SN Małgorzaty Gersdorf), Sejm przyjął zmiany. „To ma służyć wyeliminowaniu ewidentnych niesprawiedliwości, wyeliminowaniu ewidentnych omyłek popełnionych przez sądy w Polsce” – mówił prezydent Duda, gdy w grudniu 2017 roku podpisywał nowelę ustawy.

Weszła ona w życie na początku kwietnia 2018 roku, czyli trzy i pół roku temu. I już nie słychać głosów krytyki. Bo to działa, a przede wszystkim udało się naprawić wiele ludzkich

krzywd. „Liczba skarg nadzwyczajnych, które są składane, wzrasta. To tylko potwierdza diagnozę, która stała u podstaw ustanowienia skargi nadzwyczajnej, że jest ogromne poczucie niesprawiedliwości i ludzie tego ponownego rozpatrzenia potrzebują” – ocenił prezydent podczas czerwcowej konferencji „Skarga nadzwyczajna – dotychczasowe doświadczenia i perspektywy”.

Każdego roku więcej spraw

Jak ustaliła „Gazeta Polska”, do końca listopada 2021 roku do Sądu Najwyższego wpłynęło nieco ponad tysiąc skarg nadzwyczajnych. Wprawdzie spora część zawierała błędy formalne, ale i tak 537 skierowano do rozpoznania. Należy pamiętać, że każda z nich to czyjś dramat spotęgowany niewłaściwym wyrokiem.

Zapoznaliśmy się z danymi Sądu Najwyższego – jednoznacznie wynika z nich, że skargi nadzwyczajne cieszą się rosnącym zainteresowaniem Polaków. O ile w pierwszym roku było ich tylko dwie, a w drugim – 77, to w zeszłym już 217, a do końca listopada tego roku wpłynęło aż 744! Najwięcej złożył Prokurator Generalny. Aktywny był również Rzecznik Praw Obywatelskich. Poza tym z uprawnienia skorzystali Rzecznik Finansowy, Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorstw, Prezes Prokuratury Generalnej i czy Rzecznik Praw Dziecka.

„Średni czas rozpoznawania spraw ze skarg nadzwyczajnych wynosi 5 miesięcy” – przekazało nam Centrum Informacyjne Sądu Najwyższego.

Czego dotyczą? Znaczącą część stanowią wyroki o zapłatę, spadkowe, z zakresu praw pracowniczych czy ubezpieczeń społecznych. Jakże dotychczas zapadały rozstrzygnięcia? Na 12 skarg w sprawach karnych 9 oddalono, w 3 uchylono wcześniejsze orzeczenia. Zdecydowanie inaczej wyglądają proporcje w pozostałych rodzajach spraw. Na 121 postępowań skargę uwzględniono (w całości lub części) w 76 przypadkach. Do ponownego rozpoznania skierowano 55, uchylono wcześniejsze orzeczenie i rozstrzygnięto co do istoty – 19, a w dwóch przypadkach stwierdzono, że wyroki wydano... niezgodnie z prawem!

Przez takie wyroki skarga jest potrzebna

O tym, dlaczego skarga nadzwyczajna jest niezbędna, najlepiej świadczą orzeczenia,

które stały się podstawą do jej złożenia. Niektóre były wręcz kuriozalne. Oto kilka przykładów ze spraw spadkowych.

Sąd we Wrocławiu stwierdził, że wnuczkowie odziedziczyli długi po dziadku, choć wcześniej odrzucili spadek. Sąd Najwyższy podkreślił, iż orzeczenie wydano z rażącym naruszeniem praw stron postępowania.

Niewiele brakowało, aby adoptowana dziewczynka odziedziczyła zobowiązania biologicznego ojca. Sprawą zajmowały się dwa sądy. Pierwszy nie rozpoznał wniosku o odrzucenie spadku, bo uznał go za bezprzedmiotowy. Po kilku miesiącach drugi obciążył dziewczynkę długami.

Na Lubelszczyźnie zmarły właściciel gospodarstwa rolnego pozostawił testament, a sąd i tak nakazał podział majątku w ramach dziedziczenia ustawowego.

Natomiast pierwsza w historii rozpoznana skarga nadzwyczajna dotyczyła orzeczenia wydanego w 2000 roku przez Sąd Rejonowy w Biłgoraju.

Pięć lat wcześniej ten sam sąd, w tym samym składzie, wydał postanowienie w tej samej sprawie. Odmiennej treści! SN uznał, że w ten sposób rażąco naruszono prawo.

Skarga zasadna, ale czy skuteczna?

Dzięki skardze nadzwyczajnej można doprowadzić na przykład do uchylenia wcześniejszego wyroku i próbować minimalizować skutki błędów wymiaru sprawiedliwości. Jest jednak pewien szkopuł, bo nierzadko sprawy dotyczą wydarzeń sprzed wielu lat. Wtedy nawet zmiana orzeczenia może nie wystarczyć. Jak w wypadku pewnej eksmisji – wprawdzie SN stwierdził, że była bezprawna, ale cóż z tego. Mieszkanie zostało już sprzedane i lokator nie mógł do niego wrócić.

„Skarga nadzwyczajna jest skutecznym środkiem zaskarżenia, zwłaszcza wówczas, gdy jest wnoszona w czasie niezbyt odległym od momentu uprawomocnienia się zaskarżonego orzeczenia. Natomiast wnoszona po

„To ma służyć wyeliminowaniu ewidentnych niesprawiedliwości, wyeliminowaniu ewidentnych omyłek popełnionych przez sądy w Polsce” – mówił prezydent Duda, gdy w grudniu 2017 roku podpisywał nowelę ustawy.

wielu latach może nie doprowadzić do osiągnięcia pożądanego rezultatu” – wyjaśnia „GP” Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich. Przykład – pracownik nie wróci do firmy, jeśli ta została zlikwidowana. „Pojawiają się również prozaiczne problemy praktyczne, jak śmierć jednej ze stron postępowania sądowego i konieczność poszukiwania następców prawnych, wybrakowane akta sądowe (upłynął termin ich przechowywania) czy też zbycie nieruchomości, która była przedmiotem sporu sądowego. Jest to główny mankament skargi nadzwyczajnej” – dodaje Biuro RPO. Na ten wątek uwagę zwraca także Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców (dotychczas złożył 7 skarg – 6 czeka na rozpoznanie, jedna została oddalona). – Pamiętajmy, że uchylenie wyroku bądź jego zmiana w trybie skargi nadzwyczajnej to także uchylenie wyroku w stosunku do drugiej strony postępowania – tłumaczy Adam Abramowicz.

Mała skarga konstytucyjna?

Abramowicz nie ma wątpliwości, że skarga nadzwyczajna jest rozwiązaniem „niezbędnym dla zapewnienia gwarancji sprawiedliwego orzekania”.

– Jest substytutem skargi konstytucyjnej. To swoisty wentyl bezpieczeństwa niezbędny w każdym systemie dla eliminowania oczywiście błędnych orzeczeń, które się zdarzają – podkreśla.

Równocześnie jednak sugeruje, że warto rozmawiać o modyfikacji wąsko zakreślonych podstaw tego środka.

– Szczególnie istotna, i niestety ciągle za mało wykorzystywana, jest przesłanka naruszenia przez wyrok praw określonych w Konstytucji RP. Ta podstawa, którą można nazwać swego rodzaju „małą skargą konstytucyjną”, jest szczególnie ważna. Docelowo może bowiem prowadzić do rozstrzygnięć, które będą miały skutek nie tylko w sprawie indywidualnej, ale mogą one zyskać znaczenie uniwersalne – wyjaśnia Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców. **GP**



MAMY NAJLEPSZYCH STRAŻAKÓW NA ŚWIECIE

Panie Komendancie, niedawno Sejm bez głosu sprzeciwu przyjął ustawę o Ochotniczych Strażach Pożarnych. Jak powstawała ta ustawa i jaki jest jej cel?

Tak, to bardzo cieszy, był jeden głos wstrzymujący się. Ta ustawa jest milowym krokiem dla strażaków ochotników. Pomysł wyszedł z obecnego MSWiA. W prace nad tą ustawą bardzo zaangażował się komendant Adam Konieczny, mój zastępca. Przy jej tworzeniu ważna była także współpraca z Uniwersytetem Wrocławskim, którego eksperci pisali ustawę o PSP na początku lat 90. Nie wszystkim spodobało się, że nowa ustawa jest głosem druhów, to przede wszystkim

odpowiedź na ich problemy. Ten głos niekoniecznie pokrywa się z głosem zarządu głównego Związku OSP RP. Podkreślę, że nie wszystkie jednostki OSP są zrzeszone w Związku. Ustawa ma być dla wszystkich, a nie tylko dla tych, którzy są zrzeszeni w organizacji pana Waldemara Pawlaka.

Niektórzy twierdzili, że chcecie zlikwidować OSP.

To absurd. Ustawa skupia się na przywilejach dla strażaków ochotników i działalności operacyjnej. Chodzi m.in. o ubezpieczenia czy szkolenia dla nich. Obowiązki szkoleniowe wzięła na siebie PSP, to my będziemy szkolić OSP, bo chcemy, żeby

szkolenia odbywały się na dobrym i równym poziomie. Będą one finansowane z budżetu państwa. Bardzo ważnym udogodnieniem będą organizowane przez nas dla OSP kursy prawa jazdy kategorii C, także finansowane z budżetu państwa. Co więcej, powstaje nowy etat zastępcy komendanta wojewódzkiego, który ma odpowiadać tylko za kontakty z OSP. To milowy krok. Bardzo ważne są wprowadzone dodatki emerytalne dla ochotników. Wielu wcześniej o tym mówiło, obiecywało, ale dopiero nam udało się to wprowadzić. Warto pamiętać, że OSP to świetny przykład oddolnej organizacji społeczeństwa, fenomen na skalę światową. Przyjeżdżają do nas strażacy z innych państw,

WYWIAD Z KOMENDANTEM
GŁÓWNYM PSP

Bardzo ważne są wprowadzone dodatki emerytalne dla strażaków ochotników. Wielu wcześniej o tym mówiło, obiecywało, ale dopiero nam udało się to wprowadzić. Warto pamiętać, że OSP to świetny przykład oddolnej organizacji społeczeństwa, fenomen na skalę światową – mówi nadbryg. Andrzej Bartkowiak, Komendant Główny Państwowej Straży Pożarnej.



Rozmawia
Hubert Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

m.in. z Gruzji, Litwy, Łotwy i wielu innych. Dziwią się, pytają, jak stworzyć takie jednostki. U nas one powstały zupełnie oddolnie. Niektóre istnieją od 140 lat. To tradycja przekazywana z pokolenia na pokolenie. To organizacje niezwykle istotne z punktu widzenia polskiej kultury. Pielęgnowały polskość nawet w czasach zaborów.

Spotkał się Pan z opinią, że OSP należałoby zlikwidować?

Tak. To absurdalny pomysł. Ochotnicy są Polsce potrzebni. Ratują ludzkie życie bez względu na porę, na warunki pogodowe, gdy inni smacznie śpią. Robią to z potrzeby serca. Pamiętamy, że obecnie zarówno strażacy

zawodowi, jak i ochotnicy podejmują różne działania. Pożary stanowią mniejszą część. Bywa, że właśnie ochotnicy są pierwszymi, którzy udzielają pomocy poszkodowanym w różnego rodzaju wypadkach.

Obecnie naszej granicy z Białorusią bronią strażnicy graniczni, żołnierze, policjanci. Ale także służą tam strażacy. Jak wygląda ich służba?

Chodzi przede wszystkim o działania, które możemy bardzo dobrze wykonać z racji naszego doświadczenia. Dodam też, że to nasi strażacy ratowali migrantów, którzy znaleźli się w rzece, reanimowali osoby znalezione w lasach. Dostarczamy m.in. wodę, z której korzystają pozostałe służby, nawet organizujemy im WC na granicy. Usuwamy z koncertyny różne przedmioty, które rzucają migranci, również naprawiamy koncertynę. Swoje zadania przy granicy wykonują m.in. nasi pilarze. Przygotowujemy także oświetlenie terenu. Na Podlasie wysyłamy m.in. kadetów, oni zabezpieczają tereny operacyjne tych, którzy muszą być przy samej granicy. Na granicę wysyłamy tamtejszych strażaków, bo najlepiej znają teren, są z nim związani i bardziej zaangażowani. Chodzi o różnego rodzaju kwestie techniczne i logistyczne. Pozostajemy trochę z tyłu, w cieniu. Ale także mamy prawo chwalić się faktem, że bronimy polskiego terytorium.

Z jakimi jeszcze wyzwaniami musiała zmierzyć się Straż Pożarna w ostatnich latach?

Czasami wykonujemy zadania nowe, które trudno było przewidzieć. Od początku pandemii wspieramy szpitale jako ratownicy. Ratowników jest wielu w naszej formacji. To my roztawiliśmy przed szpitalami pierwsze namioty służące jako izby przyjęć. Prowadzimy banki tlenowe, których celem jest zabezpieczenie zapasów tlenu. Dostarczmy go do miejsc, w których są braki, w razie awarii systemu. Dodam, że niejednokrotnie te działania podejmowane były z inicjatywy samych strażaków. Bywa, że to strażacy noszą butle z tlenem. Niestety, czasami musimy zastępować innych ratowników medycznych, tych, którzy na co dzień pracują w szpitalach. Kiedy w Poznaniu zorganizowali protest, PSP obsadziła 5 karet, bo były braki. Oczywiście oprócz tego wciąż wykonujemy własne zadania. Bywa spokojnie, ale zdarza się, że sytuacja nagle się zmienia i trzeba działać szybko. Musimy ratować ludzi, bo do tego zostaliśmy powołani, ślubowaliśmy.

Jak przez ostatnie lata zmieniła się Straż Pożarna?

Nie mam wątpliwości, że obecnie Polska ma jeden z najlepszych systemów ratowniczo-gaśniczych na świecie. Możliwe, że nawet najlepszy pod względem organizacyjnym. Myślę, że mamy najlepsze na świecie ekipy poszukiwawcze. Zresztą pomagamy także innym państwom. Kilka miesięcy temu walczyliśmy z pożarami w Grecji. Miejscowi byli naprawdę w szoku, otrzymaliśmy mnóstwo podziękowań. Działaliśmy m.in. w Turcji, Szwecji, Bejrucie, również w Niemczech. Nie jeździmy w takie miejsca, żeby pachnieć. Pokazujemy świetną organizację, taktykę. Nie oddajemy nawet żdźbła ani jednego gospodarstwa, ani jednego domu. Ratujemy ludzi, ale to także bardzo dobra promocja Polski. Jestem naprawdę zbudowany naszym działaniem. Dobrze wykorzystaliśmy czas na szkolenia i zakupy sprzętu.

Niedawno także uchwalona została ustawa modernizacyjna, dzięki której dużo zyskała PSP.

Tak, to istotny krok. W ostatnich latach wsparcie państwa dla naszej formacji jest na naprawdę dobrym poziomie. Nie ma silnego państwa bez silnych służb. Dzięki tej ustawie zrealizowanych zostanie 120 inwestycji budowlanych w jednostkach, kupujemy specjalistyczne drabiny, będą nowe mundury bojowe. Ważne są również podwyżki.

Jakie plany na przyszłość?

Zależy nam na uporządkowaniu przepisów związanych z ochroną ludności. Chodzi o usprawnienie działania i współpracy różnych służb w różnego rodzaju sytuacjach kryzysowych, na przykład podczas stanów wyjątkowych. Trzeba uregulować kwestie związane z zarządzaniem, finansowaniem itd. Już pojawiły się pierwsze propozycje, ale o szczegółach będzie można mówić później. Cieszę się, że mimo trudnej sytuacji państwo wspiera strażaków.

GP

**NASZĄ ROLĄ
SILNA POLSKA**



POLSKI ŁAD

dla polskiej wsi

Rolniczko, Rolniku!

- Polski Ład dla Polskiej Wsi to **dla Ciebie realne korzyści**
- Dbamy o Twoją przyszłość i **wspieramy Twoje inwestycje**
- Troszcząc się o **rozwój i innowacje** na wsi – ułatwiamy Ci pracę
- Wspólnie **pielęgnujemy tradycje**



MINISTERSTWO
ROLNICTWA
I ROZWOJU WSI

SOLIDARNI  ROLNIKAMI

Zawsze aktualnych informacji o programie szukaj na
www.gov.pl/polski-lad

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

„DZIAŁAMY PO CICHU”

Do okupowanej Polski dotarło ich 316. Cichociemni. Ostatni lot odbył się w nocy z 26 na 27 grudnia 1944 roku. Działali w całkowitej tajemnicy – „cicho”, a także od nocnych zrzutów – „ciemno”. W Powstaniu Warszawskim walczyło ich 91. „Działamy po cichu, stosujemy podstęp z przemocą, bez użycia broni” – mówił por. Jan Piwnik „Ponury” przed odbiciem uwięzionych w katowni gestapo w Pińsku oficerów AK. Ta akcja z 18 stycznia 1943 roku – uznana za wzorcową – była potem podstawą szkolenia dywersji. I choć „Ponurego” 16 czerwca 1944 roku pod Jewłaszami na Nowogródczyźnie zabili Niemcy, był znienawidzony przez komunistów. Major Hieronim Dekutowski w czasie niemieckiej okupacji przeprowadził 83 akcje bojowe i dywersyjne. Zasłynął jako obrońca mieszkańców Zamojszczyzny przed represjami. Władysław Siła-Nowicki, inspektor WiN, tak go zapamiętał: „Znakomicie wyszkolony w posługiwaniu się bronią ręczną i maszynową, niepozorny, ale obdarzony wielkim czarem osobistym, umiał być wymagający i utrzymywał żelazną dyscyplinę w podległych mu oddziałach, co w połączeniu

Tadeusz
Płużański

z umiarem i troską o każdego żołnierza zapewniało mu u podkomendnych ogromny mir. Nazywali go »Starym«, choć nie miał jeszcze trzydziestu lat”. W odpowiedzi na komunistyczny terror „Zapora” stworzył poakowski oddział samoobrony (około 200 osób – jak za Niemca), dokonując szeregu brawurowych akcji odwetowych na NKWD, UB, KBW i MO.

Zamordowany strzałem w tył głowy 7 marca 1949 roku na Rakowieckiej. W tej samej katowni, 2 stycznia 1953 roku, komuniści powiesili mjr. Bolesława Kontryma „Żmudziną”. Ten oficer Policji Państwowej II RP, żołnierz wojny obronnej 1939 roku, po zrzuconiu do kraju dowodził akcją sabotażowo-dywersyjną „Wachlarz” i wykonywał wyroki polskich sądów specjalnych na szpiclach i konfidentach. 27 sierpnia 1944 roku odznaczony trzecim Krzyżem Walecznych, a 15 września 1944 roku Virtuti Militari. I jeszcze mjr Andrzej Czaykowski „Garda”, też powstaniec warszawski, więzień niemieckich obozów, do Polski wrócił ponownie w 1949 roku. W jego egzekucji na Rakowieckiej 10 października 1953 roku uczestniczył morderca Stefan Michnik. Cichociemni.

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

TRADYCJA JASEŁEK AKADEMICKICH

Zbliża się okres Bożego Narodzenia, a z tym czasem od wieków związane są różne obrzędy religijne i ludyczne, do których należą jasełka. Z przedstawieniami jasełek kojarzy się postać Heroda, który przerażony wieścią o narodzinach Króla, i to całego świata, wysłał swoich siepaczy, aby pozbyć się potencjalnego konkurenta. Mimo ateizacji naszego społeczeństwa, coraz bardziej postępowego, obrzęd jasełek został u nas utrzymany, także w domenie akademickiej, choć inaczej jest tu celebrowany. Kulturowano go pod koniec epoki jaruzelskiej w postaci czystek akademickich dokonywanych przed świętami Bożego Narodzenia wśród tych, którzy zagrażali przewodniej sile narodu. Te jasełka były szczególnie udane, skoro wiedza o nich (czystkach) została wyczyszczona z dokumentów uczelnianych, z pamięci beneficjentów czystek, no i samej historii, jakby sama pamięć o nich nadal budziła strach i trwogę w domenie akademickiej.

Józef
Wieczorek

Kiedy organizując Niezależne Forum Akademickie postulowałem poznanie genezy obecnych kadr, dokonania lustracji i dekomunizacji, przerażeni takimi poczynaniami najwyżsi hierarchowie domeny akademickiej rozpoczęli swoiste jasełka, i to w ulubionej przez nich gazecie Michnika, przyjaciela Heroda Jaruzelskiego, co opisałem, ale tylko w internecie (w GazWyb tekst nie mógł się ukazać). Tekst nosił znamieny tytuł „Jasełka akademickie

z rektorem UW w roli Heroda”, bo właśnie rektor Uniwersytetu Warszawskiego przyjął na siebie tę rolę, ubezpieczany przez gremia senatorskie UJ. Nie da się ukryć, że akademicy decydenci najwyraźniej przestraszyli się rodzeniem wolnej, niezależnej od nich myśli akademickiej. Obrzędy jasełek akademickich bynajmniej nie przedostały się do poprawnych mediów, nie spotkały się też z reakcjami etatowych członków wspólnoty akademickiej, którzy pochowali głowy w piasek, bojąc się siepaczy Heroda. Moja głowa pozostała jednak na swoim miejscu i nadal jest przedmiotem mrocznego pożądania akademickich następców Heroda.

FELIETON

PRZEZ SZEŚĆ LAT NA KRZYWY RYJ

Lista celebrytów, którzy wpadli w tarapaty, łamiąc przepisy prawa o ruchu drogowym, wydłuża się w zaskakującym tempie. Po pijanej Kozidrak za kółkiem i po piracie drogowym Tusku przyszedł czas na gwiazdora TVN-u, ambasadora klasy, profesjonalizmu i rzetelności – Piotra Kraśkę. Jak doniosła prasa – celebryta przez sześć lat (!) z premedytacją jeździł samochodem bez uprawnień, za co sąd ukarał go grzywną 7500 zł. Co wyjątkowo kuriozalne – Kraśko, jako jedna z twarzy TVN-u, autorytet medialny – jednocześnie umyślnie łamał prawo i gardłował w kwestii jego poszanowania (oczywiście w kontekście władzy). Jak widać, walkę o praworządność najlepiej zaczynać od własnego podwórka.



**ZŁOTE
myśli**

#Kraśko



Patryk Słowik
@PatrykSłowik

To już – nomen omen – jazda po bandzie. Złe jest przekroczenie prędkości czy spowodowanie na drodze wypadku. Ale wsiadanie za kierownicę przy odebranych uprawnieniach to już łamanie prawa od początku do końca, z rozmysłem. Bardzo krzywa akcja.



Przesympatyczna Renatka
@tylko_prawda_

Ludzie! Dlaczego jesteście tacy wredni, jadowici i zawistni? Przecież wiadomość o tym, że Kraśko jeździł 6 lat bez uprawnień, to jest obrzydliwy FAKE NEWS! Wiem to na 100%, ponieważ nie było żadnej informacji w @tvn24, a nawet gdyby była, Kolenda-Zaleska mówi, że on jest uczciwy.



Dawid Wildstein
@DawidWildstein

Kraśko stwierdził, że jest bardzo głupi. Zgadza się z Kraśko. Żeby zrobić to co on, trzeba być kompletnym kretyńcem. Zwracam tylko uwagę, że on nim był bez przerwy przez 6 lat. Czyli przez te ostatnie lata ten idiota był filarem i autorytetem TVN. Piękne podsumowanie tej stacji.



Łukasz Zboralski
@zboral

Moim skromnym zdaniem konfiskata samochodu – która będzie teraz wobec pijanych kierowców – powinna także obejmować tych, którzy jeżdżą mimo cofniętych uprawnień.

NIE ŚPI, BO MROZI CHLEB

Poruszającego i chwytającego za serce wywiadu udzieliła Krystyna Janda. Nieco już wyblakła gwiazda wyznała, że kiedy kupuje bochenek chleba, to dzieli go i zamraża, by wystarczyć na tydzień. Dacie wiarę? Internauci, o dziwo, nie wykazali się jednak zbytnią empatią, wytykając, że Janda otrzymała w ostatnim czasie od rządu blisko 2 mln z tarczy kryzysowej, zarabiała spore pieniądze na zyskach z biznesu kosmetycznego, ze sprzedanych biletów. Do tego dochodzi luksusowy samochód i wielka willa. „I tylko wkładają jej szpilki. To nie ludzie, to wilki”.



Tym Mercedesem za 350 tysięcy Pani Janda raz w tygodniu jedzie do piekarni po chleb i przewozi go do tej skromnej chatki wartej 4 miliony, a następnie mrozi go podzielonego po 4 rozdzielone skibki, na które dziennie może sobie pozwolić. Tylko współczuć takiej "artystce".



GORZEJ NIŻ ZA PO

„Ludziom pod rządami PiS-u już niedługo będzie żyło się niestety gorzej niż w czasach, kiedy rządziła Platforma Obywatelska” – taką mądrością podzieliła się poseł PO Izabela Leszczyna w jednym z wywiadów radiowych. Nie jest do końca jasne, czy pani poseł zrozumiała, co powiedziała. Na logikę, ważna postać Platformy przyznała, że w czasach rządów Tuska i Kopacz Polakom żyło się źle, a stwierdzenie, że może być „gorzej”, miało najwyraźniej mocno wystraszyć ludzi pamiętających tamte czasy. Czy to bezmyślna wpadka, czy może ostra samokrytyka rządów PO – to nie jest jasne. Ale jedno wiemy na pewno – zgłoszenie do rankingu cytatów roku – murowane.





Piotr Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

KRAKÓW ZOSTAŁ ZBURZONY! ZYGMUNT NOWAKOWSKI, CZYLI ZMYWANIE KŁAMSTWA

JEDNA Z WAŻNIEJSZYCH KSIĄŻEK OSTATNICH LAT

Stadion w Manchesterze, 21 listopada 1955 roku. Trwa wiec z udziałem tysięcy Polaków. Nie wszyscy zdążyli wejść, ci bez biletów słuchają na zewnątrz. Zygmunt Nowakowski mówi dramatycznie: „Manifestacja dzisiejsza poświęcona jest także sprawie tysięcy, tysięcy Polaków, którzy dogorywają gdzieś w łągach sowieckich, w stepach czy tajgach. To nasi bracia. Mam do wszystkich obecnych prośbę. Prośbę, byśmy po cichu, w duszy, albo nawet głośno, powtórzyli pewne słowa. Jest u Mickiewicza moment, gdy jeden z więźniów w celi bazylińskiej, Sobolewski, opisuje scenę wywożenia Polaków na Sybir. Kończy ten opis, składając przysięgę: »Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie!«”. Tłum, tysiące gardeł powtarzają słowa wypowiedziane przez przedwojennego wiceprezesa Cracovii i najważniejszego publicystę antykomunistycznej emigracji. W PRL władze dostają szału i zarzucają Zygmuntowi Nowakowskiemu tworzenie „atmosfery terroru moralnego”.

Jak to możliwe, że postać Zygmunta Nowakowskiego pozostaje wielu z Państwa nieznana? Mimo że przed wojną pisano o nim jako o najpopularniejszym krakusie, człowieku renesansu – pisarzu, jednym z najwybitniejszych (i najdowcipniejszych) polskich felietonistów, aktorze, znanym kibicu i wiceprezesa Cracovii, wreszcie obrońcy zwierząt, szczególnie dorożkarskich koni, prezesie towarzystwa opieki nad zwierzętami...

Kiedy Zygmunt Nowakowski wróci wreszcie do Krakowa?!

Okladka książki Pawła Chojnackiego wygląda trochę jak plakat, z napisanym dużymi literami tytułem: „Reemigrejtan. Kiedy Zygmunt Nowakowski wróci wreszcie do Krakowa?!”. To jedna z najważniejszych polskich książek ostatnich lat, która świetnie tłumaczy, dlaczego Polska po 1989 roku Zygmunta Nowakowskiego widzieć w Krakowie nie chciała.

Ten znak zapytania i wykrzyknik nie są przypadkowe, jak i nie jest przypadkowa osoba autora książki. W teledysku piosenki zespołu Elektryczne Gitary „Był NZS” w 2. minucie i 40. sekundzie pojawia się chudy osobnik w okularach, który rzuca kamieniem w ZOMO. To Paweł Chojnacki, jeden z wodzów zrewoltowanej krakowskiej młodzieży końcówki lat 80. Plotka głosiła, że to właśnie o... okulary poszło: jakiś zomowiec zniszczył je Chojnackiemu, a ten wściekł się tak bardzo, że został antyokrągłostołowym bojownikiem... Plakat z okładki książki nie jest więc pierwszym w życiu plakatem Pawła Chojnackiego, lecz konty-

nuacją pewnej jego postawy. W latach 90., gdy niemal nikt nie słyszał o Józefie Mackiewicz (poza jego znawcą, naszym śp. kolegą Jackiem Kwiecińskim), Paweł Chojnacki założył krakowski Klub Polityczny im. Józefa Mackiewicza. Jak się łatwo domyślić, z takim podejściem do życia Chojnacki w III RP kariery naukowej zrobić nie mógł i długo by tu opowiadać o jego perypetiach, awanturniczych książkach oraz za chlebem podróżach. Dość powiedzieć, że na Uniwersytet Londyński macki sitwy III RP nie sięgnęły i tam Chojnacki zrobił doktorat, a pana doktora przyjął niedawno pod skrzydła, jako badacza emigracji, krakowski IPN.

Kraków został zburzony!

Wyjaśniliśmy, kim jest autor, zacytujmy jego opinię: otóż problemu z przywróceniem Zygmunta Nowakowskiego nie byłoby, gdy zdarzyło mu się zginąć w 1939 roku. Pisze Chojnacki: „Ach! Gdybyż zginął trafiony odłamkiem bomby we wrześniu 1939 roku! Gdyby – zostawszy w kraju – padł ofiarą Akcji AB albo zmarł z wycieńczenia w Auschwitz lub Sachsenhausen... Już sam dorobek sprzed 1939 roku wystarczyłby na pomnik, ulicę, szkołę (...)”.

By uświadomić nam, dlaczego Kraków nie przywrócił jego pamięci, Chojnacki stawia obrazoburczą tezę: „Nie jest prawdą, że Kraków nie zburzono w czasie drugiej wojny światowej. To pamięć jego mieszkańców została częściowo zniszczona”. I wyjaśnia, że sprawa Zygmunta Nowakowskiego jest być może najbardziej wyrazistym przejawem szerszego zjawiska, które opisuje, mając na myśli Kraków (a każdy z nas

mógłby tu dopisać litanie nazwisk ze swojego miasta): „Mówiąc jednak »Nowakowski« pomyśleć musimy także o innych postaciach jemu podobnych, ważnych dla historii, kultury i atmosfery Krakowa, a równie jak on – z premedytacją – wymazanych, niesprawiedliwie umniejszonych. Komuś jest może cały czas bliższy Wałach, Machejek, Polewka czy Urbańczyk, komuś – Jan Bielatowicz, Andrzej Bobkowski, Lidia i Adam Ciołkoszowie, Anatol Krakowiecki, Adam Pragier czy Ludwik Rubel”.

Podobną opinię sformułował cytowany przez Chojnackiego poeta Wojciech Wencel: „Jeśli nasza narodowa wspólnota ma się naprawdę wyzwolić z niewoli postkomunizmu, musimy nauczyć się języka Nowakowskiego, zrozumieć głoszone przez niego idee, dzielić z nim miłość tyleż tragiczną, co podnoszącą ducha”.

„Alkohol używany w miarę nie szkodzi nawet w największych ilościach”

No dobra, zniecierpliwi się Czytelnik, to co takiego pisał ten Nowakowski? Przed wojną pisał wesoło, może ze wszystkich felietonistów najdowcipniej, a czytała to w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”, czyli Ikacu, najpopularniejszym piśmie II RP, cała Polska.

Do klasyki zaliczyć należy z pewnością felieton „Dobroczyńne baobaby”, opisujący wizytę Nowakowskiego, autora także książki dla dzieci i młodzieży, w ochronie. „Wstańcie jeden z drugim! (...) Przyszedł wasz dobrodziej!” – ryczy prezesowa ochronki. „Wskazała na mnie końcem parasolki tak dyskretnie, że omal, cudem prawdziwym,

oka przy tej okazji nie straciłem”. Po czym Baobab „huknął”: „Niech będzie – stój prosto, nie kiwaj się – pochwalony! – nie dłuż w nosie! – Jezus – nie gap się w okno – Chrystus!”.

Felieton „Kwas moczowy” to znowu klasyka gatunku. Nowakowski odpowiadał nim na książkę specjalisty od zdrowej diety, lekarza Oskara Wojnowskiego. Z przerażeniem komentuje kolejne zakazy: „Jedzenie mięsa równa się śmierci. Kto je ziemniaki, ten grób sobie kopie. Zamiast jeść chleb, lepiej sobie od razu uwiązać kamień u szyi!”. Ale nagle pojawia się nadzieja: „Natrafiłem na zdanie p. Wojnowskiego: »Teraz przechodzę do alkoholu«. Błysnął mi w ciemności jakiś rąbek nadziei, następne zaś zdanie rzuciło złoty most wzajemnego porozumienia pomiędzy mną a autorem: Alkohol »jest to jeden z najprzyjemniejszych środków podniecających i używany w miarę jest zupełnie nieszkodliwy«. Chwała Bogu! Oddycham! Mądry chłop ten Wojnowski i niech mu Pan Bóg da zdrowie (...), święte słowa! (...) Swego czasu myślałem o tem sporo i udało mi się ująć to zagadnienie w następujący sposób: »Alkohol używany w miarę nie szkodzi nawet w największych ilościach«. Tak, autorem tego powiedzenia, do dziś popularnego wśród młodzieży, był Zygmunt Nowakowski.

Nad grobem Polaków pod Smoleńskiem

Tak pisał Zygmunt Nowakowski przedwojenny, co wystarczyłoby, jak pisze Chojnacki, „na pomnik, ulicę, szkołę”, a pewnie i na parę zachwyty nad jego poczuciem humoru w jakichś tam „Dużych Formatach”.

Po wrześniowej klęsce Nowakowski ucieka przed Niemcami do Lwowa, a ze Lwowa, ostrzeżony przez ukraińskiego dziennikarza o planach aresztowania go przez Sowieców, na Węgry. Potem do Francji i Ameryki. I tam staje się czołowym piórem polskiej emigracji, także gdy chodzi o sprawę Katynia.

Po odkryciu grobów w Katyniu Nowakowski publikuje w „Wiadomościach Polskich” artykuł „Castrum doloris: „Gdyby nad masowym grobem Polaków pod Smoleńskiem stanął mędrzec, który zawsze twierdził, że wszystko już było, że nie ma



rzeczy nowej pod słońcem, tam, na widok tysięcy zwłok pomordowanych oficerów, załamałaby się jego pewność, i powiedziałby, że tego jeszcze nie było”.

Jak żaden chyba z publicystów rozumie, czym jest koniec niepodległej Polski. W wielkanocnym artykule z 1946 roku pod tytułem „Noc wielka” napisze: „Rozwój wypadków budzi w naszych duszach myśli czarne i bezbożne. Jesteśmy skłonni do bluźnierstwa. Zawód i zwątpienie wywołują w nas obawę, że na przekór naszej tęsknocie i wierze, tego roku nie Chrystus zmartwychwstanie, ale kto inny. Że zmartwychwstaną dwaj łotry. (...) Dziś nie ma pewnika żadnego, wszystko zaś jest w stanie płynnym, wszystko – dosłownie – płynie, a raczej tonie we krwi, w pocie, we łzach, w brudzie, głównie w kłamstwie”.

Gdy inni „urządzą się” w PRL, on pisze na wygnaniu: „Polska będzie zawsze pomiędzy dwoma kamieniami młyńskimi. I to się nie zmieni. Zastosowanie przez nas w tym wypadku zasady rozsądku byłoby równoznaczne z tym, gdybyśmy jednemu z owych kamieni dali się dobrowolnie i świadomie zetrzeć na miazgę”.

O tej „nowej” Polsce napisze: „Obdarto ją ze wszystkiego, okradziono, obrabowano ją tak, że są chwile, gdy Polska, gdy polskość, więc przynależność do Polski, wydaje się być tylko pewnym wzruszeniem, pewnym napięciem woli i uczucia, niczym (...), jest bezinteresowną a straszliwie bolesną igraszką naszej myśli. Jest już tylko myślą”.

Czy oni poznają mnie, a czy ja poznam ich?

Tak. Zygmunt Nowakowski nie mógł wrócić do Polski po 1989 roku, bo podważałby status elit III RP. Bo musiałyby one przejrzeć się jak w lustrze w jego tekstach. I niejeden odskoczyłby od szyby z krzykiem.

Fantazjuje Paweł Chojnacki na temat powrotu Nowakowskiego do swojego miasta: „Czy zechciałby on przyjechać do takiego, jak dziś, Krakowa? Znając już odrobinę mego bohatera, widząc jego stosunek do rzeczy doraźnych i przemijających, jak władze tego miasta, ale i do zagadnień przedwiecznych, jak rola podwawelskiego grodu widziana optyką Stanisława Wyspiańskiego w skali opatrnościowych planów dotyczących nie tylko Polski, ale i świata, przystanąłby na chwilę, spojrzał, zmrugał jedno swe widzące oko, mruknął »aha!«. I poleciał do Londynu. Lub zaszył się w [rodzinnej – przyp. PL] Trzęsówce”.

Zygmunt Nowakowski pisał o tym samym: „Mój Kraków! Pewnie, że mój! Opuściłem go straszliwie dawno, a przecież potrafię z pamięci narysować plan miasta, po którego ulicach mógłbym iść z zamkniętymi oczami. (...) Na cmentarzu jest pusto i cicho. Idę przez główną aleję, nie chcąc czytać nazwisk. Jest ich strasznie wiele. Czy wszyscy pomarli? Czy został ktoś jeszcze. Jakże ja będę mówił z tymi, co zostali? Jakim językiem? Czy oni poznają mnie, a czy ja poznam ich?”.

Czy wszyscy pomarli? Czy wszystko w nas umarło? Książka Pawła Chojnackiego i plakat na jej okładce jest krzykiem: „Nie wszystko!”. Jest wołaniem o to, byśmy walkę o pamięć o polskich elitach wygnanych przez komunizm potraktowali jak realną wojnę. Ich powrót do świadomości Polaków może mieć nie mniejsze znaczenie niż powrót Żołnierzy Wyklętych. Właśnie dlatego, że ich postawa delegitymizuje elity wyroste z kolaboracji. Z pomocą Zygmunta Nowakowskiego zawalczyć możemy o kulturę. O miejsca, gdzie skamieniały postkomunizm robi wszystko, by niszczyć naszą szansę na niepodległość, jak uniwersytety. O to właśnie powinna toczyć się gra.

GP

*Rozgrzewa
smakiem!*





Krzysztof
Wołodźko

Jaruzelski i Michnik.

Ojczym i pasierb w III RP

Chore korzenie III RP to właśnie układ między ojcami i synami, ojczymami i pasierbami, ludźmi, którzy wyrosli z tej samej tradycji komunistyczno-antyniepodległościowej. Z tej tradycji, co ważne, która traktowała miliony Polaków jak błoto na śmietniku historii, jak tłuszcę, którą można urabiać do woli.

PUBLICYSTYKA

Obawa, niechęć, przymilność – reakcje Wojciecha Jaruzelskiego na wizytę Adama Michnika mówią o relacjach „ojczyma” i „pasierba” staro-nowego systemu nie mniej niż pijackie deklaracje guru „Gazety Wyborczej”. Przez chwilę demiurgowie III RP patrzyli nam prosto w oczy. Teresa Torańska przypadkiem wyrządziła im niedźwiedzią przysługę.

Jaruzelski wcale nie był szczęśliwy z wizytą Adama Michnika. Tak jak nie był nigdy szczęśliwy, że upadł Związek Radziecki i PRL, satelicki kraj, w którym wolno było mówić po polsku, choć była to skłamaną polszczyzna. Warto przypomnieć, że Wojciech Jaruzelski, „polski ziemianin”, miał na koncie bodaj każdą nikczemność, jaką musiał zgotować własnym i innym narodom sowiecki namiestnik. Jaruzelski był zdrajcą, służył szczególnie gorliwie obcemu mocarstwu. I jego służbom, bo Informacja Wojskowa była ściśle związana z NKWD, złowrogimi sowieckimi służbami, które na rozkaz Stalina eksterminowały Polaków. Jaruzelski po wojnie „zwalczał bandy” i jako wojskowy zabezpieczał fałszowane wybory. Kwiatkiem do brudnego kożucha w tamtym czasie jest to, że jako jedyny generał opowiedział się za pozostaniem marszałka Konstantego Rokossowskiego w tak zwanym Wojsku Polskim. To znaczy, że nawet w cza-

sie odwilży zachował bardzo dużo z betonowego stalinisty.

Krwawa „ścieżka kariery”

Reszta jest konsekwencją „ścieżki kariery”, jaką wybrał w PRL. Był zaufanym Sowietów, jako jeden z nielicznych wiedział, że przechowują na terytorium Polski Ludowej broń atomową. Adam Michnik, tak czuły na każdy antysemicki eksces polskich polityków, nigdy nie urządził na niego nagonki za gorliwy udział w „czystkach syjonistycznych” w 1968 roku. To pod jego władzą Ludowe Wojsko Polskie brało udział w tłumieniu wolnościowego zrywu w Czechosłowacji. Jaruzelski nadzorował także jako szef MON krwawe stłumienie protestów społecznych w grudniu 1970 roku na Wybrzeżu, jego bezwzględność i dyspozycyjność zaowocowały kolejnymi awansami – na szczyt PRL-owskiej hierarchii znikczemniałej władzy.

Michnik na ul. Ikara wychwalał Jaruzelskiego i drwił z niego. Jaruzelski na przemian był przymilny, zaniepokojony i zbrzydzonego swoim gościem. Dziwna relacja? Nie powinna nas zaskakiwać. Jeśli dobrze pomyśleć o PRL-u i III RP, to tworzyli ją przecież w znacznej mierze ojcowie i synowie, czy może – w tym przypadku – ojczymowie i pasierbowie komunistycznego reżimu. Niech nas nie łudzą komplementy pod adresem generała: Michnik nie tylko nazwał



Jaruzelskiego „polskim patriotą”. Powiedział, że jest „prymitywnym polskim patriotą”. A w tym już była groźba. Bo wiadomo, że Michnik jednym pociągnięciem pióra z „prymitywnego patrioty” mógł zrobić Jaruzelskiego „polskim nacionalistą”. Widać było, że Jaruzelski z trudem stara się zachować kamienną twarz: widać dobrze na nagraniu, które pokazała w swoim programie Anita Gargas, że on się bał wątpliwych komplementów Michnika, że wyczuwał w nich szyderstwo i michnikowy pokaz siły. Nadredaktor „Gazety Wyborczej” traktował Jaruzelskiego jak starego, wytresowanego niedźwiedzia, którego trochę traktował z pijackim sentymentalizmem, trochę z drwiną podszytą poczuciem długo wyczekiwanej bezkarności.

Trudne relacje „Żydów” z „Chamami”

Kto ma niezły historyczno-ideowy słuch, ten wychwyci w tym dziwnym spotkaniu echo skomplikowanych relacji między „Natolińczykami” i „Puławianami”, między „Chamami” a „Żydami”, różnymi frakcjami u sterów władzy PRL i PZPR. Michnik, czyli pasierb, wywodził się ze świata żydowskich komunistów, wśród których byli inteligeni i intelektualiści, wyżsi funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa, ludzie kultury i nauki, sztuki i propagandy. Jaruzelski, choć z ziemiańskim



rodowodem, był – brzydko mówiąc – trepem. A fakt, że sprzyjał antyżydowskiemu czysztom roku 1968, wiele mówi o jego polityczno-ideowych preferencjach. Nawet jeśli były to mocno koniunkturalne wybory karierowicza pod sowiecką kuratelą. Paradoxem jest i to, że choć Michnik w tej relacji to „pasierb”, to przecież historycznie jego opcja znaczyła nieco więcej, jeśli chodzi o zręby PRL i w ogóle – polskojęzycznego komunizmu. Jaff Schatz w późno u nas wydanej książce „Pokolenie. Wzlot i upadek polskich Żydów komunistów” jest w tej sprawie chyba nawet bardziej dociekliwy i rzetelny niż Paweł Śpiewak w „Żydokomunie”.

Dla Wojciecha Jaruzelskiego i większości PZPR-owskiej nomenklatury przed 1989 rokiem Adam Michnik był człowiekiem, który zdradził swoich. I budowany przez nich system, który udawał prawdziwą Rzeczpospolitą, prawdziwą Polskę. Podobnie jak rewizjoniści, pokolenie spadochroniarzy, także część ludzi z Komitetu Obrony Robotników i najszerzej: część mocno niejednorodnego środowiska demokratycznej opozycji czasów PRL – Michnik długo był zaprzanelem dla ludzi pokroju Jaruzelskiego, Czesława Kiszcza czy nawet Jerzego Urbana. Warto zresztą pamiętać to, co mówił o Jaruzelskim ten ostatni: był do bólu zasadniczy i nieprzejednany w swoich racjach, dogmatyczny i nieustępliwy. Ktoś taki jak

Michnik musiał jawić mu się długo jak krnąbrne i zdemoralizowane dziecko, które psuje robotę swoich ideowych i politycznych dziadków i ojców. Ale u początków III RP, w czasach jej krzepnięcia, to już nie miało znaczenia – pasierb okazał się bardzo łaskawy dla ojczyma. Ale i to miało swoją cenę.

Triumf Michnika nad starym komuchem

Komentatorzy i z lewa, i z prawa mówią dziś o wyznanej miłości Michnika do Jaruzelskiego. Ale to zbyt łatwe, zbyt proste. To jest przede wszystkim Michnik triumfujący, wydający cenzurki, interpretujący zgodnie ze swoją wolą historię PRL i życie wyborcy ponurego, starego komucha-despoty, który nigdy właściwie nie zapłacił wymiernej ceny za polską krew na rękach. Jaruzelski musiał wiedzieć, że zawdzięcza to także parasolowi ochronnemu, jaki roztoczył nad nim „pasierb”. On się Michnika ewidentnie bał, jego wizyta w grudniową noc była mu nie na rękę. Za to w głosie Teresy Torańskiej słysząc prawdziwą radość: choć wcieliła się w rolę pokojowej gospodyni, szykującej alkohole i przekąski, to musiała sobie wiele obiecywać po tym spotkaniu. Tyle że alkoholowa niedyspozycja Michnika skompromitowała to nagranie. Torańska musiała czuć się głęboko zawiedziona; musiała widzieć i wyraz twarzy Jaruzelskiego, i groteskowość, potencjalne

niebezpieczeństwo nadto ckliwo-alkoholowych wyznań jej przyjaciela – nadredaktora, demiurga III RP.

To nie miłosne wyznania Michnika są czymś strasznym. Przez lata było zupełnie jasne, że szef „Wyborczej” i krwawy namiestnik Sowietów co najmniej się lubią – w tej sprawie ma rację lider KOD, Jakub Karyś, który na łamach „Gazety Wyborczej” popełnił wiernopoddaną laurkę dla „ojczyma” i „pasierba”, grzecznie prosząc, byśmy się od tych wybitnych ludzi odpięrzyli. Tyle że problem tkwi głębiej: częściowo chore korzenie III RP to właśnie układ między ojcami i synami, ojczymami i pasierbami, ludźmi, którzy wyrosli z tej samej tradycji komunistyczno-antyniepodległościowej. Z tej tradycji, co ważne, która traktowała miliony Polaków jak błoto na śmietniku historii, jak tłuszczę, którą można urabiać do woli. I świetnie to widać choćby po tym, że w czasie, gdy Michnik kazał wszystkim na wypródkę wybaczać komunistom, równocześnie przymuszał społeczeństwo do ofiar związanych z terapią szokową.

Świat katów i ofiar

Dla katów było wybaczenie, chwalba, uściski i czule słówka, choćby podszyte szyderstwem, dla ofiar – symboliczna i realna przemoc, tyle że ekonomiczna, balcerowiczowska, wolnorynkowa. Dla jednych „chrześcijańskie miłosierdzie”, dla drugich – brak jakiegokolwiek zmiłowania i ekonomiczna brutalność jako wychowanie do jeszcze nowszej rzeczywistości. Była w tym pewna prawidłowość, właściwa komunistom, którzy umknęli z piekła stalinizmu – przekonanie, że mogą robić z podległymi sobie społeczeństwami i narodami, co chcą – i tylko im należy się bezkarność i przywileje godne demiurgów nieustannych przemian.

Co lepsze, to wszystko odbywało się najpewniej w takich właśnie dekoracjach, jak rendez-vous Michnika z Jaruzelskim: patos mieszał się ze śmiesznością, alkohol rodził czułościową szczerość, kłamstwa z półprawdami, wielkie idee (Michnik „pobrudził” nawet Żeromskiego) ze skrajnym egoizmem ludzi bezkarnych i bardzo z siebie zadowolonych. Cała reszta jest już tylko konsekwencją. Bardzo gorzką w skutkach. I wciąż na nowo rzutujących na polską rzeczywistość. GP



Witold
Gadowski

Żałosny koniec monopolu

Ustalenia Okrągłego Stołu dotyczące rynku medialnego III RP nigdy na dobrą sprawę nie ujrzały światła dziennego. Jednak po 1990 roku powstał układ, w którym Adam Michnik i „Gazeta Wyborcza” otwarcie rozdawali fawory i przywileje, decydując o tym, co Polacy mają czytać, oglądać i jak mają być informowani.

Gazeta Wyborcza” zawłaszczyła prawie cały rynek opinii – wciąż przedstawiając się jako emanacja całej nieomal opozycji solidarnościowej. Gdyby nie wojny z Lechem Wałęsą, „GW” do dziś posługiwałaby się logo Solidarności. Mając tak potężne narzędzie w ręku, środowisko Michnika wykreowało najważniejsze nagrody literackie, plastyczne i filmowe. Do dziś nagroda „Nike”, promowana przez postkomunistyczną „Politykę” i wszelkie media spółki Agora, uchodzi – z niewiadomych dla mnie względów – za prestiżową i dającą nobilitację dla twórców literatury, choćby ta „literatura” była nudna i siermiężnie konstruowana. Grunt, że przekaz nagradzanych autorów jest nasycony odpowiednią dawką lewackiej propagandy. Bezczelne rządy Adama Michnika na rynku polskiej opinii i kultury przez wiele lat uznawane były za oczywiste i niepodważalne. Służyły temu także tzw. media publiczne, które przez większą część minionego trzydziestolecia znajdowały się pod przemożnym wpływem agentów komunistycznych i lewicowych aktywistów, dla niepoznaki jedynie ubranych w mundurki tzw. dziennikarzy. Cały ten lewicowy i antypatriotyczny monolit wspierany był przez wszelkie organizacje branżowe – począwszy od związków twórczych, a na Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich skończywszy. Ostatnie lata – na szczęście – wyraźnie ten monolit nadkruszyły. SDP na przykład stało się bardziej pluralistyczne i nie przytakujące już każdemu kaprysowi środowiska z ulicy Czerskiej. To stowarzyszenie ma poważne kłopoty wewnętrzne i finansowe, dziś jednak są w nim obecne różne wizje dziennikarstwa i Polski. Podobnie dzieje się – ciągle jednak zbyt wolno – w wielu innych organizacjach. Kiedy więc michnikoidzi zrozumieli, że tracą wpływy w tych instytucjach, przystąpili do zohydzenia stowarzyszeń i związków twórczych w myśl zasady, że skoro przestaliśmy tam niepodzielnie rządzić, to należy te wszystkie instytucje po prostu oplusknąć i zatopić. Tak dzieje się na wielu polach życia publicznego, które dotychczas znajdowały się pod dyktandem Michnika i jego kompanii. Wściekłe ataki lewicowych aktywistów, którzy ubrali się w kostiumy dziennikarzy, wzmogły się po 2015 roku, kiedy nastąpiła zmiana władzy i decydujący wpływ na media publiczne

zyskali ludzie związani z obozem PiS i partii sojuszniczych. Media publiczne przestały być tubami jednego tylko światopoglądu. Oczywiście ich dzisiejszy stan jest tematem na całkiem odrębny artykuł i na pewno nie będzie to tekst aprobujący to, co się w nich dzieje. Warto jednak zauważyć, że nawet propagandowe materiały mediów publicznych jedynie równoważą agresywny przekaz większości mediów prywatnych z TVN na czele, które nadal wbijają Polakom do głowy jedną tylko wizję Polski. Tu michnikoidzi oraz postkomuniści wraz ze swoją progeniturą zachowali decydujące wpływy. Tak więc – uzasadniony – lament nad stanem mediów publicznych nie może przesłonić faktu, że dziś obywatele naszego kraju mają przynajmniej dostęp do bardziej zróżnicowanych opinii i przekazu informacji, niż miało to miejsce do 2015 roku.

Czym były główne środki przekazu do tej pory, pokazuje kilka – z pozoru błahych – faktów: oto telewizja TVN przeprowadza aprobujący wywiad z rzecznikiem junty Jaruzelskiego Jerzym Urbanem, a telewizja publiczna ujawnia kadry nagrane w czasie wspólnego biesiadowania Jaruzelskiego z Michnikiem. Takie miały być media III RP po wsze czasy. Tak Geremek, Kuroń i Michnik dogadywali się z generałem Czesławem Kiszczakiem i Jaruzelskim. Teraz, gdy ten monolit ulega erozji, środowisko Michnika i sieroty po komunizmie z TVN podnoszą gromkie larum nad „brakiem wolności słowa i uprawiania zawodu dziennikarskiego” w Polsce. Właściwie nie ma się czym przejmować – na szczęście w samej spółce Agora trwa teraz narastający konflikt o władzę – jednak wszystkie jeremiady Lisów, Żakowskich, Michników i im pomocnych młodych lizusów należy postrzegać jedynie w takim właśnie kontekście.

Ze swojej strony mogę jedynie z pewnym rozczarowaniem i troską dodać, że w dzisiejszej Polsce coraz mniej miejsca jest dla dziennikarzy, którzy swoje powinności pojmują poważnie i spoglądają krytycznie na ręce władzy. W narastającej wojnie informacyjnej i medialnej ich działania coraz częściej są pojmowane jako wrogie przez wszystkie strony politycznego konfliktu i trzeba naprawdę mocnego samozaparcia, aby trwać na niezależnych pozycjach i dochowywać standardów tego – coraz mniej niestety poważanego – rzemiosła. **GP**



*Niech Święta Rodzina z Nowonarodzonym Dzieciątkiem
dadzą nam siłę w pokonywaniu trudów dnia powszedniego,
nadzieję na przyszły rok i niezachwianą wiarę w drugiego człowieka.
Zdrowych i radosnych Świąt Bożego Narodzenia
życzy*



Elżbieta Kruk
Posel do Parlamentu Europejskiego



**EUROPEJSCY
KONSERWATYŚCI
I REFORMATORY**



Joanna
Lichocka

Solidarność na święta

Boże Narodzenie tuż-tuż, sklepy jeszcze pełne ludzi, krzątania jak co roku zajmuje nam uwagę. Ale jak wiemy – nie jest to łatwy czas.

Mimo nadziei na pokonanie epidemii dzieje się coś innego – setki umierających ludzi dziennie, często młodych, zaskoczonych przez śmierć. Histeria na portalach społecznościowych o rzekomo groźnych szczeniach, brednie o „sanitaryzmie”. Jakby komuś szczególnie teraz zależało, by uniemożliwić walkę z epidemią i jak najwięcej ludzi ogłupić, przestraszyć i... narazić na ciężki przebieg choroby lub śmierć.

Od dawna opowiadam się za zdecydowanymi działaniami w walce z covid i nie mogę zgodzić się z postawą – silnie reprezentowaną w tzw. prawicowych mediach – że aby nie tracić poparcia, „trzeba iść środkiem”. Bo oznacza to powielanie i tolerowanie dezinformacji czy wrzutek, jakie są wprowadzane do debaty w ramach wojny hybrydowej przeciw Polsce. A ta wojna ma cele nie tylko polityczne czy społeczne – to atak zakładający konkretne ofiary i śmierć. Twierdzenie, że prawica, aby nie być zawłaszczona przez antyszczepionkowców, musi być bezradna i, by nie tracić punktów poparcia, musi tolerować lub wręcz wspierać równorzędność postaw kwestionujących walkę z epidemią prowadzoną przez rząd, jest niezrozumieniem istoty tego, z czym mamy do czynienia. I jest w tym jeszcze jakaś straszna myśl, że prawica – jeśli chce trwać – musi schlebiać ciemnocie i uczestniczyć w grze napisanej w istocie przez wrogów. Trudno mi pojąć postawę kilku redakcji, które dotąd wiele razy udowodniały, że zależy im na dobru Polski, a które wobec obecnej akcji dezinformacji zajęły postawę miękką i w znacznym stopniu uwiarygadniającą na przykład głupstwa o rzekomo cudownym działaniu amantadyny i cynku. Trudno w wymiarze ludzkim, ale i w poczuciu odpowiedzialności politycznej usprawiedliwiać polityków, jak tych z Konfederacji, ale też kilku posłów ze Zjednoczonej Prawicy, którzy opowiadają bzdury o „segregacji sanitarnej”. Mnóstwo

ludzi temu wszystkiemu zaufało. Jakże wielu – właśnie z tego powodu – umiera.

A przecież kiedyś podobny test wobec dezinformacji o takiej samej skali zdaliśmy lepiej. Myślę tu o czasie po katastrofie smoleńskiej, kiedy zapewne ci sami lub podobni autorzy akcji dezinformacyjnej uruchomili szum fałszywych hipotez, które miały zająć głowy Polaków. Pamiętacie te wszystkie blogerskie dyskusje na temat podmiany ciał, innego miejsca, w którym miała zdarzyć się katastrofa, o tzw. maskirowce? Tylko że wtedy te z premedytacją wpuszczane głupoty nie były uwiarygadniane przez żaden poważny tytuł i żadnego uczciwego dziennikarza. Wtedy akcja skołowania patriotycznie myślących Polaków na temat tego, co wydarzyło się w Smoleńsku, nie udała się. Dlaczego dziś przed tą nową putinadą nie mogliśmy się obronić?

Być może jednym z powodów jest to, że tym razem walka z dezinformacją mogła uderzać w osobiste interesy. Ktoś nie mógł koncertować, więc występował przeciw lockdownowi. Komuś innemu do serca trafiły skargi księdza proboszcza, że z powodu ograniczeń ubyło wiernych w kościele. Ktoś inny dostrzegł, że spekulacje wokół amantadyny generują wyższą klikalność i zainteresowanie.

Ale istotniejsze jest to, że głównym powodem łatwości w uleganiu temu atakowi wojny hybrydowej jest zatrącenie myślenia w kategoriach solidarności społecznej. Ta wpisana w etos inteligencji postawa odpowiedzialności za innych, za wspólnotę, za dobro narodu została niemal pokonana przez koronawirusa. A przecież idiotyczne hasło „sanitaryzm” powinno zostać zastąpione mądrym pojęciem „solidaryzm”! Silne, zintegrowane społeczeństwo umiałoby zareagować inaczej – trochę to widać na podstawie skali zaszczepionych w innych krajach europejskich, gdzie stosowane są obostrzenia niepozwalające m.in. na wchodzenie do kin, galerii handlowych bez ważnego testu lub paszportu covidowego. Dojrzałość wspólnoty przekłada się na życie ludzi – odsetek zgonów jest tam zdecydowanie mniejszy niż w naszej części Europy.

Teraz przy stołach w te najpiękniejsze ze świąt będziemy z pewnością o tym myśleć i mówić – w wielu domach jest żałoba, dotyka dziś pewnie kilkuset tysięcy Polaków. Dotyczy nie tylko zmarłych bezpośrednio na COVID-19, ale także tych, którzy nie uzyskali należytej pomocy, bo epidemia zabrała im dostęp do służby zdrowia. Pomyślmy o nich przy wigilijskim stole.

Szanowni, drodzy, kochani – nie dajmy się. Niech czas świąt Bożego Narodzenia przyniesie wytchnienie, otuchę, nadzieję i wiarę w to, że ten trudny dla kraju czas – nie tylko z powodu epidemii, ale i różnych innych kłopotów – szybko przeminie. Bo mimo wszystko jesteśmy mądrym i silnym narodem. I jak zwykle – damy radę.

Radosnych, pełnych rodzinnego ciepła świąt Bożego Narodzenia!

GP



**Radosnych i spokojnych Świąt
oraz
szczęśliwego Nowego Roku
życzy**

Pocztex Kurier Poczty Polskiej

**Jesteśmy z Tobą każdego dnia.
Dziękujemy za zaufanie.**

Otwórz się na Pocztex 
Kurier Poczty Polskiej

pocztex.pl

eprasa.pl/c9c4d72747





Dawid
Wildstein

Putin i żydowska koza

Nord Stream 2 jako wybawienie dla Europy i ratunek przed Rosją. Biden i Merkel, dwójka przywódców, którzy „ograli” Putina. Ostatnie miesiące to wzrost bezpieczeństwa w Europie i osłabienie wpływów Moskwy.

Brzmi absurdalnie? Owszem, ale właśnie trwa gigantyczna operacja propagandowa, mająca na celu przekonać europejską opinię publiczną, że tak wygląda obecna sytuacja geopolityczna. Operacja, w którą zaangażowane są także „polskie” media.

Z jednej strony koncentracja wojsk rosyjskich na granicy z Ukrainą, z drugiej zapewnienia o „stanowczym sprzeciwie USA” wobec działań Putina. Atak hybrydowy na Polskę i państwa bałtyckie, dopięcie Nord Stream 2, brak reakcji na prowokacje Łukaszenki i jednocześnie zapewnienia o wspólnocie i wsparciu, o Unii, która jak jeden organizm sprzeciwia się działaniom Mińska i Moskwy. Dawno nie było tak radykalnego rozdźwięku między przekazem medialnym i politycznym Zachodu a rzeczywistością, jaką obserwujemy. Warto przyjrzeć się mechanizmom propagandowym, jakie są stosowane przy tej okazji.

Wygrana Putina

Obecna sytuacja zaczyna przypominać słynny żydowski dowcip z kozą. Skracając dla tych, którzy być może go nie znają. Zmęczony Żyd przychodzi do rabina i mówi, że jego życie jest nie do zniesienia. Rabin odpowiada, że rozwiązanie jest jedno – musi przygarnąć do swojego domu kozę. Po tygodniu Żyd znów przychodzi do rabina i stwierdza, że takiego koszmaru jeszcze nie było – ścisk, rodzina się nie mieści, koza brudzi i niszczy. Rabin mówi

mu, żeby w takim razie wyrzucił kozę z powrotem do stodoły. Puenty się Państwo zapewne domyślają – Żyd znowu wrócił do rabina i stwierdził, że odkąd kozy z nimi nie ma, jego życie jest piękne. Taką podzucaną „kozą” jest w tym momencie potencjalna, szeroko zakrojona rosyjska agresja na Ukrainę, którą straszy nas Putin. Po pierwsze, przysłoniła ona dotychczasowe problemy i prowokacje związane z działalnością Moskwy w naszym regionie. Już sam fakt, że mówi się o konieczności „uniemożliwienia rosyjskiej inwazji na Ukrainę” w momencie, gdy od kilku lat trwa właśnie agresja wojsk Putina na to państwo, wyraźnie pokazuje, jak absurdalną narrację polityczną usiłują nam dziś sprzedawać do spółki USA, Niemcy i Rosja. Po drugie, owa groźba (składnając regularnie powtarzana, rok w rok, mniej więcej dokładnie w tych miesiącach), podchwyciona nagle w sposób wręcz histeryczny przez Berlin i Waszyngton, pozwala wszystkim biorącym w niej udział graczom osiągać bardzo konkretne cele. Największym oczywiście beneficjentem tej sytuacji jest Putin. Z powodzeniem bierze on udział w grze, którą opanował do perfekcji, czyli wytwarzania, a następnie eskalowania potencjal-



nego niebezpieczeństwa, żeby osiągnąć bardzo konkretne ustępstwa. Putin pokazuje z jednej strony swoją gwałtowną, surową, niebezpieczną twarz (co bardzo mu się opłaca), jednocześnie z drugiej strony gra rozsądnego męża stanu, gotowego także do dyskusji i wysłuchania racji strony przeciwnej. Człowieka, który trzyma w szachu całą Europę, od którego decyzji zależy pokój i szczęście, oraz przywódcę, który z innymi, równymi sobie, jest gotów współtworzyć światowy ład. To są konieczne elementy tego przekazu.

Rosyjski prezent dla USA

W tym momencie to Rosja narzuca agendę, kontroluje sytuację. To Putin decyduje, o czym jest rozmowa, najpierw grożąc, a następnie przedstawiając listę uzgodnień, które mają zostać zrealizowane. To Zachód, niezależnie od buńczucznych deklaracji najróżniejszych przedstawicieli administracji Bidena bądź polityków Unii, przyjmuje tu rolę petenta, który przychodzi do moskiewskiego cara, by go uspokoić i wysłuchać jego oczekiwań. Niestety, Putin osiągnął już bardzo wiele. Widać wyraźne zdystansowanie się aktualnej administracji USA do pomocowych gwarancji, deklaracji



wanych jeszcze kilka lat temu, względem państw zagrożonych bezpośrednim atakiem Moskwy (lub, jak Ukraina, będących już takiej agresji obiektem). Coraz mocniej zaznaczany jest sceptycyzm wobec wcześniejszych, i tak bardzo odległych, pomysłów rozszerzenia NATO bądź zacieśnienia współpracy militarnej. Najgorszy jednak dla nas w tym wszystkim jest sam sposób rozmowy, jaki został przyjęty. Rosja osiąga swoje cele, m.in. tworząc bilateralne relacje z najsilniejszymi państwami, takimi jak USA czy, w znacząco mniejszym oczywiście stopniu, Niemcy, pomijając te realnie zagrożone imperializmem Moskwy. W ten sposób bardzo wyraźnie rozbija spistość dwóch organizmów, których zadaniem jest wspólne stawianie naprzeciw zagrożeniom ze strony Rosji – NATO i UE. Zamiast jednego frontu mamy do czynienia z marginalizacją, większą nawet niż za czasów Obamy. Niestety, Waszyngtonowi i Berlinowi ta strategia bardzo pasuje. Oni też bowiem na tej sytuacji są w stanie ugrać „swoje”. Putin stworzył bowiem dla Bidena teatr, w którym ten prezydent, już wyjątkowo skompromitowany i niepopularny, jest w stanie odegrać rolę herosa. Jego administracja dostaje do ręki mechanizmy

pozwalające jej ciągle ogniskować wokół siebie zainteresowanie medialne i stwarzać pozory ciągłej aktywności, sprawczości, dynamicznej polityki – czyli dokładnie te elementy, za których brak Biden jest aktualnie najbardziej krytykowany. Okazuje się też, że nagle to Berlin i Waszyngton są dla nas jedynym ratunkiem. Nikt już nie analizuje, jakie posunięcia doprowadziły do takiej bezkarności Rosji. Mówiąc kolokwialnie – nikt już nie pamięta, że to Biden i Merkel wpakowali nas w tę kabałę. Dziś są już tymi, którzy nas uratują.

Polscy obrońcy Bidena

Ta nowa rola mesjaszy, ratujących Europę przed Moskwą, oparta jest na wyjątkowo kuriozalnych fikołkach intelektualnych. Wspomniane już „stanowcze” słowa o najostrożniejszych reakcjach w obliczu inwazji na Ukrainę (którymi okazują się sankcje, co samo w sobie jest dość żenujące), w sytuacji, w której ta agresja już trwa, muszą faktycznie niezmiernie niepokoić Putina. Stopień kłamstw i absurdu propagandy zarówno Bidena, jak i Berlina jest jednak najbardziej widoczny w sprawie Nord Stream 2, który jest już ostentacyjnie pokazywany jako wybawienie dla Europy

i gwarant pokoju. Jak mantrę media zachodnie powtarzają brednie, jakoby tylko ta rura chroniła nas dziś przed wojną. Jest to kłamstwo wyjątkowo perwersyjne, zważywszy na fakt, że to akurat Nord Stream 2 dopiero tę wojnę umożliwił. Tym, co dotychczas najsilniej ograniczało rosyjskie możliwości ofensywy na pełną skalę, jest świadomość, że jednym ze skutków byłoby przerwanie dostaw energii na Zachód. Teraz już nie muszą się o to martwić. Oczywiście można zrozumieć, czemu Berlin czy Waszyngton idą dziś w tak kuriozalną narrację. Niezależnie od jej fałszu, za jej pomocą osiągają bardzo konkretne efekty propagandowe. Z naszej perspektywy bardziej powinno nas niepokoić, że tę samą narrację podchwytują także nasze media, związane z totalną opozycją. Regularnie już możemy przeczytać na łamach „GW”, „Rzeczpospolitej” czy obejrzeć w TVN-ie wypowiedzi najsilniejszych ekspertów i polityków, którzy sprzedają odbiorcom opisaną powyżej propagandę. Oczywiście prym w tym wiedzie Onet, który ostatnio, piórem jednego ze swoich czołowych „ekspertów”, oświadczył, że Nord Stream 2 oraz telefon Merkel to dwie rzeczy, które spowodowały, że Łukaszenka „odpuścił” hybrydowy atak na Polskę. Ciężko o większą groteskę i wyraz lojalności wobec Berlina. Do pewnego czasu można było wspomniane „autorytety” i „ekspertów” zrozumieć. W pewien sposób sami zapędzili się w róg, składając tak bałwochwalcze hołdy Bidnowi i Merkel. Niemniej to, co dziś widzimy, ostentacyjne bronienie najszkodliwych dla Polski projektów, próba ukrycia wzrastającego niebezpieczeństwa ze strony Putina oraz przedstawianie zagrożeń jako szans, jest czymś, co podchodzi już pod zdradę polskiej racji stanu. To oczywiście bardzo mocny opis, niemniej, zważywszy na powagę sytuacji, właściwy. Zawsze należy się bać łatwych analogii historycznych, ale patrząc na wspomnianych polskich obrońców dzisiejszej polityki Bidena i Merkel, ciężko nie odnieść wrażenia, że ponad te dwieście lat temu, gdyby wtedy mogli pisać, byłiby wśród tych, którzy rozbiory uznawaliby za dziejową szansę naszego państwa.

{ WALKA O DUSZE }

RADOŚĆ ŚWIĄT

Boże Narodzenie – choć niesie ze sobą głęboką religijną treść, choć jest przeniknięte piękną symboliką – jest z pewnością najszybciej sekularyzującym się w przestrzeni społecznej świętem. Choinki, bombki, śnieg, czerwone krasnale nazywane św. Mikołajami – to wszystko tak głęboko weszło w popkulturę, że nie niesie już ze sobą coraz częściej przesłania religijnego, a nawet humanistycznego. Jest sprzedawanym na całym świecie produktem marketingowym. I choć może to irytować, to warto w miejsce frustracji spróbować coś zrobić, by to zmienić na swoim poziomie. Zacząć warto wcale nie od wielkich idei religijnych, lecz od umacniania rodzinnego charakteru tych świąt. W ich centrum jest przecież stół w domu, wspólne spożywanie posiłku, śpiewanie kolęd, spotkania z rodziną. To jest także bożonarodzeniowa liturgia domowa, od której nie wolno i nie należy uciekać. Spotkania zaś są okazją do rozmowy, do dialogu, do przebaczenia, którego symbolem



Tomasz P.
Terlikowski

pozostaje łamanie się opłatkiem. Jesteśmy w rodzinach różni – jedni wierzący, inni nie bardzo – ale przy tym stole możemy i powinniśmy być razem. Stworzenie takiej przestrzeni jest także obowiązkiem religijnym. A to przecież nie wszystko. Boże Narodzenie to czas, w którym przychodzi do nas bezsilny Bóg. Jezus, jaki nam się ukazuje w tym czasie, jest noworodkiem. Nie mówi, nic nie może bez innych, musi być przewijany i karmiony, całkowicie od-

dany w ręce ludzi. To jest obraz niezwykle, bo uświadamia nam, jak głęboko Bóg wszedł w nasz świat, jak mocno powierzył się każdemu z nas, jak bardzo nie obawia się bliskości i nie chce być w świecie tylko sakralnym, ale wchodzi z całą mocą w profanum naszej codzienności. I prawdą o takim Bogu, który nie boi się codzienności, nie obawia się grzeszników (pierwsi przyszli do niego pasterze, czyli w ówczesnym myśleniu właśnie grzesznicy), też warto się w te święta dzielić. Przy stole, w rozmowach, ale także w życzeniach, jakie będziemy sobie przekazywać.

REKLAMA



*Wszystkim Państwu,
życzę spokojnych, zdrowych, radosnych
Świąt Bożego Narodzenia
spędzonych z rodziną i przyjaciółmi.
w imieniu Klubów "Gazety Polskiej"*

Ryszard Jędrusiński





ZAPRASZA NA

Koncert Sylwestrowy

„Nie bądź sam baw się z nami”

Transmisja 31 grudnia o godz. 21:50

Telewizja REPUBLIKA, Niezalezna.pl, vod.GazetaPolska.pl
Facebook Niezalezna.pl, Facebook [Gazeta Polska Codziennie](http://GazetaPolskaCodziennie)

Muzyczne show w wykonaniu



PARTNERZY

PARTNERZY WSPIERAJĄCY

Projekt zrealizowano we współpracy
z Narodowym Centrum Kultury.
Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego





Piotr
Grochmalski

Niemiecka Europa **Scholza**

Nowy kanclerz Niemiec Olaf Scholz chce uczynić Unię Europejską „strategicznie suwerenną”, co w nomenklaturze Berlina oznacza stworzenie europejskiego państwa, w którym kierownica byłaby w rękach niemieckich elit. Jest trzecim z rzędu kanclerzem, po Gerhardzie Schroederze i Angeli Merkel, owładniętym obsesją „imperium niemieckiego”.

Gdy w 1998 roku SPD, razem z Zielonymi, doszła do władzy, nowy kanclerz Schroeder wielokrotnie odwoływał się do Niemiec jako „wielkiej potęgi w Europie”, „dorosłego narodu” o „oświeconych interesach własnych”. Dwa lata później przemówienie Joschki Fischera 12 maja 2000 roku na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie na temat „ostatecznej” integracji Europy było jak wystrzał armatni. Ten minister spraw zagranicznych z ramienia Zielonych w rządzie Schroedera otwarcie ukazał ambicje Berlina. Dotąd, po wojnie, żaden z niemieckich polityków tak jasno nie odważył się ukazać tego, co tkwi głęboko w umysłach niemieckich – zaprezentował koncepcję zbudowania niemieckiej „Federacji Europejskiej”. Rada Federalna miała być podobna do niemieckiego systemu federalnego. Fischer był też prawdziwym natchnieniem środowisk lewicowych w Polsce (w 2002 roku „Gazeta Wyborcza” nadała mu tytuł człowieka roku, a laudację na jego cześć wygłosił ówczesny minister

spraw zagranicznych RP, Włodzimierz Cimoszewicz).

Miejsce przedstawienia projektu niemieckiej Europy wybrano nieprzypadkowo – ta najstarsza uczelnia Berlina założona przez Fryderyka Wilhelma III w roku 1809, była miejscem, gdzie od 1818 roku Hegel kształtował ideologiczne podstawy państwa pruskiego. W tym samym miejscu Fischer ukazał coś, co ujawniało strategię nie tylko ówczesnego rządu, ale też historyczne interesy Niemiec. Nakreślił on ramy federalizacji Unii, której kwintesencją miała być Konstytucja dla Europy. Została przyjęta ostatecznie przez Radę Europejską 18 czerwca 2004 roku i podpisana w Rzymie w tym samym roku w obecności ówczesnego przewodniczącego PE, socjalisty Josepa Borrelli Fontellesa – obecnego wysokiego przedstawiciela Unii do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa. Konstytucja padła w sposób spektakularny. Francuzi odrzucili ją w referendum w maju 2005 roku, a Holendrzy miesiąc później. Planowane na październik referendum w Polsce nie odbyło

się. Ale Merkel, która od listopada 2005 roku rządziła RFN, tylnymi drzwiami chciała wprowadzić kluczowe mechanizmy z odrzuconej konstytucji. Apogeum grózb, presji, przekupstwa, nastąpiły w 2007 roku w trakcie niemieckiej prezydencji w UE. Ostatecznie Niemcom udało się przeforsować rozwiązania, które miały zdecydowanie wzmocnić pozycję Berlina. Jak opisywał te wydarzenia Piotr Semka: „Przewodnicząca UE Angela Merkel do realizacji swoich celów używała metod bezwzględnych i nie napotykało to większego oporu innych przywódców”. W ówczesnym gabinecie Merkel, który przeforsował traktat lizboński, Scholz był ministrem pracy i spraw społecznych.

Strategia niemieckiej Europy

Eiko Thielemann z London School of Economics w artykule „Podział kompetencji: niemieckie wizje federalnej przyszłości Europy” już w 2004 roku podkreślał strategiczną ciągłość Niemiec w dążeniu do głębokiej federalizacji UE. Scholz wszedł do wielkiej polityki w momencie, gdy wśród





elit niemieckich uznano, że Niemcy mają prawo zakończyć okres rozliczeń z przeszłością i winni mocno zawalczyć o własne interesy w Unii. Czuli swoją siłę. Scholz był też pod silnym wrażeniem Schroedera, który zrobił z niego w 2002 roku sekretarza generalnego socjaldemokratów. Z bliska obserwował wówczas fraternizację kanclerza z Putinem. To wtedy też zaczął powstawać projekt Nord Stream 1, a łącznikiem między prezydentem Rosji a szefem niemieckiego rządu stał się Mathias Waring, były agent Stasi pozyskany przez Putina do współpracy z KGB. Scholz z bliska też obserwował narastającą fascynację elit SPD strumieniami brudnych pieniędzy Gazpromu. Wspierał także nową Ostpolitik Schroedera. Był twardym zwolennikiem ścisłej współpracy z Rosją. W 2016 roku, dwa lata po agresji FR na Ukrainę, z mocą to podkreśli. Stwierdził wówczas: „Niemcy wiedzą o tym szczególnie dobrze: stabilny pokój i długoterminowe bezpieczeństwo w Europie jest możliwe tylko z Rosją, a nie przeciwko niej. (...) Rosja jest największym i najważniejszym

sąsiadem Niemiec. (...) Dobre sąsiedzkie stosunki leżą w jasnym interesie obywateli obu naszych krajów”. Gdy w marcu 2018 roku został w ekipie Merkel wicekanclerzem i ministrem finansów, intensywnie wspierał budowę Nord Stream 2. W listopadzie, 18 lat od przemówienia Fischera, w tej samej sali senatu na Uniwersytecie Humboltów, Scholz przedstawił swoje propozycje na temat dalszej integracji UE. Zaledwie dwa lata minęły wówczas od brexitu. Powiedział wówczas, że „suwerenna Europa (...) leży w najlepszym interesie Niemiec”. Zaproponował też, aby Francja oddała UE swoje miejsce w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, a w zamian winna mieć zagwarantowane, że to jej przedstawiciel będzie zawsze pełnił funkcję ambasadora UE w ONZ.

Oś Berlin–Moskwa

W Scholzu tkwi głęboki prorosyjski resentyment. W czerwcu 2021 roku stwierdził: „Potrzebujemy nowej, tym razem europejskiej Ostpolitik [polityki wschodniej] uwzględniającej interesy Rosji”. Zaledwie kilka

miesięcy wcześniej, 9 lutego, niemiecka organizacja ekologiczna Deutsche Umwelthilfe (DUH) upubliczniła dokument, z którego wynikało, że Scholz – jako minister finansów – próbował 7 sierpnia 2020 roku, za łapówkę w wysokości 1 mld euro, odciągnąć USA od nałożenia sankcji na budowę i eksploatację Nord Stream 2.

Scholz w istocie reprezentuje ten nurt w niemieckiej historii, który doprowadził do podpisania układu z sowiecką Rosją w Rapallo w 1922 roku. 16 kwietnia nagle wieczorem do niemieckiej delegacji, która przybyła na międzynarodową konferencję do Genewy, zadzwonił Georghi Cziczerin. Zaproponował podpisanie układu Moskwa–Berlin. Po burzliwej nocnej dyskusji Niemcy przyjechali następnego dnia do siedziby rosyjskiej w Rapallo i zawarli porozumienie o zrzeczeniu się wzajemnych roszczeń finansowych, co otworzyło drogę do współpracy gospodarczej (trzy lata później Niemcy rozpoczęły wojnę celną z Polską). Jak zauważa Serhii Plokhyy, „było to wielkie osiągnięcie rządu bolszewickiego, który po raz

pierwszy został uznany za legalnego spadkobiercę Imperium Rosyjskiego”. Ciekawe, ale mechanizm, który potem wpłynął na kształtowanie się Związku Sowieckiego, przypomina obecne działania Niemiec w UE. Jak zwraca uwagę Plothy, Cziczerin „zawarł umowę w imieniu Rosji, ale próbował ją podpisać również w imieniu pozostałych, formalnie niezawisłych, republik. Takie postępowanie szybko się zemściło, wywołując konflikt między charkowskim rządem sowieckiej Ukrainy a moskiewskim rządem

FDP mają dążyć do rozwoju pełnoprawnej federacji europejskiej. Nowy kanclerz chce do tego wykorzystać trwającą „Konferencję w sprawie Przyszłości Europy”. Twierdzi, że popiera proponowane przez nią zmiany. Przedstawił plan, by „konferencja zakończyła się konwentem konstytucyjnym i dalszym rozwojem federalnego państwa europejskiego”. Jeden z największych wrogów Europy Ojczyzn, Gui Verhofstadt, z radością stwierdził, że Niemcy mają wreszcie rząd gotowy przewodzić Europie,

Europejski, Rada i Komisja Europejska zobowiązały się wysłuchać Europejczyków i w ramach swoich kompetencji zastosować się do otrzymanych zaleceń”. Jednak w rzeczywistości projektem kieruje zarząd, w którym zasiadają trzy osoby: Gašper Dovžan sekretarz stanu do spraw europejskich z ramienia słoweńskiej prezydencji w Radzie, Dubravka Šuica wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej, odpowiedzialna za demokrację i demografię, a także – z ramienia parlamentu – Guy Verhofstadt.

Scholz, wychowany na schroederowskiej korupcji, sam uwikłany w skandal korupcyjny w sprawie Nord Stream 2, nie zrezygnuje z mechanizmu, który Ulrich Beck opisuje jako główny powód tego, że „Europa stała się niemiecka” – jest nim blokowanie dostępu do pieniędzy.

rosyjskim. Według porozumienia w sprawie unii wojskowej, władze rosyjskie nie mogły niczego narzucać instytucjom ukraińskim bez wiedzy i zgody ukraińskiego rządu”. Powołana specjalna komisja w Moskwie uznała zasadność skargi Ukrainy. W konsekwencji: „Na mocy specjalnego porozumienia Ukraina i Białoruś, formalnie dwa niepodległe państwa, wraz z Gruzją, Armenią i Azerbejdżanem, zjednoczonymi w Federacji Zakaukaskiej, przystąpiły do układu z Rapallo w listopadzie 1922 roku”. Wydarzenie to, zdaniem historyków, miało wpłynąć na ukształtowanie przez Lenina formuły Związku Sowieckiego, przyjętej 30 grudnia 1922 roku.

Scholz chce nowej europejskiej konstytucji

Tak jak bez mała sto lat temu Rapallo stało się impulsem dla Moskwy, aby przyspieszyć budowę sowieckiej quasi federacji, tak obecnie gazowa oś Berlin–Moskwa, która doprowadziła do wojny na Ukrainie w 2014 roku, a dziś grozi energetyczną katastrofą dla Europy, ma być straszakiem wykorzystywanym przez Niemcy do wymuszenia przyspieszonej integracji UE. Niewykluczone, że sto lat od Rapallo Scholz podejmie próbę budowy czegoś na kształt Europejskiego Związku. Zgodnie z umową koalicyjną, Socjaldemokraci, Zieloni i liberalna

a podejście Scholza do projektu federalizacji UE w oparciu o konwent konstytucyjny pokazuje, że „dalej poszedł niż jakikolwiek inny rząd niemiecki do tej pory”. Verhofstadt, który wydał w 2006 roku książkę pod wymownym tytułem „Stany Zjednoczone Europy”, cztery lata później założył w Parlamencie Europejskim „Grupę Spinellego”, która działa na rzecz zbudowania europejskiego państwa kierowanego przez brukselską nomenklaturę. W jej pracach działa teraz ponad 110 europarlamentarzystów. Sam Verhofstadt określił Polaków, którzy 11 listopada 2017 roku, a więc w dzień Narodowego święta Niepodległości, wzięli udział w Marszu Niepodległości, mianem faszystów, neonazistów i białych suprematystów. Ten fanatyk narodu europejskiego, który przyczynił się do wypychania W. Brytanii z UE, odgrywa istotną rolę w owej Konferencji w sprawie Przyszłości Europy, która dla Scholza ma być podstawą prac nad nową konstytucją „europejskiej federacji”. Na platformie cyfrowej, która jest kluczowym elementem owej dziwnej konferencji, czytamy: „Konferencja podlega trzem instytucjom reprezentowanym przez przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, przewodniczącego Rady i przewodniczącą Komisji Europejskiej, którzy pełnią funkcję wspólnego przewodnictwa”. Co więcej, pada deklaracja, iż „Parlament

W rzeczywistości cała Konferencja jest propagandową hucpą, wymysłem i kreacją biurokracji brukselskiej. Według danych z platformy cyfrowej, od początku, czyli od kwietnia 2021 roku do listopada odnotowano 29 012 wpisów, z czego 16 017 to wpisy, a 9 337 pozycji to propozycje obywatelskie. Biorąc pod uwagę liczbę ludności UE – 447,7 mln, około 0,006 proc. obywateli Unii czynnie zareagowało na tę inicjatywę, której prace mają stanowić fundament przyszłego europejskiego państwa. Ten oczywisty szwindel i propagandowa ustawka ma się zakończyć opracowaniem wniosków do wiosny 2022 roku. Aby były one właściwe, czuwa nad tym oczywiście ekipa Verhofstadta wsparta na biurokracji brukselsko-berlińskiej. W ostatnim sprawozdaniu okresowym Konferencji, z listopada 2021 roku, czytamy, że przez cały czas projektu najwięcej wpisów na platformie cyfrowej, łącznie 5398, pochodzi z Niemiec.

Propagandowa lipa

W tej rzekomo otwartej dyskusji w ogóle nie ma pewnych tematów – choćby ewentualnego rozszerzenia UE o Ukrainę czy Turcję. A przecież w samych Niemczech żyje ponad 3 mln Turków. Nikogo nie zainteresowała ta kwestia? Chiny wspomniane są raz, a Rosja i wojna na Ukrainie nie pojawiają się w ogóle. Akcentowane jest,

iz w ramach „budowania bardziej inkluzywniej i sprawiedliwszej społecznie Europy” trzeba podjąć środki dotyczące „równouprawnienia płci, prawa osób z niepełnosprawnościami, kwestię praw i reprezentacji osób LGBTIQ”. Mowa jest o zbudowaniu europejskiej armii, jest też postulat zakończenia wewnętrznej rywalizacji między państwami członkowskimi UE oraz pomysły dotyczące wspólnego przedstawicielstwa dyplomatycznego Unii. W ramach „Wartości, prawa, praworządności i bezpieczeństwa” znów pojawia się temat równouprawnienia płci i lepszej ochrony osób LGBTIQ. Szokuje infantylność dyskursu na temat „demokracji europejskiej” – dla biurokracji brukselskiej to temat księżycowy. Według załączonego opracowania, „wielu uczestników [konferencji] apeluje o restrukturyzację instytucji europejskich, a nawet o federalizację Unii Europejskiej”. Ludzie Verhofstadta zauważają przy tym, iż „niektórzy uczestnicy opowiadają się jednak raczej za decentralizacją z większymi upraw-

nieniami państw członkowskich”. W rzeczywistości taki pogląd dominuje wśród wyborców.

Niebezpiecznie brzmi konkluzja, iż „wpisy najczęściej sugerują stosowanie w Radzie głosowania większością kwalifikowaną zamiast zasady jednomyślności, zwłaszcza w odniesieniu do ochrony wartości UE, oraz rozszerzenie roli Parlamentu Europejskiego”. W owych sprawozdaniach mowa jest też o „środkach i sposobach wspierania rozwoju tożsamości europejskiej i obywatelstwa europejskiego; przy czym zasadniczą rolę mają w tej mierze odgrywać media i europejskie dziennikarstwo”. Trzeba uczciwie przyznać, że autorzy opracowania spostrzegają, iż „dyskusje dotyczą również roli wartości chrześcijańskich, a niektórzy uczestnicy apelują, by nie odrzucać bardziej konserwatywnych głosów i podejść w UE”. Pojawia się nawet, zupełnie zmarginalizowany, apel o poprawę w UE „regulacji i przejrzystości lobbingu i walki z korupcją”. A przecież tajemnicą poliszynela jest skala

korupcji panująca w Brukseli. Jak wynika z analizy sprawozdań Konferencji, jest to propagandowa lipa, wydarzenie, które cieszy się znikomym zainteresowaniem w sieci, ale ma być wykorzystane do uwiarygodnienia niemieckich ambicji przebudowy Unii w europejskie państwo po szerokich konsultacjach społecznych. Prawdziwy mechanizm niemieckiej kontroli nad instrumentami UE doskonale widać przy okazji wojny, jaką Berlin toczy z Warszawą, wykorzystując do tego celu unijny Fundusz Odbudowy. Scholz, wychowany na schroederowskiej korupcji, sam uwikłany w skandal korupcyjny w sprawie Nord Stream 2, z pewnością nie zrezygnuje z mechanizmu, który Ulrich Beck opisuje jako główny powód tego, że „Europa stała się niemiecka” – jest nim blokowanie dostępu do pieniędzy. Nagradza się te rządy, które nie stanowią problemu dla Niemiec. W efekcie Berlin, wykorzystując unijne środki do szantażu i zbrojeckich wymuszeń wobec innych państw, stopniowo kumuluje coraz bardziej realną władzę nad UE. **GP**

RFKI/AMA

**Zapraszamy na świąteczne zakupy do sklepu online
Krajowej Spółki Cukrowej S.A.**

w którym dostępny jest cały asortyment
Grupy Kapitałowej KSC S.A.
...idźcie się takie produkty jak

W ofercie znajdują się takie produkty jak
cukier – biały i brązowy,
przetwory owocowe i warzywne pod markami
oraz **Frutuś**,

Polskie Przetwory oraz **Frutus**,
cukierki **Pszczółka**,
mąki, kasze, płatki i otręby z **Młynów Stoisław**
oraz skrobia ziemniaczana z **Trzemeszna**.





Unia Europejska potrzebuje moralnej i funkcjonalnej odnowy

ROZMOWA Z ELŻBIETĄ KRUK – POSŁANKĄ DO PE

Frakcja Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, do której należy delegacja Prawa i Sprawiedliwości, chce demokratycznej wspólnoty suwerennych państw, o równych prawach. Sprzeciwiamy się federalistycznym zapędom, o których za sprawą nowego niemieckiego rządu, który zdaje się zapowiada budowę IV Rzeszy, mówi się coraz głośniejsze. Domagamy się ukrócenia nadmiernej biurokratyzacji unijnej, pozbawionej jakiegokolwiek demokratycznej kontroli – mówi posłanka do Parlamentu Europejskiego, Elżbieta Kruk.

Pani Poseł, jesteśmy w połowie kadencji Parlamentu Europejskiego, jak Pani ocenia jego funkcjonowanie?

Nie będę oryginalna, gdy powiem, że bardzo źle. Błąd wpisany jest już w traktaty, gdzie odchodzi się od trójpodziału władz, w którym poszczególne rodzaje władz nawzajem się kontrolują. Parlament nie ma inicjatywy ustawodawczej. Posiada ją natomiast Komisja Europejska, niewybierana władza wykonawcza, bez legitymacji demokratycznej i społecznej odpowiedzialności.

Stworzono więc taki potworek, dziś służący już tylko do szerzenia szkodliwej ideologii post-marksistowskiej. Parlament jest jednocześnie zasłoną dymną dla braku demokracji w Unii i dowodem, że niebezpieczny zamiar federalizacji Europy leżał już u zarania tworzenia wspólnoty. Dziś zamiar ten powrócił z całą siłą, a integracja Europy zmieniła się w dekonstrukcję jej dziedzictwa, a nawet naszej cywilizacji.

O Polsce w Parlamencie Europejskim mówi się przede wszystkim w kontekście tzw.

praworządności. Odbывают się debaty, w których nasz kraj poddawany jest ocenom, polskie władze są krytykowane i pouczone. Pani Poseł, czemu tak naprawdę mają służyć te działania?

Niestety jesteśmy świadkami smutnego spektaklu, którego autorami są tzw. elity

europejskie. Problem polega na tym, że Komisja Europejska na siłę tworzy własny system wartości Unii Europejskiej tożsamy z ideologią lewicowo-liberalną. Uzurpuje sobie prawo do wywierania wpływu na coraz to nowe obszary, bez umocowania w traktatach. Każdy, kto inaczej myśli, jest krytykowany i tego doświadczamy podczas debat dotyczących Polski. Proszę mi wierzyć, że w tych dyskusjach nie chodzi o merytoryczny spór. Często daje się słyszeć argumenty, które nie mają potwierdzenia w rzeczywistości, są zbiorem przekłamań i błędnych wyobrażeń o naszym kraju. Im mniej wiemy o Polsce, tym głośniejsza i bardziej agresywna krytyka.

Bruksela nie chce rozwiązywać żadnych problemów, wręcz przeciwnie, doprowadza do wewnętrznych kryzysów. W obecnej sytuacji jest to szczególnie niebezpieczne, kiedy mierzymy się z kolejnym kryzysem migracyjnym, tym razem wywołanym przez reżim Łukaszenki pod patronatem Putina. Unia Europejska dzisiaj potrzebuje jedności, a nie stawiania pod pręgierzem kraju, który broni jej zewnętrznych granic.



Co może leżeć u podstaw takiego działania? Dlaczego liberalno-lewicowe frakcje tak bardzo angażują się w próby przypięcia Polsce łatki niepokornego członka unijnej wspólnoty?

To wynika z zasadniczego sporu o przyszłość Unii Europejskiej. Frakcja Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, do której należy delegacja Prawa i Sprawiedliwości, chce demokratycznej wspólnoty suwerennych państw, o równych prawach. Sprzeciwiamy się federalistycznym zapędom, o których za sprawą nowego niemieckiego rządu, który zdaje się zapowiada budowę IV Rzeszy, mówi się coraz głośniej.

Domagamy się ukrócenia nadmiernej biurokratyzacji unijnej, pozbawionej jakiegokolwiek demokratycznej kontroli.

Komisja Europejska jest dziś aroganckim, zideologizowanym organem, działającym ponad głowami wyborców, przywłaszczającym sobie coraz więcej kompetencji kosztem państw członkowskich, nie mając do tego umocowania w traktatach.

Mówimy o tym wprost i taki głos z pewnością nie podoba się tym, którzy przez lata w unijnych strukturach zorganizowali sobie sposób na wygodne, dostatnie życie, budując sieć finansowych zależności i wpływów. Nasza postawa budzi opór tych środowisk, ale już dziś widzimy, że coraz to nowe afery brukselskich elit wychodzą na światło dzienne.

Nawiązuje Pani zapewne do ostatnich doniesień francuskiego dziennika „Liberation”, który w serii artykułów z dziennikarskiego śledztwa ujawnił handel wpływami i inne nieuczciwe praktyki, których mieli dopuszczać się sędziowie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE), urzędnicy Komisji Europejskiej (KE) oraz politycy Europejskiej Partii Ludowej (EPL).

Proszę zwrócić uwagę, że w tej sprawie nie zwołuje się debaty. Zapadła niezręczna cisza i nikt nie kwapi się do wyjaśnień. Jeśli jednak te doniesienia się potwierdzą, to mamy do czynienia z ogromną aferą, która powinna wstrząsnąć unijnymi sa-

*Dziś to już nie jest unia
gospodarcza, a polityczna,
realizująca projekty
multikulturalizmu i lewicowej
poprawności politycznej.*

lonami. Jeśli ci, którym z ust nie schodzi praworządność, łącznie z sędziami TSUE, byli zamieszani w korupcyjny proceder i lobbingsowe praktyki, to tylko potwierdzi naszą diagnozę.

Unia Europejska potrzebuje moralnej i funkcjonalnej odnowy. Potrzebuje kulturowego odrodzenia. Dziś to już nie jest unia gospodarcza, a polityczna, realizująca projekty multikulturalizmu i lewicowej poprawności politycznej. Od Europejczyków oczekuje się natomiast, by wyparli się samych siebie, europejskiej kultury, tradycji i religii. Aby uzasadnić ten ideowy projekt, pisze się nawet historię Europy na nowo. Jeśli ktoś w to wątpi, zapraszam do Domu Historii Europejskiej w Brukseli.

4 grudnia odbyło się w Warszawie spotkanie liderów europejskich partii konserwatywnych Warsaw Summit. W jakim celu Prawo i Sprawiedliwość zorganizowało to wydarzenie?

Sytuacja wymaga tego, aby w obliczu dryfu donikąd, który funduje nam obecna lewicowa większość, budować sensowną alternatywę.

Unia Europejska w swej istocie powinna być instytucją międzynarodową, a nie ponadnarodową. Trzeba zacieśnić współpracę między ugrupowaniami, które mają poglądy konserwatywne, chcą Europy państw narodowych, państw suwerennych. Takie dążenia są coraz bardziej

oczekiwane przez europejskie społeczeństwa. Odpowiedzią na to jest mobilizacja środowisk politycznych, które w ten sposób widzą przyszłość Europy. Warsaw Summit to dobry krok, aby skoordynować działania i skutecznie odpowiedzieć na próby federalizacji wspólnoty. Na antynarodową manipulację i rozbijanie wspólnot poprzez napuszczanie ludzi na siebie: czarnych na białych, homo na hetero, szczepionych na niezaszczepionych i tym samym wzniesienie nienawiści, z którą się niby walczy.

Kolejnym wyzwaniem zdaje się być Zielony Ład, transformacja energetyczna forsowana obecnie przez Komisję Europejską.

Realizacja polityki klimatycznej Komisji Europejskiej wymaga przeprowadzenia rzetelnych analiz, które pozwolą odpowiedzieć na wiążące się z nią pytania. Ile realnie będzie kosztować transformacja energetyczna? Jakie będą skutki społeczne i gospodarcze tego procesu? Co tak naprawdę będzie oznaczała dla ludzi? Czy nie będzie to przede wszystkim ogromny wzrost cen energii dla gospodarstw domowych w krajach Unii Europejskiej?

Już dziś mamy do czynienia z ogromnymi podwyżkami cen gazu. Gaz nie od dziś jest narzędziem nacisku politycznego Rosji. To smutna satysfakcja, że słusznie ostrzegaliśmy przed Nord Stream 2.

Do tego system handlu uprawnieniami do emisji CO₂ – ETS – nie spełnił pokładanych w nim pierwotnie oczekiwań i wymaga pilnych reform lub likwidacji. Spekulacyjna konstrukcja ETS prowadzi bowiem do bezprecedensowych wzrostów cen energii, co stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa energetycznego nie tylko Polski, ale całej Unii Europejskiej.

Odejdźmy od unijnej, ideologicznej polityki klimatycznej, by nie doprowadzić do katastrofy, do autodestrukcji Europy.



Na rzecz sprawiedliwych praw pracowniczych w całej UE

ELŻBIETA RAFALSKA NA PÓŁMETKU KADENCJI EUROPARLAMENTU

Elżbieta Rafalska w obecnej, IX kadencji Parlamentu Europejskiego, wchodząc z ramienia Prawa i Sprawiedliwości w skład ugrupowania Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy, jest członkinią Komisji Zatrudnienia i Spraw Socjalnych.

To doświadczona polska polityk i samorządowiec. Była m.in. senatorem VI kadencji, posłanką na Sejm VI, VII i VIII kadencji, w latach 2006–2007 wiceministrem pracy i polityki społecznej, a w latach 2015–2019 ministrem rodziny, pracy i polityki społecznej w rządach Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego.

W ramach prac Komisji Zatrudnienia i Spraw Społecznych Parlamentu Europejskiego europoseł Elżbieta Rafalska interesuje się szczególnie unijną polityką pracowniczą.

Podczas jej licznych wystąpień zabierała głos m.in. na temat nowych sposobów legalnej imigracji zarobkowej, sytuacji tzw. pracowników delegowanych, problemów z nieodpowiednim traktowaniem pracowników przez agencje pracy tymczasowej (w tym: Polaków zatrudnianych w Holandii) czy też w kwestiach wyzwań demograficznych w krajach UE, takich jak zmiany demograficzne: starzenie się społeczeństw i ujemny przyrost naturalny. Istotną część działalności Elżbiety Rafalskiej w europarlamencie stanowią także problemy osób starszych.

Nadużycia wobec polskich pracowników agencji pracy tymczasowej

Zatrudniani przez agencje pracy tymczasowej polscy pracownicy sezonowi to bardzo specyficzna grupa, która pada często ofiarą nadużyć. Elżbieta Rafalska wysyłała w tej sprawie pisma m.in. do ho-

lenderskiej inspekcji pracy SZW i Głównego Inspektoratu Pracy. Z pozyskanych przez nią danych wynika, że pracownicy najczęściej pracują w takich branżach jak rolnictwo, szklarnictwo, magazyny spedycyjne czy przemysł mięsny, za stawki około 300 euro tygodniowo (minus 80 euro za miejsce w pokoju). Przy czym na ogół mają wykupione jedynie ubezpieczenie turystyczne.

Na posiedzeniu europarlamentarnej Komisji Zatrudnienia wzięła udział w spotkaniu z Europejskim Urzędem ds. Pracy (ELA) na temat kampanii „Rights for all seasons” (prawa dla wszystkich pracowników, w tym sezonowych). W tej sprawie nawiązała również kontakt z Ambasadą RP w Holandii. Podczas wspomnianego spotkania z ELA stwierdziła m.in., że „problem polega na tym, że typowi polscy pracownicy sezonowi w Holandii (ale zapewne nie tylko polscy) to ludzie młodzi o dość niskich kwalifikacjach, pochodzący z najuboższych regionów, niespodziewający się, że mogą zostać wykorzystani.

W Holandii agencje pracy tymczasowej, główni winowajcy problemu, są nieuregulowane i niemonitorowane”. Poruszała m.in. kwestie, na ile dyrektor ELA ma dla zainteresowanych jakieś zalecenia

bądź propozycje podejścia do tego problemu, aby pracownicy sezonowi mogli korzystać z podstawowych praw, takich jak prawo do godnego wynagrodzenia czy warunków mieszkaniowych.

Prowadzone są wspólne kontrole Państwowej Inspekcji Pracy i ELA. Temat ten na pewno pozostanie ważny w pracy europosła.

Problem pracowników delegowanych

Europoseł Rafalska od początku kadencji jest kontrsprawozdawcą sprawozdania legislacyjnego dotyczącego rewizji rozporządzeń w sprawie koordynacji systemów zabezpieczenia społecznego. Jest to ważny dokument dotyczący pracowników delegowanych.

Obecnie dobiega końca prezydencja słoweńska w Radzie, której przedstawiciele odbyli serię spotkań bilateralnych z biurem Sprawozdawcy Parlamentu, sama Rafalska również miała możliwość rozmawiać w tej sprawie z biurem ambasadora Słowenii, a owocem tych

spotkań jest przemyślana propozycja. Na obecnym etapie negocjacji przedmiotem sporu pomiędzy Parlamentem a państwami członkowskimi pozostają trzy główne kwestie:

Elżbieta Rafalska podczas jednej z sesji plenarnych PE zwróciła uwagę, że polityczne strategie społeczne wymagają wieloterminowych wyzwań.



Europoseł Rafalska z grupą zaproszonych do Brukseli gości

1. obowiązek powiadamiania państwa wysyłającego o zamiarze pracy zagranicą / delegowania każdorazowo przed wyjazdem;
2. kryteria ustalania siedziby przedsiębiorstwa dla celów ustalania ustawodawstwa właściwego dla osób pracujących w dwóch lub więcej państwach UE;
3. zasady wypłaty zasiłków dla pracowników transgranicznych.

Największe kontrowersje dotyczą stosowania kryterium obrotu rocznego i czasu pracy – może to spowodować częste zmiany przepisów, może również prowadzić to do sytuacji, w której pracownicy, wykonujący pracę w więcej niż jednym państwie członkowskim, podlegaliby ustawodawstwu państw członkowskich, w których nigdy nie byli ani nie pracowali. Inną kwestią pozostają stosowane kryteria i ich interpretacja przez instytucje zabezpieczenia społecznego. – Powinniśmy dążyć do tego, by wszystkie proponowane kry-

teria były traktowane równo – inaczej mogą powstać rozbieżności interpretacyjne oraz praktyki dyskryminacyjne, np. w celu zwiększenia kosztów operacyjnych dla wybranych firm – mówi Elżbieta Rafalska. Ostatnim elementem pakietu negocjacyjnego są artykuły dotyczące zasad wypłaty zasiłków dla bezrobotnych pracowników transgranicznych. Wszystkie działania mają sprawić, że europejski rynek pracy ma pozostać rynkiem otwartym i zapewniającym bezpieczną mobilność na jasnych, równych zasadach dla wszystkich.

Nowe sposoby legalnej migracji

Elżbieta Rafalska była także m.in. autorką opinii na temat nowych sposobów legalnej migracji zarobkowej, przyjętej ostatecznie przez większość europarlamentarną Komisji Zatrudnienia. Dokument wskazuje na rosnące zapotrzebowanie na pracowników w określonych sektorach i zawodach oraz podkreśla potrzebę uregulowania

legalnej migracji zarobkowej, w tym tymczasowej migracji zarobkowej.

Problemy demograficzne, seniorzy

Komisja Zatrudnienia przyjęła przygotowaną przez Elżbietę Rafalską opinię na temat odwrócenia trendów demograficznych w regionach UE z wykorzystaniem instrumentów polityki spójności. Według europosłanki polityka spójności może bowiem „odegrać ważną rolę we wspieraniu regionalnej adaptacji do zmian demograficznych oraz promować środki mające na celu zniwelowanie ryzyka pogłębiania się różnic w rozwoju między regionami, ze względu na konsekwencje tych zmian demograficznych”. A ponadto: „Demografia powinna być uwzględniana we wszystkich politykach budżetowych jako jeden z priorytetów, a fundusze unijne mogłyby dobrze służyć zwiększeniu dostępności infrastruktury publicznej dla potrzeb osób starszych, rodzin z dziećmi i osób niepełnosprawnych”.

Elżbieta Rafalska podczas jednej z sesji plenarnych PE zwróciła uwagę, że polityczne strategie społeczne wymagają wieloterminowych wyzwań. – Musimy stawić czoło problemom starzenia się społeczeństwa, cyfryzacji i zmian, jakie wywołują one na rynku pracy – podkreślała. Eurodeputowana PiS zwróciła przy tym uwagę na problem starzenia się Europy mówiąc, że odsetek osób w wieku 65 i plus rośnie we wszystkich państwach członkowskich. – To efekt dłuższego trwania życia, co jest pozytywne, ale też niestety niższej dzietności – dodała. Jak stwierdziła, Europę z problemami, takimi jak feminizacja starzenia czy singularyzacja starzenia, czeka starość demograficzna. – W związku z tym musimy opracować strategię na rzecz jakości i dostępności systemów opieki długoterminowej – apelowała. ■



SZCZĘŚLIWY ROK PUTINA

Minęła właśnie 30. rocznica upadku Związku Sowieckiego. Władimir Putin skorzystał więc znów z okazji, by ponarzekać, jak to nawet jemu, oficerowi KGB, było wtedy źle. Pozwala sobie na legendy o jeżdżeniu na taksówce, bo dziś może mieć duże powody do zadowolenia. Ostatni rok był dla Rosji chyba najbardziej udany od 2014.

JAK ROSJA ZACZEŁA ODRABIAĆ STRATY

Antoni **Rybczyński**

Jeśli wcześniej Putin nie zwykł wodzić palcem po ogromnym globusie, który widać w jednym z jego gabinetów, to dziś pewnie jest to bardzo miły zwyczaj. I zapewne zaczyna się to od Waszyngtonu. Nawet jeśli Kreml miał jakieś obawy w związku z wprowadzeniem się Joea Bidena do Białego Domu, to dziś już wiadomo, że były one bezpodstawne. Najważniejszy wniosek – jakże miły dla Putina – z pierwszego roku rządów byłego zastępcy Baracka Obamy? USA nie miały tak słabego przywódcy chyba od czasów Jimmy’ego Cartera. Słaby, niezdecydowany i po prostu coraz wyraźniej mający problemy ze zdrowiem Biden na czele wciąż najsilniejszego mocarstwa świata – to zła wiadomość dla globu. Rosja i Chiny dobrze czytają sytuację i zacieśniają współpracę

przeciwko Ameryce, zaś generałowie w Pentagonie muszą się zastanawiać, na którym froncie przeciwnik blefuje, na którym zaś nie. Najpierw inwazja na Ukrainę czy desant na Tajwan? Ta główna rozgrywka wpływa oczywiście na wiele innych, regionalnych problemów. Sojusznicy zaczynają wątpić w pewność amerykańskich gwarancji, „stara Europa” kombinuje, jak się dogadać z Rosją i Chinami (bo spokój i pieniądze!), a w krajach tradycyjnie lojalnych wobec USA coraz głośniejsi są wyznawcy „trzeciej drogi”, stawiający na wskroś fałszywą tezę, że skoro Zachód znów nas „zdradza”, to trzeba szukać porozumienia z Pekinem jako bariery dla ekspansji rosyjskiej. Jak to się przełożyło na konkretne polityczne wydarzenia w różnych częściach świata? Generalnie można mówić o wzroście niestabilności, odwrócie USA i wielu sukcesach Rosji (choć są wyjątki). Sytuacja bardzo

przypomina czasy resetu Obamy. Wiemy, jak to się skończyło. Dziś może być jeszcze gorzej, bo przez te kilkanaście lat Rosja przesunęła się na zachód i południe.

Stary Kontynent...

Podróż po globie zaczniemy oczywiście od Europy. Od bezpośredniej linii starcia Zachodu z Rosją, czyli Białorusi i Ukrainy. W przypadku Białorusi Moskwa może mówić o samych sukcesach. Po politycznym hołdzie jeszcze na jesieni 2020 roku, w tym roku przyszły konkretne działania w obszarach gospodarki i bezpieczeństwa, oznaczające powolne wchłanianie Białorusi przez Rosję. Zaostrzenie konfliktów Łukaszenki nie tylko z krajami UE i NATO, lecz nawet z Ukrainą, jeszcze mocniej wypycha dyktatora w objęcia Putina. Jednak to nie Białoruś jest głównym trofeum, na które poluje Kreml. Kluczem do mocar-

**CHCE WIĘCEJ**

Skupiając się na agresywnych działaniach Rosji w Europie, niektórzy zdają się lekceważyć lub nie dostrzegają, że Putin jest aktywny także na innych kontynentach. A rok 2021 pokazał, że z całkiem niezłymi wynikami.

stwowej pozycji Rosji jest panowanie nad Ukrainą, choćby nieformalne (jak za czasów Janukowycza choćby). Zełenski opiera się jednak naciskom Putina, więc ten – dwa razy w ciągu roku – postraszył wojną nawet już nie tyle Kijów, ile Zachód. Bo ta metoda działa. Latem Biden dał zielone światło dla Nord Stream 2, zaś zapewnienie bezpieczeństwa Ukrainie złożył na barki Niemiec (znów przypomina się Obama). Teraz Putin gra o jeszcze wyższą stawkę. Chodzi już nie tylko o zmuszenie Kijowa do realizacji porozumień mińskich w kolejności korzystnej dla Rosji, lecz także o zatrzymanie NATO na przysłowiowym Bugu. A nawet więcej – wśród żądań Kremla jest zakaz rozmieszczania przez NATO „broni ofensywnej” w krajach graniczących z Rosją. Nie tylko więc na Ukrainie (czego i tak Sojusz nie bierze na razie pod uwagę), lecz także choćby w Pol-

sce czy w krajach bałtyckich. Dużo wskazuje na to, że jeśli Putin nie dostanie choć części z tego, czego żąda, możliwa jest lokalna eskalacja konfliktu zbrojnego na granicy Ukrainy z Rosją. Biden tak przekonał rosyjskich analityków, że jest słaby i niezdeterminowany, że któremuś z generałów w Moskwie może przyjść do głowy, by „postraszyć” Amerykanina nie tylko już słownymi deklaracjami.

Rosja przez ostatni rok zyskała też немало w innej części obszaru posowieckiego, tej południowej. Po zawartym jeszcze w listopadzie 2020 roku rozejmie między Armenią a Azerbejdżanem rosyjscy żołnierze na dobre usadowili się w roli mediatorów w Górskim Karabachu, zaś Kreml umiejętnie gra między Erywaniem a Baku. Jest też tu jednak potencjalne zagrożenie. Chodzi o sojusznika Azerów, Turcję, która dzięki wojnie 2020 roku stała się jednym

z graczy w regionie. Na razie relacje Moskwy z Ankarą są dobre, ale przecież nie wiadomo, czy i jak długo to potrwa. Zresztą na Ankarę ogląda się też Gruzja, od lat uważana za najbardziej demokratyczny i prozachodni kraj Kaukazu Południowego. Problem w tym, że pod faktycznymi rządami oligarchy Iwaniszwilego Gruzja traci swą reputację (vide głośny skandal podsłuchowy czy uwięzienie Saakaszwilego), a kraj osłabia ostry konflikt rządzących z opozycją.

Ekspansję rosyjską w byłym ZSRS ułatwia sytuacja polityczna nie tylko we wspomnianej Ameryce, lecz także w UE i NATO. Presja ze strony eurokratów osłabia pozycję Polski jako głównego orędownika twardej polityki Zachodu wobec Rosji. Niemcy tylko czekają na otwarcie Nord Stream 2, podobnie Austria czy Holandia. Merkel zastrzyżyła na pomnik

w Rosji, ale czy następcy będą mniej pro-rosyjscy? Macron jak zwykle na własną rękę próbuje dogadać się z Putinem. W Bułgarii wygrała wybory (prezydenckie i parlamentarne) opcja promoskiewska. Orbán? Wiadomo. Jaskółką nadziei być może jest wynik wyborów w Czechach. Wygrał obóz prozachodni, sceptyczny wobec Rosji (zwłaszcza po ujawnieniu sabotażu GRU w Vrbeticach i wyrzuceniu wielu „dyplomatów” rosyjskich z Pragi) i Chin. Słabnie pozycja rusofila Zemana, tym bardziej że z parlamentu w końcu wypadli komuniści.

...i reszta świata

Skupiając się na agresywnych działaniach Rosji w Europie, niektórzy zdaje się lekceważyć lub nie dostrzegają, że Putin jest aktywny także na innych kontynentach. A rok 2021 pokazał, że z całkiem niezłymi wynikami. Choć dodać też należy, że wynikało to głównie z nieporadności i błędów innych, a nie szczególnych umiejętności Ławrowa, Szojgu czy Patruszewa. Najlepszym przykładem jest Afganistan i amerykańska ucieczka przed talibami. Propagandowo wielki sukces Rosjan, z lubością przypominających, że Jankesi nie są lepsi od Armii Sowieckiej pokonanej przez mużahedinów. Ale nowy Afganistan to też nowe możliwości dla ekspansji rosyjskiej w całym tym regionie, o który już w XIX wieku Moskwa walczyła z Imperium Brytyjskim. Współpraca z talibami oraz z Chinami czy Iranem i Pakistanem w Afganistanie mogłaby niezwykle umocnić Rosję w Azji Południowej. Sęk w tym, że talibowie nieszczególnie słuchają rad Moskwy – i jeszcze wszystko to może się skończyć kłopotami dla Rosjan. Na pewno największym byłaby ekspansja dżihadystów na północ, do posowieckich republik Azji Środkowej. Ostatnio Putin umocnił swe wpływy wśród lokalnych satrapów, jednak co najmniej równorzędnym zewnętrznym graczem w regionie są już Chiny.

Wiodąc palcem po globusie, dalej na zachód, Putin trafia na Iran. Tutaj też nie jest źle. Ajatollahowie wyraźnie grają na zwłokę w sprawie programu atomowego, zaś Biden – z góry robiąc szereg ustępstw wobec Teheranu – w ten sposób negocja-

Ekspansję rosyjską w byłym ZSRS ułatwia sytuacja polityczna nie tylko w Ameryce, lecz także w UE i NATO.

cjom nie pomógł, przeciwnie. Iran liczy na wsparcie Rosji i wpływ Putina na Bidena, by ten z kolei powstrzymał przed atakiem Izrael. Dalej mamy Syrię, gdzie właśnie Rosja i Iran dzielą się wpływami na terenach kontrolowanych przez Asada, zwycięskiego dzięki pomocy Teheranu, ale przede wszystkim Rosji. Putinowi wydawało się, że syryjski scenariusz

można powtórzyć w Libii, ale gen. Haftar okazał się za słabym sojusznikiem, zwłaszcza że w konflikt wtrąciła się Turcja. Rosjanie popierają więc teraz paru kandydatów na prezydenta i chcą uzyskać swe cele już nie rękami wagnerowców, lecz politycznych doradców. Libia jest ważna dla Putina z dwóch powodów. Jako miejsce potencjalnej bazy na Morzu Śródziemnym, która poważnie skomplikowałaby sytuację NATO w tej części świata. Ale też jako bramę do Afryki, z Sahelem na czele, skąd Rosja wypiera wpływy francuskie. Ostatni rok utrwalił sojusz z Republiką Środkowoafrykańską, zaś powtórki można oczekiwać w Mali, gdzie rządzi przyjazna Moskwie junta wojskowa. Skoro zaś już jesteśmy w Afryce, to także ostatni pucz wojskowy w Sudanie jest korzystny z punktu widzenia Kremla. Rosja naprawdę robi duże postępy w ekspansji politycznej, wojskowej i gospodarczej na Czarnym Lądzie. Ale przecież ma też sojuszników na półkuli zachodniej. Ostatni rok umocnił dyktaturę Maduro w Wenezueli, reżim kubański tłumi protesty, zaś w Nikaragui stary druh KGB, Daniel Ortega, wsadził opozycję do więzienia, kończąc z resztkami faktycznej demokracji w kraju. Większość tych sukcesów latynoskich sojuszników Putina – jak w wielu innych punktach świata – wynika ze słabości ekipy Bidena. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Anotniego Marii Zaccari przy ul. Sobieskiego 15, 02-930 Warszawa, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłaty można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCHARI.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl



Koncert Kolęd

**Magiczny koncert pełen kolęd
w Telewizji Republika!**

Premiera:

24.12.2021, godz. 21:30

Usłyszają Państwo skrzypce o skali
ludzkiego głosu oraz harfę o niezwyklej
barwie. Wyjątkowe trio smyczkowe
zaaranżuje popularne kolędy,
wykorzystując skrzypce, altówkę i wiolonczelę.

Partner strategiczny:



Partner główny:

ElektroOdzysk



Partner:

budimex





Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

Budowa długów Komisja Europejska zapowiedziała, że do maja wyemituje kolejne obligacje UE o wartości 50 mld euro w celu finansowania projektów i programów UE, w tym klimatycznych. Od czerwca br., tj. od czasu uzyskania zgody wszystkich rządów i parlamentów państw UE na wielkie zadłużanie ich i ich obywateli przez brukselskich komisarzy (pod hasłem budowy „zasobów własnych UE”), Komisja wyemitowała już obligacje na 71 mld euro i bony za około 20 mld euro. W czerwcu łączna suma tych dodatkowych długów państw i obywateli UE, w tym Polski, wyniesie więc już ponad 141 mld euro – nie licząc odsetek do spłaty. A za 6 lat będzie to około 800 mld.

Nowe pociągi do Austrii Polski Urząd Transportu Kolejowego czeskiemu RegioJet „przyznał dostęp” na okres 5 lat do pasażerskich przewozów kolejowych na trzy trasy z Warszawy Wschodniej do Austrii: do stacji Brenner-Brennero i Landeck-Zams (wokół których rozciągają się tereny narciarskie) i do wiedeńskiego Hauptbahnhof. Zgoda ta jest ważna od 12 grudnia br. do 12 grudnia 2026 roku. Przewozy w stronę wymienionych stacji alpejskich „mają być wykonywane sezonowo od pierwszej połowy grudnia do drugiej połowy kwietnia” m.in. przez Katowice, Tychy i stacje czeskie.

Włoskie rygory 14 grudnia rząd Włoch wydał rozporządzenie, że osoby wjeżdżające do Włoch z krajów UE muszą przedstawić wynik testu molekularnego wykonanego w ciągu 48 godz. przed przybyciem lub test antygenowy z ostatniej doby. Nakaz wykonania testów dotyczy także osób w pełni zaszczepionych. Te nowe rygory mają obowiązywać od 16 grudnia do końca stycznia.

Prawie 70 tys. egzotycznych gości Komisarz UE do spraw imigracji Ylva Johansson (ze Szwecji) podała, że 15 państw-członków UE zgodziło się przyjąć 40 tys. kolejnych uchodźców z Afganistanu. 25 tys. z nich ma trafić do Niemiec, 3150 do Holandii, a do Francji i Hiszpanii po 2,5 tys. Po 15 sierpnia br. 24 państwa UE już przyjęły łącznie blisko 29 tys. mieszkańców Afganistanu – w większości pracowników i funkcjonariuszy upadłego rządu i jego agend oraz ich rodzin.

Problemy Holandii... Tymczasem w połowie grudnia w Holandii brakowało miejsc dla około 2 tys. spośród 30 tys. azylantów (głównie tych z Afryki i Bliskiego Wschodu), których rozlokowanie i zakwaterowanie nakazał w tym roku gminom, wbrew ich stanowisku, rząd. Wskutek tego schroniska dla przybyszów były i są przepełnione, więc często dochodziło

ZAŁEW TRWA

W Niemczech w listopadzie liczba wniosków o azyl wzrosła do 16 520. To najwięcej od sierpnia 2017 roku (16 633). MSW podało też, że w listopadzie z samej Białorusi przybyło do Niemiec 2849 migrantów.

do ich lokowania w obiektach sportowych, a nawet na statkach wycieczkowych.

...i Litwy Rząd Litwy ogłosił, że do 1000 euro zwiększył zasiłek dla migrantów, którzy zdecydują się na powrót do swoich krajów (dotychczasowy zasiłek – dodatek do lotniczego biletu powrotnego – wynosił 300 euro). Agne Bilotaite, szefowa MSW, wyjaśniała, że utrzymanie jednego migranta kosztuje Litwę 11 tys. euro rocznie, co jest dużym obciążeniem dla państwa. Litewski urząd kończy rozpatrywanie azylowych wniosków migrantów, którzy nielegalnie przekroczyli granicę litewsko-białoruską. Po rozpatrzeniu 3272 wniosków tylko 54 osobom przyznano azyl. Pozostali mają wyjechać dobrowolnie lub być deportowani. Litwę już opuściło ponad 400 nielegalnych przybyszów, w tym 345 dobrowolnie.

GP

Macron grozi

Węgry nie zamierzają ustąpić w sporach z UE o praworządność przed kwietniowymi wyborami parlamentarnymi i w związku z tym nie otrzymają środków z unijnego funduszu przeznaczonych na odbudowę gospodarki po kryzysie covidowym – powiedział prezydent Francji Emmanuel Macron po niedawnym spotkaniu z premierem Viktorom Orbánem w Budapeszcie.



JAKO POLAK BRONIĘ W EUROPIE I NA ŚWIECIE POLSKICH INTERESÓW



Tytuł „Profesora Honorowego” Euroazjatyckiego Uniwersytetu Państwowego w stolicy Kazachstanu



W czasie oficjalnej wizyty w Bahrajnie po spotkaniu z władzami tego kraju



Otwarcie wystawy TURKSOY w Brukseli z politykami z Turcji, Kazachstanu i Uzbekistanu



Z premierem Gruzji Irakli Garbaszwili

JAKO KONSERWATYSTA
JESTEM **OBRONCĄ**
TRADYCYJNYCH
WARTOŚCI,
KTÓRE JEDNOCZEŚNIE
SĄ **WARTOŚCIAMI**
PONADCZASOWYMI.

I'M PROUD TO BE POLISH JESTEM DUMNY, ŻE JESTEM POLAKIEM

Ryszard Czarnecki b. wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego (2014-2018), Przewodniczący Delegacji UE-Rosja, wiceprzewodniczący Komisji Petycji PE, Koordynator Komisji Kontroli Budżetu PE, Koordynator Komisji Specjalnej ds. Ingerencji Zagranicznych w Procesy Demokratyczne w Unii Europejskiej, w tym Dezinformacje, Prezydent UE-Turkey Friendship Group, Przewodniczący UE – Kazachstan Friendship Group, Przewodniczący EU-Uzbekistan Friendship Group, członek Delegacji UE-kraje Półwyspu Arabskiego, wiceszef

struktur odpowiedzialnych za specjalne relacje UE ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, a także z Katarą oraz Bahrajnem. W 2008 roku wybrany na najlepszego europosła w kategorii Rozwój przez European Parliament Magazine.





POLSKI RYNEK PALIWOWY WOBEC NADCHODZĄCYCH WYZWAŃ



dr Dawid
Piekarz

Wiceprezes Instytutu Staszica

Połączenie Orlenu, zwłaszcza z Lotosem, ale także to planowane z PGNiG, wzbudza tyleż zainteresowania, co dyskusji. To nie dziwi: po 30 latach kapitalizmu nabraliśmy przekonania, że należy raczej dzielić przedsiębiorstwa, niż je łączyć, bo to „pachnie monopolem”. Tymczasem trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, czemu ta fuzja ma służyć. A ma służyć wielkiemu zbieraniu sił i zasobów dla transformacji energetycznej Polski i zapewnienia nam wszystkim bezpieczeństwa energetycznego.

Pierwsza kwestia to Europejski Zielony Ład. Oczywiście nie musi się on nam, Polakom, podobać, ale istotne jest, czy możemy go – sami lub z sojusznikami –

powstrzymać lub zahamować. Nie, nie możemy. Natomiast mamy szansę zrobić go po swojemu, tak aby polski sposób realizacji jego założeń uwzględniał nasza specyfikę, interesy i bezpieczeństwo. Tu nie wystarczy mieć rację, musimy mieć też realną siłę negocjacyjną, finansową, słowem: sprawczość, pozwalającą nam na budowanie naszego bezpieczeństwa i ochronę własnych interesów w ramach unijnej polityki.

Europejski Zielony Ład (EU Green Deal) to pierwsza kompleksowa strategia Unii Europejskiej dotycząca ochrony środowiska oraz przeciwdziałania zmianom klimatycznym. Tym samym Europa aspiruje do bycia do 2050 roku pierwszym kontynentem neutralnym dla klimatu. Osiągnięcie neutralności klimatycznej do połowy stulecia oznaczałoby odejście od paliw kopalnych przy produkcji energii elektrycznej na rzecz odnawialnych źródeł energii, mniej emisyjnego gazu czy wodoru. Zdaniem Komisji Europejskiej Europejski Zielony Ład będzie motorem wychodzenia z kryzysu. Program ma potencjał, aby stać się nową koncepcją organizującą integrację europejską, jej nowym kołem zamachowym.

Polska droga do neutralności klimatycznej

Europejski Zielony Ład jest największym po 1989 roku wyzwaniem zarówno dla polskiej gospodarki, jak i polskiego bezpieczeństwa energetycznego, zaś sprostaniu tym wyzwaniom służyć mają działania PKN Orlen, które stawiają go w roli operatora polskiej transformacji energetycznej poprzez realizację m.in. własnej strategii neutralności klimatycznej.

PKN Orlen jako największy koncern paliwowy regionu – dodatkowo zasilony zasobami Lotosu, Energi i PGNiG – będzie posiadał odpowiednią siłę ekonomiczną i inwestycyjną. Z drugiej strony jako podmiot kontrolowany przez państwo będzie mógł być realizatorem strategicznych zadań, decydujących o przyszłości polskiej gospodarki. PKN Orlen zamierza objąć pozycję lidera transformacji energetycznej w Europie Środkowej. Do 2030 roku koncern zainwestuje ponad 25 mld zł

Polska gospodarka potrzebuje właściwego zarządzania jednym złożonym łańcuchem produkcyjnym o dużym potencjale do dalszego wzrostu.

w projekty, które umożliwią redukcję oddziaływania na środowisko i otwarcie na nowe modele biznesowe.

Jaskrawym przykładem własnej drogi, która jest możliwa dzięki własnemu, silnemu finansowo i rynkowo podmiotowi, jest ostateczne posunięcie Orlenu, czyli pójście w stronę wdrażania małych, modułowych reaktorów atomowych typu MSR. Jest to ewidentne pójście w kontrę do antyatomowej krucjaty UE, a zwłaszcza Niemiec, w której za źródła czystej energii uważa się tylko OZE oraz przejściowo... gaz (z Nord Stream oczywiście). Tymczasem budowa małego atomu prowadzona jest właśnie w celu zasilania zakładów przemysłowych czy aglomeracji miejskich i produkcji taniego, czystego prądu i ciepła, bez uzależniania się od dostawców paliw czy ponoszenia wysokich opłat za emisje CO₂. Tylko aby robić takie projekty, trzeba mieć pieniądze, infrastrukturę i, co najważniejsze, strategię oraz możliwość podejmowania i wykonywania decyzji biznesowych.

Orlen w połowie drogi

Co prawda PKN Orlen jesienią 2019 roku ogłosił strategię neutralności klimatycznej do 2050 wraz z planem działań do roku 2030, a w 2020 roku strategię spółki idącą tym samym kierunkiem, niemniej prace zmierzające do transformacji energetycznej koncernu trwają od dawna. Dzięki dotychczasowym inwestycjom w efektywność energetyczną rafinerii w Płocku, czeskim Litwinovie i litewskich Możejkach, obecnie darmowymi uprawnieniami objętych jest ponad 80 proc. emisji CO₂ w tym segmen-

cie działalności. Koncern posiada 1 GW nowoczesnych gazowych mocy wytwórczych oraz ponad 50 instalacji OZE o łącznej zainstalowanej mocy 450 MW. PKN Orlen jest już obecnie znaczącym producentem biopaliw w regionie, prowadząc prace m.in. nad rozwojem technologii pozyskiwania ich z surowców celulozowych, olejów roślinnych i posmażalniczych, a także produkcji biogazu. Koncern jest również w fazie przygotowania do realizacji hubu wodorowego we Włocławku o mocy 600 kg/h, dzięki któremu zajmie wiodącą pozycję na polskim rynku paliw wodorowych wykorzystywanych w transporcie.

Już w tej chwili Orlen jest czwartym w Polsce producentem energii elektrycznej i dysponuje potężną odnogą petrochemiczną. Strategia oznacza po prostu zintensyfikowanie działań, które do tej pory ratowały wynik finansowy i zmniejszały utratę wartości akcji koncernu w sytuacji niskich marż rafineryjnych, nadmiaru mocy produkcyjnych w tym sektorze i złym sentymencie rynkowym.

Dodatkowo, transformacja przekłada się bezpośrednio na pieniądze. O ile większość europejskich instytucji finansowych deklaruje, że nie będzie inwestować w żadne przedsięwzięcia związane z paliwami kopanymi i „brudną” energią, o tyle bez względu na kryzys pieniądze na zielone inwestycje z banków i funduszy inwestycyjnych wciąż trafiają na rynek, a dodatkowo koncern będzie mógł skorzystać z europejskiego Funduszu Sprawiedliwej Transformacji.

Budowa morskiej farmy wiatrowej na Bałtyku jest jednym z kluczowych projektów rozwojowych PKN Orlen, wpisującym się w strategię grupy, zakładającą rozwój czystej energetyki. Na projekty wspierające cele osiągnięcia neutralności klimatycznej Orlen przeznaczy do końca dekady 47 mld zł. Rozpoczęcie budowy morskiej farmy wiatrowej Baltic Power planowane jest na rok 2023, a zakończenie w roku 2026. Jej obszar, o łącznej powierzchni ok. 131 km kw., zlokalizowany jest ok. 23 km na północ od linii brzegowej Morza Bałtyckiego, na wysokości Choczewa i Łeby. Plany PKN Orlen w zakresie

Fuzja pozwala osiągnąć na tyle dużą skalę działalności i tak wysoki poziom przychodów, że poszukiwanie i tworzenie nowych technologii staje się możliwe i opłacalne.

rozwoju morskiej i lądowej energetyki wiatrowej to szansa na rozwój usług serwisowych Grupy Lotos – na bazie Petrobaltic strategia zakłada budowę kompetencji serwisowania morskich farm wiatrowych.

Z kolei zaangażowanie PKN Orlen w budowę elektrowni gazowej w Ostrołęce wpisuje się w strategiczne plany rozwoju emisyjnych źródeł wytwarzania energii. Dlatego po fiasku budowy w Ostrołęce bloków węglowych koncern, już jako właściciel Energi, zadeklarował chęć udziału w projekcie, ale wyłącznie w technologii gazowej, a odpowiednie porozumienie zostało podpisane jeszcze w czerwcu bieżącego roku. Jest to o tyle istotne, że bez udziału Orlenu budowa elektrowni gazowej byłaby zarówno z powodów finansowych, jak i surowcowych niemożliwa, zaś bez Ostrołęki polski system energetyczny narażony jest na turbulencje wynikające z braku rezerwy mocy, zwłaszcza ze źródeł innych niż węgiel.

Nowy Orlen – nie tyle większy, co inny

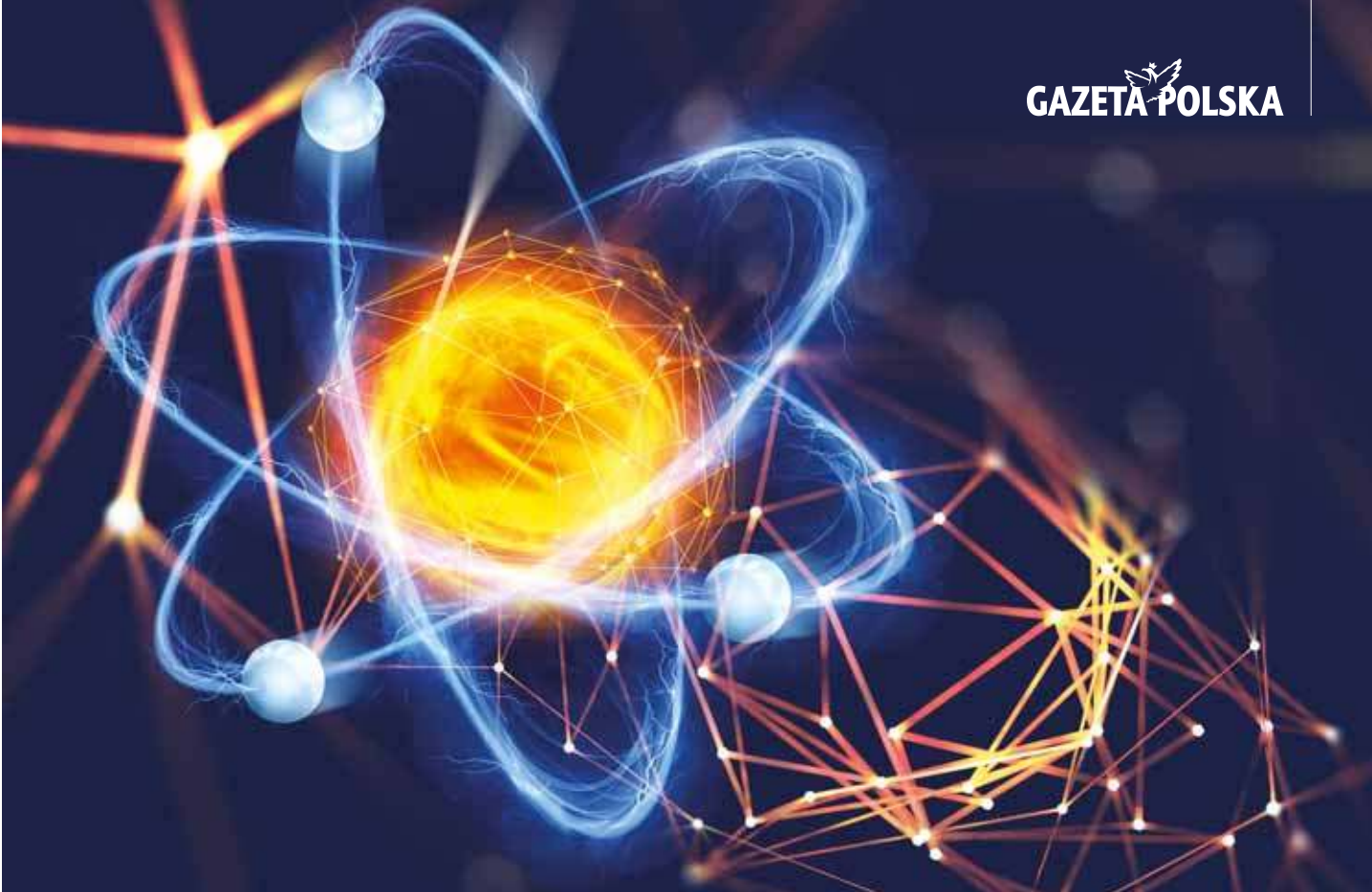
W obliczu wyzwań, przed którymi stoi obecnie polska gospodarka, dodatkowo na znaczeniu zyskuje bezpieczeństwo energetyczne kraju, a jednocześnie sprawna transformacja energetyczna. PKN Orlen jest liderem procesu transformacji. Trzeba podkreślić, że „stary” Orlen nie miałby prawdopodobnie zasobów ani siły finansowej na taką transformację, dlatego włączenie aktywów gazowych i energe-

tycznych oraz koncentracja segmentu rafineryjnego (z Lotosu) w jednym ręku daje swojego rodzaju masę krytyczną, pozwalającą na przekształcenie w koncern multienergetyczny. Połączenie z PGNiG da niezbędną infrastrukturę gazową i stały strumień przychodów, zaś Energa jest przyczółkiem dystrybucyjnym i infrastrukturalnym dla energetycznej odnogi koncernu.

Rozważana od początku 2000 roku, ale realizowana dopiero obecnie fuzja Orlenu i Lotosu przekształciła się w operację znacznie szerszą, co wynika z koniecznego rozmachu działań transformacyjnych w energetyce. Szczególnym zadaniem nie jest budowa naftowo-gazowego giganta, lecz dokonanie strategicznego zwrotu w kierunku koncernu multienergetycznego. Nie chodzi o proste powiększenie czysto materialnych zasobów, jak stacje czy instalacje, lecz złożenie z kilku firm zupełnie nowego modelu biznesowego: modelu działania wykraczającego poza tradycyjne zadania strategicznej spółki. Ma ona być koncernem multienergetycznym, a więc zdolnym – organizacyjnie, kapitałowo, finansowo czy technologicznie – do wytwarzania i oferowania konsumentom różnych rodzajów i różnego pochodzenia energii oraz swojego rodzaju wehikułem czy operatorem tego procesu w skali kraju.

Mamy więc do czynienia (co się w polskich realiach rzadko zdarzało) z równoległym procesem zmiany w obszarze kapitałowym oraz procesem zmiany całościowej strategii działania. Wymaga to potężnych środków na inwestycje. Dla przykładu BP, Total, Shell czy Repsol tylko w 2021 roku zaplanowały duże nakłady inwestycyjne na rozwój OZE: Shell – 1,6–2,5 mld euro, Total – ponad 1,6 mld euro, BP – 450 mln euro. Dlatego w kasie połączonego Orlenu pozostaną środki na inwestycje – przede wszystkim w transformację energetyczną, a one są głównym elementem tej fuzji.

PKN Orlen, jako lider połączenia, gwarantuje powodzenie transakcji i skuteczną transformację energetyczną w Polsce, ponieważ posiada doświadczenie w projektach o znaczącej skali, silną pozycję regionalną, wysoką rozpoznawalność



marki, rosnącą pozycję w segmencie energetyki oraz doświadczenia w procesach akwizycyjnych i integracyjnych.

Plan połączenia Grup Orlen, Lotos i PGNiG stanowi odpowiedź największych polskich koncernów paliwowo-energetycznych na nadchodzące wyzwania, ułatwiając dostosowanie się do bezprecedensowych zmian rynkowych. Firmy europejskie już jakiś czas temu skutecznie zareagowały na te wyzwania właśnie poprzez konsolidację. Polska gospodarka potrzebuje właściwego zarządzania jednym złożonym łańcuchem produkcyjnym o dużym potencjale do dalszego wzrostu i wykorzystania przewag konkurencyjnych. Dlatego powstaje zintegrowany i zdywersyfikowany koncern paliwowo-energetyczny, bazujący na silnych stronach każdej ze spółek, zdolny do stawienia czoła wyzwaniom transformacji energetycznej i sprostania międzynarodowej konkurencji.

Powstanie sprawny gigant

W wyniku połączenia powstanie grupa o łącznych rocznych przychodach na poziomie ok. 200 mld zł i łącznym, zróżnicowanym zysku operacyjnym EBITDA,

Budowa małego atomu (MSR) prowadzona jest w celu zasilania zakładów przemysłowych czy aglomeracji miejskich i produkcji taniego, czystego prądu i ciepła.

który szacowany jest na ok. 20 mld zł. To oznacza, że pod względem kapitalizacji i osiąganych wyników finansowych silny polski koncern multienergetyczny będzie dorównywał, a nawet przewyższy potencjał europejskich konkurentów, co przełoży się bezpośrednio na zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego Polski. Połączony koncern wzmocni pozycję w negocjacjach cenowych z kontrahentami z USA, krajów Bliskiego Wschodu czy Rosji w zakresie dostaw surowców.

Fuzja pozwala osiągnąć na tyle dużą skalę działalności i tak wysoki poziom przychodów, że poszukiwanie i tworzenie nowych technologii staje się możliwe i opłacalne. Nowe technologie ułatwiają nie tylko zdobycie przewagi konkurencyjnej, pracę nad paliwami przyszłości (w przypadku Orlenu i Lotosu często wymieniany jest w tym kontekście m.in. wodór), ale prowadzą również do spadku ceny energii wytwarzanej ze źródeł odnawialnych. Produkcja energii z OZE staje się coraz bardziej opłacalna. Według prognoz technologia OZE będzie najtańszym źródłem energii już po 2025 roku. Po 2030 roku oczekuje się ekonomicznie opłacalnego zwiększenia skali zastosowań pojazdów elektrycznych i wodorowych w transporcie, a także magazynowania energii z odnawialnych źródeł energii.

Żeby jednak to zrobić, trzeba skupić w jednych rękach zarówno zasoby przemysłowe i finansowe, jak też strategię i decyzyjność, które pozwolą realizować największe wyzwanie stojące przed polską gospodarką po 1989 roku. Orlen, nie tyle większy, co inny i inaczej ułożony, ma wielką szansę temu wyzwaniu sprostać.

GP

POLSKIE HITY EKSPORTOWE: MLEKO, ŚMIETANA, DRÓB I JABŁKA



Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

POLSKA Z SUKCESEM WYKORZYSTUJE ODBICIE W HANDLU

Biorąc pod uwagę obiektywne warunki zewnętrzne, tj. kryzys w gospodarce wskutek ograniczeń koronawirusowych oraz wysoką inflację, polski handel zagraniczny, a zwłaszcza eksport, w tym artykułów żywnościowych, odnotowuje świetne wyniki.

Dobre wyniki w eksporcie to rzecz jasna także skutek osłabienia złotego, co wpływa na wzrost wartości towarów i usług sprzedawanych przez polskie przedsiębiorstwa za granicę. Jednak wspomniana tendencja to efekt przede wszystkim wysokiej jakości sprzedawanych towarów oraz ich konkurencyjne ceny.

Eksport wzrósł o jedną piątą

Nic zatem dziwnego, że, jak ostatnio poinformował GUS, od stycznia do końca października bieżącego roku w obrotach towarowych w porównaniu ze styczniem-październikiem 2020 roku „odnotowano wzrost we wszystkich sekcjach towarowych zarówno w imporcie, jak i w eksporcie, z wyjątkiem napojów i tytoniu, w którym

zaobserwowano niewielki spadek”. Przy czym w eksporcie, którego łączna wartość wyniosła 1059,1 mld zł (tj. więcej niż rok wcześniej o 22,5 proc. w zł; w euro o 18,5 proc. więcej), największy wzrost dotyczył m.in. olejów, tłuszczów, wosków zwierzęcych i roślinnych (o 44,8 proc.), żywności i zwierząt żywych (o 12,2 proc.), a jedyny spadek dotyczył napojów i tytoniu (o 0,8 proc.).

SPRZEDAŻ W GÓRĘ

W 2020 roku wartość eksportu z Polski artykułów rolno-spożywczych osiągnęła 34,3 mld euro, co oznaczało wzrost o 8 proc. w stosunku do roku 2019.



Jak komentują eksperci międzynarodowej firmy Akcenta, tym samym sprzedaż zagraniczna na dobre odbiła od pandemicznego dołka, rosnąc aż o 22,5 proc. w porównaniu rocznym. W 2021 roku firmy handlujące z zagranicą „przezwyciężyły pandemiczną stagnację i intensywnie rozwijały handel, czego efekty widzimy w najnowszych danych GUS”.

Efekt niskiej bazy

Według Mirosława Nováka, głównego analityka Akcenty, za bardzo dużymi skokami obrotów w 2021 roku kryje się kilka czynników. – Przede wszystkim

należy wspomnieć o efekcie niskiej bazy statystycznej, co znalazło odzwierciedlenie w bardzo silnej dynamice handlu zagranicznego, zwłaszcza w II kwartale 2021 roku. Dodatkowo na odbicie znacząco wpłynęło także tegoroczne silne ożywienie gospodarki europejskiej oraz światowej, z czego polscy eksporterzy wyraźnie skorzystali. Szczególnie udany był wywóz dóbr pośrednich i dóbr konsumpcyjnych.

Ekspert wyjaśnia, że w strukturze eksportu w pierwszych dziesięciu miesiącach bieżącego roku łącznie 12,6 proc., czyli 1/8, przypadło na artykuły rolno-spożywcze, w tym: żywność i zwierzęta żywe – 10,5 proc., napoje i tytoń – 1,9 proc., oleje, tłuszcze, woski zwierzęce i roślinne – 0,2 proc. Według Akcenty perspektywy dla polskiego handlu zagranicznego na nadchodzący rok są pozytywne, ale dynamika wzrostu notowana w 2021 roku jest oczywiście nie do utrzymania. – Spodziewam się, że tempo przyrostu wartości eksportu spowolni w 2022 roku do około 10 proc. rok do roku – dodaje Novák.

Polska siódmym eksporterem żywności w UE

Jak poinformowało nas Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi (MRiRW), w ciągu ostatnich 10 lat wartość polskiego eksportu rolno-spożywczego wzrosła blisko 2,5-krotnie. W rezultacie Polska zajmuje siódme miejsce wśród największych eksporterów żywności w UE. Co więcej, w 2020 roku wartość eksportu z Polski artykułów rolno-spożywczych osiągnęła 34,3 mld euro, co oznaczało wzrost o 8 proc. w stosunku do roku 2019. Według resortu „był to najlepszy jak do tej pory wynik w historii polskiego handlu międzynarodowego w tej kategorii produktów”. Na podstawie danych tylko za 9 miesięcy bieżącego roku można zaś szacować, że wartość eksportu towarów rolno-spożywczych w 2021 roku w stosunku do poprzedniego roku wzrosła o około 6,5–7 proc. i prawdopodobnie przekroczy wartość 36,5 mld zł, bijąc kolejny rekord i osiągając najlepszy wynik w historii.

MRiRW podkreśla, że obecnie największym odbiorcą produktów rolno-spożyw-



NIŻSZA STAWKA VAT NA PALIWA

Minister finansów Tadeusz Kościński w piśmie do komisarza ds. gospodarki UE zaapelował o możliwość tymczasowego (od 20 grudnia 2021 roku do 31 maja 2022 roku) zastosowania w Polsce obniżonej stawki VAT – z 23 proc. na 8 proc. – na paliwa silnikowe (m.in. olej napędowy, biokomponenty stanowiące samoistne paliwa, benzyna, gaz skroplony LPG). „Obniżenie stawki VAT na paliwa mogłoby przyczynić się do ograniczenia negatywnych skutków wzrostu cen na artykuły pierwszej potrzeby, które dotyczą przede wszystkim gospodarstwa domowe i rodziny” – napisał minister.



OTWARCIE NA PRACOWNIKÓW Z DALEKIEGO WSCHODU

Już od 2022 roku mogą wejść w życie przepisy ułatwiające udzielanie cudzoziemcom zezwoleń na pobyt czasowy i pracę. Między innymi praca na podstawie oświadczeń o powierzeniu wykonywania pracy cudzoziemcowi będzie mogła być wykonywana przez 24 miesiące zamiast obecnych 6 miesięcy. – Warunkiem koniecznym dalszego rozwoju polskiej gospodarki jest rozszerzenie państw z przyspieszoną ścieżką do legalnej pracy o kraje Dalekiego Wschodu – ocenia w rozmowie z Newseria Biznes Wojciech Ratajczyk, prezes Trenkwalder Polska.

czych z Polski są państwa UE, gdzie trafia ich ponad 70 proc., w tym do Niemiec sprzedajemy 25 proc. polskiej żywności. Spośród państw spoza UE największym odbiorcą jest zaś Wielka Brytania, dokąd eksportujemy około 8 proc. zagranicznej sprzedaży artykułów rolno-spożywczych. Kolejne miejsca zajmują Ukraina, Rosja, USA i Arabia Saudyjska, a nieco dalej są również Chiny i Wietnam.

Najwyższe wzrosty

Jak poinformowało nas Ministerstwo Rolnictwa, w 2021 roku spośród najważniejszych towarów sprzedawanych z Polski za granicę najwyższą dynamiką wzrostu charakteryzowała się sprzedaż ziarna kukurydzy. Wartość eksportu tego zboża w okresie styczeń–październik 2021 roku wzrosła ponad dwukrotnie. Jest to z jednej strony wynik dobrych zbiorów w Polsce, a z drugiej zwiększonego zapotrzebowania na kukurydzę na rynkach zagranicznych. Ponadto znaczący, bo blisko 23-proc. wzrost wartości eksportu odnotowano dla świeżego mleka i śmietany. Wzrost zagranicznej sprzedaży tych artykułów polscy producenci zawdzięczają głównie zwiększonym zakupom odbiorców z Niemiec i Chin. W ubiegłym roku wartość eksportu towarów rolno-spożywczych na rynek niemiecki, który jest naszym największym ich odbiorcą, osiągnęła wartość ponad 8,6 mld euro.

Z kolei wzrost wartości eksportu na poziomie około 16 proc. zaobserwowano również dla mięsa przetworzonego, głównie drobiowego, ale również wieprzowego i wołowego. W pierwszych trzech kwartałach bieżącego roku o ponad 17 proc. wzrósł również eksport polskich jabłek. W tym przypadku drugim po Białorusi odbiorcą tych owoców został Egipt, gdzie sprzedano ponad dwukrotnie więcej jabłek niż przed rokiem. Także mięso wołowe to produkt, którego eksport w stosunku do poprzedniego roku wzrósł około 9 proc. Głównymi odbiorcami wołowiny były Włochy i Niemcy.

– W najbliższej perspektywie Polska powinna utrzymać przewagę kosztowo-cenową w produkcji większości artykułów

Eksport produktów żywnościowych będzie się nadal zwiększał. To jest dobra wiadomość dla nas wszystkich.

rolno-spożywczych. Mam nadzieję, że również w kolejnych latach eksport polskiej żywności będzie rozwijał się co najmniej tak samo dynamicznie jak do tej pory – uważa wiceszef resortu RiRW Norbert Kaczmarczyk.

Dobra wiadomość dla nas wszystkich

– Od samego początku, odkąd PiS wzięło odpowiedzialność za Polskę, eksport polskich produktów żywnościowych stał się jednym z ważniejszych segmentów w naszym handlu zagranicznym – mówi „GP” pos. Robert Telus (PiS), przewodniczący sejmowej komisji rolnictwa i rozwoju wsi. – W 2021 roku eksport ten osiągnął rekordowy poziom, i to pomimo pandemii. Skoro ta kula śniegowa się rozpędziła i dalej się toczy, to mam nadzieję, że wzrost eksportu tych produktów będzie się nadal zwiększał. To jest dobra wiadomość dla nas wszystkich: dla gospodarki, ale przede wszystkim dla polskich rolników, którym przynosi znaczące zyski – podkreśla poseł.

I zwraca uwagę, że dotyczy to zarówno naszych warzyw, jak i owoców, m.in. jabłek. – Dodajmy jeszcze, że przodujemy w Europie w produkcji drobiu, który także odgrywa ważną rolę w naszym eksporcie. Również zboże to nasz ważny segment produkcji rolnej, ale i istotny produkt sprzedawany za granicę. Mam tu nawet pewne obawy, że jego eksport jest może zbyt wysoki, co spowodowało podwyżkę cen dla producentów zboża, ale i podrożało koszty hodowli zwierząt. W każdym razie w 2021 roku to właśnie polskie zboże było naszym hitem eksportowym.

Zdaniem posła Białoruś, w kontekście niedawnej decyzji tego kraju o nałożeniu

embarga w całym I półroczu 2022 roku na import żywności z kilkunastu krajów, w tym z Polski, jest oczywiście jednym z obszarów naszego eksportu, ale nie najbardziej znaczącym. – Myślę, że jeśli i Polska wstrzyma import artykułów rolnych z tego kraju, to per saldo wyjdzie to na zero.

150 kontenerów na eksport dziennie

Jak zaznacza Dariusz Sapiński, prezes zarządu Grupy Mlekovita, eksport żywności ma coraz większe znaczenie w obrotach polskiego handlu zagranicznego. – Cieszy nas, że mamy w tym swój znaczący udział – stwierdza w wypowiedzi dla „GP”. – Obecnie na eksport kierujemy około 40 proc. wytwarzanych w naszych zakładach produktów. Jesteśmy m.in. głównym światowym dostawcą odtłuszczonego mleka w proszku w ramach rządowego kontraktu z Algierią. Naszymi hitami eksportowymi są oprócz tego: sery twarde dojrzewające, serwatka w proszku i koncentrat białek serwatkowych (WPC). Codziennie poza granice Polski wysyłamy średnio 150 kontenerów z produktami. W 2022 roku zamierzamy dalej umacniać się na pozycji największego eksportera produktów mleczarskich w Europie Środkowo-Wschodniej.

Według Barbary Wiczorek, dyr. generalnej BU Eksport w Grupie Maspex, „perspektywy w naszej branży są uzależnione nie tylko od normalizacji kryzysu covidowego (...), ale również od tempa normalizacji relacji handlowych pomiędzy UE i Wlk. Brytanią. Wlk. Brytania jest dla Grupy Maspex bardzo ważnym rynkiem. (...) Umocniliśmy współpracę zarówno z naszymi głównymi kontrahentami (Wlk. Brytania, Niemcy, kraje bałtyckie), jak również skokowo zwiększyliśmy skalę obrotów na innych rynkach (np. Mongolia, Arabia Saudyjska, Australia). (...) Kolejny rok nie będzie należał do spokojnych i ustabilizowanych, zapewne nie powrócimy do modelu »business as usual«, znanego jeszcze sprzed pandemii. Mimo to liczymy, że nie tylko utrzymamy naszą dobrą pozycję na rynkach eksportowych, ale ją umocnimy.

GP

Kolej dostępniejsza w całej Polsce dzięki wykorzystanym miliardom złotych

Podróż koleją między Legnicą i Głogowem, Mielcem i Dębicą czy Wrocławiem i Jelczem przez Swojczyce to efekt wykorzystania przez PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. miliardów złotych ze środków unijnych. Krótsze czasy podróży pociągiem np. z Warszawy do Trójmiasta, z Krakowa do Katowic lub z Wrocławia do Poznania to też korzyści inwestycji z udziałem środków funduszy UE.

Wzrost atrakcyjności i dostępności kolei to efekt wykorzystywania środków unijnych i budżetowych przez PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. Spółka realizuje największy w historii program inwestycyjny – Krajowy Program Kolejowy (KPK) za prawie 77 mld zł.

Blisko 93 proc. programu to inwestycje zakończone i w realizacji. Już na blisko 400 stacjach i przystankach mamy m.in. wygodne perony. Wykorzystanie środków unijnych i budżetowych jest najwyższe w historii PLK. Na podobnym etapie poprzedniej perspektywy wydatki były na poziomie 13,7 mld zł. Obecnie zrealizowane inwestycje za ok. 45 mld zł służą podróżnym i lepszemu przewozowi towarów na ponad 5,5 tys. km nowych torów. Polskie Linie Kolejowe są gotowe do ogłaszania przetargów na nową perspektywę.

Ponad 60 nowych przystanków zwiększyło dostępność do kolei w całej Polsce, np. Warszawa Powązki, Kraków Bronowice, Olsztyn Likusy, Wrocław Szczepin oraz Iwiny k. Wrocławia, Parzniew k. Warszawy, Orzechowice na Podlasiu, Szydłów Centrum. Dzięki środkom unijnym i budżetowym mieszkańcy ponad 100 gmin wygodniej podróżują koleją do pracy i szkoły.

Podróżni korzystają z wind, pochylni, lepszego oznakowania. Z roku na rok zwiększa się liczba udogodnień dla tysięcy pasażerów w dużych miastach i mniejszych miejscowościach. Lepszy dostęp jest szczególnie ważny dla osób o ograniczo-



Podróżni w Rzeszowie i na setkach nowych i przebudowanych stacjach oraz przystankach w całej Polsce mają zapewniony dogodny dostęp do pociągów.

nych możliwościach poruszania się – wszystkie inwestycje uwzględniają ich potrzeby.

Podróżni coraz częściej wybierają pociąg w podróżach miejskich, aglomeracyjnych, regionalnych i dalekobieżnych ze względu na oszczędność czasu i wygodę. Kolej po latach wróciła m.in. na linie: Legnica–Rudna Gwizdanów, Lublin–Łuków, Mielec–Dębica, Wrocław–Jelcz.

Skrócił się czas podróży na trasach: Katowice–Kraków, Wrocław–Poznań, Warszawa–Gdańsk, Wrocław–Gdynia, Poznań–Piła, Olsztyn–Szczytno–Elk. Dobrze przygotowane linie to nowe połączenia np. z Lublina do Rzeszowa. Korzystamy z elektryfikacji linii Lublin–Stalowa Wola i Węgliniec–Zgorzelec.

Dzięki miliardowym inwestycjom na torach zwiększyło się bezpieczeństwo.

Kierowcy wykorzystują ponad 500 nowych bezkolizyjnych skrzyżowań i ponad 2 tys. wyposażonych w dodatkowe zabezpieczenia przejazdów. Nowe rozwiązania na kolei poprawiają warunki życia.

Transport towarowy korzysta z przebudowanych tras, np. Toszek Północ–Rudziniec Gliwicki–Stare Koźle, Chybie–Żory–Rybnik–Nędza/Turze, Częstochowa–Chorzew Siemkowice, zelektryfikowane linie Stalowa Wola Rozwadów–Lublin i Węgliniec–Zgorzelec. Środki unijne zostały wykorzystane także na budowy blisko 600 mostów, np. na międzynarodowej trasie Rail Baltica na Bugu, nad Wisłą w Krakowie czy na Sanie na trasie Lublin–Stalowa Wola. Inwestycje w kolejowy transport towarowy to korzyści dla ekologii i wzrost bezpieczeństwa na drogach. ■



Wizualizacja śmigłowca wielozadaniowego AW139W z PZL-Świdnik dla Sił Zbrojnych.

Nowe śmigłowce wielozadaniowe z PZL-Świdnik wobec konfliktów asymetrycznych i wojen hybrydowych

ODPOWIEDŹ NA WYZWANIA OBRONNE KRAJU

PZL-Świdnik w swojej 70-letniej historii dostarczył aż 80 proc. śmigłowców dla floty Sił Zbrojnych RP. Obecnie około 60 proc. z nich uczestniczy w misjach zagranicznych oraz krajowych; służą w obronie granicy Polski oraz w lotnictwie Marynarki Wojennej, wspierają Wojska Lądowe, a kiedy trzeba – ludność cywilną. Ich krajowa produkcja umożliwia rozwój technologiczny i zapewnia miejsca pracy w całym łańcuchu dostaw na terenie Polski.

Dalszy rozwój Sił Zbrojnych, ale i starzenie się eksploatowanej floty wymagać będą stopniowych uzupełnień. PZL-Świdnik jako jedyne polskie zakłady śmigłowcowe posiadają pełne zdolności do samodzielnego projektowania, produkcji, rozwoju i serwisowania śmigłowców w całym ich cyklu użytkowania. Dlatego PZL-Świdnik wychodzi obecnie z propozycją stworzenia nowego polskiego śmigłowca wielozadaniowego dla Sił Zbrojnych. Potrzeby są duże, dlatego wraz polskim łańcuchem



dostaw świdnickie zakłady chcą stworzyć krajowe zaplecze techniczne i bazę logistyczną, zapewniając bezpieczeństwo dostaw śmigłowców krajowej produkcji, ich modernizację zgodnie z przyszłymi potrzebami wojska i serwis w całym cyklu użytkowania.

Śmigłowce we współczesnych scenariuszach zagrożeń

Śmigłowce wielozadaniowe według współczesnej doktryny wojskowej służą do wykonywania szerokiego zakresu zadań. Tej kategorii śmigłowce niezmiennie pozostają najlepszą odpowiedzią na współczesne wyzwania obronne narodów, zwłaszcza w konfliktach asymetrycznych, które mogą pojawiać się na granicach kraju, czy wojen hybrydowych, które toczą się w trudny do jednoznacznego zdefiniowania sposób. Podstawową zaletą nowoczesnych śmigłowców wielozadaniowych jest szybkość w dotarciu w rejon

kryzysu, możliwość działania w każdym terenie i w oderwaniu od infrastruktury oraz zdolność błyskawicznego dostosowania wyposażenia do konkretnego zadania. Proponowane przez PZL-Świdnik śmigłowce – a w szczególności wielozadaniowe AW139W, mogłyby realizować zadania desantowo-szturmowe, wsparcia pola walki, w tym bezpośrednie wsparcie wojsk lądowych, mogłyby służyć do prowadzenia walki elektronicznej i jako powietrzny punkt dowodzenia, realizowałyby zadania transportu medycznego w tym ewakuacji z pola walki. Zastosowane innowacyjne rozwiązania w tym śmigłowcu zapewniają wysokie osiągi, duży zapas mocy, zwinność i możliwość wykonywania zadań w najbardziej wymagających warunkach, przekraczając typowe zdolności „wielozadaniowców”. Co ważne, uzbrojenie mogłyby zapewnić spółki z Grupy PGZ, uzbrojenie strzeleckie dostarczyłyby Zakłady Mechaniczne Tarnów, a pociski kierowane firma Mesko. Nowy polski śmigłowiec wielozadaniowy AW139W byłby więc w 100 proc. krajowym rozwiązaniem dla Sił Zbrojnych.

Co ciekawe, platforma AW139, na której oparty byłby polski śmigłowiec AW139W, została również wykorzystana do stworzenia śmigłowca Boeing MH139 Grey Wolf, który wszedł na wyposażenie amerykańskich sił powietrznych i będzie zabezpieczał militarną infrastrukturę krytyczną USA.

Kompletne rozwiązania dla bezpieczeństwa krajowego

Wojny hybrydowe i konflikty asymetryczne wymagają większego nasycenia przestrzeni kraju nową techniką wojskową, a biorąc pod uwagę, że przemysł zbrojeniowy, a zwłaszcza lotniczy, jest szczególnie innowacyjnym sektorem gospodarki, producenci tego sprzętu skokowo wpływają na rozwój technologiczny kraju i na bogacenie się narodów. Nie bez znaczenia więc jest fakt, że w PZL-Świdnik mogłyby powstawać najnowocześniejsze rozwiązania techniki wojskowej, które byłyby wykorzystywane przez nasze Siły Zbrojne, ale także mogłyby być eksportowane z udziałem polskiego rządu w ramach transakcji międzynarodowych.

Polska może pochwalić się blisko 100-letnią tradycją przemysłu lotniczego. Silne środowiska naukowe i inżynierskie odegrały kluczową rolę w rozwoju tego sektora. Po okresie transformacji lat 90. rozwój sektora był możliwy dzięki rozszerzeniu międzynarodowej współpracy i bezpośrednim inwestycjom zagranicznym. Także PZL-Świdnik na tym skorzystał, pozyskując na przestrzeni ostatniej dekady blisko 1 mld zł inwestycji od swojego włoskiego partnera – Leonardo Helicopters. Dzisiaj, dzięki przynależności do Grupy Leonardo, PZL-Świdnik zyskuje dostęp do nowych technologii i rynków zbytu, a produkcja śmigłowców w ramach Grupy Leonardo zaczyna się zawsze w Świdniku. Płatowce z tabliczką „made in Poland” trafiają do zakładów we Włoszech, Wielkiej Brytanii i USA, gdzie znajdują się linie montażu końcowego. Polska, poprzez PZL-Świdnik, stoi przed szansą na znaczący rozwój zdolności produkcyjnych. To tutaj bowiem mogłyby powstać nawet dwie linie produkcyjne dla dwóch typów śmigłowców: wielozadaniowego oraz uderzeniowego. Warte uwagi w tym kontekście są dane z raportu za 2020 rok SIPRI, czyli Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań Pokojowych.

Krajowa zbrojeniówka z potencjałem

Wartość sprzedaży broni i usług militarnych wyniosła w minionym roku 531 mld dolarów, biorąc pod uwagę tylko sto najbardziej liczących się firm z całego świata. Przy czym wiodące eksportowo mocarstwa rzadko decydują się na transfer technologii, a już na pewno nie własności intelektualnej. Biorąc pod uwagę, że wydatki na cele obronne wzrosły o 1,3 proc. w analizowanym roku (rok-do-roku), a był to rok pandemii COVID-19, w rezultacie której światowa gospodarka skurczyła się o ponad 3 proc., wyniki firm produkujących sprzęt dla wojska powinny zwracać uwagę krajowych decydentów w kontekście rozwoju gospodarczego. Nawet pobieżna analiza danych nasuwa wniosek, że wojsko powinno stawiać na przemysł krajowy i wzmacniać jego lokalne zdolności produkcyjne, minimalizując zakupy gotowego sprzętu z zagranicy. ■



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Stan wojenny – pamiętamy!

Przedstawiciele klubów „GP” w Polsce i za granicą uczestniczyli w uroczystościach upamiętniających 40. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego.

Ramię w ramię z represjonowanymi i organizatorami strajków w tamtych ponurych czasach stanęli ludzie, którzy chcieli pokazać, że pamiętają o tym, co wówczas zgotowali Polakom twórcy stanu wojennego. Przypomniano nazwiska ofiar i nazwiska zdrajców Polski, którzy do dziś nie ponieśli żadnej kary za swoje haniebne czyny, którzy do dzisiaj nie zmyli ze swoich rąk krwi zamordowanych Polaków. Uroczystości odbyły się w większości miast w Polsce. Wszystkim uczestnikom manifestacji jesteśmy winni szacunek i podziękowanie za przypomnienie tamtych ponurych dni. Bo zawsze będziemy pamiętać i przypominać nazwiska bohaterów i ich morderców!

Klub „GP” w St. Louis (USA) uczestniczył we mszy św. w polskim kościele pw. św. Agaty. Następnie w przykościelnej bibliotece odbyło się spotkanie członków klubu i sympatyków, które poprowadzili proboszcz parafii, ks. Stanisław Poszwa, oraz przewodniczący klubu Ryszard Będkowski. Gościem spotkania był również konsul honorowy pan Wojciech Golik. Otwarto przygotowaną przez pana Marka Jan-kowicza wystawę, na którą składały się oryginalne fotografie oraz plakaty z okresu stanu wojennego.

W Łowiczu w Bazylice Mniejszej złożono kwiaty pod tablicą znajdującą się na murze Zakładu Karnego upamiętniającą internowanych podczas stanu wojennego działaczy NSZZ „Solidarność”. Pomodlono się i złożono kwiaty przed relikwiami bł. Jerzego Popiełuszki w kościele pijarów pw. Matki Bożej Łaskawej i św. Wojciecha. Organizatorami wydarzenia był przewodniczący łowickiego klubu „GP” Wojciech Gędek – przewodniczący komitetu więźniów politycznych oraz NSZZ „Solidarność” oddział Łowicz.

Polonia w USA obchodziła uroczystości 40. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Obchody odbyły się w Bostonie, przy polskiej parafii Matki Boskiej Częstochowskiej, centrum życia polonijnego w regionie. Uroczystości rozpoczęły się okolicznościową mszą św. z udziałem byłych opozycjonistów z lat 70. i 80., konsula generalnego z Nowego Jorku Adriana Kubickiego oraz przedstawicieli organizacji polonijnych działających na północno-wschodnim wybrzeżu USA. Organizatorem obchodów były organizacje wywodzące się z klubów „GP” w Bostonie oraz Komitet Obchodów Roczniczy Katastrofy Smoleńskiej i Ludobój-



Klubowicze w całej Polsce oddali hołd ofiarom stanu wojennego.

stwa Katyńskiego. Zasadniczą częścią obchodów były akademie dla Polonii, koncert wykonany przez uczniów polskich szkół dokształcających, a przede wszystkim spotkanie z wieloma działaczami opozycji w PRL. W swoim przemówieniu konsul Adrian Kubicki dziękował w imieniu Polski zebranych działaczom za poświęcenie w latach opozycji oraz za kontynuację działalności patriotycznej na emigracji, ostatecznie za zwycięstwo na drodze ku wolności. Przypomnił również, że wolności i niepodległości trzeba bronić także dziś.

Działacze sądeckiej Solidarności, władze miasta, liczni członkowie klubu „GP” w Nowym Sączu oraz mieszkańcy spotkali się na nowo-sądeckim rynku, gdzie pokazano okolicznościową wystawę IPN-u „Stan wojenny: 1981–1983”. Wystawę otworzyli dr Dawid Golik oraz prezydent Nowego Sącza Ludomir Handzel. Wydarzeniu towarzyszył pokaz historycznych grup rekonstrukcyjnych. Na płycie rynku można było zobaczyć radiowozy MO oraz uzbrojony w pałki i kałasznikowy oddział ZOMO, koksownik, karetkę pogotowia i słynny autobus „ogórek”. Odbyło się spotkanie z naszym klubowiczem Sylwestrem Adamczykiem, autorem książki „Tajemnice sądeckiej bezpieki”.

W Paryżu oddano hołd ofiarom stanu wojennego pod tablicą-pomnikiem Solidarności przy placu Inwalidów. Działacz opozycyjny Andrzej Dembiński przypomniał swoją spektakularną nielegalną akcję wywieszenia 200-kilogramowej flagi „Solidarności” na wieży Eiffla w lutym 1982 roku. „Chcieliśmy Pokazać Polakom i Francuzom, że Solidarność żyje, że stawiamy opór komunistycznemu reżimowi. I to udało nam się bardzo dobrze” – podkreślił były opozycjonista. „Pamiętamy wszyscy tę akcję wywieszenia flagi na wieży Eiffla. Wszystkie francuskie media o tym pisały i pokazywały tę flagę. To było niesamowite i budujące dla nas, dla Polaków mieszkających we Francji” – stwierdziła Mirosława Woroniecki z klubu „GP” Paryż-Notre-Dame.

Klubowicze z Czarnego woj. pomorskie uczestniczyli w koncercie Leszka Czajkowskiego i Pawła Piekarczyka, który odbył się w Pile. Koncert był dedykowany bohaterom ludzi Solidarności w 40. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego.

W powiecie brzozowskim, którego patronem jest bł. ks. Jerzy Popiełuszko, od wielu lat obchody rocznicowe mają status uroczystości patriotyczno-religijnej. Od dwóch lat obchodzone są jednocześnie uro-



czystości rozbicia 13 grudnia 1944 roku więzienia NKWD-UB, znajdującego się w budynku byłego Kolegium Księży Misjonarzy, oraz rocznica stanu wojennego. Mszy św. koncelebrowanej w Bazylice Mniejszej zwanej „Perłą Brzozową, w parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Brzozowie, przewodniczył proboszcz parafii ks. Franciszek Goch. Patriotyczną modlitwę wiernych przygotowaną przez Henryka Kozika, przewodniczącego klubu „GP” w Brzozowie, odczytał kpt. Jan Jastrzębski.

Klubowicze z Poznania uczestniczyli we mszy św. w intencji zamordowanych i represjonowanych w stanie wojennym. Później odbyły się uroczystości pod Pomnikiem Poznańskiego Czerwca 1956 roku.

W Nowym Sączu odbył się patriotyczny koncert dzięki uprzejmości ks. proboszcza nowosądeckiej fary, Klubowi Inteligencji Katolickiej, który wydarzenie zorganizował, i Muzeum Okręgowemu, które zadbało o oprawę wizualną. Uczestnicy mogli wysłuchać zestawu piosenek patriotycznych w wykonaniu przyjaciela klubu „GP” im. ks. Gurgacza, Tomka Wolaka, jego ojca Stanisława i młodej wokalistki Marysi Ślusarek.

W Sandomierzu uroczystości rozpoczęły się wspomnieniem o stanie wojennym w Sali Rady Miasta w Ratuszu. Następnie odbyła się

msza św. za ojczyznę w Bazylice Katedralnej. Po mszy nastąpił przemarsz i złożenie kwiatów pod pomnikiem „Solidarności” oraz ułożenie krzyża ze zniczy przed figurą Matki Boskiej na Rynku Starego Miasta.

Klub „GP” w Sulęcinie zorganizował spotkanie z rodziną Piotra Majchrzaka, 19-latka zamordowanego w stanie wojennym przez nieukaranych dotąd zomowców. Odbyła się projekcja filmu, wspomnienia i dyskusja z udziałem brata poległego – Jarosława, bratanka Emila i ojca Jerzego Majchrzaka – weterana poznańskiego Czerwca.

Delegacja gliwickiego klubu „GP” zapaliła znicze w kaplicy Golgota Polska przy kościele garnizonowym pw. św. Barbary, z jedyną w mieście tablicą pamięci tego wydarzenia: „Stan wojenny, kopalnia Wujek 1981”.

W Bydgoszczy odsłonięto pomnik poświęcony Bohaterom Solidarności Robotniczej i Rolniczej. W uroczystości wziął udział m.in. przewodniczący Solidarności Piotr Duda. Pomnik został poświęcony przez bp. bydgoskiego Krzysztofa Włodarczyka, po czym została odprawiona uroczysta msza św.

Klub „GP” w Raciborzu zorganizował otwarte spotkanie z historykiem IPN Katowice, Beno Benczewem, który wystąpił z prelekcją: „Internowani działacze Solidarności z Raciborza i ich dalsze losy” oraz przedstawił „Dokumentację dotyczącą internowanych z całej Polski w raciborskim Zakładzie Karnym”.

W Tczewie klubowicze uczestniczyli w mszy św. w parafii NMP Matki Kościoła na Suchostrzygach. Złożono kwiaty pod tablicą obecnego zakładu EATON, otwarto wystawę: „Stan wojenny w Polsce, na Wybrzeżu, w Tczewie” w Parku Kopernika w Tczewie. Złożono kwiaty pod pomnikiem Solidarności, odbył się też koncert Przemka Radziśzewskego, laureata „Voice of Poland”.

Klub „GP” Myśli Patriotycznej w Suwałkach uczestniczył w mszy św. w konkatedrze św. Aleksandra. Następnie złożono kwiaty i zapalono białe-czerwone znicze pod pomnikiem bł. ks. Jerzego Popiełuszki z logo: „Bóg – Honor – Ojczyzna, Klub Gazety Polskiej – Myśli Patriotycznej w Suwałkach, Strefa Wolnego Słowa”.

Uroczystości odbyły się też m.in. w Mrągowie, Suchoj Beskidzkiej, Bytowie, Krakowie, Szprotawie, Elblągu, Słupsku, Nowym Targu. Pełna relacja na stronie: klubygp.pl

GP

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA”

Zbudujemy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

epresa.pr.c9c4d72747





EKSKLUZYWNY KALENDARZ 2022

przez 12 miesięcy z e-wydaniami dziennika, tygodnika i miesięcznika



Roczny dostęp do wszystkich aktualnych i archiwalnych treści:
Gazeta Polska + Gazeta Polska Codziennie + Nowe Państwo

DOSTĘP NA / GazetaPolska.pl / GPCodziennie.pl / Panstwo.net

GAZETA POLSKA

**Gazeta
Polska
codziennie**

**NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO**

Informacje o prenumeracie » prenumerata.swsmedia.pl » 605 900 002 » 501 678 819



eprasa.pl c9c4d72747



Tomasz Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

WIELKOPOLSKIE ZWYCIĘSTWO!

Jednym z najsilniejszych ciosów, jakie zadali nam zaborcy w trakcie trzech rozbiorów, było rozbitcie ziem Rzeczypospolitej – nie tylko ich fizyczne zniewolenie i zabranie, lecz także przypisanie do trzech odrębnych mocarstw, trzech odmiennych kultur. Próby zniemczania czy rusyfikowania polskiej ludności stanowiły dla przetrwania polskości największe zagrożenie. Hasłem, które wypisywały na sztandarach kolejne pokolenia powstańców, poza niepodległością i wolnością, była... całość. Innymi słowy, co rozbito i rozdzielono, niech znowu połączy się w jedną Rzeczpospolitą. I być może ten rys także pięknego i zwycięskiego powstania wielkopolskiego jest jednym z najistotniejszych – ofiara walki,

krwi, najwyższej próby odwaga i poświęcenie, były dowodem wielkiego patriotyzmu Wielkopolan, nieustającej i niewygasłej pomimo dziesięcioleci ucisku niemieckiego, miłości do Ojczyzny. Sam akt natomiast walki o polskość Poznania i Wielkopolski – to był wyraz głębokiego przekonania o tym, że powstająca z grobu wolna Polska musi na nowo być posklejana ze wszystkich dawnych ziem Rzeczypospolitej. Jakżeby mogła istnieć polska państwowość bez Wielkopolski? Gdzież się mieściły pierwsze, najdawniejsze nasze stolice? Gdzie spoczywają szczątki Mieszka i Bolesława? Tysiącletnia historia polskości wpisała się tak głęboko w genetyczny kod Wielkopolan, że w chwili, gdy Polska wchodziła, od listopada 1918 roku, w okres

faktycznej walki o swe przyszłe granice – i dyplomatycznej, i zbrojnej – nie wahali się ani chwili i chwycili za broń.

Tęgoroczna rocznica raduje nas jednak tym bardziej, iż dzień wybuchu powstania wielkopolskiego został ogłoszony świętem państwowym. Zapraszamy do specjalnego dodatku, który przygotował dla Państwa z tej okazji zespół tygodnika „Gazeta Polska”.

Cześć i chwała bohaterom!

PARTNER DODATKU:



GRUDNIA



Tomasz
Panfil
IPN/KUL

TOBIE, POLSKO, TYCH NASZYCH SERC BICIE

ZWYCIĘSKI ZRYW WOLNOŚCI

Przez ponad sto lat Polacy w Wielkopolsce pozbawieni własnego państwa, poddani władzy najpierw Prus, a potem Niemiec, byli de facto obywatelami drugiej kategorii, często traktowani z pogardą i poniżani, zmuszani do wyrzekania się wiary, języka i tożsamości, pozbawiani praw i własności. Aż wreszcie przyszedł rok 1918 i Wielkopolanie z bronią w ręku wytłumaczyli pełnym pychy Niemcom, przekonanych o swej cywilizacyjnej wyższości, co oznaczają słowa „Mazurka Dąbrowskiego”: „Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę, będziemy Polakami”.

Latem 1914 roku niemal wszyscy witali wojnę z entuzjazmem, jak orzeźwiająca burzę po długotrwałej, niezdolnej duchocie. Trzy lata później wszyscy byli przerażeni hekatombą dokonującą się na wszystkich frontach, nędzą i głodem ludności cywilnej, lecz nikt z polityków i wojskowych nie umiał zaproponować możliwej do przyjęcia dla walczących stron formuły zakończenia zmagania. Wtedy nadeszła też straszna rewolucja, gdy masy ludowe – niestety nazbyt często sterowane przez ideologów komunistycznych – pró-

bowwały brać swój los we własne ręce. Lecz był to również czas, gdy narody ujarzmione przez mocarstwa upomniały się o swą godność, podmiotowość i wolność. W grudniu 1918 roku uczynili to Wielkopolanie.

Dni listopadowe

Dwa dni po bolszewickim zamachu stanu w rosyjskim Piotrogradzie na ulice Berlina wyszli zrewoltowani robotnicy i żołnierze. Wedle sprawdzonego modelu zaczęli tworzyć rady robotnicze i żołnierskie, szykując się do rewolucyjnego przejęcia władzy.

Również 9 listopada na wielkim wiecu przed Reichstagem socjaldemokrata Philipp Scheidemann – uprzedzając komunistów – ogłosił koniec Cesarstwa i przekształcenie II Rzeszy Niemieckiej w państwo demokratyczne. Kolejnego dnia cesarz Wilhelm opuścił terytorium Niemiec i poprosił o azyl w neutralnej Holandii. Tam ogłosił swą formalną abdykację z obu tronów: królewskiego pruskiego i cesarskiego niemieckiego.

Dzień 11 listopada dopiero się zaczynał, w Compiègne dobiegała godzina piąta, gdy delegacja niemiecka przybyła na roz-



ODRODZENIE

„Po długich latach niewoli
Ojczyzna się odradza. (...)
Do tego dzieła trzeba
jedności i zgody wszyst-
kich” – mówił do tłumów
Polaków Ignacy Jan
Paderewski. Poznań
zakwitł biało-czerwonymi
flagami.

mowy o zawieszeniu broni. Niemcy zapytali marszałka Ferdynanda Focha, czy ma dla nich jakieś propozycje. Ten miał odpowiedzieć, że nie ma dla nich żadnej oferty i że alianci z satysfakcją będą kontynuować ofensywę. Dopiero wtedy Niemcy zrezygnowali z buty i pokornie poprosili o rozejm.

Wytrwaliśmy wiek przeszło

Tego samego dnia w Warszawie żołnierze POW rozpoczęli masowe rozbrajanie Niemców, komendant Piłsudski objął władzę nad wojskiem, a w Poznaniu odbył się gigantyczny wiec, w czasie którego ogłoszono powstanie Rady Robotników i Żołnierzy. Rada jeszcze tego samego dnia przejęła władzę z rąk niemieckich: mianowała Witolda Celichowskiego pierwszym polskim prezesem rejencji poznańskiej, zaś Jarogniewa Drwęskiego pierwszym polskim burmistrzem Poznania. Jednak sytuacja wciąż była niejasna: wprawdzie

setki i tysiące żołnierzy niemieckich opuszczały Wielkopolskę, wracając do domów w głębi Rzeszy, lecz armia niemiecka na wschodzie wciąż liczyła grubo ponad milion żołnierzy. Dlatego chociaż prasa poznańska tryumfalnie ogłaszała: „Państwo, w którym rządziли bezpodzielnie nieomal samodzielnica-monarcha i silne jego narzędzia: żandarm i policjant pruski, w państwie, gdzie każdy był numerem albo mundurem, to państwo pruskie, to ucieleśnienie militarizmu, zważyło się w gruzy”, to jednocześnie pełna była apeli o spokój i rozwagę: „Nie zawsze jednak pośpiech jest na miejscu. Przysłowie powiada: »Co się zwlecze, nie uciecze!«, czyli »Spiesz się powoli«. Nie uciecze nic, co nam służy nie się należy. Jutro przyniesie nam już może słuszny wymiar sprawiedliwości. Oczekaliśmy i wytrwaliśmy w trudniejszych warunkach wiek przeszło! Wytrwajmy w spokoju ostatnie jeszcze godziny. Hasłem dzisiaj zatem: Cierpliwości!”. Poznaniacy czekali zatem cierpliwie na wyniki szczegółowych negocjacji aliantów z Niemcami, bowiem tekst rozejmu z Compiègne – który zresztą obowiązywać miał pierwotnie do 17 grudnia – sprawę polską poruszał nader ogólnikowo.

Cierpliwie i dokładnie

Cierpliwie, to nie znaczy beczynnie: 12 listopada powstał Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej, w którym główne role odgrywali Wojciech Korfanty, niezwykle energiczny ksiądz Stanisław Adamski i Władysław Seyda. Komisarjat NRL utrzymywał bliski kontakt z paryskim Komitetem Narodowym Polskim, na którego czele stał Roman Dmowski, a który uznawany był przez aliantów za reprezentanta przyszłego – choć własnym czynem zbrojnym już tworzonego – państwa polskiego. NRL, ufająca w siłę argumentów i umiejętności dyplomatyczne Romana Dmowskiego, koncentrowała się na działaniach politycznych. 3 grudnia zebrał się w Poznaniu Sejm Dzielnicowy, a akt ten tak opisywał „Dziennik Sejmowy”: „Dnia tego oczekiwaliśmy, ufni w zwycięstwo koalicji, w zwycięstwo sprawiedliwości boskiej i konieczności dziejowej – w zwycięstwo Wolności nad mocarstwem na że-

lacie, gwałcie i bezprawiu wzniesionem, nad mocami piekła”.

Także wielkopolscy Niemcy nie czekali na rozwój wypadków z założonymi rękoma: urządzali masowe demonstracje przeciągające ulicami wielkopolskich miast ze śpiewem „Deutschland, Deutschland über alles...”. Władze centralne nowej republiki niemieckiej ani myślały rezygnować z bogatych ziem polskich i wysyłały w Poznańskie oddziały wojennych weteranów nazwane dla niepoznaki Strażą Graniczną (Grenzschutz). Dopuszczali się one aktów przemocy i prowokacji wobec Polaków. Cel był oczywisty: przedstawić Polaków jako agresorów występujących przeciwko przygotowywanym przez aliantów planom urządzenia powojennego świata. Zwycięzcy bowiem wcale nie byli zgodni w poglądach na przyszłość Niemiec: Francja, pragnąca maksymalnego ich osłabienia, wspierała polskie aspiracje i roszczenia, Wielka Brytania już zaczęła obawiać się wzrostu potęgi zwycięskiej Francji i pragnęła zachować silne Niemcy jako przeciwwagę. Za brytyjską politykę „balance of power” płacić miała Polska.

Wielkie dni grudniowe

„Jeśli chcesz pokoju, gotuj się do wojny” – oczekując na rozstrzygnięcia dyplomatyczne, Polacy zaczęli organizować paramilitarne Straż Ludową i Służbę Straży Bezpieczeństwa, intensywne przygotowania do wystąpienia zbrojnego czyniła Polska Organizacja Wojskowa, z kapitanem Stanisławem Taczakiem na czele. Żołnierze POW wykradali z arsenałów niemieckich broń, najbardziej przedsiębiorczym oddziałkiem „włamywaczy” dowodził Stanisław Nogaj. Napięcie narastało. Roman Wilkanowicz, wydawca pisma „Druh”, pisał:

*Czemu rwać się tak prężne ramiona,
Samsonową wzbierając wciąż mocą.
Jakieś Orły się w górze trzepocą,
jakaś myśl się w nas rodzi szalona.
Za dzień jeden, za moment, za chwilę,
Coś się stanie, coś się w gruzy zwali,
Może ziemia się żarem rozpali,
Może słońce rozpadnie się w pyle –
Za dzień jeden, za moment, za chwilę. (...)*



Powstańcy wielkopolscy w okopach, styczeń 1919 roku.

W grudniu do Gdańska przyłynął – powołany na premiera koalicyjnego rządu polskiego – wielki pianista i patriota Ignacy Jan Paderewski. Wymknął się Niemcom próbującym wsadzić go do pociągu do Warszawy i pojechał do Poznania, dokąd dotarł 26 grudnia po południu. Na dworcu i ulicach przylegających czekał na niego tłum Polaków. Poznań zakwitł biało-czerwonymi flagami, transparentami, kokardami, chorągiewkami i szarfami. Następnego dnia premier Paderewski przemówił z balkonu hotelu Bazar do 50-tysięcznej rzeszy Polaków. Wściekli Niemcy zaczęli zrywać polskie i alianckie flagi, demolować polskie sklepy i mieszkania. Pod budynkiem prezydium policji pruskiej padły pierwsze strzały. Nogaj zarządził rozdanie broni ochotnikom, po czym poprowadził atak na prezydium. Tam padł Franciszek Ratajczak, pierwszy poległy żołnierz powstania.

W ciągu kilku dni w ogniu stanęła cała Wielkopolska, od Międzychodu i Zbąszynia na zachodzie, po Kępno i Kruszwicę na wschodzie, od Rawicza na południu, po Piłę i Bydgoszcz na północy.

Z Poznania Niemców wyparto do 6 stycznia, a symbolicznym końcem ich panowania było usunięcie z wieży poznańskiego ratusza niemieckiej korony

cesarskiej. Białą zajaśniał nad miastem Orzeł.

Ostatnim bastionem niemieckiego oporu w Poznaniu było lotnisko Ławica. Powstańcy zdobyli na nim kilkanaście gotowych do lotu maszyn, ponad 200 płatowców w magazynie. Niesieni zapalą powstańcy grozili, że wykorzystają zdobyte samoloty do przeprowadzenia ofensywy lotniczej i zbombardują Frankfurt. Samoloty z Ławicy stały się załącznikiem polskich sił powietrznych.

Ciężkie walki trwały do 16 lutego 1919 roku, gdy weszło w życie kolejne przedłużenie rozejmu z Compiègne, tym razem obejmujące również front wielkopolski.

Konferencja pokojowa w Wersalu uznała cenę krwi poniesioną przez powstańców i 28 czerwca przyznała Polsce wszystkie zdobyte tereny, a także miasta, których

mimo ciężkich walk zdobyć się nie udało: Leszno, Rawicz, Zbąszyń i Kępno.

Cena wolności

Każda miłość wymaga ofiar i poświęceń. Zwłaszcza miłość do Ojczyzny i wolności. Ofiarność materialna mieszkańców Wielkopolski była olbrzymia: 348 mln marek niemieckich, 10 mln rubli i 1,5 mln koron austro-węgierskich. Na potrzeby wojenne przekazano kilkaset tysięcy obrączek, pierścionków i innych wyrobów ze srebra i złota. I ofiary największe: w czasie walk o wyzwolenie Wielkopolski poległo i zmarło w trakcie służby – z ran oraz chorób – 2261 powstańców, 116 nie miało jeszcze 18 lat. Wiele o zaciętości walk mówi fakt, że nigdy nie udało się ustalić miejsc pochówku ponad 400 żołnierzy, a 136 określonych jest w wykazach jako N.N. Skrót ten oznacza łaciński zwrot „nomen nescio”, czyli „nieznanego imienia”. Dobrze, że da się go też przetłumaczyć jako „nomen nominandum”, czyli „imię, które powinno być przywołane”. Kiedy wspominamy chwalebny czyn Wielkopolan i ich wielki wkład w dzieło odzyskania niepodległej Polski, winniśmy ze szczególną czcią przypominać tych, którzy wolnej Ojczyźnie oddali to, co mieli najcenniejszego – własne życie, a ich jedyną nagrodą był metr kwadratowy polskiej, wolnej już ziemi i bezimienny krzyż. GP

***W czasie walk o wyzwolenie
Wielkopolski poległo
i zmarło w trakcie służby
– z ran oraz chorób
– 2261 powstańców,
116 nie miało jeszcze 18 lat.***

Powstańcy Wielkopolscy w świadomości młodzieży

WYJĄTKOWY KONKURS HISTORYCZNY Z NAGRODAMI OD ENEI

Portrety powstańców wielkopolskich, wiersze na temat ich heroicznych działań oraz materiały wideo opisujące poszczególnych uczestników walk zrywu niepodległościowego z 1918 roku – takie prace przygotowywali uczniowie w ramach konkursu poświęconego bohaterom powstania wielkopolskiego. Organizatorem konkursu była Enea. Firma przygotowała również nagrody dla najlepszych: laptopy, tablety, deskorolki i hulajnogi elektryczne.

Jan Przemyski

Niezwykła radość i ekscytacja ogarnęły Polaków zamieszkujących Wielkopolskę, kiedy 26 grudnia 1918 roku do Poznania, wciąż jeszcze pozostającego pod zwierzchnictwem Niemiec, przybył pociągiem Ignacy Jan Paderewski. Ogromny entuzjazm i wzmożenie nastrojów patriotycznych zauważyła strona niemiecka i dzień później zorganizowała manifestację, podczas której zrywano polskie flagi i napadano na polskie instytucje. Wywiązały się zamieszki, które przerodziły się w powstanie wielkopolskie. Zryw zakończył się 16 lutego 1919 roku rozejmem w Trewirze.

Dla upamiętnienia bohaterskich Wielkopolan, Enea wraz z Towarzystwem Projektów Edukacyjnych przygotowały konkurs historyczny pt. „Z Wielkopolski do Wolnej Polski”. Jego tematem było „Niezapomniane zwycięstwo. Bohaterowie wczoraj i dziś”. Do udziału w nim zostali zaproszeni uczniowie klas 7. i 8. szkół podstawowych z terenu działania Grupy Enea. Uczestnicy mieli za zadanie przygotować pracę w jednej z trzech kategorii (film, praca plastyczna lub tekstowa) o wybranym bohaterze tego zwycięskiego zrywu. Wpłynęło 60 prac: 5 w kategorii film, 38 propozycji plastycznych i 18 tekstowych. W projekcie udział brali też nauczyciele, którzy nadzorowali i wspierali



Ignacy Jan Paderewski – praca Amelii Nowak

swoich podopiecznych. Prace zbierane były do 29 października, a od połowy listopada internauci oddawali głosy na propozycje, zaakceptowane wcześniej przez jury. Wyniki ogłoszone zostały na początku grudnia.

– Za sprawą naszego konkursu jego uczestnicy mieli szansę poznać bohaterów tamtych czasów i podjąć próbę zrozumienia ich motywacji i działań z perspektywy współczesnego młodego człowieka. Zaproponowaliśmy uczniom ciekawą lekcję historii, by zaangażować ich w samodzielne poszukiwania źródeł na temat wydarzeń i bohaterów powstania wielkopolskiego. Zrozumienie przeszłości pozwala lepiej zrozumieć i docenić współczesny świat.

Dbając o pamięć tego ważnego wydarzenia, budujemy również poczucie dumy z miejsca pochodzenia – wyjaśnia Anna Lutek, dyrektor departamentu Public Relations i Komunikacji w Enei.

W głosowaniu internautów pierwsze miejsce w kategorii film zajął Marcelli Jarzębowski ze SP im. Adama Mickiewicza w Skokach za niespełna trzyminutowy materiał o swoim pradziadku Franciszku Jerzaku. Z kolei jury w tej kategorii doceniło Weronikę Mazur z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Borku Wlkp. za clip o codziennym życiu żony powstańca.

W kategorii praca plastyczna zdaniem internautów najlepszy był portret Ignacego Jana Paderewskiego, wykonany przez Amelię Nowak z SP im. Powstańców Wielkopolskich w Pniewach. Jury natomiast pierwsze miejsce przyznało Milanowi Wojtaszkowi za pracę, której płótnem była... koszulka piłkarska.

Niekwestionowaną zwyciężczynią w kategorii praca tekstowa według internautów została Anastazja Balcer z SP im. Adama Mickiewicza w Skokach za wiersz pt. „Nasze Wielkie Powstanie”. Dla jury najlepszy był tekst Adama Błażkiewicza z SP im. Kornela Makuszyńskiego zatytułowany „Gwałt niech się gwałtem odsciska”.

Wszystkie prace można obejrzeć na stronie: 1918pamietamy.enea.pl. Partnerami konkursu były Wielkopolskie Muzeum Niepodległości, TVP3 Poznań oraz Towarzystwo Projektów Edukacyjnych. ■

*Jak długo jeszcze będziem hańbę zność
I zezwolimy, by krzyżacki but
Deptal nam głowę i piersi nam gniótl,
A dzieciom naszym gwałt zadawał podły.
Jak długo jeszcze będziem losu prosić
O lepszą przyszłość? Skończyły się modły,
Nad Wartą zorza nad Poznaniem wschodzi,
Dla Wielkopolski nowy dzień się rodzi!
Dwudziesty siódmy grudnia Polskę budzi (...).*

Roman Wilkanowicz

MIEJSCA PAMIĘCI ZWYCIĘSKIEJ INSUREKCJI POLSKIEJ

POMNIKI ZWYCIĘSTWA

Tuż po powstaniu Wielkopolanie oddolnie rozpoczęli upamiętniać miejsca z nim związane. Rodziny poległych stawiały pomniki na grobach, dawni towarzysze broni oznaczali ważne miejsca walk, samorządy fundowały tablice. Odczuwano potrzebę przechowania w pamięci zrywu będącego wołaniem o powrót do Ojczyzny, o wolność. Powstał swoisty wielkopolski szlak powstańczy: od najważniejszych wydarzeń, przez bitwy, po postaci dowódców i polityków. Przedstawiamy poniżej najważniejsze miejsca na mapie zwycięskiej insurekcji polskiej.

Magdalena Łysiak

Hotel Bazar

Z balkonu hotelowego przemawiał do zgromadzonych tłumów Ignacy Jan Paderewski. Píše się, że to była iskra, która rozpoczęła powstanie wielkopolskie. 27 grudnia 1928 roku na zaokrąglonym narożniku hotelu „Bazar” w Poznaniu wmurowano metalową tablicę projektu Stanisława Jagmina. Ufundował ją Związek Towarzystw Uczestników Powstania Wielkopolskiego. W 1939 roku zdjęto ją i ukryto, a po wojnie oddano władzom miejskim. Wkrótce „zaginięła” i nigdy się nie odnalazła. Tablicę zrekon-

struowano w 60. rocznicę wybuchu powstania.

Pomnik Powstańców Wielkopolskich

Pomnik projektu Alfreda Wiśniewskiego odsłonięto w 1965 roku. Wysokiemu na 17 metrów pionowemu elementowi z płaskorzeźbami dzieci wrzesińskich, wozu Drzymały, Marcina Kasprzaka wśród robotników i momentu śmierci Franciszka Ratajczaka towarzyszą oficer z szablą i strzelec z karabinem. Przed 70. rocznicą powstania przed pomnikiem powstał plac apelowy.

Przysięga żołnierska

Uroczystą przysięgę żołnierską wypowiedzieli powstańcy na pl. Wolności w pobliżu budynku Arkadii. Stało się to 26 stycznia 1919 roku i było aktem wolności Wielkopolan, przypieczętowaniem zwycięstwa, mimo ciągłych jeszcze walk i niepewności granic Polski. Przysięgę odebrał gen. Dobór-Muśnicki, a brzmiała ona: „W obliczu Boga Wszechmogącego w Trójcy Świętej Jedynego ślubuję, że Polsce, Ojczyźnie mojej i sprawie całego Narodu Polskiego zawsze i wszędzie służyć będę, że kraju Ojczystego i dobra narodowego do ostatniej kropli krwi bronić będę, że Komisa-



Poznań, pl. Wolności



Hotel Bazar

rzowi Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu i dowódcom, i przełożonym swoim mianowanym przez tenże Komisarjat, zawsze i wszędzie posłuszny będę, że w ogóle tak zachowywać się będę, jak przystoi na mężnego i prawego żołnierza-Polaka, że po zjednoczeniu Polski złożę przysięgę żołnierską, ustanowioną przez polską zwierzchność państwową”. W narożnikach placu umieszczono płaskorzeźby krzyża powstańczego.

15. Pułk Ułanów Poznańskich

Obok kościoła Franciszkanów stanął 22 października 1927 roku piękny pomnik 15. Pułku Ułanów Poznańskich. Kamienny ułan na koniu przebija lancą smoka. To upamiętnienie pierwszej jednostki kawalerii, która walczyła w powstaniu wielkopolskim. Rzeźby Mieczysława Lubelskiego i Adama Ballenstedta zostały rozbite w 1939 roku. Ułan i orzeł z kolumny wrócili na swoje miejsce w 1982 roku.

Dowództwo powstania

Przy ulicy Święty Marcin 71 w hotelu „Royal” mieściło się od 28 grudnia 1918 do 18 stycznia 1919 roku dowództwo główne powstania wielkopolskiego. Sztab upamiętniono tablicą przypominającą wojskowy sztandar.

Pierwsza polska flaga

28 grudnia 1918 roku na ratuszu zawisła ponownie po 125 latach niewoli polska flaga. Dokonał tego porucznik Janusz Leszczyński, a nasze barwy narodowe dostał od aptekarza z apteki „Pod Złotym Lwem”. W 2008 roku poznańscy aptekarze ufundowali marmurową tablicę, która

zawisła przy owej historycznej aptece mieszczącej się w kamienicy przy Starym Rynku 75.

Mogiły powstańców

Kwatera z 393 mogiłami powstańców wielkopolskich (oraz żołnierzy poległych w latach 1918–1920) znajduje się na stoku Cytadeli, w górnej części cmentarza garnizonowego. Aż 120 grobów oznaczono literami NN. Na cmentarzu pochowano m.in. porucznika Józefa Moellenbrocka, poległego 12 lutego pod Wielkim Grójcem, a także – przeniesionego tu w 1978 roku – Romana Wilkanowicza zwanego „poetą powstania wielkopolskiego”. W 2009 roku górniczy z kopalni węgla brunatnego „Józwin” podarowali Poznaniowi ogromny głaz, który ustawiono w kwaterze w hołdzie bohaterom walk o niepodległość.

Na cmentarzu górczyńskim spoczywa w zbiorowym grobie z pięcioma innymi powstańcami pierwsza ofiara walk – Franciszek Ratajczak. Miejsce jego śmierci upamiętnia tablica na narożniku ulicy Ratajczaka i pl. Wolności.

Na skraju cmentarza komunalnego nr 2 na Junikowie w kwaterze powstańczej leży 334 powstańców, a w innej części tej nekropolii pochowano jeszcze ponad 200 uczestników walk.

Kopiec Wolności

Usypywano go od 3 maja 1919 do 3 maja 1920 roku, na skraju Parku Maltańskiego. Aby pomóc w pracach mieszkańcom Wielkopolski, do Poznania zjeżdżali ludzie z całego kraju. Pierwotnie nazywano go Kopcem Zmartwychwstania. W czasie II wojny światowej Niemcy nakazali jego

rozbiórkę. Od 1986 roku trwa rekonstrukcja Kopca.

Lotnisko Ławica

Przed starym budynkiem portu lotniczego w Ławicy zbudowano pomnik ufundowany przez lotników i Wielkopolan dla upamiętnienia powstańców wielkopolskich, którzy 6 stycznia 1919 roku zdobyli niemieckie lotnisko w Ławicy i stworzyli ośrodek organizacji lotnictwa Wojsk Wielkopolskich. Sprzęt lotniczy o wartości 200 mln marek niemieckich był jednym z największych łupów wojennych w polskich dziejach. Na zdobytych w Ławicy samolotach walczone o Lwów w wojnie polsko-bolszewickiej. Pomnik projektu Jerzego Sobocińskiego i Saturnina Skubiszyńskiego odsłonięto 6 stycznia 1984 roku.

Muzeum Powstania Wielkopolskiego

Znajduje się w budynku Odwachu na Starym Rynku 3. W listopadzie znalazła tu siedzibę jedna z najważniejszych formacji powstania wielkopolskiego – paramilitarna Straż Ludowa, w której służyli wyłącznie Polacy. Przed wybuchem insurekcji Straż Ludowa 3 grudnia ochraniała delegatów do Polskiego Sejmu Dzielnicowego podczas przemarszu przez miasto na miejsce obrad, a 26 grudnia pilnowała porządku w czasie przejazdu przez Poznań Ignacego Paderewskiego. 27 grudnia cała załoga ruszyła do powstania. Przed budynkiem odbywały się patrole powstańczej Armii Wielkopolskiej oraz uroczyste odprawy warty honorowej Ochotniczego Reprezentacyjnego Oddziału Ułanów Miasta Poznania w barwach 15. Pułku Ułanów Wielkopolskich.

GP

NIEMIECKA ZEMSTA PO LATACH



PRĄZIŃSKI – MALARZ POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

Jeszcze pod Kockiem echo powtarzało odgłosy bitwy stoczonej przez oddziały polskie pod dowództwem gen. Kleeberga, gdy w Poznaniu, 10 października 1939 roku, Niemcy uruchomili pierwszy na ziemiach polskich obóz koncentracyjny przeznaczony dla Polaków. Mieścił się on w Forcie VII. Trafiali do niego polscy patrioci uznani za „politycznie niebezpiecznych” dla III Rzeszy. Niemcy nieoficjalnie nazywali fort „obozem krwawej zemsty” i dlatego właśnie w jego kazamatach uwięzili Leona Prązińskiego.

Tomasz Panfil

Listy Polaków przeznaczonych do wymordowania Niemcy tworzyli już od maja 1939 roku. Te „Sonderfahndungslisten”, wydrukowane w Berlinie, zawierały również puste, jedynie poliniowane stronicę – tam oprawcy z Einsatzgruppen operujących na polskich ziemiach okupowanych mogli sami dopisywać kolejne nazwiska.

Biało-czerwone obrazy

Prąziński, urodzony w 1895 roku w Poznaniu, po wybuchu wojny w 1914 roku został wcielony do armii niemieckiej i walczył na froncie zachodnim, m.in. pod Verdun. Ciężko ranny wrócił do Poznania i tam włączył się w przygotowania do antyniemieckiego powstania. Wziął udział w najważniejszych poznańskich walkach, potem bił się na froncie zachodnim i południowym powstania. Po wyzwoleniu Wielkopolski poszedł na wojnę polsko-bolszewicką.

Studiował na Wydziale Rolnym Uniwersytetu Poznańskiego, a następnie

rozwijał swój talent malarski w monachijskiej Akademii Sztuk Pięknych, którą ukończył w 1928 roku. Pracował głównie jako ilustrator książek i czasopism: „Tęczy”, „Przewodnika Katolickiego”, „Żołnierza Wielkopolskiego”. Jego najważniejszymi dziełami był cykl obrazów ukazujących sceny z powstania wielkopolskiego. Prąziński namalował je na podstawie robionych na gorąco szkiców. Upamiętnił m.in. wjazd Ignacego Jana Paderewskiego do Poznania, przemówienie wirtuoza-premiera z balkonu hotelu „Bazar”, śmierć pierwszego powstańca Franciszka Ratajczaka, walki o komendę policji i most Chwaliszewski. Na tym obrazie umieścił siebie: w eleganckim palcie, meloniku, białym szaliku, z karabinem w dłoni.

Obrazy Prązińskiego były biało-czerwone od flag, opasek, kokard. Chyba niewiele było momentów w historii prastarego Poznania, kiedy byłby aż tak zdecydowanie, do głębi polski. Nic dziwnego, że w wolnej Rzeczypospolitej, przywiązującej wielką wagę do patriotycznego wychowywania, cykl 12 obrazów był wydawany

kilkakrotnie w formie pocztówek, osiągając olbrzymie nakłady.

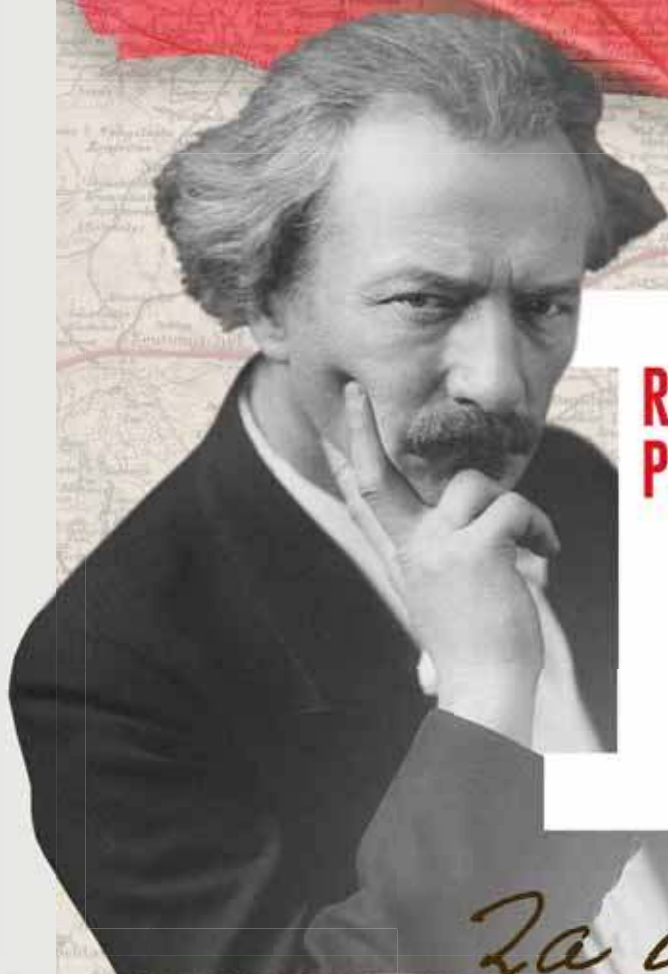
Winy miłości do Polski

Poznaniak z urodzenia i wyboru, z miłości i z przelanej krwi, Prąziński dumnie odmówił ukrywania się przed Niemcami. Ci zaś zemścili się po swojemu: najpierw uwięzili żołnierza i artystę, następnie postawili go przed groteskowym „sądem”, który uznał Prązińskiego za „winnego” miłości do Polski, a dowodami „winy” były obrazy z powstania. „Sąd” wydał podwójną karę śmierci: na twórcę i na jego dzieła. Oryginały obrazów zostały zniszczone, a Leon Prąziński w do dziś niejasnych okolicznościach został zamordowany przez strażników obozowych 6 stycznia 1940 roku. Jego śmierć potwierdzono ostatecznie dopiero w 1949 roku.

„Ars longis, vita brevis” – sztuka trwa dłużej niż krótkie życie. Podziwiamy zatem wielki czyn Wielkopolan utrwalaony przez Leona Prązińskiego, który żył i umarł jako dumny Polak, a jego obrazy – mimo wysiłków Niemców – przechowały się w polskich domach dzięki niepozornym pocztówkom. **GP**



ORLEN



ROZBIEŻNICA WYBUCHU
POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

103

*za ich męstwo
nasza pamięć*



M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

MŁODZI KOLĘDNICY

Arka Noego, NOWE KOLĘDY
Stage Diving Club

Wielu słuchaczy z pewnością pamięta dziecięcy zespół Arka Noego jeszcze z telewizyjnego programu „Ziarno”. Czas biegnie niepostrzeżenie i do zmiany pokoleniowej doszło również wśród muzyków Arki. Teraz za mikrofon chwycili już dzieci znanych nam artystów, którym na instrumentach niezmiennie towarzyszą Robert Friedrich i Marcin Pospieszalski. Na wydanej właśnie świątecznej płycie znajdziemy jedenaście popularnych kolęd. Dla tych zaś, którzy chcieliby spróbować swoich sił wokalnych, zespół przygotował także instrumentalne wersje wszystkich utworów.



★★★★★

NA ŚWIĘTA Z JAZZEM

Chór Polskiego Radia, Dorota Miśkiewicz, Paweł Tomaszewski Quartet, GORE GWIAZDA JEZUSOWI

Polskie Radio

Piękna tradycja wspólnego kolędowania łączy pokolenia i muzyczne tradycje. Dorota Miśkiewicz i Paweł Dobrowolski z lekkością i niezwykłą wrażliwością wzbogacają znane od wieków świąteczne pieśni o jazzowe improwizacje. Muzykom towarzyszą dziecięce głosy oraz krakowski Chór Polskiego Radia. Pieczętowanie dopracowane aranżacje i znakomici instrumentalści sprawiają, że płyta sprawi przyjemność nie tylko miłośnikom jazzu. Niech radość płynąca z muzyki udzieli się Państwu w świąteczny czas.

Przygotował

Marek
Kalinowski

SERIAL { SENSACJA }

★★★★★

Moralność z papieru

„DOM Z PAPIERU”

NETFLIX

2017–2021

Robiąc sobie świąteczną przerwę od lektur, wyjątkowo chcę zająć się filmem. Popularnym i szeroko reklamowanym serialem z Netfliksa pt. „Dom z papieru”, dowodzącym, że w dziedzinie kina popularnego Hiszpania wysunęła się na czoło europejskiej stawki. Film opowiadający o brawurowych akcjach opryszków pod wodzą samozwańczego Profesora, mimo chwilowych załamań i dłużyżn, w piątym sezonie brawurowo dobiegł końca, wystawiając znakomitą laurkę



twórcom dowodzącym, że potrafili znaleźć wyjście nawet z sytuacji bez wyjścia. Jest w tym serialu coś, co kocham w sensacji najbardziej – pojedynek mózgów, nie pięści. Intelktualista w masce według projektu Salvadora Dali po-

trafi przewidzieć prawie wszystko i zawsze znajdować się pół kroku przed pościgiem. Umie podporządkować swoją niesforną czeredę, a także przeciągnąć na swą stronę niejednego z przeciwników. Jednocześnie w zadziwiający sposób umie zaskarbić sobie sympatię społeczeństwa, które nie opowiada się po stronie prawa, lecz przeciwnie – wspomaga współczesnego Robin Hooda (który tu łupi możnych, ale wcale nie ma zamiaru dzielić się z biednymi). Celny to obraz postmodernistycznych czasów, w których pojęcie dobra i zła całkowicie się zrelatywizowało. Nie ma konfliktu zasad, jest jedynie konflikt ambicji, woli przetrwania i głodu sukcesu. Groźne jest też, że podczas tej zabawy w policjantów i złodziei kibicujemy złodziejom, podważając i tak kruchy fundament naszej cywilizacji, jakim powinno być prawo. Dlatego nie można się dziwić, gdy bohaterowie śpiewają stary komunistyczny przebój „Bella ciao”, będąc w istocie kontynuatorami mrocznej tradycji wojny domowej, której lekcja została we współczesnej Hiszpanii kompletnie zapomniana. **GP**

MIX
Kulturalny

pozdrów

DZIADKA I MYSZ

W Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w Warszawie wystawiany jest „Dziadek do orzechów i król myszy” Piotra Czajkowskiego w choreografii Toera van Schayka i Waynan Eaglinga. To balet-feeria z międzynarodową obsadą.

spróbuj

SWOICH SIŁ NA LODZIE

Spędź aktywnie czas z bliskimi na... łyżwach. W całej Polsce otwierane są ogólnodostępne lodowiska. Znaczący tego sportu mówią, że działa on znakomicie nie tylko na samopoczucie, ale i na sylwetkę. Warto to sprawdzić!



Marcin
Wolski
poleca

★★★★★

Zapracowany elf i wielka przyjaźń

„DAWID I ELFY”

FAMILIJNY, prod. Netflix 2021, scen. Michał Rogalski

Grzegorz **Wszotek**

A jednak Netflix zadbał o bożonarodzeniową propozycję dla rodzin. „Dawid i elfy” w reżyserii Michała Rogalskiego okazał się przyjemną niespodzianką. Zamiast katować się tradycyjnie „Kevinem samym w domu”, warto obejrzeć polski, familijny film. Tym bardziej że ze świecą szukać podobnych, poza romansidlami.

Czy historię przyjaźni 11-letniego Dawida z zapracowanym i psocącym elfem Albertem można oceniać pod kątem fabuły, wartkiej akcji i niesamowitych popisów aktorskich? Zdecydowane nie! „Dawid i elfy” to film, który obejrzymy bez względu na to, kto i jak wciela się w postacie. Dialogi – co oczywiste – nie będą rozpamiętywane przez widzów, ale też nie o to chodzi w świątecznej komedii. Przede wszystkim Rogalski prezentuje ciekawą obsadę: oprócz znanych artystów, takich jak Cezary Żak, Michał Czernecki, Piotr Rogucki, doskonale wypada Dawid, wierzący w świętego Miko-

łaja i elfy – Cyprian Grabowski. Chłopiec ma wielki talent i jeszcze o nim nieraz usłyszymy. Dodatkowo komedia naprawdę bawi, niezależnie od wieku.

Elf (Jakub Zając) schodzi na ziemię i za pomocą czarów wywołuje u jednych ogromną frustrację, u innych wielki uśmiech na twarzy. Wszystko z góry obserwuje jego szef, czyli święty Mikołaj – w tej roli widzimy Cezarego Żaka. Nie ma co narzekać na banalność akcji i oczywistą wtórność, ponieważ „Dawid i elfy” to pozycja adresowana głównie do młodszych widzów. Ten film z czystym sumieniem można polecić jako świąteczną rozrywkę. **GP**

W filmie nie zabrakło tradycyjnych polskich kolęd, choinki, prezentów i wigilijnych spotkań przy stole. Choć to produkcja netfliksowa...



uświadom sobie

EROZJĘ ŚWIATA

W którą stronę zmierza świat, co zyskuje, a co gubi? Píše o tym Elżbieta Królikowska-Avis w książce „Cywilizacja Zachodu. Na rozdrożach wartości”. Do nabycia na sklep.gazetapolska.pl i pod nr. tel. 722 111 655.

odwiedź

DOBRY JARMARK

Jarmarki Bożonarodzeniowe to nie tylko komercja, to także uroczne świąteczne stragany, na których znaleźć można wartościowe rękodzieła, wyroby artystyczne i kulinarne przysmaki. Sprawdź je w swoim mieście.

podziwiaj

SOKOŁY

Polskie sokołnictwo zostało wpisane na listę UNESCO. Dzisiejsza praktyka sokołnicza polega na płoszeniu niepożądanego ptactwa, głównie na lotniskach, w sadach, na wyspiskach śmieci czy obiektach historycznych.

WYGIBASY PRZY FIGURZE MATKI BOŻEJ BEZ GŁOWY

PRZEKROCZENIA RALFA KAMIŃSKIEGO

Trwa trasa koncertowa Ralfa Kamińskiego, promująca album „Kora”. Wykonuje on nowe aranżacje utworów Kory Jackowskiej, posługując się „rekwizytem” w postaci figury Matki Bożej bez... głowy.



Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicia.com/SylwiaKrasnodębska

Ralf Kamiński po koncercie w Centrum Spotkania Kultur w Lublinie 13 grudnia życzył „Wesołych Świąt” i „Marry Christmas”. Najwyraźniej bez refleksji, że prezentując za swoimi plecami figurę Matki Bożej pozbawioną głowy, może urazić uczucia religijne katolików. Bez odpowiedzi pozostaje pytanie, na ile perfidnie taka „scenografia” została zrobiona właśnie na czas przygotowań do Świąt Bożego Narodzenia.

Na początku koncertu Ralf Kamiński stanął za figurą Matki Bożej, przykładając głowę w miejsce jej twarzy. W takim anтураżu wykonał utwór „Łóżko”.

Trasa, podczas której głównym „rekwizytem” jest figura Matki Bożej, promuje wydany 15 października album „Kora”. „Od dawna moim marzeniem było zmierzenie się z piosenkami zespołu Maanam i tym samym uczczenie pamięci oraz oddanie hołdu Korze. To pierwszy projekt, w którym sięgam po repertuar innego artysty. Piosenki Kory są mi ogromnie bliskie – album »Róża« był pierwszym, którego słuchałem w wieku 4 lat, leżąc na dywanie i odtwarzając w kółko kasetę. »KORA« to opowieść o tęsknocie i głodzie miłości. Wybrane utwory odzwierciedlają nastroje dzisiejszych czasów” – mówił o swoim albumie Ralf Kamiński.

Korę fascynowały figury Madonny. Białe kupowała w sklepie Caritasu i malowała na różne kolory. To efekt jej wycieczki do Meksyku, podczas której zobaczyła, jak potrafią być barwne i radosne. Mówiła, że one budzą w niej sentyment z dzieci-

stwa, choć nie było ono łatwe. Jackowska część dzieciństwa spędziła w sierocińcu prowadzonym przez siostry zakonne i źle wspominała ten czas. Motyw Matki Chrystusa był też na okładce jubileuszowego albumu Maanamu.

Figura Maryi pojawiała się przy Korze w różnych kontekstach. Bezrefleksyjnie wielu porównywało artystkę do Matki Zbawiciela. W czasie prezentacji jesiennej ramówki Polsatu w sierpniu 2014 roku w studiu telewizyjnym nie było Kory Jackowskiej. Jej miejsce zajęła figurka Matki Boskiej, którą obok siebie postawiła Elżbieta Zapendowska. Również Tomasz Organek do teledysku do utworu „Czarna Madonna” zaangażował Korę. Była ona wystylizowana na Matkę Bożą w czerni. Unosiła się w powietrzu, co mogło sugerować jej „boskość”. W zakrawającym na bluźnierstwo tekście do utworu Organek śpiewał: „Czarna Madonno, pocałuj mnie w usta / obejmij nogami i niech się przekonam / ile słodczy jest w Twoich ramionach”.

Dziś kolejnych przekroczeń bezkarnie dokonuje Ralf Kamiński...

GP

WSPOMNIENIE { POŻEGNANIE }

ROSS

JEDEN Z NAS

Pustoszeje półka twórców
„60 minut na godzinę”...

Marcin Wolski

Po czarnej serii wrocławskiej w latach ubiegłych – Andrzej Wąligórski, Ewa Szumańska (Młoda Lekarka), Jan Kaczmarek – śmierć upomniała się o Warszawę – tylko w tym roku zmarli nasi popularni aktorzy Wiesław Gołas i Krzysztof Kowalewski, a miesiąc temu ze ściśniętym sercem pożegnałem Andrzeja Zaorskiego. Teraz w rocznicę wprowadzenie stanu wojennego odszedł kolejny z ojców

założycieli radiowego magazynu. Tadeusz Ross zmarł jako kolejna ofiara przekonania, że nie należy się szczepić!

Był z nami prawie od początku 1974 roku, wnosił do magazynu powiew pure-nonsensu i dowcipu rozbawiającego wszystkich, tworząc z Łazuką, a następnie z Piotrem Fronczewskim niezapomnianą parę. Z biegiem lat satyryk brał w nim górę nad żartownisiem. W 1981 roku wspólnie z Zaorskim i Tadkiem stworzyliśmy estradową wersję „Sześćdziesiątki”, jeżdżąc po całym kraju i dając swój wkład w pokojową rewolucję. Dziełem Rossa były tam dwie kultowe piosenki – wzruszająca „Polsko, cóżes ty za pani” i „Wejda, nie wejda” o czerwonych mrówkach stojących na granicy. Grając po stołówkach fabrycznych i zajezdniach, daliśmy wspólnie ponad 400 koncertów. Daliśmy więcej, ale junta Jaruzelskiego uznała, że żarty się skończyły.

Ponownie znalazł się w mojej ekipie, kiedy jesienią 1989 roku wróciliśmy do radia,

tworząc ZSYP w programie pierwszym. Stworzył kilka fajnych tekstów i piosenek, lecz rozchwytywany przez telewizję odpłynął w siną dal. Ale nawet mimo odmiennych opcji pozostał dobrym przyjacielem, nie zapominając o latach naszej współpracy. Świetny aktor i piosenkarz był również znakomitym parodystą, naśladującym zarówno celebrytów, jak i znajomych. Pamiętam kiedyś przy serialu „Numer” nieoczekiwanie wyjechał gdzieś odtwórca głównej roli, Gliński. „Ile to roboty, ja go zastąpię”. I gdybyśmy tego nie ogłosili, nikt ze słuchaczy by tego nie zauważył.

Ciągle widzę jego szczupłą, elegancką sylwetkę na korytarzu w Trójce czy na drodze do Domu Kultury, gdzie ścigały go rozanielone spojrzenia wielbicielek. I słyszę jego głos:

– Co to tak syczy?

– A teraz?

– Przestało!

Niestety!

GP

A detailed illustration of the Nativity scene. Mary, in a blue robe and white headscarf, kneels before the infant Jesus who lies in a wooden manger filled with straw. Joseph, with a beard and brown robe, stands behind her. To the right, three wise men in traditional robes kneel in adoration, one holding a gift. Two shepherds, one with a staff and a lamb, and two donkeys are also present. The scene is set in a stone stable with two large arched openings. Through the left arch, a bright star is visible in the night sky over a distant town. Through the right arch, a palm tree is visible. The overall atmosphere is peaceful and sacred.

„Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami”

Rozważając wśród nocnej ciszy tajemnicę Boga dobrego, miłosiernego i wiernego, który dał nam swojego Syna, życzę by w sercach Waszych rodziły się pokój, światło, radość i pragnienie budowania przyszłości opartej na miłości, sprawiedliwości i poszanowaniu dla każdego życia, a w Nowym Roku 2022 od narodzenia Chrystusa pojednania i wzajemnej życzliwości, by był to rok pokoju dla wszystkich ludzi dobrej woli.

Elżbieta Rafalska

Elżbieta Rafalska - Poseł do Parlamentu Europejskiego

ŚNIEG, MRÓZ I DŁUGIE NOCE – BEZ PV? NIEKONIECZNIE!

CZY FOTOWOLTAIKA SPRAWDZA SIĘ W OKRESIE ZIMOWYM?

Korzystanie z dobrodziejstw instalacji fotowoltaicznej większości z nas kojarzy się z ciepłymi miesiącami, kiedy słońce wysoko i długo operuje na niebie. Zbyt pochopnie jednak przesądza się o braku wydajności systemów PV zimą. Mylnie przekreśla się ich efektywność, choć mróz w połączeniu ze słoneczną aurą to warunki idealne dla zjawiska fotowoltaiki. Skąd zatem biorą się spadki uzysku energetycznego w miesiącach zimowych, szczególnie na przełomie roku? Jak pokrywa śniegu wpływa na działalność instalacji fotowoltaicznych? No i pytanie, które spędza sen z powiek użytkownikom instalacji PV: czy panele należy odśnieżać?

PARTNEREM DODATKU JEST ENERGIA





Aleksander Mimier

Na domach w całej Polsce – zazwyczaj na dachach, choć nie tylko – coraz częściej znajdują się instalacje fotowoltaiczne. Ich widok nie jest egzotyczny jak jeszcze kilka, kilkanaście lat temu. Od dwóch lat tempo wzrostu energii produkowanej przez instalacje fotowoltaiczne jest w kraju nad Wisłą niebywale wysokie. Rekordowy był rok 2020. Jak wynika z raportu „Rynek Fotowoltaiki w Polsce 2021”, opublikowanego 26 maja 2021 roku przez Instytut Energetyki Odnawialnej (IEO), moc zainstalowana w fotowoltaice (PV) na koniec ubiegłego roku wyniosła blisko 4 GW. To 200-procentowy wzrost w porównaniu z rokiem poprzednim.

W dużej mierze do fotowoltaiki zachęca wymiar ekonomiczny. Korzystanie z tego źródła energii jest po prostu tańsze od pozostałych rozwiązań. Promienie sło-

neczne nie kosztują, a same koszty związane z zakupem czy montażem instalacji fotowoltaicznej można częściowo sfinansować szeregiem dofinansowań bądź skorzystać z kredytów przeznaczonych specjalnie na ten cel. Dalej – wymiar ekologiczny. Zjawisko fotowoltaiczne nie generuje emisji szkodliwych substancji do atmosfery. Istotne dla użytkowników są też bezpieczeństwo i niezawodność – prężny rozwój branży instalacji fotowoltaicznych skutkuje wypracowaniem zaawansowanej technologii, która oferuje bezawaryjną pracę modułów nawet do kilkudziesięciu lat w zróżnicowanych warunkach atmosferycznych.

W kontekście ostatniego aspektu częstą wątpliwością jest skuteczność instalacji fotowoltaicznej w miesiącach zimowych. Padają pytania o efektywność fotowoltaiki przy ujemnych temperaturach czy intensywnych opadach śniegu, który później zalega na panelach. Nierzadko użytkownicy noszą się z zamiarem odśnieżania instalacji

– o tym od razu można zapomnieć, chyba że dostęp jest łatwy i bezpieczny. Przytoczone w dalszej części artykułu wyliczenia jasno pokazują, że praktyka ta wcale nie jest opłacalna (trzeba się liczyć z możliwym uszkodzeniem instalacji).

Fotowoltaika w sezonie zimowym

Warunki klimatyczne w Polsce uznawane są za optymalne dla efektywnego działania instalacji fotowoltaicznych. Nie jest prawdą, że tylko pełne nasłonecznienie przez cały rok pozwala na pełne korzystanie z jej dobrodziejstw. Większość uzysków energii elektrycznej (nawet do 80 proc.) z paneli fotowoltaicznych przypada na miesiące wiosenne, letnie oraz jesienne. Kolejnym mitem jest, że do prawidłowego działania fotowoltaiki potrzeba słonecznej aury od rana do wieczora. Generowanie prądu odbywa się także w pochmurne dni; współczesna technologia zapewnia pracę w warunkach zmiennego zacielenia.



Ogniwa fotowoltaiczne mają bardzo dużą tolerancję temperaturową i działają poprawnie także podczas intensywnych mrozów.

Co ciekawe, rejony o przedłużających się upałach i wysokim nasłonecznieniu bez wiatru mogą przyczyniać się do przegrzewania ogniw fotowoltaicznych, co w konsekwencji przekłada się na spadek sprawności całej instalacji.

Obawy związane z sezonem zimowym często rodzą pytania o pożądaną temperaturę, w której pracuje instalacja. Mróz nierzadko postrzegany jest jako zagrożenie dla instalacji fotowoltaicznych, choć zupełnie bezpodstawnie. Najprościej rzecz ujmując – panele dla prawidłowego działania potrzebują światła, nie ciepła. Ogniwa fotowoltaiczne mają bardzo dużą tolerancję temperaturową i działają poprawnie

także podczas intensywnych mrozów. Dostępne są już na rynku panele odporne na spadki dochodzące nawet do -40 stopni Celsjusza. Dowodem na to niech będą farmy fotowoltaiczne na Antarktyce, gdzie, mimo ekstremalnie ujemnych temperatur, ogniwa generują bardzo duże ilości prądu.

Prawdą jest, że w miesiącach zimowych poziom uzysku energii elektrycznej spada. To ze względu na obiektywne przyczyny, czyli:

- krótsze nasłonecznienie – dłuższa noc od dnia;
- zalegający śnieg na panelach fotowoltaicznych.

Warto jednak pamiętać, że sprawność modułów fotowoltaicznych wzrasta wraz z obniżaniem się ich temperatury, co oznacza, że najlepsze warunki do produkcji energii przypadają na słoneczne i chłodne dni. Dokładnie takie, jakie panują zimą.

Klimat a wydajność paneli fotowoltaicznych

Polska położona jest w strefie klimatu umiarkowanego – charakteryzuje go obecność czterech pór roku. Występują tu sezonowe opady, różna długość dnia i poziom nasłonecznienia. To warunki optymalne dla działania instalacji fotowoltaicznej. Łudząco korzystniejsza wydaje się upalna aura na południu Europy – w Hiszpanii czy we Włoszech. Stałe wysokie temperatury mogą jednak spowodować przegrzanie instalacji, skracając tym samym jej żywotność.

Klimat w Polsce sprawia, że uzysk energii elektrycznej się równoważy.



Produkowany w lecie prąd często nie jest w pełni wykorzystywany. To sprawia, że obecnie w miesiącach o mniejszym nasłonecznieniu energię z sieci możemy odebrać zgodnie z zapisami umowy zawartej z operatorem.

Co do samego nasłonecznienia w regionie Europy Środkowo-Wschodniej w kontekście instalacji fotowoltaicznych – jest ono optymalne. Istnieją rejony lepsze dla działania paneli fotowoltaicznych oraz te o gorszych warunkach.

Polskie Towarzystwo Fotowoltaiki przeprowadziło badanie, w którym oszacowano

uzysk energetyczny z instalacji fotowoltaicznych w poszczególnych regionach Polski. Wynika z niego, że najlepsze województwa dla fotowoltaiki to kolejno:

- lubelskie,
- podkarpackie,
- małopolskie,
- opolskie,
- dolnośląskie,
- łódzkie.

Co do miast, największe roczne nasłonecznienie występuje w:

- Rzeszowie – 1351 kWh/m²,
- Tarnowie – 1339 kWh/m²,

- Lublinie – 1337 kWh/m²,
- Opolu – 1319 kWh/m²,
- Kaliszu – 1308 kWh/m²,
- Wrocławiu – 1304 kWh/m²,
- Krakowie – 1302 kWh/m²,
- Kielcach – 1299 kWh/m².

Nieobecność województwa czy miasta w powyższym zestawieniu nie oznacza wcale, że instalacja fotowoltaiczna się tam nie sprawdzi. W tym samym badaniu podano, iż średnie nasłonecznienie w Polsce to 1289 kWh/m², gdzie średnia roczna produkcja energii elektrycznej z fotowoltaiki to 1045 kWh/kW.



Warunki klimatyczne w Polsce uznawane są za optymalne dla efektywnego działania instalacji fotowoltaicznych.

Fotowoltaika zimą – liczby

Wiedząc już, jakie utrudnienia dla pracy instalacji fotowoltaicznej niosą najzimniejsze miesiące, warto przełożyć to na konkretne liczby.

Oceniając opłacalność montażu instalacji fotowoltaicznej zaleca się brać pod uwagę

roczny bilans energetyczny. Przyjmuje się, że instalacja o mocy 1 kWp może wyprodukować do około 180 kWh energii w ciągu miesiąca. Zimą liczba ta spada. Podczas najkrótszych dni – czyli w grudniu i w styczniu – można liczyć jedynie na 20 do 30 kWh.

W lutym liczba ta wzrasta już do około 60 kWh.

Szacunki te potwierdza symulacja, jaką przeprowadził portal pvmonitor.pl. Tutaj możliwości generowania energii w miesiącu uzależniono od pór roku. Wyliczono, że miesięcznie wiosną w Polsce średnia liczba godzin słonecznych wynosi 191. To w badaniu przełożyło się na 125,76 kWh średniej wygenerowanej energii. Latem średnia liczba godzin słonecznych to 252, zatem instalacja wygenerowała miesięcznie średnio 139,69 kWh energii. Zima – tutaj następuje najbardziej drastyczny spadek efektywności. W miesiącu można liczyć średnio na zaledwie 64 słoneczne godziny, co przekłada się na 33,43 kWh wygenerowanej przez instalację energii. I na koniec – jesień. Średnia liczba godzin słonecznych w miesiącu wynosi 117, co daje 67,23 kWh średniej wygenerowanej energii – także w ujęciu miesięcznym.

Wyliczenia należy jednak traktować jako poglądowe, wszak wpływ na finalny uzysk energii elektrycznej ma wiele czynników. Ważna jest konstrukcja i sposób wykonania samej instalacji fotowoltaicznej, ale wymienić należy m.in.:

- położenie geograficzne,
- intensywność zjawisk atmosferycznych w poszczególnych porach roku (zachmurzenie, ilość opadów śniegu),
- kąt nachylenia paneli,
- miejsce montażu,
- zacienienie w ciągu dnia.

Śnieg a panele fotowoltaiczne

Sceptycyzm wobec instalacji fotowoltaicznych w kontekście zimy przejawia się nie tyle w ujemnych temperaturach czy w braku odpowiedniego nasłonecznienia, a związany jest często z opadami śniegu. Nie bez przyczyny jednak instalacje określone są jako bezobsługowe. Słowem – radzą sobie również z problemem zalegającego śniegu.

Przykryta warstwą puchu powierzchnia modułów ogranicza moc instalacji, co bezpośrednio przekłada się na prognozowany uzysk energetyczny. Pojawia się zatem pytanie: jaki wpływ na funkcjonowanie i wydajność instalacji fotowoltaicznej ma zalegająca pokrywa śnieżna?

Uspokajając, zacząć należy od tego, że większość istniejących systemów PV na świecie zainstalowana jest w krajach, które doświadczają opadów śniegu (m.in. Niemcy, Czechy, Japonia, USA). Ich wpływ na wydajność systemu może być mniejszy lub większy, co warto poddać analizie już na etapie planowania inwestycji. Co ciekawe, sam śnieg może też pozytywnie wpływać na efektywność instalacji.

Wraz ze wzrostem grubości warstwy śniegu na modułach do ich powierzchni dociera coraz mniej promieniowania słonecznego. Przyjmuje się, że 2-centymetrowa warstwa śniegu ogranicza natężenie promieniowania do około 20 proc. Przez warstwę 10-centymetrową przechodzi już jedynie 3–4 proc. fotonów.

Według badań przeprowadzonych w Ontario w Kanadzie, przywołanych w publikacji „Wpływ pokrywy śnieżnej na wydajność systemów fotowoltaicznych” (gdzie przetestowano 70 modułów, na-

słonecznych godzin. Sama pokrywa śnieżna może jednak mieć pozytywny wpływ na działanie systemu fotowoltaicznego. Gdy powierzchnia modułów jest wolna od śniegu, promieniowanie słoneczne odbite od białego puchu może istotnie zwiększyć natężenie promieniowania rejestrowanego na powierzchni modułów. Takie promieniowanie może być też absorbowane przez tylną powierzchnię paneli. To z kolei wpływa na podwyższenie ich temperatury, a tym samym – przyspieszenie topnienia śniegu na ich przedniej powierzchni.

Odśnieżanie paneli fotowoltaicznych

Obniżoną wydajność systemu PV można poprawić usuwając śnieg z modułów za pomocą szczotek, mioteł etc. – wszystkiego, co nie porusza powierzchni paneli. Pytanie tylko, czy warto?

„Testy przeprowadzone w Czechach przez niemiecki instytut TEC (Instytut

się z niej śniegu, zaś szybkie nagrzewanie się modułu pod wpływem promieniowania słonecznego przyspiesza sam proces topnienia śniegu.

Fotowoltaika od Energi Obrotu

Ta sprawdzi się także zimą. Dowodem na to, że niekorzystne zimne miesiące i ponure dni nie przesądzą o niepełnej efektywności systemu, niech będzie zaangażowanie spółek Energi z grupy Orlen zarówno w powstawanie farm fotowoltaicznych, jak i w stworzenie szerokiej oferty mikroinstalacji, przeznaczonych dla gospodarstw domowych.

Bezpłatna wycena, wysoka jakość komponentów, kompleksowa usługa – od montażu po próbne uruchomienie oraz dodatkowa gwarancja na montaż i ubezpieczenie – w ten sposób spółka przekonuje do swojej oferty. Ta skierowana jest do klientów indywidualnych Energi Obrotu, a jednocześnie właścicieli domów jednorodzinnych.

Energia Obrót przygotowała wariant, który orientacyjnie pokazuje możliwą i szacowaną oszczędność po montażu instalacji fotowoltaicznej w ujęciu rocznym. Dla przykładu, czteroosobowa rodzina, zużywająca rocznie ok. 5 tys. kWh – bez paneli fotowoltaicznych – zapłaci za energię ok. 3700 złotych. Dysponując instalacją PV o mocy 5 kW, oszczędzi przez rok 75 proc. – wyda zatem niecałe 900 złotych.

Obok realnej oszczędności, Energia Obrót oferuje też program poleceń instalacji fotowoltaicznych. Po zawarciu umowy na dostawę i montaż instalacji fotowoltaicznej klient otrzymuje unikatowy kod. Każde polecenie, które zakończy się montażem instalacji fotowoltaicznej oraz uregulowaniem należności związanych z rozliczeniem instalacji, przyniesie osobie polecającej bonus w postaci 500 zł, który pokryje jej rachunki za energię elektryczną. Wystarczy, że osoba rekomendowana poda kod przy podpisaniu umowy. Ponadto, osoba rekomendowana otrzyma 100 zł, które również pokryją należności za energię. Więcej informacji dostępnych na stronie internetowej energia.pl/dom/oferty/zestawy-fotowoltaiczne-dla-domu.html. ■

Najlepsze warunki do produkcji energii przypadają na słoneczne i chłodne dni. Dokładnie takie, jakie panują zimą.

chylonych pod kątem od 10 stopni do 60 stopni do poziomu), pokrywa śnieżna spowodowała spadek wydajności modułów od 1 proc. do 3,5 proc. w skali roku. W tej samej publikacji przywołano wnioski naukowców z Bawarii. Ci przeprowadzili sześciolate badania na 1 MW instalacji dachowej w Monachium z modułami nachylonymi pod kątem 28 stopni do poziomu. Straty w ujęciu rocznym oszacowano w przedziale 0,3–2,7 proc.

Dla średniej wartości optymalnego kąta nachylenia modułów w Polsce (35 stopni) oraz przykładowej rocznej sumy opadów śniegu oscylującej w granicach 150 cm, prognozuje się straty systemu PV na poziomie niecałych 4 proc. rocznie.

Spadek efektywności instalacji fotowoltaicznych zimą wynika głównie – jak już wspomniano – z niedostatecznej liczby

Innowacji Technicznych – przyp. red.) wykazały, że odśnieżanie modułów (raz dziennie, tylko w dni robocze) zwiększyło wydajność badanego 32 kW systemu o 1,4 proc. w stosunku do identycznego systemu doświadczającego pokrywy śnieżnej od 10 do 60 cm przez okres 40 dni (kąta nachylenia modułów: 35 stopni)” – czytamy w publikacji „Wpływ pokrywy śnieżnej na wydajność systemów fotowoltaicznych”.

W przypadku małych instalacji z łatwym dostępem do modułów można to zrobić prosto i szybko. Jeśli jednak instalacja znajduje się na dachu, nie warto ryzykować dla kilkunastu czy kilkudziesięciu kWh energii. Tym bardziej że odpowiednio nachylone panele charakteryzują się „samoodśnieżaniem” – śliska szklana powierzchnia modułów sprzyja zsuwaniu

Fotowoltaika od Energa Obrót

Oszczędność mamy w naturze

Wybierz instalację fotowoltaiczną od Energa Obrót

- ☒ Produkuj własny prąd z odnawialnych źródeł i **obniżaj rachunki za energię elektryczną.**
- ☒ Umowę podpisujesz bezpośrednio z Energa Obrót Grupa ORLEN, która jest gwarantem bezpieczeństwa inwestycji.

**> Zadzwoń na 555 555 505*
lub wypełnij formularz
na energa.pl**

 **Energa** | GRUPA **ORLEN**
Obrót

*koszt połączenia wg stawek Twojego operatora. Materiał nie jest ofertą w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego.
eprasa.pl c9c4d72747

Kevin wśród kwiatów

Wilczomlec nadobny, wilczomlec piękny, poinsecja nadobna, gwiazda betlejemka – to roślina, która od ponad 100 lat jest symbolem świąt w Stanach Zjednoczonych. W okresie świątecznym w USA sprzedaje się nawet 70 mln tych krzaków. Roślina staje się również elementem świąt w Polsce.

POINSECJA NADOBNA



Jacek
Liziniewicz
albiola.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O
POINSECJI

Jest jednym z symboli świąt Bożego Narodzenia. Od początku XX wieku zaczęła pojawiać się właśnie w tym charakterze.



ROŚLINA Z MEKSYKU

Ojczyzną poinsecji jest Ameryka Środkowa. Tam znajdują się jej dzikie stanowiska. Część z nich mieści się przy starożytnych miastach Azteków, co dowodzi, że już oni zajmowali się jej uprawą.



MODA NA KWIAT

Stworzył ją Paul Ecke. Od Święta Dziękczynienia, które w USA jest obchodzone w czwarty czwartek listopada, aż do Bożego Narodzenia za darmo wysyłał poinsecje m.in. do dekoracji Białego Domu oraz telewizji.

Jak każdy symbol świąteczny, tak i poinsecja musi mieć swoją legendę. Tym razem jej historia zaczęła się w wiosce w Meksyku, gdzie mieszkało biedne rodzeństwo Maria i Pablo. Pewnego roku proboszcz miejscowego kościoła postanowił zbudować wyjątkowo atrakcyjną szopkę bożonarodzeniową. Inszenizacja robiła tak ogromne wrażenie, że ludzie z okolic masowo pielgrzymowali, aby zobaczyć ją na własne oczy. Z czasem zaczęli również przynosić dary nowo narodzonemu Jezusowi. Maria i Pablo również chcieli coś ofiarować Dzieciątku, ale najzwyczajniej w świecie niczego nie posiadali. Gdy szli zrozpaczeni do kościoła, ich oczom ukazał się anioł, który zaczął ich pocieszać. Nakazał również zebrać chwasty w pobliskim rowie. Dzieci poszły za jego radą i do kościoła weszły z naręczem badyli. Zebrani tłumnie ludzie patrzyli na dzieciaki, które zaczęły rozkładać w żłóbku chwasty. Część zaczęła się śmiać, inni oburzać, a niektórzy patrzyli na to z litością. Tymczasem gdy rośliny zostały już rozłożone na sianku, ich najwyższe matowe liście zaczęły nabierać czerwonej barwy. Wkrótce okazało się, że dzieci, które

nie miały niczego, przyniosły najwspanialszy prezent...

Wilczomlec

Oczywiście to tylko legenda. Wiadomo jednak, że bożonarodzeniowa historia poinsecji zaczęła się właśnie w Meksyku. Według niektórych źródeł, osiadli w Ameryce Środkowej franciszkanie już w XVII wieku włączali tę roślinę w obchody Bożego Narodzenia. Kształt liści ma przypominać gwiazdę betlejemską, a ich szkarłatny kolor ma symbolizować męczeńską śmierć Jezusa. Naturalne stanowiska tej rośliny znajdują się właśnie w Ameryce Środkowej. Najprawdopodobniej poinsecja jest elementem lasów monsunowych, których już niewiele zostało. Te rośliny spotyka się dziko w niewielkich skupiskach liczących od kilkudziesięciu do kilkuset sztuk. Większość z nich rośnie na stromych zboczach schodzących do Pacyfiku. Drugie stanowiska odkrywano przy dawnych miastach Azteków, co by sugerowało, że już oni hodowali poinsecję. Dziś na podstawie badań genetycznych wiadomo, że to właśnie stamtąd pochodzące rośliny stały się praojcami wszystkich uprawianych odmian. *Euphorbia pulcherrima*, bo tak brzmi łacińska ich nazwa, to krzew lub małe drzewo.

Dziś gwiazda betlejemską to ogromny biznes. Szacuje się, że tylko w USA rocznie sprzedaje się 70 mln tych kwiatów.

f POLUB NAS
/GazetaPolskaPL



MATKA BOSKA Z GUADALUPE

12 grudnia w USA obchodzony jest Narodowy Dzień Poinsecji. Tego dnia przypada też rocznica śmierci Joela Robertsa Poinsetta. W Meksyku w tym samym czasie poinsecja zdobi święta Najświętszej Maryi Panny z Guadalupe.



AZTECY JUŻ JĄ ZNALI

Przez Azteków gatunek ten zwany był Cuetlayochitl albo Cuetlaxochitl. Współcześnie nosi nazwy: Cusicpascua xochitl, pascuaxochitl lub pascualxochitl. U Indian poinsecja była symbolem czystości.



DOMNIEMANA TRUCIZNA

Poinsecja jest uznawana za trującą, jednak nie grozi nam zatrucie. Próba określenia trującej dawki poinsecji dla szczurów nie powiodła się nawet po osiągnięciu dawek równoważnych spożyciu 500 liści lub prawie 1 kg soku.



Osiąga wysokość od 0,6 do nawet 4 metrów. Roślina ma ciemnozielone zębate liście o długości od 7 do 16 cm. To, co jednak charakteryzuje ją najbardziej, to kolorowe przylistki, które często są mylone z kwiatami. Przylistki w naturze są czerwone, ale dzisiaj można już spotkać

pomarańczowe, kremowe, różowe, białe i marmurkowe. Barwa ta jest wynikiem zjawiska nazywanego fotoperiodyzmem. W skrócie jest to fizjologiczna reakcja organizmu na zmianę proporcji okresów ciemności i światła w rytmie dobowym. Aby roślina zabarwiła się na czerwono,

potrzebuje długich nocy, które sięgają nawet 14 godzin na dobę przez 6–8 tygodni. Nic więc dziwnego, że święci triumfy w okresie świąt Bożego Narodzenia. Dziś gwiazda betlejemaska to ogromny biznes. Szacuje się, że tylko w USA rocznie sprzedaje się 70 mln tych



DYPLOMATA Z USA

Aztekowie pierwsi uprawiali poinsecie. Uprawa w USA rozpoczęła się, gdy dyplomata Joel Roberts Poinsett wysłał niektóre rośliny z powrotem do swoich szklarni w Południowej Karolinie w 1820 roku.



LECZNICZA W GWATEMALI

W Meksyku i Gwatemali sok mleczny z tej rośliny używany był jako krem do golenia. W Gwatemali – jako lekarstwo na bóle zębów i środek wymiotny. Okłady z liści stosowano tam do złagodzenia bólu, a z podsadek uzyskiwano czerwony barwnik.



DLA CIĘŻARNYCH

Odwar z podsadek i kwiatów traktowany jest przez kobiety karmiące jako substancja zwiększająca laktację (zastosowanie takie wspomina się już w XVI-wiecznym Kodeksie Florentino). Spożywana jest doustnie.

Niełatwy biznes

Dziś potentatem w uprawie poinsecji jest firma Paul Ecke Ranch. Jej twórca, niemiecki emigrant Albert Ecke, rozpoczął jej uprawę w Eagle Rock w Los Angeles w 1909 roku. Początkowo nie wszystko szło zgodnie z jego założeniami, a handel kwiatami był tylko jego dodatkową działalnością. W 1915 roku Albert postanowił postawić wszystko na jedną kartę. Kupił 2 hektary ziemi w El Monte, aby uprawiać wyłącznie poinsecje. Zaciągnął pożyczkę w banku, którą miał spłacić dzięki sprzedaży kwiatów. Tego roku poniósł jednak porażkę. Mimo to nie poddał się. W 1916 roku znowu postawił na uprawę poinsecji. I znów przegrał, gdyż z powodu pogody nie było żadnych zbiorów. Po dwóch latach trwania biznesu rodzina straciła ziemię w El Monte i miała dług wynoszący 500 dolarów – dziś to równowartość mniej więcej 20 tys. dolarów. Rodzinna firma odrobiła jednak straty w 1917 roku. Albert w okolicach Bożego Narodzenia sprzedał wszystkie kwiaty i wyszedł z długów. Wkrótce kilkakrotnie powiększył swoje gospodarstwo. Prawdziwy boom przypadł jednak dopiero na lata 60. – firma zaczęła działać bardzo sprytnie, lokując kwiaty w różnego rodzaju programach telewizyjnych, na pokazach mody i w czasopismach modowych. Dziś dostarcza także kwiaty bożonarodzeniowe do Białego Domu. Obecnie jest to coraz bardziej znany, komercyjny symbol świąt Bożego Narodzenia. Taki Kevin wśród kwiatów. **GP**

SKĄD TA CZERWIŃ?

Barwa ta jest wynikiem zjawiska fotoperiodyzmu. To fizjologiczna reakcja organizmu na zmianę proporcji okresów ciemności i światła w rytmie dobowym.

kwiatów, a wartość biznesu wynosi około 1 mld zł. W Stanach Zjednoczonych 12 grudnia przypada Narodowy Dzień Poinsecji, upamiętniający rocznicę śmierci Joela Robertsa Poinsetta, pierwszego ambasadora USA w Meksyku, który w XIX wieku nadał tej roślinie nazwę.



CHRONIONA

W Meksyku jest już mało stanowisk dziko rosnących kwiatów gwiazdy betlejemejskiej. Kwiaty te są objęte całkowitą ochroną. Liczba roślin w jednym skupisku nie przekracza kilkudziesięciu sztuk.



CENY

Rośliny można kupić w niemal każdej kwiaciarni, ale również w supermarketach. Ich ceny wahają się od kilku do nawet kilkudziesięciu złotych. Wynika to z wielkości sadzonki i tego, jak bujne ma liście.



MNIEJ WRÓBLI

Według badań przygotowanych przez Królewskie Towarzystwo Ochrony Ptaków, Czeskie Towarzystwo Ornitologiczne i BirdLife International, od 1980 roku liczba wróbli w Europie zmalała o 247 milionów. Ucierpiały też populacje pliszek żółtych (97 milionów mniej), szpaków (75 milionów mniej) i skowronków (68 milionów mniej). Łącznie w ramach badań przeanalizowano dane dotyczące 378 z 445 gatunków ptaków pochodzących z krajów Unii Europejskiej i Wielkiej Brytanii.



ZMARŁ ANTONI GUCWIŃSKI

8 grudnia 2021 roku we Wrocławiu zmarł Antoni Gucwiński. Był wieloletnim dyrektorem Ogrodu Zoologicznego we Wrocławiu. Przede wszystkim jednak znany był z programu telewizyjnego „Z kamerą wśród zwierząt”. Weterynarz i zootechnik urodził się 24 sierpnia 1932 roku w Porębie Małej. Jego pogrzeb odbędzie się po świątach Bożego Narodzenia. W ciężkim stanie jest żona Antoniego Gucwińskiego, Hanna, która w ostatnim czasie zaraziła się koronawirusem.



Czworonożni terapeuci

Zwierzęta są naszymi towarzyszami od tysięcy lat. Pomagały nam przetrwać w trudnych, pierwotnych warunkach, ich wyobrażenia są obecne w zabytkach starożytnych cywilizacji, a współcześnie są naszymi towarzyszami, współpracownikami i przyjaciółmi. Nie można zapominać również o ich pomocy przy licznych terapiach. Jedną z nich jest dogoterapia.

Andrzej
Grochal

Kontakt z psem wpływa pozytywnie na człowieka, wyzwala w nim dobro, uwalnia, rozwija empatię. Prosta interakcja ze zwierzęciem daje nam radość, a także motywuje do działania. Takie efekty mogą okazać się niezwykle cenne w terapii o szerokim wachlarzu zastosowań.

Psy są wykorzystywane m.in. w terapii dzieci. Współpraca dziecka ze zwierzęciem ma niezwykle korzystny wpływ na psychikę. Z jednej strony obniża napięcia,

wzmacnia empatię, a także zmniejsza poczucie samotności. Zaskakujące może być również to, że stymuluje rozwój mowy i słownictwa. Co więcej, kontakt z psem wpływa również pozytywnie na rozwój relacji międzyludzkich, pozwala dzieciom się otworzyć i ośmiela do zawierania nowych znajomości. Często dogoterapia wykorzystywana jest do redukcji lęków, w tym również lęków przed psami po traumatycznych przeżyciach.

Psy towarzyszą ludziom również przy rehabilitacji po operacjach, ułatwiając poprawę motoryki.

Jednak należy przy tym pamiętać, że pies pracujący przy dogoterpii też ma

swoje potrzeby. Jak podkreśla behawiorysta Michał Santorski, „rolą dobrego przewodnika jest pilnowanie komfortu psa”, zapewnianie mu odpowiedniego odpoczynku, a także odpowiedniej jakości stymulacji. „Psy potrzebują stymulacji umysłowej. Samo wychodzenie na spacer to zdecydowanie za mało” – podkreśla Santorski.

Nie mniej ważną rolę spełniają koty. Z jednej strony, jak dowodzą badania naukowe, przebywanie z kotami znacząco zmniejsza prawdopodobieństwo zawału serca i udaru mózgu. Ponadto koty pozytywnie wpływają na osoby cierpiące na depresję, uzależnione czy autystyczne,



ułatwiając otwarcie się pacjenta na świat. Felinoterapia staje się coraz popularniejszym sposobem pomagania osobom cierpiącym.

Jak myślą zwierzęta?

Jesteśmy w stanie często trafnie zidentyfikować potrzeby, nastroje czy zamiary zwierząt. A nieraz potrafią nas zaskoczyć oryginalnością swoich zachowań.

Należy przy tym pamiętać, że zwierzęta takie jak psy czy koty, komunikują się za pomocą mowy ciała, wyrażając w ten sposób swoje emocje. Jedną z silniejszych jest bez wątpienia strach, który ma chronić organizm przed obrażeniami i śmiercią. O tym, jak silnym uczuciem jest strach, może świadczyć eksperyment przeprowadzony na myszach laboratoryjnych. W badaniu myszy zostały poddane ekspozycji na przyjemny zapach, po którym nastąpiło porażenie prądem. Myszy nie tylko że bardzo szybko zaczęły reagować na sam zapach jak na zagrożenie, to jeszcze nauczyły się unikać owego bodźca nawet po tym, jak eksperymentatorzy przestali używać impulsów elektrycznych. Co więcej, zachowanie tych myszy zostało przekazane kolejnym pokoleniom.

Człowiek tłumu

Ludzie są stworzeniami społecznym. Tworzymy grupy o różnej liczebności i strukturze. Od całkiem luźno związanych tłumów przypadkowych osób do utworzonych celowo, jak to się dzieje w przypadku demonstracji. Jak jednak wpływa na jednostkę sam fakt przebywania w gromadzie? Pierwszym elementem, który nakazuje nam łączenie się w grupy, jest poczucie bezpieczeństwa. W gromadzie czujemy się bezpieczniejsi, silniejsi, bardziej pewni siebie. Z drugiej strony, przynależność do grupy powoduje lęk przed odrzuceniem, to zaś dodatkowo wzmacnia konformizm naszych zachowań.

O wpływie grupy na decyzje jednostek może zaświadczyć eksperyment Solomona Ascha. Badanych umieszczano w grupie figurantów, a następnie wszystkim zadawano proste pytanie o ocenę różnic długości kresek, które były zasadniczo łatwo rozpoznawalne. Wynik eksperymentu może dla wielu stanowić zaskoczenie. Nawet przy tak prostej czynności poznawczej, jaką jest porównanie długości prostych kresek, większość uczestników uległa presji grupy, nawet gdy jej oceny były jawnie fałszywe.

Trzeba również pamiętać, że tłum częstoć myśli głównie emocjonalnie, zaś silne emocje sprawiają, że przestajemy zachowywać się rozsądnie. Niejednokrotnie znajdując się w tłumie jesteśmy gotowi dopuścić się czynów, które w innej sytuacji stałyby się przedmiotem naszego potępienia.

Tajniki umysłu

Mózg to najbardziej tajemniczy i fascynujący organ w ludzkim ciele. Choć wiele o nim wiemy, to jednak poznanie wszystkich jego funkcji wciąż jest dla nas wyzwaniem. Program „Tajniki Umysłu”, realizowany przez TV Republika, ma na celu popularyzację wiedzy naukowej, przedstawienie aktualnego stanu badań oraz przybliżenie związanych z nimi ciekawostek.

Aleksandra Zarzycka w cyklu programów ukazuje zawiłości związane z funkcjonowaniem mózgu, zależności między fizjologią a psychologią oraz wpływ jego działania na nasz organizm. Prowadząca wyjaśnia, na czym polegają procesy, które zachodzą w naszym umyśle, pomagając lepiej zrozumieć ludzką psychikę.

Program porusza tematy z zakresu psychologii, filozofii i technologii, a także wnika w zagadnienie ich wzajemnego wpływu. **GP**



Fani motorsportu zachwyceni, a to jeszcze nie koniec...

SEZON F1, KTÓRY PRZEJDZIE DO HISTORII

Ależ to był sezon Formuły 1! Do ostatniego okrążenia ostatniego wyścigu ważyło się, kto zostanie tegorocznym mistrzem świata królowej motorsportu. Ostatecznie po złoto pierwszy raz w karierze sięgnął Holender Max Verstappen. Najlepsze jest to, że zanim jeszcze zdążą opaść wszystkie emocje po F1, to oczy fanów wyścigów zwrócą się w kierunku Arabii Saudyjskiej, gdzie już 2 stycznia wystartuje 44. Rajd Dakar. Jak co roku silną reprezentację w legendarnym wyścigu wystawi ORLEN Team.



Jan Przemyski

W oczach fanów na całym świecie Formuła 1 uważana jest za szczyt sportów motorowych. Cały czas grono jej entuzjastów się powiększa. W 2020 roku wyścigi F1 obejrzało 1,5 miliarda ludzi, natomiast w Polsce zawody serii Grand Prix regularnie śledzi kilkaset tysięcy rodaków. W zakończonym właśnie sezonie zarówno kibice znad Wisły, jak i ci z innych części świata, nie mieli powodów do narzekań. Tak ekscytującej rywalizacji i zaciętego pojedynku między dwoma kierowcami nie widzieliśmy od lat.

Dwaj wirtuozi

Bez wątpienia najjaśniejszymi gwiazdami tegorocznego sezonu F1 byli Holender Max Verstappen (Red Bull) i obrońca tytułu Brytyjczyk Lewis Hamilton (Mercedes). Przed ostatnim wyścigiem w roku obaj mieli na koncie po 369,5 pkt. Prowadził jednak Verstappen, gdyż zebrał więcej zwycięstw – dziewięć, podczas gdy Brytyjczyk miał o jeden triumf mniej. Co ciekawe, taka sytuacja w F1, że tuż przed końcem sezonu dwóch kierowców walczących o tytuł ma po tyle samo punktów, ostatni raz wydarzyła się w 1974 roku. Warto też zaznaczyć, że nigdy w historii wyścigowych mistrzostw świata F1 zmagania nie zakończono remisem. To, kto zgarnie tytuł mistrza świata 2021 roku,

W roku 2022 ORLEN nadal będzie sponsorem tytularnym grupy z Hinwil. Co więcej, w zespole pozostaje także Robert Kubica, jedyny polski kierowca w historii F1.

zależało od tego, kto pierwszy z dwójki Verstappen–Hamilton zamelduje się na mecie w ostatnim wyścigu sezonu.

Ostatnie show w sezonie

W sięgającej 1950 roku historii F1 po raz 28. ostatni wyścig sezonu zdecydował o losach tytułu najlepszego kierowcy. Areną tych zmagania był tor Yas Marina Circuit w Abu Zabi w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

Pole position wywalczył sobie Holender, z kolei siedmiokrotny mistrz świata ruszał z drugiego miejsca.

Verstappen pozycję lidera stracił już po kilkuset pierwszych metrach na rzecz Hamiltona. O mały włos nie doszło tam również do kolizji i aby jej uniknąć Brytyjczyk wyjechał delikatnie poza obręb toru, a następnie „ściął” zakręt i wrócił na czoło wyścigu. Sędziowie po krótkiej analizie uznali, że w tej sytuacji nikt nie przekroczył przepisów.

Kolejne kłopoty Hamilton miał po zmianie opon, gdyż wracając na tor znalazł się tuż za Sergio Perezem, czyli kolegą z zespołu swojego głównego rywala, który wówczas był jeszcze przed pierwszym zjazdem do alei serwisowej. Meksykanin przez pewien czas blokował ataki Brytyjczyka, co pozwoliło Verstappenowi na odrobienie dziesięciu sekund.

– „Checo” jest legendą – powiedział wówczas przez radio Holender. Gwoli wyjaśnienia „Checo” to przezwisko Sergio Perea.

PARTNER DODATKU





Podczas najbliższego Rajdu Dakar organizatorzy zaplanowali aż trzy odcinki poprowadzone wyłącznie po wydmachach.

Kilka zakrętów dalej Hamiltonowi w końcu udało się go minąć i Brytyjczyk po profesorsku zaczął powiększać przewagę nad Verstappenem. Nagle na torze zdarzył się niegroźny wypadek, który ostatecznie po skutkował uruchomieniem wirtualnego samochodu bezpieczeństwa.

Tę sytuację wykorzystał Holender, który zjechał na wymianę opon, jednak po powrocie nadal miał blisko 20 sekund straty do Hamiltona. Szybko przewaga ta zmniejszała się prawie o połowę.

Niedługo czekaliśmy, aż kolejny z zawodników zaczął mieć problemy na torze. Tym razem chodziło o Kanadyjczyka Nicholasa Latifiego z Williamsa, którego bolid zablokował część trasy. Na asfalt wyjechał samochód bezpieczeństwa, co

doprowadziło do tego, że Verstappen znalazł się tuż za Hamiltonem, mając przy tym świeżutki komplet opon.

Do wyścigu na pełnych obrotach zawodnicy wrócili tylko na jedno okrążenie, w którym niezwykłą zwinnością popisał się Holender. Na ok. pół kółka przed metą bezbłędnie wyprzedził Brytyjczyka i tym samym wywalczył pierwszy w karierze tytuł mistrza świata F1.

– Szaleństwo. Nie do wiary. Chłopaki, możemy to robić jeszcze przez 10, 15 lat – krzychał przez radio zwycięzca.

Alfa Romeo Racing ORLEN widoczny w Abu Zabi

Na torze w Abu Zabi mogliśmy podziwiać także zespół Alfa Romeo Racing ORLEN, sponsorowany przez naszego polskiego czempiona gospodarczego. Wyścig ten dla teamu był wyjątkowy z kilku względów. Po pierwsze, po raz ostatni barwy „stajni z Hinwil” reprezentowali Kimi Raikkonen i Antonio Giovinazzi. Fin kończy karierę jako rekordzista świata pod względem liczby startów w Formule 1 – 349. Z kolei Włoch będzie startował w wyścigach Formuły E. W przyszłym sezonie kierowcami

Alfa Romeo Racing ORLEN będą Chińczyk Zhou Guanyu oraz Fin Valtteri Bottas.

Polski czempion nie zrezygnuje z królowej motorsportu

Nawiązując do Alfa Romeo Racing ORLEN, wielu kibiców zastanawiało się, czy PKN ORLEN będzie kontynuował współpracę z teamem w przyszłym sezonie. Obawy zostały niedawno rozwiane, gdyż firma poinformowała, że w roku 2022 nadal będzie sponsorem tytularnym grupy z Hinwil. Co więcej, w zespole pozostaje także Robert Kubica, jedyny polski kierowca w historii F1. Jak już wcześniej informowaliśmy, w rolach pierwszych kierowców w Alfa Romeo Racing ORLEN w przyszłym sezonie wystąpią: Fin Valtteri Bottas oraz debiutujący w Formule 1 Chińczyk Guanyu Zhou. Koncern z Płocka tłumaczy, że pozyskanie chińskiego kierowcy to szansa na umocnienie rozpoznawalności marki ORLEN i wsparcie działań biznesowych spółki ORLEN China. Ta współpraca ma przelożyć się na wymierne korzyści biznesowe.

Natomiast wracając do Roberta Kubicy, to będzie on także kontynuował misję



ambasadora marki ORLEN w ramach współpracy dwustronnej, która przewiduje m.in. udział zawodnika ORLEN Team w wyścigach długodystansowych.

Przypomnijmy, że nasz rodak ma za sobą udany sezon. ORLEN Team WRT, w którego barwach Kubica zadebiutował na wiosnę 2021 roku w wyścigach długodystansowych, zdobył mistrzostwo European Le Mans Series. Nasz legendarny kierowca pokazał się też z bardzo dobrej strony w Formule 1 podczas występów w Grand Prix Holandii i Włoch.

Emocje nie opadają. Startuje Rajd Dakar!

Dla fanów motorsportu obok zawodów GP w formule 1 kolejnym arcyważnym wydarzeniem w roku jest słynny Rajd Dakar. Już 2 stycznia w mieście Ha'il w Arabii Saudyjskiej wystartuje 44. edycja tej kultowej imprezy. Tegoroczna trasa wyścigu prowadzi w kierunku południowo-wschodnim, a w rejonie Empty Quarter – czyli ogromnej pustyni Ar-Rab al-Chali – kierowcy zmierzą się z wyjątkowo trudnym wyzwaniem. Organizatorzy zaplanowali aż trzy odcinki poprowadzone wyłącznie po wydymach.

Kierowcy rokrocznie mają okazję przemierzać nowe, dotychczas nieznane zakątki Arabii Saudyjskiej i podobnie będzie już za kilkanaście dni. Rajd Dakar 2022 zakończy się 14 stycznia w Dżuddzie.

ORLEN Team w Rajdzie Dakar

Historia ORLEN Team w Rajdzie Dakar pisana jest już ponad dwie dekady. Jako pierwsi w barwach polskiego zespołu w tym legendarnym wyścigu wystartowali Jacek Czachor i Marek Dąbrowski w 2000 roku. Zawodnicy ci byli też pierwszymi motocyklistami z Polski, którzy Dakar ukończyli.

Ponad 20 lat później reprezentację ORLEN Team w tej imprezie stanowi czterech kierowców: Kuba Przygoński, Maciej Giemza, Kamil Wiśniewski i Martin Prokop. Warto podkreślić, że dla naszych reprezentantów są to najważniejsze zawody, którym podporządkowana jest pozostała część roku.

Bez wątplenia każdy z nich będzie chciał się pokazać z jak najlepszej strony. Duży apetyt na podium ma Jakub Przygoński, który zeszłoroczną edycję Dakaru w klasyfikacji kierowców samochodowych zakończył

na 4. miejscu, tym samym powtarzając swój najlepszy rezultat z 2019 roku.

Przygoński ma za sobą bardzo aktywny okres przygotowawczy i wiele sukcesów w minionych dwunastu miesiącach. Po pierwsze, w świetnym stylu po raz piąty został Driftingowym Mistrzem Polski. Po drugie, pokazał się z bardzo dobrej strony m.in. w Rajdzie Maroka czy Abu Dhabi Desert Challenge.

Zawodnikiem, z którym także wiązane są duże nadzieje, jest Martin Prokop, który w 2021 roku zajął na Rajdzie Dakar 9. miejsce. Prokop także mocno przygotowywał się do startu, zaliczając po drodze udział w Rajdzie Akropolu i Rajdzie Finlandii w ramach serii WRC oraz wspomnianym wyżej Abu Dhabi Desert Challenge.

Kolejny z naszych reprezentantów, Kamil Wiśniewski, to czterokrotny zwycięzca w dakarowej klasyfikacji quadów z napędem 4x4, a w ostatniej edycji dojechał do mety na znakomitym 4. miejscu wśród wszystkich kierowców quadów.

Z kolei Maciej Giemza wraca na Dakar po pechowym występie na zeszłorocznej edycji. Przypomnijmy, że zawodnik ORLEN Team zaliczył fatalny upadek, który uniemożliwił mu ukończenie imprezy. W tym roku mocno trzymamy kciuki za udany występ Giemzy, gdyż nieraz udowodniał już, że należy do światowej śmietanki motocyklistów.

Ekologia i klasyka

Warto zaznaczyć, że Rajd Dakar dołącza do grona podmiotów priorytetowo traktujących redukcję emisji dwutlenku węgla. Zgodnie z obowiązującymi trendami wprowadzona zostanie kategoria T1E, przeznaczona dla prototypów z napędem elektrycznym.

Co więcej, według planów organizatorów na trasie rajdu po raz kolejny pojawią się pojazdy z lat 80. i 90. – tym razem można spodziewać się jeszcze większej liczby samochodów startujących w ramach Dakar Classic.

Podsumowując: początek 2022 roku zapowiada się bardzo emocjonująco dla fanów sportów motorowych. Nie pozostaje nic innego, jak trzymać mocno kciuki za sukcesy zawodników ORLEN Teamu. ■

Robert
Kilen

Widmo komunizmu krąży nad europejską motoryzacją. Właściwie można powiedzieć, że skrajnie lewicowe myślenie dotyczące motoryzacji zawładnęło umysłami ludzi. Chodzi mi o to, że coraz częściej nie kupujemy już samochodów, tylko wypożyczamy. Przedsiębiorcy biorą auta w leasing, klienci indywidualni zadowolają się abonamentem rocznym bądź kilkuletnim albo po prostu biorą auta z ulicy na chwilę dzięki coraz powszechniejszym usługom carshareringu. Przy okazji wraca typowe dla realnego socjalizmu myślenie, czyli: skoro nie moje, to nie dbam. Ale jaki komunizm, skoro mamy kapitalizm, a firmy dające leasingi czy oferujące samochody na abonament są przecież prywatne? Na tym właśnie polega paradoks tego toksycznego myślenia. Przekonuje się ludzi, żeby nie mieli nic, a wszystko pożyczali, i robi się na tym pieniądze. Ubocznym skutkiem takiej postawy jest to, że gdy przestajesz płacić, to nic nie masz. Ludzie żyją więc w pętli, wydając pieniądze non stop na coś, czego mogą jedynie używać. Owszem, raty są dość atrakcyjne. Lecz dawniej za podobnej wysokości raty samochody się kupowało. A teraz się jedynie pożyczają. Ekspert tłumaczy, że to dla naszego dobra, bo samochody tracą na wartości, i żeby mieć święty spokój później, nie warto kupować i mieć kłopot z odsprzedażą po dwóch czy trzech latach. A dlaczego mamy wymieniać samochody co dwa, trzy lata, skoro maszyny te mogą jeździć nawet lat kilkadziesiąt? Paradoksalnie udowodniono to na Kubie za czasów Fidela Castro, kiedy różnorakie embarga zmusiły mieszkańców wyspy do utrzymywania przy życiu kilkudziesięcioletnich aut. A tymczasem w gospodarce wolnorynkowej lewacy z marketingu starają się nam wmówić, że po jednym sezonie samochód jest już passe. Kilka lat temu pewna francuska firma, nazwy nie wymienię, próbowała w reklamach przekonywać, że jej produktów najlepiej używać sezonowo. Mówiono nawet o kolekcji wiosennej z nowymi wzorami tapicerki foteli. To się nie udało. Jak to się ma do pseudoekologii, walki o czystą planetę i tym podobne modne programy ideologii lewicowej? Paradoks goni pa-

radoks. Ciekawa jest również geneza tej sytuacji na rynku moto. Wypożyczanie stało się modne dlatego, że samochody są coraz droższe, a co za tym idzie – coraz mniej ludzi może sobie pozwolić na nowe auto. Dziś jeśli widzimy kogoś dajmy na to w porsche, nie świadczy to o tym, że go na nie stać. Może pozwolić sobie jedynie na raty w abonamencie. Dawniej ktoś w porsche to był gość. Teraz pokazywanie się w drogim samochodzie nie świadczy już o statusie majątkowym. Idźmy dalej. Dlaczego samochody drożeją? Między innymi dlatego, że europejscy myśliciele z Brukseli systematycznie dokręcają śrubę producentom, każąc im wytwarzać samochody, które nie zanieczyszczają środowiska. Chwytili, co? Dzięki temu dzisiejsze silniki wysokoprężne w samochodach są czyste tak jak sterylnie zapakowane bandaże. Notabene niektórzy z europejskich myślicieli mogliby wspomnianymi bandażami obwiązać sobie głowy, po tym, jak już się w nie pukną. Bo podczas gdy koncerny motoryzacyjne działające w Unii walczą z CO₂ i innymi gazami, producenci statków nadal w najlepsze stosują niezbyt ekologiczne silniki diesla. I to znacznie większe niż w autach. Mało tego, za naszą wschodnią granicą z fabryk wyjeżdżają samochody, które nijak nie trzymają norm obowiązujących w Unii. Proponuję więc w trosce o czyste powietrze uchwalić rezolucję zabraniającą wiać wiatrom ze wschodu, żeby nie nawiewały do nas zanieczyszczeń. Może jakiś myśliciel z Brukseli podchwyci, żeby zbić kapitał polityczny. A tymczasem samochody w Unii będą drożeć. Nie wiem, czy wszyscy wiedzą, lecz na przykład pewna francuska firma produkuje samochody również na wschód od granicy Wspólnoty. Są one wyposażone w inne silniki i jeżdżą po drogach na przykład Turcji czy Ukrainy. Tylko że tam kosztują tyle, że ludzie jeszcze mogą sobie na nie pozwolić i mieć je na własność. U nas częściej są one wypożyczane. Paradoksalnie tam bardziej zależy ludziom na własności prywatnej niż w krajach rozwiniętej Europy. Wracamy więc do punktu wyjścia. Widmo komunizmu krąży nad europejską motoryzacją... I jak tu patrzeć z optymizmem w 2022 rok?

GP

FOT. PIXABAY



Jan
Przemyński
albicia.com/JanPrzemyński

DZIEWIĘĆ MIESIĘCY IZOLACJI NA LODOWEJ PUSTYNI

NIEZWYKŁA OFERTA PRACY

Temperatury spadające nawet poniżej minus 80 stopni, tysiące kilometrów do najbliższego miasta i grupa ludzi, która w tych warunkach spędzi ze sobą dziewięć miesięcy. Europejska Agencja Kosmiczna poszukuje śmiałka z wykształceniem medycznym, który pod koniec 2022 roku dołączy do kilkunastoosobowej ekspedycji do stacji Concordia na Antarktydzie. Dane tam zebrane mają pomóc w planowaniu misji pozaziemskich.

C ałoroczna stacja polarna Concordia położona jest na wysokości 3220 metrów n.p.m. na obszarze o nazwie Dome C. Jest to jedno z najzimniejszych miejsc na Ziemi – w lecie temperatury nie wzrastają powyżej minus 25 stopni C, z kolei w zimie mogą spaść nawet poniżej minus 80 stopni C (ostatni rekord to minus 84,6 st. C w 2010 roku). Co ciekawe, w tym miejscu doświadczyć można czteromiesięcznej nocy. Sama baza składa się z dwóch budynków, o średnicy 18,5 m i wysokości 12 m oraz masie 200 ton, a najbliższa podobna stacja badawcza znajduje się w odległości ponad 1000 km.

To właśnie do tego odległego miejsca Europejska Agencja Kosmiczna chce wysłać śmiałka z wykształceniem me-

dycznym, którego zadaniem będzie badanie wpływu skrajnych warunków oraz izolacji na ludzkie ciało i umysł. Ekspedycja w Concordii ma trwać dziewięć miesięcy, jednak łącznie z przygotowaniem wybrany kandydat pożegna się ze swoim domem na co najmniej trzynastcie miesięcy. Warto zaznaczyć, że podobne wyprawy dla medyków ESA prowadzi od blisko dwóch dekad. Na stronie internetowej agencji można znaleźć rozmowy z lekarzami, którzy uczestniczyli w misjach w latach poprzednich i tłumaczą, czego mogą spodziewać się zainteresowani. „Poza pracą życie codzienne jest bardzo monotonne. W ba-

nie jest niewiele form rozrywki, a przez dziewięćmiesięczny okres zimowy w zasadzie jesteśmy ograniczeni tylko do bazy ze względu na ekstremalne temperatury na zewnątrz” – ostrzega Alex Salam, który w ekspedycji uczestniczył w 2019 roku. Jednocześnie zaznacza, że na pracę poświęcał od 8 do 14 godzin na dobę. „Kiedy wychodzisz na zewnątrz i widzisz bazę z daleka, uświadamiasz sobie, jak bardzo jesteśmy odizolowani. To naprawdę tak, jakbyśmy żyli na innej planecie” – wspomina Salam.

Zgłoszenia na to stanowisko ESA będzie przyjmowała do 21 stycznia 2022 roku. GP

**Ekspedycja
na Concordię
będzie się
składała
z 12–14 osób.**

**NASTĘPNY NR „GP”
W SPRZEDAŻY OD 3 STYCZNIA 119**

Polska firma kreuje inteligentne sklepy

DIGITALIZACJA W STREFIE HANDLU NABIERA SZYBKIEGO TEMPA

Elektroniczne etykiety, które poinformują nas nie tylko o cenie, ale też o składzie produktu i aktualnych promocjach, inteligentne półki na bieżąco aktualizujące dane o dostępności towaru oraz ekrany profilujące treści do indywidualnych potrzeb klientów – tak właśnie będą wyglądały sklepy w niedalekiej przyszłości.

– Niewątpliwą przewagą naszego rozwiązania na tle konkurencji jest stworzenie jednej platformy do zarządzania dystrybucją informacji i promocjami w wielu kanałach sprzedaży. Nasz autorski system IDSS (Integrated Digital Store System) składa się z kilku podsystemów, a jego moduł centralny, czyli serce systemu, daje możliwość wyboru, z których danych retailer chce korzystać w swojej sieci w zależności od potrzeb

– mówi Małgorzata Goszczyńska, Dyrektor Zarządzająca, DASOFT.



Ileż to razy podczas robienia różnego rodzaju zakupów zdarzyło się nam, że cena produktu na paragonie różniła się od tej, która widniała na etykiecie na półce? Zazwyczaj są to niemiłe niespodzianki, gdyż przy kasie okazuje się, że musimy zapłacić więcej za dany produkt, niż pierwotnie zakładaliśmy. Wówczas pracownicy sklepu najczęściej tłumaczą zaistniałą sytuację tym, że jeszcze nie zdążyli uaktualnić cen widniejących pod towarami na półkach. Mamy XXI wiek i czas wreszcie wyeliminować tego typu nieporozumienia, a podjąć się tego chce polska firma DASOFT.

Integrator innowacyjnych rozwiązań technologicznych

DASOFT jest prężnie działającą polską firmą, która specjalizuje się w projektowaniu usług cyfrowych oraz integracji nowatorskich technologii w przestrzeniach handlowych, usługowych i komercyjnych. Jednym z ich głównych produktów, który zdobywa coraz szersze uznanie, jest zintegrowana elektroniczna etykieta cenowa (IESL – Integrated Electronic Shelf Label). Wiele osób stwierdziłoby, że są to jedynie ekranki na półkach, wyświetlające cenę danego produktu, jednak taki opis to zdecydowanie za mało. Elektroniczne etykiety można z łatwością personalizować, a najatrakcyjniejsze oferty są zdecy-



dowanie bardziej widoczne dla klientów dzięki różnym wizualizacjom. Ponadto to małe urządzenie może także wyświetlać informacje o składnikach produktu, co będzie szczególnie przydatne dla alergików. Co najważniejsze, mamy stuprocentową pewność, jakiego produktu dotyczy cena i jaka była przed promocją.

– Elektroniczna etykieta cenowa firmy DASOFT to niby drobiazg. Z pozoru kawałek papieru został zastąpiony elektronicznym wyświetlaczem, ale tak naprawdę to cały wachlarz możliwości. To małe urządzenie jest zintegrowane z oprogramowaniem sklepowym, dzięki czemu nigdy więcej klienci sklepów nie będą mieli przykrych niespodzianek, że cena przy kasie jest inna niż na półce. Jeśli sklep na koniec dnia będzie chciał zorganizować promocję na pozostałe pieczywo, warzywa czy owoce, może to zrobić za pomocą kilku kliknięć, a nie wysyłając pracownika w celu rozłożenia nowych cen przy każdym produkcie. Pozwoli to również znacznie zmniejszyć ilość zmarnowanych towarów – tłumaczy Dawid Bor-

kowski, R&D Engineer z DASOFT. Warto podkreślić też, że proces zmiany ceny danego produktu zamyka się w jednej małej operacji niezależnie od tego, ile placówek handlowych posiada dana sieć. Ponadto jest to także ograniczenie zużycia papieru, a i pobór energii nie jest duży, gdyż jest ona pobierana tylko podczas aktualizacji danych. Z kolei żywotność baterii to ponad 10 lat, co jest imponującym wynikiem na tle konkurencyjnych rozwiązań dostępnych na rynku polskim jak również na rynkach zagranicznych

*Elektroniczne
etykiety cenowe
w połączeniu
z inteligentnymi
półkami i ekranami,
profilującymi
treści dla klientów,
to rozwiązania,
które już wchodzą
do nowoczesnych
sieci sklepowych.*

w Microsoft Technology Center. W naszej Alei zgromadziliśmy innowacje, dzięki którym możemy zobaczyć, jak zmienia się niemal wszystkie dziedziny naszego życia w ciągu najbliższych lat. Firma DASOFT

– jeden z naszych partnerów, specjalizujący się w innowacjach dla handlu detalicznego, pokazuje, jak może wyglądać inteligentny sklep, w innych miejscach możemy zapoznać się z najnowszymi rozwiązaniami z branży energetycznej, przemysłu, ochrony zdrowia, finansów czy administracji – mówi Jarosław Sokolnicki, Microsoft Technology Center Lead. – Dzięki wsparciu ekspertów Microsoft oraz wykorzystaniu potencjału chmury obliczeniowej już wkrótce te rozwiązania, które tu widzicie, znajdą się wokół nas – dodaje przedstawiciel Microsoft.

Lider digitalizacji placówek retailu

Oprócz partnerstwa z Microsoftem DASOFT może pochwalić się także współpracą z takimi markami jak: Poczta Polska, PZU, IKEA, Orange, Enea, Tauron Polska Energia, UPC Polska czy T-mobile. Ponadto, jak podkreślają przedstawiciele firmy DASOFT, posiadają oni swój własny, profesjonalny software house, sami tworzą i integrują rozwiązania oraz zapewniają kompleksową obsługę swoich usług poprzez doradztwo, pilotaż, instalacje, wdrożenie aż po serwisowanie zaimplementowanych produktów. Co więcej, firma rusza z produkcją swoich rozwiązań w Polsce, sprowadza to stworzenie nowych miejsc pracy i rozwijanie rodzimych technologii. ■

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Przez dwa tygodnie krzyżówki nie było, a to dlatego, że się rozchorowałem – ale nie covid, co wypada teraz rytualnie zaznaczyć. Chociaż test na covid robiłem, i nawet udało mi się nic nie pomylić, ale wyszedł negatywny. Okazało się, że było to jakieś zapalenie gardła z długo trwającą wysoką gorączką.

Czy można wymyślić trudne pytania do krzyżówki na Boże Narodzenie? Pani Irena Kulesza, po raz kolejny główna pomysłodawczyni naszej krzyżówki, udowodniła, że tak, a najlepsze jest to, iż dotyczą one pojęć nam doskonale znanych od dzieciństwa, jak Wigilia czy Betlejem. Mamy więc znowu krzyżówkę rodzinną – są zarówno hasła, które odgadną dzieci, jak i takie, przy których rodzice zaczną wstydlawie szukać internetowych ściąg. Nagrodą główną jest dziś wyjątkowo cenny album „Laur Niepodległości”, cegła tak wielka, że przez całe święta nie dałoby rady jej przeczytać, a ciężka tak, że można by uszkodzić w sporze politycznym jakiegoś leminga.

Hasło ostatniej przedświątecznej krzyżówki brzmiało REKOLEKCJE, nagrody przyznam za tydzień. A dziś wyróżnienia za krzyżówkę niemal prehistoryczną, bo z powstańczym hasłem BELWEDER. Nagrody główne, czyli książki prof. Grzegorza Kucharczyka „Odsiecz z nieba. Prymas Wyszyński wobec rewolucji”, otrzymują Julianna Miąsek z Warszawy i Artur Adamski z Wrocławia. Niespodzianki trafiają do Wiesławy Biedron ze Skawy, Janiny Firli z Leszna, Zygmunta Niedbały z Tarnowskich Gór i Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z krutek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr Lisiewicz

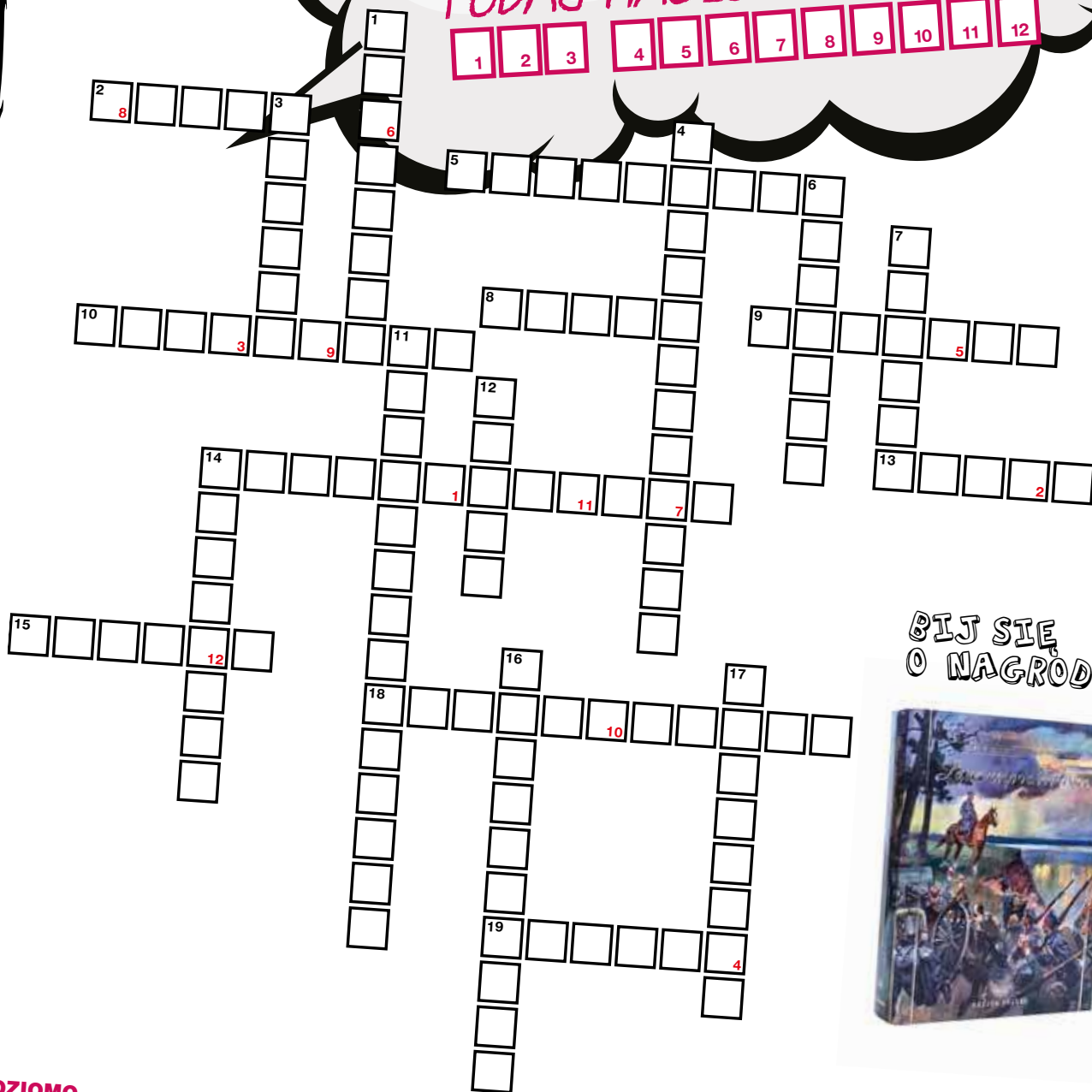
albicla.com/PiotrLisiewicz



ILUSTACJA TREFIOR

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----



BIJ SIĘ
O NAGRÓDY



POZIOMO

2. Wtedy nie wydawał pocztówek, tylko kazał zabić wszystkich pierworodnych chłopców
5. Wykonawca kolędy „Gore gwiazda Jezusowi”
8. Tradycyjna potrawa polskiej kuchni kresowej, której składnikami są pszenica, mak i bakalie
9. Miasto, z którego wyruszyli do Betlejem Józef i Maryja
10. Nazwa miasta Dawida, Betlejem, oznacza...
13. Zwierzę w Stajence, które służyło Świętej Rodzinie za środek transportu
14. W Wigilię zostawiamy je dla niespodziewanego gościa

15. Maryja włożyła tam nowo narodzonego Jezusa
18. W Wigilię przychodził do Czarastego i innych starych komuchów
19. Cesarz, który przed narodzeniem Jezusa nakazał przeprowadzenie spisu ludności w całym państwie

PIONOWO

1. Słowo „Wigilia” pochodzi z łaciny i oznacza...
3. Dekorowany snop pszenicy lub żyta, ustawiany na dawnych Kresach Południowo-Wschodnich w kącie chłopskiej izby kłosem do góry
4. Ozdoba świąteczna wieszana pod sufitem

6. Jego nazwa oznacza „dar ofiarny”, dzielimy się nim podczas wieczerzy wigilijnej
7. Symbol narodzin Jezusa w ubóstwie, kładziemy je pod obrusem
11. Nazwa święt, których ratusz Trzaskowskiego unika jak diabeł święconej wody
12. Po narodzeniu Jezusa zwiastował pasterzom radość wielką
14. Msza święta, rozpoczynająca obchody Świąt Bożego Narodzenia
16. Ludowa pieśń polska o tematyce bożonarodzeniowej
17. Ważne, żeby nie przyćmiły radości z Narodzin Zbawiciela

Listy



Nic się nie stało...

Skoro nawet afery Amber Gold nie było, to dlaczego ma być jakaś tam aferka na szczytach UE? Według Tuska można, a może nawet trzeba wszystkie te „nieprawidłowości” zbagatelizować. To na chwilę obecną najlepsza linia obrony. Można z premedytacją udawać, że nic się nie wydarzyło.

Anonim

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



W kółko to samo

Nie wiem, co politycznie chce osiągnąć Tusk. Goni w piętę, szuka dziury w całym, bez programu, bez konstruktywnej krytyki, tylko ciągłe paranoidalne atakowanie rządu i władz PiS-u. Teraz jeszcze z góry zakładanie, że wybory będą fałszowane itp., itd. Czyli on już wszystko wie i tak się zabezpiecza, by tym motywować własne wyborcze fiasko.

Observerator

Wierszyk pełen treści

Puste gesty, puste słowa, puste serce, pusta mowa, puste, choć zacięte usta, pusty wzrok i głowa pusta, pusty program i projekty, do cna pustych stek inwektyw, pusty jęzgot, próżne żale, krzyk, co treści nie ma wcale, puste groźby, puste miny, wielkie morze próżnej śliny, puste hasła, obietnice, wszystko puste – poza pić! Słowem: zero, nicłość, próżnia – tym [w świecie] Trzaskowski się wyróżnia.

Anonim

Wieloletni układ

Czym dla Michnika i jemu podobnych była Magdalenka, nie budziło i nie budzi żadnych wątpliwości. Czerwoni z różowymi dogadali się odnośnie do podziału łupów politycznych, materialnych i dopuścili do stołu obfitych tych, których po dziś dzień mają pod przysłowiowym telefonem na każdą okazję do robienia burd i zadym ulicznych. To dlatego do dziś nie możemy pozbyć się złogów przeszłości. Mają zagrabione i nagrabione pieniądze i mają hordę ludzi gotowych na każde wezwanie bronić swoich haniebnych poczyną zarówno tu w kraju, jak i na zewnątrz.

juanda

POD UNIJNE DYKTANDO

Unia Europejska już dawno sama jest ideologicznym kolonizatorem, a nie tylko kolonizatorem ideologicznej kolonizacji. To z inicjatywy unijnych urzędników na siłę promuje się przeróżne lewackie dewiacje i wojuje z chrześcijaństwem oraz tradycją poszczególnych państw członkowskich.

Anonim

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzbowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Tyśiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, obrona narodowa Igor Szczepanowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniak (Środowisko), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (klub), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Piłtuński, Jan Pospieszalski, Michał Rachon, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Trolński

nadzór graficzny i foto Mariusz Trolński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kielucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszaków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;

Ewa Wójcik, tel. 505 942 224

e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA-POLSKA
www.gazetapolska.pl



Quiz
GAZETA-POLSKA

1. Ta najbardziej popularna kolęda śpiewana jest na całym świecie. Przetłumaczono ją na ponad 300 języków i dialektów. Jaki jest jej tytuł?
2. Kto jest autorem słów „Pieśni o Narodzeniu Pańskim” (znanej też pod nazwą „Bóg się rodzi”), napisanej na zamówienie księżnej marszałkowej Izabeli z Czartoryskich Lubomirskiej?
3. Z którego wieku pochodzi najstarsza zachowana polska kolęda, zaczynająca się od słów „Zdrów bądź, królu anielski”?
4. Pierwsza znana szopka została zorganizowana w 1224 roku przez jednego z przyszłych świętych, a składała się z żywych zwierząt i ludzi. Tak jej twórca chciał wyjaśnić wiernym, na czym polega cud Bożego Narodzenia. Jak nazywał się ów święty?
5. Gdzie znajduje się najstarsza ruchoma szopka bożonarodzeniowa w Europie?

ODPOWIEDZI:
1. JOLIA NOC, 2. FRANCOISZEK KAPKINSKI, 3. Z XV WIEKU, 4. FRANCOISZEK KAPKINSKI, 5. W POLSKICH WAMBIERZACH

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

DUMA **DZIĘKUJEMY**
I SZACUNEK

GAZETA-POLSKA





Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Świąteczne lepienie

Pierogi wigilijne to jedno z najważniejszych świątecznych dań, zaraz po barszczu z uszkami i karpem. Już samo ich lepienie wprowadza magiczną atmosferę. Nie ma Wigilii bez opłatka, kolęd i... pierogów!

PIECZONE WIGILIJNE PIEROGI Z KAPUSTĄ I GRZYBAMI

Farsz:

300 g kiszonej (nie kwaszonej) kapusty z marchewką
5 łyżek oliwy extra vergine
2 łyżki masła lub masła klarowanego
1/3 łyżeczki kminku
1 cebula czosnkowa
1/3 szklanki białego wina lub domowego bulionu
1/3 szklanki suszonej żurawiny
150 g mrożonych podgrzybków lub borowików
2 ząbki czosnku, pokrojone w drobną kosteczkę
1 łyżka masła
1/2 łyżki mąki pszennej
1 łyżka posiekanej natki pietruszki

Ciasto:

200 g zimnego masła
500 g mąki pszennej + niewielka ilość do podsypywania
3 jajka
150 ml śmietany 18%
sól
dodatkowo:
1 jajko
50 ml mleka

Masło posiekaj z mąką, dodaj jaja, śmietanę i sól, wyrób na jednolitą masę. Owiń folią i schładzaj w lodówce 25 minut. Kapustę przepłucz wodą, odcisnij. W rondlu rozgrzej 3 łyżki oliwy i masło klarowane. Dodaj kminek i pokrojoną w kostkę cebulę. Podsmaż około 8 minut na umiarkowanym ogniu, aż cebula się zeszkli. Dodaj kapustę oraz wino, dopraw solą i pieprzem. Zagotuj i pod przykryciem na małym ogniu gotuj pół godziny. Na 5 minut przed końcem gotowania do kapusty dodaj żurawinę. Grzyby rozmroź i osusz. Na patelni podgrzej pozostałą oliwę razem z posiekanym czosnkiem. Dodaj pokrojone na kawałeczki grzyby, dopraw solą, pieprzem i smaż na umiarkowanym ogniu 3–5 minut, mieszając co jakiś czas. Na koniec dodaj masło i mąkę, dokładnie wymieszaj i duś jeszcze, nie rumieniając, pół minuty. Grzyby przełóż do garnka z kapustą, dodaj posiekaną natkę pietruszki i delikatnie wymieszaj. Ciasto rozwałkuj na grubość około 0,5 cm. Wytnij kwadraty o boku 8–10 cm. Nakładaj farsz, smaruj brzegi jajem roztrzepanym z mlekiem i dokładnie zlepiaj, formując dość duże trójkątne pierożki. Pierogi ułóż na blaszce wyłożonej papierem do pieczenia, posmaruj resztką jajka z mlekiem. Piecz w piekarniku nagrzanym do temperatury 190°C (termoobieg) przez 30–35 minut. **GP**

CZAS	90 min
KOSZT	20-25 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	Średnio trudne
PORCJI	6



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

CZEGO BRONI PLATFORMA, CZYLI SPRAWA GRODZKIEGO

Partia Tuska i wspierającą ją media przedstawiają trzecią osobę w państwie jako ofiarę nielegalnych działań prokuratury i CBA, których zamiarem było uderzenie w opozycyjną większość senacką. A tak naprawdę warto przypominać, kto i jakie sformułował zarzuty. Bo przecież nie zaczęło się od śledczych, lecz od ludzi – byłych pacjentów czy ich bliskich – których uaktywniła pycha i buta Grodzkiego, a nie żadna polityka. Gdy on puszył się marszałkowaniem i przemawiał do narodu niemal jak jego zbawca, oni widzieli człowieka, który gotów był osobiście lub przez pomagierów wyciągnąć z ich kieszeni ostatnie sto czy dwieście złotych. Wedle relacji tych osób na oddziale Grodzkiego funkcjonował cennik łapówkarski i oddelegowany do jego egzekwowania naganiacz, skrupulatnie podliczający sumy za procedury medyczne finansowane z ubezpieczenia zdrowotnego. Po upublicznieniu pierwszych historii korupcyjnych byli pacjenci lub ich rodziny zaczęli zgłaszać się do mediów. I choć część zarzutów uległa przedawnieniu, to jednak wszystkie one tworzą obraz człowieka, który bez oczyszczenia się z nich nie powinien przewodniczyć izbie wyższej polskiego parlamentu. Tymczasem Grodzki używa stanowiska, by nadać sobie status osoby bezkarnej. Ma



Grodzki używa stanowiska, by nadać sobie status osoby bezkarnej. Ma w tym działaniu pełne poparcie Platformy. Utrzymując go na stanowisku marszałka Senatu, partia Tuska okazuje pogardę ludziom, którzy twierdzą, że marszałek Senatu jako lekarz obdzierał ich dosłownie z ostatniego grosza.

w tym działaniu pełne poparcie Platformy. Utrzymując go na stanowisku marszałka Senatu, partia Tuska okazuje pogardę ludziom, którzy twierdzą, że marszałek Senatu jako lekarz obdzierał ich dosłownie z ostatniego grosza. I gdy w przestrzeni publicznej pojawiły się ich historie, zostali przez PO i ich medialny kordon sanitarny

zmieszani z błotem. Ten układ działa jak mafia – nieważne, kto i jakie formułuje zarzuty, nieważne, jaki jest kontekst tej sprawy. Swojego się broni, nie bacząc na fakty, na wymiar etyczny. Sytuację w Senacie można potraktować jako projekcję standardów, jakie będą wprowadzone w Polsce, jeśli opozycja wygra wybory.

GP

FOT. TOMASZ HAMPAŁT / GAZETA POLSKA

Michał
Rachon

albicla.com/michalrachon

Zeszlutygodniowy szczyt Rady Europejskiej zakończył się bez żadnych konkluzji dotyczących zmian w unijnej polityce handlu emisjami dwutlenku węgla.

WYJŚĆ Z PODATKOWEGO CYRKU CO₂

Co prawda Polska wraz z Francją i Czechami zablokowała propozycje Rady, ale jednocześnie nie przeforsowała własnej, która zobowiązywałaby Unię do zreformowania tego systemu. W konkluzjach szczytu Unii nie udało się zablokować uznania atomu za energetykę zieloną, ale z drugiej strony Polsce nie powiodło się wpisanie energetyki jądrowej na listę koszernych z punktu widzenia unijnej ekoreligii, stabilnych źródeł energii, które mogą stanowić zaplecze dla wiatraków, fotowoltaiki i innych zielonych technologii, będących tak niezawodnymi, że trzeba budować dla nich stabilne energetyczne wsparcie. Zablokowanie idących coraz dalej klimatycznych rozwiązań unijnych jest tylko półśrodkiem. Problemem, z którym Polska sobie nie poradziła i nie zrobi tego w najbliższym czasie, jest samo sedno, czyli konstrukcja europejskiego systemu ETS. System ten jest podatkiem, który dla niepoznaki przybiera postać mechanizmu giełdowego. Poszczególne państwa, a w zasadzie działające na ich terenie przedsiębiorstwa, mają unijny obowiązek kupowania konkretnych papierów wartościowych, czyli tak zwanych pozwoleń na emisję CO₂. Wysokość ceny tego pozwolenia reguluje gra popytu i podaży, jak na giełdzie. Ale dominującą pozycję na tym rynku mają unijne instytucje. To one decydują, ile tych pozwoleń jest w obrocie, a więc kontrolują podaż. W ten sposób mają wpływ na cenę, która dodatkowo podbijana jest przez zezwolenie na udział w tym obrocie podmiotów finansowych nie produkujących energii obłożonej obowiązkiem zakupu pozwoleń, ale po prostu nimi handlujących tak samo jak akcjami, walutami czy innymi papierami wartościowymi. Giełdowy mechanizm tej opłaty nie może przesłaniać jej głównej cechy – sensu istnienia. Pozwolenia na emisję CO₂ mają tylko jeden cel: zwiększyć cenę spalania węgla. Wyprodukowanie w polskich elektrowniach węglowych jednej megawatogodziny kosztuje około 150 zł, to podstawa ceny, jaką płać potem odbiorcy. Jednak do tego doliczyć należy koszt wyemitowania jednej tony CO₂. Ten, według cen z połowy grudnia, wynosi między 80 a 90 euro, czyli od 320 do 360 zł. Oznacza to, że udział unijnego podatku

w ostatecznej cenie, jaką płacimy za prąd, jest gigantyczny. I będzie coraz wyższy. Bo Komisja przedstawia kolejne etapy wdrażania szalonego planu Timmermansa, który nazywa się Fit For 55. Oznacza on, że ten sam mechanizm opodatkowania węgla rozszerzony ma zostać na nowe dziedziny gospodarki: samochody, paliwa, transport kołowy, transport morski, transport lotniczy, rolnictwo i budownictwo, w tym budownictwo mieszkaniowe. Każda z tych branż będzie musiała doliczać do swoich kosztów podatek CO₂. Żegnajcie samochody spalinowe (oni na serio chcą ich zabronić, i to szybko), żegnajcie tanie bilety lotnicze. Żegnajcie supermarkety budowlane, tanie budownictwo, żegnaj tania dostępna żywność. Skoro unijnym szaleńcom tak świetnie poszło z prądem, czemu nie ma się udać równie dobrze z resztą. Postępowi eurofederalści za największy plus tego szalonego projektu uznają to, co normalni ludzie uważają za jego największą i dyskwalifikującą wadę. Za ten eksperyment płacić mają zwykli ludzie... Tym ekscytują się autorzy. Jeśli zwykli ludzie nie poczują w portfelach wagi sytuacji, planeta zginie. Co prawda gdyby cały świat podporządkował się tym pomysłom, to do końca wieku zmniejszylibyśmy temperaturę na ziemi o 0,3 stopnia Celsjusza. Nikt nie będzie w stanie tego odczuć, ale przynajmniej ktoś na tym nieźle zarobi. Bo nie o żaden klimat i nie o temperaturę tu chodzi, tylko o gigantyczne przepływy finansowe. Blisko pół miliarda ludzi płacić ma dodatkowy podatek, całość przychodów z tego podatku trafić ma do kieszeni podmiotów, które produkować mają zeroemisyjny prąd, ciepło, paliwo, budynki, drogi, meble, komputery, kucharki, lodówki, zmywarki i miliony innych rzeczy. Ceny wzrosną tak bardzo, że części Europejczyków nie będzie stać na opłacenie nawet codziennych rachunków. Nie szkodzi. Dla nich stworzy się fundusz socjalny, który odliczy się od tego podatku. Dostaną po parę groszy. Z nich zapłacą obarczone podatkiem CO₂ rachunki. W efekcie pieniądze i tak ostatecznie trafią do zeroemisyjnej kieszeni. To szaleństwo należy zatrzymać i musi to zrobić Polska. Nawet jeśli oznacza to jednostronne wypowiedzenie tego samobójczego podatkowego cyrku.

GP

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski

albicla.com/MarcinWolski

POŻEGNANIE Z BERLINEM

Wbrew pozorom nie zajmę się dziś stosunkami polsko-niemieckimi, a z pewnością nie w ich doraźnym aspekcie. Tytuł pożytyłem z powieści Christophera Isherwooda, który stał się inspiracją do musicalu „Cabaret”, a ten mistrzowsko przeniósł na ekran Bob Fosse. Do dziś dźwięczą nam w uszach piosenki z tamtego filmu śpiewane przez Lizę Minnelli i Joela Greya, jednak szczególne wrażenie robi odmienna od innych pieśń „Nasz będzie jutrzejszy dzień”, wykonywana przez chłopaczka, którym okazuje się aktywista Hitlerjugend. Podobnie jak całe towarzystwo zebrane w piwiarni, z wyjątkiem jednego starego robociarza, przemienia się w trakcie śpiewu w zwarty tłum zagozających nazistów, a piękne młode twarze deformuje fanatyzm i zacierzowanie. Ciary chodzą po plecach, bo wiemy, jak się to skończy. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, by przewidzieć, że podobni im młodzi ludzie zginą pod Stalingradem, a robociarza pochłonie ogniste piekło podczas nalotu dywanowego w Hamburgu lub Dreźnie. Od dawna męczy mnie co innego. Owa granica, która dzieli ludzi ogarniętych godnym poczuciem wspólnoty od współuczestników zbrodni. Gdzie kończy się chwalebny patriotyzm, a zaczyna szowinizm? Czy nie można było poprzestać na wspólnym radosnym picu piwa? Dlaczego to, co przytrafiło się Niemcom, nie ukąsiło nigdy Polaków? I jak wielka jest różnica między naszym marszem wolności a parteitagiem w Norymberdze, mimo że specjaliści od pedagogiki wstydu usiłują wmówić, że to jedno i to samo. Czy wywołała to obsesja na punkcie mocarstwowości, której nikt (łącznie z tymi wołającymi: „Na Kowno!”) u nas nie traktował poważnie? Czy też brak busoli pozwalającej wskazać granice, której przekroczyć nie można? Pomiedzy obroną narodowego interesu a realizowaniem go kosztem innych zionie przepaść. U nas wspomnianą busolą było chrześcijaństwo, a ściślej mówiąc – katolicyzm, wzbogacony wiekami tolerancji i koegzystencji. Z patriotyzmem jest bowiem jak z solidarnością, o czym mówił nasz papież w Gdańsku – solidarność to jeden człowiek razem z drugim, nigdy przeciw drugiemu! I dlatego w naszym dorobku jest dobrowolna unia obojga narodów, a Niemcy mają na swym koncie dwie wojny światowe.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak

albicla.com/TomaszLysiak

ZERWANY MOST

Niezmiernie ciekawa była debata zorganizowana przez IPN na temat 40. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Pojawiło się w niej kilka ważnych wątków – takich jak zakres i szerokość stosowania różnych represji czy też sprawa tego, na ile wojsko było wierne systemowi komunistycznemu i czy faktycznie Jaruzelski mógł się spodziewać jakiegoś oporu „solidarnościowego” w szeregach armii. O tym ostatnim w sposób zdecydowany mówił prof. Sławomir Cenckiewicz, wskazując, że wojsko było „wierne systemowi”, a kadra oficerska stanowiła zdyscyplinowany element (Kukliński był wśród nich postacią wyjątkową – o tym trzeba pamiętać). Jednak poruszająca historia Ewy Kubasiewicz, która za jednodniowy udział w strajku została skazana na 10 lat (!) pozbawienia wolności, to nie był wcale odosobniony wyjątek: opornych wsadzano masowo do więzień, sądy wydawały wyroki wyjątkowo dotkliwe nieodpowiadające skali „naruszeń prawa” w państwie PRL. Jeszcze inną, bulwersującą sprawą związaną ze stanem wojennym pozostaje kwestia nieukarania sprawców, a już szczególnie razi to, że członkom wojskowej junty wypowiadającej wojnę polskiemu narodowi nie odebrano oficjalnie wysokich stopni wojskowych. I jedynie przez unikanie w narracji słowa „generał”, gdy mówimy o Jaruzelskim, możemy sami dochodzić sprawiedliwości. Żal, że nie uczyniono tego za pomocą ustawy. Poza wątkami historycznymi pojawiły się też inne kwestie – podjął je prof. Andrzej Zybertowicz. Chodzi o zerwany kontakt z młodszymi pokoleniami. Absolutnie zerwany – jak most, który już dawno runął do wody, a my łudzimy się, iż przerzucając wątłą kładkę z brzegu na brzeg załatwimy sprawę. Mówiąc krótko: młodych pokoleń historia Polski nie interesuje. Nasze spory o stan wojenny są dla nich zupełnie hermetycznym i niezrozumiałym nurzaniem się w przeszłości, która – według nich – nijak się ma do świata współczesnego. Co zrobić, by na nowo zbudować most? To chyba najdramatyczniejsze i najważniejsze dla nas pytanie.

Młodych pokoleń historia Polski nie interesuje. Nasze spory o stan wojenny są dla nich zupełnie hermetycznym i niezrozumiałym nurzaniem się w przeszłości.

STAROPOLSKIM OBYCZAJEM KOŁĘDUJMY MAŁEMU!



Zapraszamy do rodzinnego śpiewania. Specjalnie dla naszych Czytelników przygotowaliśmy płytę z dziewięcioma najpiękniejszymi polskimi kolędami. Usłyszemy: „Pójdźmy wszyscy do stajenki”, „Gdy śliczna Panna”, „Do szopy, hej pasterze”, „Jezus Malusiński”, „W żłobie leży”, „Lu-

lajże Jezuniu”, „Bóg się rodzi”, „Wśród nocnej ciszy” i „Cicha noc”. Kolędy wykonuje znakomita mezzosopranistka Alicja Węgorzewska, która tym samym przypomina nam, że „Święta Bożego Narodzenia to nie radosne party czy boxing day, tylko narodzenie Pana Jezusa”. Autorem aranżacji jest wybitny muzyk Bogdan Kierejsza.

Płytę wydała fundacja Alicji Węgorzewskiej **StartSmart**.

Sponsorem płyty jest
PKN ORLEN S.A.

Patronat medialny nad
wydawnictwem obejmują:
portal Niezależna.pl,
tygodnik „Gazeta Polska”



ŚWIĄT PEŁNYCH SZCZĘŚCIA

*Oby nadchodzące
Święta Bożego Narodzenia
Przyniosły Państwu radość z rodzinnych spotkań,
Zdrowie i pomyślność w każdej sferze życia!*

*Niech nadchodzący **Nowy 2022 Rok** przyniesie szczęście,
Osobiste oraz zawodowe sukcesy!*

**Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
Oraz
Szczęśliwego Nowego Roku**

Życzy

Totalizator Sportowy

**z podziękowaniem za niepowtarzalne
#WielkieChwile**